

Marta Panas-Goworska
Andrzej Goworski

NAZNACZENI

przez rewolucję bolszewików



Marta Panas-Goworska i
Andrzej Goworski

Naznaczeni przez
rewolucję bolszewików

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Piotr Nehring

Konsultacja naukowa: Piotr Nehring

Korekta: Teresa Zielińska/M.T. Media

Projekt okładki: ULABUKA

Fotografia na okładce została wykorzystana za zgodą Shutterstock.

Fotografie w książce: domena publiczna za wikipedia commons

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

ISBN: 978-83-283-4222-4

Copyright © Helion 2017

- [Poleć książkę](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to!](#) » [nasza społeczność](#)

Wstęp

W nocy z 7 na 8 listopada 2017 r. przypada setna rocznica szturmu na Pałac Zimowy, wydarzenia, które zgodnie z obowiązującym wówczas w Rosji kalendarzem juliańskim (opóźnionym w XX w. wobec gregoriańskiego o 13 dni) rozegrało się w nocy z 25 na 26 października i dlatego przeszło do historii pod nazwą rewolucja październikowa. Zdobycie pałacu stanowiło jej ukoronowanie, bo opanowywanie kluczowych punktów stolicy zaczęło się 24 października. Początkowo mało kto zdawał sobie sprawę, co oznacza ten pucz przeprowadzony w Piotrogradzie przez bolszewików, formalnie wciąż jeszcze stanowiących frakcję SDPRR, czyli Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji — RPK(b), czyli Rosyjską Partię Komunistyczną (bolszewików), utworzono dopiero kilka miesięcy później. W chwili kiedy rozpoczynał się atak na Pałac Zimowy, bolszewicy nie byli ani najsilniejszą, ani najpopularniejszą partią wśród pietrogradzkich robotników. A jednak zwolennicy Lenina łatwo zdobyli prawie niebronioną siedzibę Rządu Tymczasowego utworzonego osiem miesięcy wcześniej w wyniku prawie bezkrwawej rewolucji lutowej. Rewolucji, która sprawiła, że Mikołaj II, ostatni car z władającej największym państwem świata od 300 lat dynastii Romanowów, abdykował, a Rosja stała się republiką.

Kiedy zwycięzcy weszli do środka, wśród ministrów nie było już premiera Aleksandra Kiereńskiego — rankiem 25 października wymknął się on z Pałacu Zimowego i wyjechał z miasta, aby organizować odsiecz. Aresztowanie członków

niepopularnego gabinetu, który w gruncie rzeczy upadł, ponieważ rosyjscy generałowie odmówili mu poparcia (o czym nieco szerzej w rozdziale „Od rewolucji do rewolucji — kalendarium wydarzeń 1902 – 1917”), w żadnym razie nie musiało oznaczać, że Lenin i jego towarzysze na trwałe zdobyli władzę. Nie było też pewne, czy za chwilę nie zostaną obaleni przez kolejnych rewolucjonistów lub siły starego porządku wspierane przez zachodnich sojuszników dawnej Rosji. Jak dobitnie pokazała rewolucja francuska z lat 1789 – 1799, niemal każda insurekcja pożera własne dzieci i dopóki się nie skończy, następują kolejne przetasowania władzy.

Rewolucja bolszewików szybko zamieniła się w przerażającą wojnę domową trwającą od grudnia 1917 r. do 1921 r., kiedy to resztki sił białych — jak zwykło się określać walczących z bronią w rękę przeciwników Lenina — opuściły kraj. Rozgrywająca się na terenach dawnego imperium Romanowów wojna — czy raczej wojny (wspomnijmy chociażby o ofensywie niemieckiej z lutego 1918 r. mającej skłonić bolszewików do wycofania Rosji z pierwszej wojny światowej czy o konflikcie z Polską zakończonym traktatem ryskim 18 marca 1921 r.) — uważana jest słusznie za jeden z największych kataklizmów w dziejach. Była straszna zarówno dla mordujących się wzajemnie żołnierzy, jak i dla okradanych, gwałconych, zabijanych bez litości i umierających z głodu cywilów. Wojna domowa oznacza zwykle zbrodnie przerastające barbarzyństwo nieuniknione podczas konfliktów międzypaństwowych. W Rosji szła mordowania osiągał szczyty, a do tego jeszcze doszła gigantyczna klęska głodu.

Zdaniem Richarda Pipesa, amerykańskiego historyka Rosji i rewolucji rosyjskich, pierwotnie termin „wojna domowa” nie oznaczał dla Lenina

tylko rozprawy z jego przeciwnikami w Rosji. Wódz bolszewików rozumiał przez to nie wewnętrzny, lecz globalny konflikt klasowy między jego partią, rzekomą awangardą proletariatu, a międzynarodową burżuazją. *Lenin — pisze Pipes — nie tylko spodziewał się, że wojna domowa wybuchnie natychmiast po przejęciu władzy przez bolszewików, ale po to właśnie przejął władzę, by ją rozpętać.* Naturalnie oponenti bolszewików nie zamierzali siedzieć z założonymi rękami, aczkolwiek nie rwali się do przywracania *status quo ante*, czyli restauracji Romanowów.

Działania militarne rozgrywały się na bezkresnych równinach, fronty istniały często tylko teoretycznie, bo co to za front, który rozciąga się na 200 km i jest obsadzony przez dywizje składające się z kilku tysięcy ludzi? Zmieniająca się nieustannie sytuacja militarna na ogromnych obszarach: od Ukrainy po Władywostok i od Kronsztadu po Krym powodowała, że rosyjską wojnę domową niezmiernie trudno jest opisać w sposób klarowny. Pewnie dlatego wielu kojarzy się ona z pulsującą lawą zalewającą całą dawną Rosję, z której ostatecznie wyłaniają się zwycięzcy bolszewicy.

Dlaczego zwyciężyli? Czerwoni byli zjednoczeni, biali rozproszeni. Dzięki temu bolszewicy mogli koordynować działania swoich sił i przygotowywać spójną strategię, podczas gdy np. armia admirała Aleksandra Kołczaka walcząca na wschodzie i operujące na południu siły generała Antona Denikina dysponowały znacznie ograniczoną łącznością i praktycznie działały na własną rękę. Bolszewicy kontrolowali o wiele ludniejsze obszary — zimą 1918/1919 w ich władaniu była niemal cała Rosja europejska zamieszкана wówczas przez ok. 70 mln osób, natomiast biali rządili na obszarach, gdzie żyło nieporównanie mniej ludzi. Dzięki temu

przewaga liczebna wojsk czerwonych nad białymi wynosiła 4:1, a nawet 5:1, a jeśli zdarzały się momenty, kiedy kontrrewolucjoniści zajmowali tereny, na których mieszkało więcej Rosjan, to trwało to zaledwie kilka miesięcy — zbyt krótko, by wcielić wielkie liczby rekrutów do wojska. Jesienią 1919 r. w Armii Czerwonej służyło 3,5 mln żołnierzy, natomiast łączny stan armii białych nie przekroczył 250 tys. W dodatku czerwoni dysponowali zapasami broni i amunicji odziedziczonymi po armii carskiej i znajdującymi się głównie na kontrolowanych przez nich obszarach. Mieli w swoim ręku także przemysł zbrojeniowy, poza będącym we władaniu białych Uralem i Donbasem umiejscowiony głównie na północy Rosji. Wprawdzie w 1918 r. fabryki produkujące broń nie działały, ale zimą z 1918 na 1919 r. zostały wreszcie uruchomione, dzięki czemu bolszewicy dostali do ręki kolejny atut.

Lenin wygrał wojnę domową w Rosji, ale nie zdołał przenieść żagwi rewolucji do Europy Zachodniej. Rewolucja, która wybuchła w Niemczech w listopadzie 1918 r., choć w wielkim stopniu przyczyniła się do zastąpienia monarchii republiką, a później posłużyła Hitlerowi i wielu innym do szerzenia mitu „o nożu w plecy” wbitym niezłomnej armii niemieckiej, skończyła się dość szybko. W największym bodaj stopniu zgasili ją niemieccy socjaldemokraci, którzy przejęli władzę. Lenin miał wielkie nadzieje, że idąca latem 1920 r. na Warszawę Armia Czerwona dobije cofające się od wielu tygodni Wojsko Polskie i dojdzie do Niemiec. Drugiego lipca 1920 r. dowódca Frontu Zachodniego Michaił Tuchaczewski wydał podległym sobie oddziałom słynny rozkaz: „[...] Utopcie we krwi rozgromionej armii polskiej przestępczy rząd Piłsudskiego. [...] Na Zachodzie rozstrzygają się losy światowej rewolucji. Ponad trupem białej Polski wiedzie droga ku

wszechświatowej pożodze. Poniesiemy na bagnietach szczęście i pokój pracującej ludzkości”.

Jak doskonale wiemy, wówczas ta sztuka się bolszewikom nie udała. Jednak obie rewolucje, jak również poprzedzający je konflikt z lat 1914 – 1918, wojna domowa i wojna polsko-bolszewicka sprawiły, że nowa Rosja, a wraz z nią inne krainy obalonego imperium carów zmieniły się niemal nie do poznania i prawie nic już nie było tam takie jak dawniej.

Autorzy tej książki zamieścili w niej dziewięć szkiców poświęconych ludziom z różnych stron dawnej Rosji, których tak jak miliony innych „naznaczyła rewolucja bolszewików”. Jedni w tej rewolucji, rozumianej również jako wojna domowa, wzięli bezpośredni udział, inni przeżyli ten koszmar jako cywile i czasami mieli jeszcze szczęście, by przed nim uciec. Jednakże na losach wszystkich dziewięciu bohaterów rewolucja bolszewików odcisnęła swoje piętno. Zazwyczaj krwawe.

Piotr Nehring

Od rewolucji do rewolucji — kalendarium wydarzeń 1902 - 1917

Daty podano według kalendarza juliańskiego obowiązującego w Rosji do lutego 1918 r. Jeśli z istotnych powodów pojawiają się daty według kalendarza gregoriańskiego, to są oznaczone (n.s.), czyli skrótem od: nowy styl. Kalendarium opracował Piotr Nehring na podstawie książki R. Pipesa *Rewolucja rosyjska*, tłum. T. Szafar, Warszawa 2006.

| 1902 | |
|------------|--|
| 2 kwietnia | Zabójstwo ministra spraw wewnętrznych Sipiagina |
| | Zabił go student związany z Partią Socjalistów-Rewolucjonistów, zwanych eserami albo eserowcami, założonej w 1901 r. Śmierć Dmitrija Sipiagina mającego opinię liberała zapoczątkowała serię zabójstw ministrów spraw wewnętrznych, za którymi stali eserowcy. Ich Organizacja Bojowa dokonała setek morderstw politycznych, zanim w 1909 r. została rozbita. Stosujący terror eserowcy głosili hasła „socjalizacji” ziemi, tzn. zniesienia własności prywatnej gruntów rolnych i przekazania ich lokalnym samorządom w zarząd. Te z kolei miały ją oddawać w użytkowanie rolnikom |

| | |
|---|---|
| | <p>i ludziom, którzy chcieli nimi zostać. Radykalni eserowcy mieli skrajne skrzydło — maksymalistów, którzy terror polityczny uzupełniali terrorem gospodarczym polegającym na mordowaniu fabrykantów i właścicieli ziemskich.</p> <p>Na miejsce Sipiagina Mikołaj II wyznaczył Wiaczesława Plehwego, który przez kolejne dwa lata uczynił z Rosji niemal państwo policyjne.</p> |
| <h2 style="text-align: center;">1903</h2> | |
| 4 kwietnia | Pogrom w Kiszyniowie |
| | <p>W 1903 r. miały miejsce straszliwe pogromy w Kiszyniowie i Homlu, miastach Besarabii, w których Żydzi stanowili odpowiednio 37,4 oraz 52,6% ludności i zdominowali tamtejszy handel. Zaczęło się w Kiszyniowie, w pierwszy dzień prawosławnej Wielkanocy i krótko po żydowskim święcie Paschy. Przyczyną były pogłoski, że Żydzi dokonali mordu rytualnego. Siódmego kwietnia, w drugim dniu rozruchów, życie straciło 38 Żydów i 4 chrześcijan. Następstwo wydarzeń w Kiszyniowie stanowiły zamieszki w Homlu na początku września, gdzie Żydzi zorganizowali samoobronę, słusznie uważając, że na policję liczyć nie mogą. Zginęło 9 wyznawców judaizmu i 4 chrześcijan.</p> |
| Lipiec – sierpień | II Zjazd SDPRR |
| | <p>W Brukseli odbył się II Zjazd Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji (SDPRR). W gruncie rzeczy był to jej zjazd założycielski, choć oficjalnie partia powstała w 1898 r. Niemal wszyscy delegaci wywodzili się z inteligencji i przeważnie nie podobały im się poglądy Lenina wyłożone w opublikowanej w 1902 r. broszurze <i>Czto dziełat'? (Co robić?)</i>.</p> |

| | |
|---------------|--|
| | <p>Lenin wzorował się na rozwiązaniach stosowanych przez organizację Narodna Wola, która liczyła na to, że za pomocą terroru wymierzonego w przedstawicieli władzy (w 1881 r. jej członkowie zabili w zamachu cara Aleksandra II) poruszy masy chłopskie i skłoni je do rewolucji, która zmiecie carat. Chciał zatem, by tak jak Narodna Wola SDPRR była zdyscyplinowaną i zhierarchizowaną organizacją składającą się z zawodowych rewolucjonistów i kierowaną przez komitet centralny, w którym to on miał mieć głos decydujący. Lenin zdołał na krótko przejąć kontrolę nad Komitetem Centralnym SDPRR, ale wskutek waśni z innymi działaczami rychło ją utracił. Stał na czele frakcji bolszewików, czyli większości (ros. <i>bolszynstwo</i>), która zachowała tę nazwę także wtedy, gdy nie miała już większości w partii. Frakcja mienszewików, czyli początkowo mniejszość (ros. <i>mien'szynstwo</i>), kierowana przez Lwa Martowa, odrzucała bezwzględne metody Lenina. Chciała, by partia miała luźniejszą strukturę i mógł w niej być każdy, kto zobowiązałby się do „regularnej i osobistej współpracy pod kierownictwem jednej z organizacji partyjnych”. Obie frakcje zachowywały pozory jedności SDPRR, ale od 1904 r. bolszewicy w istocie stanowili odrębne stronnictwo.</p> |
| <h2>1904</h2> | |
| 9 lutego | <p>Atak Japończyków na rosyjską bazę Port Arthur</p> |
| | <p>U wyjścia z portu znajdującego się na wybrzeżu chińskim Japończycy zatopili kilka parowców, postawili miny, które wysadziły pancernik Pietropawłowski, a w kwietniu, od strony lądu, rozpoczęli oblężenie Port Arthur. Jednocześnie ich wojska lądowe zaatakowały w Mandżurii</p> |

| | |
|------------------------|---|
| | <p>i na Półwyspie Koreańskim. Do wojny doprowadziła zawzięta rywalizacja Tokio i Petersburga na Dalekim Wschodzie. Rosja chciała zdobyć dalekowschodnie rynki zbytu dla swoich towarów i stać się pomostem łączącym zachodnią Europę z Chinami. Temu właśnie celowi miała służyć budowa kolei transsyberyjskiej rozpoczęta w 1886 r.</p> |
| 15 lutego | Śmierć Plehwego |
| | <p>Bomba rzucona pod koła powozu ministra spraw wewnętrznych przez eserowskich zamachowców pod dowództwem Borisa Sawinkowa rozerwała Wiaczesława Plehwego na strzępy. Największym osiągnięciem powszechnie znienawidzonego dygnitarza była penetracja środowisk robotniczych poprzez zakładanie związków zawodowych przez Ochranę, tajną policję polityczną, i przeciąganie robotników na stronę caratu dzięki spełnianiu części ich postulatów ekonomicznych i socjalnych. Plehwego zastąpił uchodzący za liberała Piotr Swiatopołk-Mirski.</p> |
| 6 – 9 listopada | Zjazd ziemstw w Petersburgu |
| | <p>Zorganizowany przez zamożnych działaczy zjazd istniejących od 1864 r. wybieralnych samorządów (które mogły decydować o sprawach kluczowych dla lokalnych społeczności, np. o otwarciu szkół czy budowie dróg) przyjął wiele uchwał, wśród nich powołanie pochodzącego z wyborów ciała ustawodawczego mającego wpływ na budżet i nadzorującego administrację. Propozycje zjazdu były rozważane w najwyższych kręgach. Dwunastego grudnia rząd uchwalił nawet ustawę <i>O poprawie gosudarstwiennogo stroja Rossii</i> (<i>O naprawie ustroju politycznego Rosji</i>), ale na razie z tego kroku nie wynikło wiele dla postulatu reformy państwa. Ustawa obiecywała bowiem</p> |

| | |
|-------------------|---|
| | wszelkie reformy z wyjątkiem politycznych. |
| 20 grudnia | Kapitulacja Port Arthur |
| | Tego dnia załoga bazy rosyjskiej Floty Pacyfiku skapitulowała, a dwa miesiące później, w trwającej trzy tygodnie bitwie w rejonie mandżurskiego miasta Mukden, 330 tys. żołnierzy Mikołaja II walczyło z 270 tys. Japończyków i doznało bolesnej porażki. Utraciwszy 89 tys. ludzi (straty japońskie wyniosły 71 tys.), generał Aleksiej Kuropatkin nakazał oddanie Mukdenu i odwrót. |
| 1905 | |
| 9 stycznia | „Krwawa niedziela” |
| | <p>Rozstawione w Petersburgu wojsko otworzyło ogień do robotników idących do Pałacu Zimowego, aby wręczyć carowi petycję, w której zwracali się o poprawę sytuacji proletariuszy. Wśród postulatów było m.in. żądanie zwołania zgromadzenia konstytucyjnego. Demonstrację zorganizował Geоргij Gapon (Hapon), prawosławny ksiądz, który w lutym poprzedniego roku uzyskał zgodę ministra Plehwego na założenie związku zawodowego pod nazwą Zgromadzenie Rosyjskich Robotników Petersburga. Stało się ono najliczniejszym związkiem zawodowym w Rosji, a celem Gapona było działanie na rzecz podniesienia moralności i kultury wśród proletariuszy. Nie jest pewne, czy — jak się dość powszechnie uważa — był on prowokatorem policyjnym.</p> <p>W masakrze zginęło co najmniej 200 osób, a ok. 800 zostało rannych, ale są też znacznie wyższe szacunki. „Krwawa niedziela” wywołała falę strajków i demonstracji w różnych miastach</p> |

| | |
|-------------------|--|
| | imperium. Na przykład 14 stycznia w Warszawie zginęło 90 osób. |
| 14 maja | Kłeska pod Cuszimą |
| | Rosja poniosła jedną z największych klęsk w swoich dziejach. Japończycy posłali na dno lub zdobyli niemal wszystkie okręty Floty Bałtyckiej. W bitwie zginęło 4380 marynarzy admirała Zinowija Rożestwienskiego i tylko 117 podwładnych admirała Heihachirō Tōgō. Prawie 6000 poddanych cara Mikołaja II trafiło do japońskiej niewoli. |
| 14 czerwca | Rozruchy w Odessie i bunt na Potiomkinie |
| | W trakcie zamieszek w Odessie zginęły setki ludzi (ich liczba być może doszła nawet do 2000). Wybuchł też słynny bunt załogi pancernika Potiomkin, gdy zrewoltowani marynarze dostali barszcz ugotowany na śmierdzącym mięsie, a oficerowie zagrozili rozstrzelaniem opornych. Tymczasem zabity został dowódca okrętu i pięciu oficerów, a buntownicy opanowali pancernik i popłynęli do Konstancy w Rumunii (załogi innych okrętów Floty Czarnomorskiej odmówiły strzelania do zbuntowanych kolegów). Kiedy Rumuni nie dostarczyli Potiomkinowi aprowizacji i węgla, okręt wyszedł w morze, ale 25 czerwca powrócił do Konstancy, gdzie załoga opuściła jednostkę. Kilka dni później Rumuni oddali pancernik Rosji. |
| 6 sierpnia | Zapowiedź zwołania Dumy |
| | Wiadomości o Cuszimie wstrząsnęły Rosją i przyczyniły się do wzmożenia dyskusji o powołaniu Dumy, która w myśl założeń władz miała być ciałem wyłącznie konsultacyjnym, a w wyborach jej członków mogliby brać udział tylko nieliczni. Informacje o tych planach zostały ujawnione 6 sierpnia w |

| | |
|----------------------------|---|
| | dokumencie zwanym popularnie konstytucją bułgynowską. |
| 5 września (n.s.) | Podpisanie pokoju między Rosją a Japonią |
| | Dzięki polityce Londynu warunki podpisanego w Portsmouth w Stanach Zjednoczonych traktatu pokojowego nie okazały się dla Rosji upokarzające. Petersburg zgodził się m.in. na uznanie Korei za strefę japońskich wpływów, a obie strony — na wycofanie wojsk z Mandżurii i nieprzeszkadzanie we wzajemnym handlu. |
| Wrzesień | Wznowienie strajków |
| | Fala strajków zaczęła się nasilać na początku września i objęła środkową Rosję. Siedemnastego września zastrajkowali moskiewscy drukarze, żądając początkowo podwyżek, ale zrewoltowani studenci zaraz dopisali im postulaty polityczne. Do strajkujących przyłączali się robotnicy oraz moskiewskie i petersburskie uczelnie. Szóstego października zastrajkowali kolejarze moskiewscy. |
| 9 – 10 października | Witte namawia Mikołaja II do ustępstw politycznych |
| | Siergiej Witte, były i przyszły premier, powiedział carowi, że monarcha ma dwie możliwości do wyboru: mianować dyktatora wojskowego albo zgodzić się na poważne ustępstwa polityczne. Jeśli zdecyduje się na drugie rozwiązanie, to trzeba pójść na rękę liberałom i odciągnąć ich od rewolucjonistów. Jak? Ogłaszając konstytucję, demokratyzując ordynację wyborczą do Dumy i przyznając jej większe prerogatywy, by ministrowie cieszyli się jej zaufaniem. Witte proponował również zagwarantowanie wolności słowa, prasy i zgromadzeń, a |

| | |
|-----------------------------|---|
| | także poprawienie warunków życia robotników i chłopów. |
| 12 – 18 października | Powstanie Partii Konstytucyjno-Demokratycznej (kadetów) |
| | Liberałowie założyli partię, która odegrała wielką rolę w nadchodzących latach. Wielu kadetów zajęło kluczowe stanowiska, a wywodzący się z tego środowiska książę Gieorgij Lwow w marcu 1917 r. został pierwszym premierem Rządu Tymczasowego. Bolszewicy uważali kadetów za swoich głównych wrogów i po przejęciu władzy już w grudniu 1917 r. ich zdelegalizowali. |
| 13 października | Powstanie Rady Petersburskiej |
| | W instytucie technologicznym w Petersburgu ukonstytuował się komitet strajkowy, który cztery dni później stał się Radą Delegatów Robotniczych (zwaną też Radą Petersburską), ale kontrolowali ją radykalni inteligenści delegowani tam przez socjalistów. Ciało to miało koordynować akcję strajkową w stolicy. Podobne rady powstawały w innych miastach. |
| 17 października | Manifest październikowy |
| | Przyciśnięty do muru przez niedającą się opanować rewolucję Mikołaj II ogłosił manifest, w którym zapowiadał ustanowienie monarchii konstytucyjnej oraz przyznanie poddanym swobód obywatelskich i praw wyborczych. Dziewiętnastego października car mianował Wittego przewodniczącym rady ministrów. Stanowisko to zajmował on do 22 kwietnia następnego roku. |
| 18 października | Początek fali pogromów i rebelia chłopska |
| | Antysemitów irytowała głośno wyrażana przez Żydów satysfakcja, że zostali |

| | |
|---------------------|--|
| | <p>wreszcie zrównani w prawach z resztą społeczeństwa. Jesienią 1905 r. doszło do pogromów, w których, według dość orientacyjnych danych, miały zginąć 1622 osoby, a 3544 odniosły rany. W samej Odessie władze zarejestrowały 618 zabitych i 561 rannych.</p> <p>Chłopi, którzy opacznie zrozumieli manifest październikowy, rozpoczęli rozruchy wymierzone w dwory. Chodziło o zmuszenie właścicieli ziemskich do opuszczenia wsi i sprzedawania włościanom gruntów za pół darmo. Ruchawki te ustały dopiero w 1908 r., po wprowadzeniu przez premiera Piotra Stołypina drakońskich środków.</p> |
| 24 listopada | Zniesienie prewencyjnej cenzury prasy |
| | <p>Poddani carów po raz pierwszy w dziejach zyskali prawo do publikowania wszelkich treści. Natomiast ustawy ogłoszone w marcu następnego roku gwarantowały im wolność zgromadzeń i stowarzyszeń, co oznaczało prawo do zakładania legalnych partii politycznych i związków zawodowych.</p> |
| 6 grudnia | Rada Petersburska ogłasza strajk generalny |
| | <p>Władze dość długo tolerowały istnienie Rady Petersburskiej, ale 26 listopada nakazały policji aresztowanie jej przewodniczącego, mienszewika Gieorgija Nosara (Piotra Chrystalowa). Jego obowiązki przejął Lew Trocki. Drugiego grudnia rada wezwała społeczeństwo do nieodprowadzania opłat do skarbu państwa i wycofania oszczędności z banków. W odpowiedzi już następnego dnia połowa składu rady trafiła za kratki. Rada wezwała jeszcze do strajku generalnego mającego się zacząć dwa dni później, ale poza Moskwą apel ten spotkał się z obojętnością.</p> |
| 8 grudnia | Stłumienie powstania w Moskwie |

| | |
|--------------------|---|
| | Dwa dni wcześniej zdominowana przez bolszewików Rada Moskiewska wezwała do zbrojnego powstania mającego obalić carat, zwołania zgromadzenia konstytucyjnego i proklamowania republiki. Zdławienie tej rewolty stanowiło kres rewolucji. |
| 1906 | |
| 26 kwietnia | Piotr Stołypin ministrem spraw wewnętrznych |
| | W oczach wielu historyków ten polityk jest uważany za najwybitniejszego męża stanu carskiej Rosji. Ósmego lipca objął też stanowisko premiera i pozostał nim aż do śmierci. Wprawdzie stosował represje wobec rewolucjonistów, ale opierając się na manifestie październikowym, dążył do przeprowadzenia rozległych reform zakładających zwiększenie swobód osobistych, modernizację rolnictwa, wprowadzenie ubezpieczeń społecznych dla robotników przemysłowych, poszerzenie uprawnień ziemstw czy reformę policji. Program ten ogłosił w marcu 1907 r. |
| 27 kwietnia | Początek obrad I Dumy |
| | Wobec zbojkotowania wyborów do Dumy przez socjaldemokratów i eserowców kluczową rolę w I Dumie chcieli odegrać kadeci mający 178 spośród 478 posłów i domagający się od Mikołaja II zwołania konstytuandy. Pod ich wpływem Duma zażądała m.in. prawa mianowania i odwoływania ministrów czy amnestii dla więźniów politycznych, w tym terrorystów. W tej sytuacji 8 lipca car rozwiązał Dumę. |
| | |

1907

| | |
|-------------|--|
| 20 lutego | Początek obrad II Dumy |
| | Tym razem eserowcy i socjaldemokraci nie zbojkotowali wyborów. Druga Duma okazała się jeszcze radykalniejsza, a lewica miała w sumie dwukrotnie więcej głosów niż prawica. Drugiego czerwca została rozwiązana. |
| 7 listopada | Początek obrad III Dumy |
| | Wybrana na podstawie zmienionej ordynacji wyborczej faworyzującej warstwy posiadające, III Duma okazała się organem zachowawczym i dzięki temu mogła działać przez całą pięcioletnią kadencję. Piętnastego listopada 1912 r. zainaugurowała działalność IV Duma. |

1911

| | |
|------------|--|
| 1 września | Zamach na Stołypina |
| | W kijowskim teatrze miejskim, w przerwie opery <i>Bajka o carze Sałtanie</i> Nikołaja Rimskiego-Korsakowa, w obecności pary cesarskiej 24-letni Dmitrij Bogrow, eserowiec, postrzelił premiera będącego już w niełasce Mikołaja II. Piątego września Stołypin zmarł. |

1914

| | |
|-----------------------|--|
| 19 lipca (1 sierpnia) | Niemcy wypowiadają wojnę Rosji |
| | Zabójstwo następcy tronu Austro-Węgier arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie 28 czerwca (n.s.) spowodowało |

| | |
|--|--|
| | <p>przewracanie się kostek domina składających się na europejski system sojuszy. Kiedy 15 (28 — n.s.) lipca Wiedeń wypowiedział Serbii wojnę, Rosja w obronie swojego bałkańskiego sojusznika ogłosiła częściową, a potem pełną mobilizację. Wtedy Niemcy postawiły jej ultimatum, by wstrzymała koncentrację wojsk na wspólnej granicy (17/30 lipca), ale nie otrzymały odpowiedzi. Natomiast tego samego dnia przyszła wiadomość o mobilizacji we Francji i w Wielkiej Brytanii, sojusznikach Rosji. W tej sytuacji 19 lipca (1 sierpnia — n.s.) Niemcy wypowiedziały Rosji wojnę, a następnego dnia rozpoczęły ofensywę na zachodzie.</p> |
| Koniec sierpnia – połowa września | Kłęski rosyjskie w Prusach Wschodnich |
| | <p>Naciskani przez znajdujących się w tarapatkach Francuzów Rosjanie, choć jeszcze nie byli gotowi, podjęli ofensywę w Prusach Wschodnich. Zakończyła się ich klęską w bitwie pod Tannenbergiem 26 – 30 sierpnia (n.s.) i dotkliwą porażką w starciu nad Wielkimi Jeziorami Mazurskimi 8 – 15 września (n.s.).</p> |
| 3 września (n.s.) | Rosjanie zajmują Lwów |
| | <p>Znacznie lepiej szło Rosjanom na południowym odcinku frontu wschodniego, gdzie walczyli z wojskami austro-węgierskimi. Jednym ze znaczących sukcesów było zajęcie Lwowa podczas ofensywy podjętej w Galicji.</p> |
| 1915 | |
| 15 (28 — n.s.) kwietnia | Ofensywa niemiecka w Polsce |
| | <p>Po półrocznych walkach na zachodzie i wschodzie niemieckie dowództwo</p> |

| | |
|---------------------------------------|---|
| | <p>postanowiło się skupić na froncie wschodnim, aby doprowadzić do wyeliminowania Rosji z wojny. Trwające kilka miesięcy operacje przyniosły państwom centralnym wiele sukcesów (np. 3 sierpnia n.s. Rosjanie bez walki oddali Warszawę), ale nie złamały one przeciwnika i nie zmusiły Piotrogradu (po wybuchu wojny niemiecko brzmiąca nazwa stolicy została zruszczona) do proszenia o rozejm.</p> |
| 22 sierpnia | Mikołaj II obejmuje naczelne dowództwo |
| | <p>Car postanowił objąć dowodzenie armią, co oznaczało, że większość czasu będzie spędzał w Mohylewie na Białorusi, a w stolicy zastąpi go żona będąca pod ogromnym wpływem syberyjskiego chłopca Grigorija Rasputina. Dzięki zdolności powstrzymywania krwotoków u cierpiącego na hemofilię cesarzewicza Aleksego zyskał on zaufanie carowej, stając się z czasem jej zausznikiem. Natomiast doniesienia o jego szarogęszeniu się w wyższych sferach stolicy, pijaństwie czy wyczynach erotycznych Mikołaj i Aleksandra zbywali jako plotki.</p> |
| 1916 | |
| 22 maja (4 czerwca — n.s.) | Początek ofensywy Brusilowa |
| | <p>Zgodnie z ustaleniami z zachodnimi aliantami kilka dni przed ofensywą szykowaną nad Sommą Rosjanie ponownie przeszli do natarcia w Galicji. Ofensywa Brusilowa (od nazwiska najlepszego zapewne w tamtym czasie rosyjskiego dowódcy, generała Aleksieja Brusilowa) trwała dziesięć tygodni i dość szybko straciła impet. Wojska austro-węgierskie wsparli Niemcy, którzy w</p> |

| | |
|-------------------|---|
| | końcu opanowali sytuację. Za koniec tych działań uważa się 20 września (n.s.). Rosjanie potężnie się wykrwawili, ale dali sojusznikom niezbędne wsparcie. |
| 17 grudnia | Zabójstwo Rasputina |
| | Po przenosinach cara do Mohylewa Rasputin zaczął wtrącać się do polityki, podsuwając carowej kandydatury na najwyższe stanowiska, a ulegający żonie Mikołaj zwykle te propozycje akceptował. Działania Griszki, jak pogardliwie nazywano Rasputina, i „Niemki” (Aleksandra przyszła na świat w Darmstadt jako księżniczka heska) zniszczyły autorytet monarchy. Panoszenie się Rasputina wywoływało wściekłość monarchistów. W nocy z 16 na 17 grudnia 1916 r. został zwabiony do piotrogradzkiego pałacu księcia Feliksa Jusupowa i zamordowany przez spiskowców, wśród których znaleźli się carski siostrzeniec wielki książę Dymitr Romanow oraz deputowany Władimir Puriszkiewicz. Zabójcy nie ponieśli kary, a car nie skorzystał z okazji, jaką dała śmierć Rasputina, by odsunąć od polityki żonę. |
| 1917 | |
| 14 lutego | Duma wznawia obrady |
| | Z miejsca zaczął się spór między deputowanymi a oskarżanymi o skrajną nieudolność przedstawicielami rządu. Wśród deputowanych brylował szczególnie wybitny mówca Aleksandr Kiereński. |
| 22 lutego | Mikołaj II opuszcza stolicę |
| | W Piotrogradzie magazyny były pełne mąki, ale brakowało opału i piekarnie |

| | |
|---------------------------------------|---|
| | <p>miały kłopoty z pieczeniem chleba. Nastroje wśród ludności oraz 340 tys. żołnierzy stacjonujących w stolicy i jej pobliżu psuły się, ale minister spraw wewnętrznych Aleksandr Protopopow ignorował ten fakt. Nie zaprotestował bowiem, gdy Mikołaj II oświadczył mu, że znowu jedzie do odległej od stolicy o ok. 800 km kwatery głównej dowództwa armii w Mohylewie. W dniu wyjazdu cara po raz pierwszy od dawna temperatura wzrosła do +8°C i na ulice wyległy tłumy ludzi spragnionych ciepła i słońca.</p> |
| 23 lutego (8 marca — n.s.) | Demonstracja w Piotrogradzie |
| | <p>Z okazji Dnia Kobiet mieszkańcy Piotrogradu wyszli na ulice, by żądać równouprawnienia dla kobiet, ale także domagać się od władz chleba.</p> |
| 24 lutego | Kolejny dzień demonstracji w Piotrogradzie |
| | <p>Na ulice wyszło nawet 200 tys. robotników, którzy przemaszerowali Newskim Prospektem, czyli główną ulicą stolicy, skandując: „Precz z samowładztwem”, „Precz z wojną”. Wieczorem car telegraficznie nakazał wojskowemu gubernatorowi stolicy, generałowi Siergiejowi Chabałowowi, by położył kres rozruchom, używając wojska, jeśli zajdzie taka potrzeba.</p> |
| 26 lutego | Żołnierze zabijają demonstrantów |
| | <p>Kiedy tłum demonstrantów nie chciał opuścić placu Znamieńskiego, gwardziści z Pułku Wołyńskiego otworzyli ogień, zabijając 40 manifestantów.</p> |
| 26/27 lutego | Pawłowcy postanawiają nie strzelać |
| | <p>Masakra na placu Znamieńskim zrobiła największe wrażenie na żołnierzach z Pułku Pawłowskiego, którzy w nocy</p> |

| | |
|------------------|---|
| | <p>zaczęli wiecować. Uchwalili, że nie będą strzelać do cywilów, i poinformowali o tym kolegów z dwóch innych pułków gwardyjskich.</p> |
| 27 lutego | <p>Stolica pod kontrolą zbuntowanych żołnierzy</p> |
| | <p>Rano żołnierze trzech zbuntowanych pułków wylegli na ulice. Przyłączali się do nich cywile i zanim nastał zmrok, stolica była już w rękach umundurowanych chłopów. Spośród garnizonu pietrogradzkiego liczącego 160 tys. ludzi przeważnie już niemłodych, złych, że każe im się iść na wojnę, i na dodatek stłoczonych w koszarach przewidzianych dla 20 tys. osób, połowa się zbuntowała.</p> <p>Wieczorem socjaldemokraci z frakcji mienszewików postanowili reanimować Radę Piotrogradzką, która w 1905 r. jako Rada Delegatów Robotniczych albo Rada Petersburska kierowała rewolucją w stolicy.</p> |
| 28 lutego | <p>Car wyjeżdża do Carskiego Sioła. Wybory do rady</p> |
| | <p>Czytając sprzeczne depesze przychodzące do Mohylewa, car był zdezorientowany i uznał, że jest bardzo źle dopiero wtedy, gdy minister wojny potwierdził, iż sytuacji w mieście nie da się już opanować. Rozkazał generałowi Nikołajowi Iwanowowi, by na czele lojalnych wojsk ruszył koleją do Carskiego Sioła, położonej 25 km od stolicy rezydencji monarszej, i zapewnił bezpieczeństwo rodzinie Mikołaja. Następnie Iwanow, jako nowy szef Piotrogradzkiego Okręgu Wojskowego, przejąłby dowództwo nad jednostkami przysłanymi z frontu i spacyfikowałby bunt. O piątej rano pociąg monarchy ruszył w stronę Carskiego Sioła i by nie blokować składów Iwanowa, pojechał okreśną drogą.</p> <p>Wybrani w fabrykach i jednostkach wojskowych delegaci zebrali się na</p> |

| | |
|----------------------------|---|
| | <p>pierwszym posiedzeniu rady, która (obok wyznaczonego przez Dumę Rządu Tymczasowego) przez najbliższe osiem miesięcy miała stanowić drugi ośrodek władzy.</p> |
| 28 lutego – 1 marca | Zatrzymanie pociągu Mikołaja II |
| | <p>O pierwszej w nocy, gdy car był 170 km od stolicy, okazało się, że tory przed pociągami kontrolują buntownicy. Skład zawrócił do Pskowa, do którego dojechał 1 marca wieczorem.</p> |
| 1 – 2 marca | Abdykacja cara |
| | <p>Na wieść o wybuchu zamieszek w Moskwie rezydujący w Mohylewie szef sztabu generał Michaił Aleksiejew wezwał cara, by zgodził się na powołanie przez Dumę rządu. Po wielogodzinnych konferencjach w Pskowie z generałem Nikołajem Ruzskim i wymianie depeesz z generałem Aleksiejewem monarcha powiedział, że zgadza się, by Duma powołała rząd, oraz że każe generałowi Iwanowowi wstrzymać działania. Następnie poszedł spać, a w tym czasie Ruzski rozmówił się telegraficznie z przewodniczącym Dumy Michaiłem Rodzianką. Ten uzmysłowił mu, że trwa rewolucja, a carskie ustępstwo przyszło za późno i teraz Mikołajowi pozostało już tylko zrzec się tronu na rzecz syna i ustanowić regentem swojego brata Michała. Rano Ruzski i Aleksiejew przekonali cara do abdykacji.</p> |
| 2 marca | Powstanie Rządu Tymczasowego |
| | <p>Kiedy car tkwił w Pskowie, w stolicy ustalano skład gabinetu, który mieli zdominować kadeci z księciem Georgijem Lwowem jako premierem. Postanowili także zyskać legitymizację u Rady Piotrogradzkiej, której Komitet Wykonawczy opracował dziewięciopunktowy program będący</p> |

| | |
|--------------------|--|
| | <p>warunkiem uznania Rządu Tymczasowego. Przewidywał on natychmiastową amnestię dla więźniów politycznych, proklamację wolności słowa i stowarzyszeń, prawo do strajków, zwołanie zgromadzenia konstytucyjnego, zniesienie policji i zastąpienie jej milicją podlegającą samorządom. A także nowe wybory do samorządów, co oznaczało likwidację biurokracji lokalnej. Rada zażądała też, by jednostki, które wzięły udział w rewolucji, zachowały broń i nie zostały wysłane na front. Najważniejszymi postaciami Rządu Tymczasowego mieli się stać ministrowie Paweł Milukow (sprawy zagraniczne) i Kiereński (początkowo sprawiedliwość).</p> |
| 3 – 4 marca | Koniec monarchii |
| | <p>Abdykujący Mikołaj II wskazał na następcę swojego brata Michała, ale 3 marca ten łatwo dał się przekonać przedstawicielom Rządu Tymczasowego do zrzeczenia się korony. Czwartego marca 1917 r. ogłoszone zostały manifest abdykacyjny Mikołaja II i rezygnacja Michała.</p> |
| 3 kwietnia | Powrót Lenina |
| | <p>Podczas rewolucji lutowej bolszewicy nie odegrali niemal żadnej roli. Lenin, który od lat był na emigracji, a od wybuchu pierwszej wojny światowej mieszkał w neutralnej Szwajcarii, o wypadkach w Piotrogradzie dowiedział się z tygodniowym opóźnieniem. Bał się, że bolszewicy tak jak mienszewicy poprą Rząd Tymczasowy, i wzywał swoich towarzyszy, by w żadnym razie tego nie robili. Nie mając innego sposobu dostania się do Rosji, przyjął propozycję władz w Berlinie, które pozwoliły, by wraz ze swoim otoczeniem przejechał eksterytorialnym pociągiem (bez kontroli paszportów) od granicy szwajcarskiej, przez terytorium Niemiec, do Sassnitz na bałtyckiej wyspie Rugia. Stamtąd</p> |

| | |
|-------------------------|--|
| | <p>szwedzkim statkiem popłynął do Sztokholmu, a następnie, <i>via</i> Finlandia, dotarł do Piotrogradu. Niemcy słusznie zakładali, że Lenin i bolszewicy doprowadzą do gigantycznego chaosu w Rosji i wyłączenia jej z wojny.</p> <p>Tuż przed północą 3 kwietnia Lenin został powitany przez swoich zwolenników na Dworcu Fińskim w Piotrogradzie.</p> |
| 4 kwietnia | Strategia Lenina |
| | <p>Na rozpoczętej jeszcze przed przyjazdem Lenina wszechrosyjskiej konferencji bolszewików ich wódz wygłosił referat, który przeszedł do historii jako „tezy kwietniowe”. Ku zdumieniu sali wzywał m.in. do potępienia wojny, której prowadzenie aż do zwycięstwa właściwie wszyscy wówczas aprobowali, odmowy poparcia bardzo popularnego wtedy Rządu Tymczasowego, przekazania całej władzy radom, rozwiązania wojska i zastąpienia go milicją ludową. Lenin uznał, że skoro w lutym zbuntowani żołnierze dość łatwo i niemal bezkrwawo obalili carat, to teraz jego partia może to powtórzyć i poprzez rozruchy doprowadzić do upadku „burżuazyjnego” rządu i przejęcia władzy.</p> |
| 21 i 22 kwietnia | Demonstracje w Piotrogradzie i Moskwie |
| | <p>Bolszewicy przyłączyli się do demonstracji żołnierzy podburzonych przez młodych oficerów zaniepokojonych tym, że w ogłoszonej deklaracji wojennej Rządu Tymczasowego nie znalazły się słowa „o walce aż do zwycięstwa”. Dwudziestego pierwszego kwietnia Komitet Wykonawczy Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich zakazał wszelkich demonstracji, a zamieszki uśmierzyli znacznie liczniejsi kontrademonstranci popierający rząd.</p> |
| 26 kwietnia | Co może rząd? |

| | |
|--------------------|---|
| | Rząd Tymczasowy przyznał, że nie jest w stanie utrzymać porządku w państwie. |
| 28 kwietnia | Bojówki Lenina |
| | Bolszewicy zaczęli organizować Czerwoną Gwardię — oddziały paramilitarne składające się z robotników. |
| 4/5 maja | Rekonstrukcja Rządu Tymczasowego |
| | Po zamieszkach z 21 i 22 kwietnia nastąpił kryzys rządowy, a następnie rekonstrukcja rządu: do gabinetu księcia Lwowa weszło sześciu socjaldemokratów, na co zgodził się powstały nieco wcześniej Wszechrosyjski Centralny Komitet Wykonawczy (jego rosyjski skrót to WCIK, a polski — CKW). Aleksandr Kiereński objął tekę ministra wojny i całą energię poświęcił na przygotowanie rosyjskiej ofensywy. Miał nadzieję, że odbuduje ona morale wojska i podniesie autorytet władz. Tak jak Francuzi, którzy w 1792 r. wprowadzili w armii rewolucyjnej komisarzy, posłał na front swoich komisarzy politycznych, by dbali o morale i rozstrzygali spory między żołnierzami a oficerami. Sam też objeżdżał jednostki frontowe i wygłaszał płomienne mowy zagrzewające do walki z wrogiem. |
| 10 czerwca | Bolszewicy rezygnują z próby puczu |
| | Po raz drugi bolszewicy myśleli o obaleniu rządu siłą w czerwcu, ale ich plany udaremнили działacze innych partii lewicowych. |
| 16 czerwca | Ofensywa Kiereńskiego |
| | Główne uderzenie Rosjanie skierowali na pozycje austriackie na froncie południowym. Po dwóch dniach ofensywa ugrzęzła, a kiedy na południu |

| | |
|----------------|--|
| | <p>pojawili się Niemcy, żołnierze rosyjscy zaczęli uciekać. Trwające miesiąc walki kosztowały Rosję ok. 400 tys. zabitych, rannych i wziętych do niewoli oraz cofnięcie się ok. 250 km na wschód.</p> |
| 4 lipca | Pucz bolszewików |
| | <p>Szybkie fiasko ofensywy nadszarpnęło prestiż Rządu Tymczasowego oraz Kiereńskiego, podniosło natomiast notowania partii Lenina wypowiadającej się przeciw wojnie. Bolszewicy podburzyli żołnierzy Pułku Karabinów Maszynowych, największej jednostki w Piotrogradzie, którzy 2 i 3 lipca się zbuntowali. Czwartego lipca przed Pałacem Taurydzkim, siedzibą Rady Piotrogradzkiej, zebrał się tłum żołnierzy, cywilów, członków Czerwonej Gwardii z transparentami „Cała władza w ręce Rad”. Chodziło o zmuszenie Rady Piotrogradzkiej do przejęcia pełni władzy, czyli poparcia szykowanego przez bolszewików puczu i wezwania, by to samo uczyniły rady robotnicze i żołnierskie działające w różnych częściach kraju. Rząd był bierny i dopiero po kilku godzinach trwania puczu minister sprawiedliwości ujawnił prasie część informacji o konszachtach Lenina z władzami w Berlinie związanych z jego niedawnym przejazdem przez Niemcy do Rosji. Wiadomości te zrobiły takie wrażenie na innych żołnierzach stołecznego garnizonu, że pociągnęli pod Pałac Taurydzki, by rozprawić się z buntownikami i bolszewikami. O zmroku było po puczu. Władze zatrzymały ok. 800 uczestników buntu i nakazały ściganie Lenina oraz jego dziesięciu współników oskarżonych „o zdradę stanu i organizację zbrojnego powstania”. Niemniej nikomu włos z głowy nie spadł, a dominujący w radzie mienszewicy i eserowcy nadal uważali bolszewików za towarzyszy. Lenin, który ukrywał się najpierw w stolicy, potem pod miastem, by we wrześniu wyjechać do Finlandii, dobrze to sobie zapamiętał.</p> |

| | |
|--------------------|---|
| 11 lipca | Kiereński premierem |
| | Po tych wydarzeniach nastąpiła kolejna reorganizacja Rządu Tymczasowego — Lwowa zastąpił energiczny Kiereński, który zdominował gabinet, stając się <i>de facto</i> dyktatorem. Nie zdecydował się jednak na postawienie bolszewików przed sądem mimo posiadania oczywistych dowodów, że podjęta przez nich próba puczu nosiła wszelkie znamiona zdrady. |
| 27 sierpnia | Pucz Kornilowa |
| | Kiereński, który świetnie wiedział, że Rosja znajduje się w stanie bliskim anarchii i jest zagrożona niemiecką ofensywą, potrzebował poparcia armii, ale obawiał się, że z jej szeregów wyłoni się nowy Napoleon. Na głównodowodzącego upatrzył sobie Ławra Kornilowa, syna kozaka, dobrego dowódcę i żarliwego patriotę. Ten popularny w wojsku generał objął stanowisko 24 lipca, ale Kiereński szybko zaczął go podejrzewać o chęć zostania dyktatorem, do czego walczyć przyczynił się Władimir Lwow. Polityk ten zasugerował premierowi, że głównodowodzący myśli o dyktaturze, a następnie przedstawił napisane przez siebie rzekome ultimatum Kornilowa. Niepokój premiera umocnił się po przeprowadzonej za pomocą telegrafu niefortunnej rozmowie z Kornilowem znajdującym się w Mohylewie. Generał, który wzięcia dyktatury pewnie by nie odmówił, nie stawiał żadnego ultimatum, niemniej szef rządu słowa rozmówcy zrozumiał opacznie. Podejrzliwość premiera wzmocniły wieści o ruchach 3 Korpusu Kawalerii, któremu wódz naczelny nakazał zająć pozycję w równej mniej więcej odległości od Moskwy i od Piotrogradu. Chodziło o to, by w razie kolejnego puczu bolszewików korpus szybko mógł przyjść z pomocą rządowi. Kiereński uznał ten manewr za |

| | |
|---------------------------|--|
| | <p>ostateczny dowód, że w wojsku zawiązał się przeciw niemu spisek. Dwudziestego siódmego sierpnia zwolnił Kornilowa i oskarżył go o zdradę. Wściekły Kornilow teraz naprawdę się zbuntował i myślał o zajęciu Piotrogradu, ale nie poparła go generalicja. Sprawa Kornilowa zraziła do Kiereńskiego generałów, armię, liberałów i konserwatystów. Kiedy 24 października bolszewicy rozpoczęli swoją rewolucję, premier wezwał na pomoc wojsko, ale nie doczekał się odpowiedzi. Przytłaczająca większość z liczącego wówczas 240 tys. żołnierzy garnizonu pietrogradzkiego zajęła postawę neutralną. To zdecydowało, że trzeci pucz bolszewików zakończył się sukcesem.</p> |
| 30 sierpnia | Uwolnienie bolszewików |
| | <p>Kiereński doprowadził do zwolnienia bolszewików aresztowanych podczas puczu lipcowego. Zrobił to z obawy, że prawica wykorzysta zagrożenie stwarzane przez partię Lenina i spróbuje przeprowadzić monarchistyczny zamach stanu. Chciał również przypodobać się mienszewikom i eserowcom atakującym rząd za „kampanię oszczerstw” przeciw Leninowi oraz domagającym się wycofania oskarżeń i uwolnienia zatrzymanych bolszewików.</p> |
| 10/11 października | Decyzja o zdobyciu władzy siłą |
| | <p>Na tajnym posiedzeniu kierownictwa bolszewików z udziałem ukrywającego się Lenina zapadła decyzja o zdobyciu władzy siłą. Starły się trzy stanowiska:</p> <ul style="list-style-type: none"> • Lenina za niezwłocznym przeprowadzeniem puczu. • Grigorija Zinowjewa i Lwa Kamieniewa popartych przez trzech członków Komitetu Centralnego, żeby poczekać na dogodniejszą chwilę. • Lwa Trockiego i pięciu innych członków KC, że sytuacja dojrzała do |

| | |
|-----------------------------|--|
| | <p>przewrotu, ale trzeba go dokonać w chwili rozpoczęcia zjazdu rad i w jego imieniu.</p> <ul style="list-style-type: none"> Osiągnięty kompromis polegał na tym, by dokonać przewrotu 25 października, czyli w przeddzień rozpoczęcia II Zjazdu Rad, który dzięki machinacjom bolszewików miał być zdominowany przez ich zwolenników. Kamieniew na znak protestu wycofał się z KC i w wywiadzie dla mienszewickiej gazety oświadczył, że „wraz z Zinowjewem wypowiedział się przeciwko wystąpieniom zbrojnym w najbliższym czasie”. Doprowadził tym Lenina do furii. |
| 23 – 24 października | Rokowania Milrewkomu ze sztabem |
| | <p>Trwały właśnie rozmowy przedstawicieli sztabu oraz Milrewkomu (czyli Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego powołanego przez Radę Piotrogradzką na początku października w celu obrony miasta przed spodziewanym atakiem Niemców). Bolszewikom chodziło o wybadanie, jak zachowa się garnizon pietrogradzki w momencie przewrotu, i zamydlenie oczu wojskowym, że podjęcie przez nich próby zamachu stanu nie jest jeszcze przesądzone.</p> |
| 24 października | Wstęp do puczu |
| | <p>Do ochrony Pałacu Zimowego, siedziby Rządu Tymczasowego, zostały przydzielone nieliczne oddziały junkrów oraz 140 ochotniczek z Kobiecego Batalionu Śmierci. Podczas puczu — czy jak kto woli: Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej — bolszewicy nie urządzali już masowych demonstracji i nie było starć ulicznych, jak w kwietniu i lipcu. Opierali się na niewielkich, ale zdyscyplinowanych oddziałach złożonych z wiernych im żołnierzy i robotników. Ci ludzie w nocy z 23 na 24 października</p> |

| | |
|---------------------------|---|
| | zajmowali bez oporu kluczowe punkty w stolicy obsadzone przez wiernych rządowi junkrów, którym albo kazali się rozejść, albo ich aresztowali. |
| 25 października | Wyjazd Kiereńskiego |
| | Rankiem premier w przebraniu serbskiego oficera opuścił Pałac Zimowy i wyjechał na front, by zabiegać o pomoc wojska, o którą bez efektu prosił już wcześniej. Również tym razem nie doczekał się odpowiedzi — sprawa Kornilowa tak zniechęciła do niego armię, że zdecydowana większość żołnierzy garnizonu pietrogradzkiego między 24 a 26 października zajęła postawę neutralną. |
| 25 października | Nieudana próba zajęcia Pałacu Zimowego |
| | Po wyjeździe Kiereńskiego Pałac Zimowy był już jedynym obiektem kontrolowanym przez Rząd Tymczasowy. Lenin chciał, aby jego obalenie można było ogłosić jeszcze przed inauguracją II Zjazdu Rad, ale poranny atak skończył się fiaskiem. |
| 25/26 października | Zdobycie Pałacu Zimowego |
| | O 18:30 Milrewkom postawił Rządowi Tymczasowemu ultimatum: albo się podda, albo przemówią działa krążownika Aurora i Twierdzy Pietropawłowskiej. Ministrowie spodziewający się Kiereńskiego z odsieczą nie odpowiedzieli. O 21:00 padł wystrzał z Aurory, potem otworzyła ogień Twierdza Pietropawłowska, ale szkody okazały się niewielkie. Obrońcy, tracąc nadzieję na pomoc, zaczęli porzucać stanowiska i koło północy został już tylko Kobiacy Batalion Śmierci oraz nieliczni elewi, kilkunastoletni chłopcy. Wówczas do środka wdarli się bolszewicy i ich zwolennicy, żołnierze z Pułku |

| | |
|------------------------|---|
| | <p>Pawłowskiego i marynarze z bazy floty w Kronsztadzie.</p> <p>Ministrowie zostali aresztowani i przewiezieni do Twierdzy Pietropawłowskiej.</p> |
| 26 października | II Zjazd Rad |
| | <p>Trzy godziny przed zdobyciem Pałacu Zimowego w sali zgromadzeń Instytutu Smolnego rozpoczął się II Zjazd Rad, na który nie przysłały delegatów ani organizacje chłopskie, ani komitety wojskowe, uznając to zgromadzenie za nieprawomocne. Zjazd zdominowali bolszewicy wspierani przez lewicową frakcję eserowców oraz będących w mniejszości mienszewików. Lenin ogłosił dekret o pokoju będący apelem do uczestników wojny o natychmiastowe przystąpienie do rokowań i zakończenie wojny bez aneksji i kontrybucji oraz zagwarantowanie wszystkim narodom „prawa do samostanowienia”. Z kolei dekret o ziemi zapowiadał wycofanie całej ziemi z obrotu i przekazanie jej w użytkowanie wspólnotom chłopskim wraz ze skonfiskowanymi gruntami ziemian, Cerkwi i innych podmiotów. Trzeci dekret przedstawiony zjazdowi ustanawiał nowy rząd nazwany Radą Komisarzy Ludowych (Sownarkom) z Leninem jako przewodniczącym. Wszyscy komisarze (ministrowie) byli bolszewikami.</p> |
| 30 października | Odparcie kozaków na przedmieściach Piotrogradu |
| | <p>W podpiotrogrodzkim Pułkowie doszło do jedyne go starcia o panowanie nad stolicą — 600 kozaków atamana Piotra Krasnowa zwarło się z przeważającymi siłami bolszewickimi i choć czerwogwardziści i żołnierze rzucili się do ucieczki, 3000 czerwonych marynarzy utrzymało pozycje i odniosło zwycięstwo.</p> |
| 31 października | Moskwa bolszewików |

– 2 listopada

Kilkudniowe walki o Moskwę między siłami bolszewickimi a słuchaczami akademii wojskowej, studentami i gimnazjalistami podległymi Komitetowi Ocalenia Publicznego zakończyły się kapitulacją tych drugich.

W innych częściach Rosji — jak pisze Richard Pipes, amerykański historyk rewolucji rosyjskiej — sytuacja rozwijała się według zadziwiająco różnorodnych scenariuszy; w każdym mieście przebieg i wynik starcia zależały od siły i determinacji walczących stron. Choć komunistyczni ideolodzy nazywali okres, który nastąpił po październikowym zamachu stanu w Piotrogradzie, „triumfalnym pochodem władzy sowieckiej”, w oczach historyka wygląda to inaczej: to nie „sowiecka”, lecz bolszewicka władza rozlewała się po kraju, często wbrew woli rad, i był to nie tyle „triumfalny pochód”, ile podbój przy użyciu siły zbrojnej.

Pod koniec grudnia generałowie Michaił Aleksiejew i Ławr Kornilow rozpoczęli formowanie białej Armii Ochotniczej. Wkrótce potem, 3 marca 1918 r., w Brześciu bolszewicy podpisali z państwami centralnymi separatystyczny pokój będący w istocie kapitulacją Rosji, ale Lenin uważał, że nie ma to żadnego znaczenia, że liczy się tylko jedno: uwolnić się od wojny zewnętrznej, by wygrać wojnę domową. Obie rewolucje — lutowa i październikowa — przeszły prawie bezkrwawo. Trwająca do 1921 r. wojna domowa kosztowała morze krwi, aczkolwiek raczej nigdy nie poznamy dokładnej liczby ofiar. Jak szacuje Pipes, opierając się na danych z archiwum Armii Czerwonej, zginąć miał prawie 1 mln krasnoarmiejców. Po stronie białych, jak podaje jeden z rosyjskich demografów, śmierć miało ponieść 127 tys. żołnierzy. *Do zabitych w toku działań wojennych — to znowu Pipes — należy dodać ofiary epidemii, a także zmarłych wskutek niedożywienia, zimna i*

samobójstw. Szacuje się, że same choroby zakaźne były przyczyną śmierci ponad dwóch milionów ludzi. Obliczono, że 91 procent ofiar wojny domowej stanowili cywile. Na emigrację udało się 1,5 – 2 mln obywateli.

Rozdział 1

Michaił Nikołajewicz Tuchaczewski



Marszałek Michaił Tuchaczewski na zdjęciu z 1936 r.

Michaił Nikołajewicz Tuchaczewski (ros. *Михаил Николаевич Тухачевский*) urodził się 4 lutego 1893 r. w miejscowości Aleksandrowskoje koło Smoleńska.

Był rosyjskim szlachcicem, oficerem elitarnego Lejb Gwardyjskiego Pułku Siemionowskiego. W 1917 r. przystał do bolszewików i mimo bardzo młodego wieku błyskawicznie stał się jednym z najbardziej znanych dowódców Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej. Podczas wojny polsko-bolszewickiej przegrał bitwę warszawską w sierpniu 1920 r., a następnie bitwę nad Niemnem pod koniec września 1920 r. Mimo to w Związku Radzieckim przez wiele lat uchodził za wybitnego dowódcę, znakomitego teoretyka wojskowości i wizjonera. Współtworzył opracowaną w ZSRR teorię głębokiej operacji, zakładającą masowe użycie wojsk pancernych, którą podczas drugiej wojny światowej z powodzeniem stosował marszałek Gieorgij Żukow.

Proces i skazanie na śmierć Tuchaczewskiego i jego siedmiu kolegów w czerwcu 1937 r. uważa się za początek Wielkiej Czystki w Armii Czerwonej trwającej do 1939 r.

Dziesiątego czerwca [1937 r.] rano wpadła do mnie Wietka i oznajmiła, że z mamą jadą do Astrachania. Ileż było radości, gdy powiedziałam, że i moja mama wybrała Astrachań. [...] I oto z Wietką jesteśmy szczęśliwe, że będziemy razem. Nie pojmuję teraz, jak to się u nas dziwnie układało — zapisała po latach Władimira, córka Ijeronima Uborewicza, komandarma^[1] pierwszej rangi, o którym marszałek Gieorgij Żukow mawiał, że to „prawdziwy radziecki dowódca”. — *Ból mieszał się z pełnym niezrozumieniem tragizmu. Martwiłam się wówczas o*

kanarka, rybki, żółwia i chomiczka, które zamierzałam ze sobą zabrać.

Córka i żona straconego oraz członkowie najbliższej rodziny zastępcy komisarza obrony Jana Gamarnika, który aby uniknąć aresztowania, strzelił sobie w skroń, w nadwołżańskim Astrachaniu spotkali bliskich komandarma pierwszej rangi Jony Jakira, który jako jedyny z ośmiu skazanych na śmierć w procesie Michaiła Tuchaczewskiego i towarzyszy^[2] po ogłoszeniu wyroku poprosił o papier oraz pióro i nabazgrał w pośpiechu do ludowego komisarza obrony Klimienta Woroszyłowa i Józefa Stalina następujące słowa: *Jestem uczciwym i oddanym partii, państwu i narodowi bojownikiem... Jestem uczciwy w każdym moim słowie i umrę ze słowami miłości do Was, partii i kraju, z bezgraniczną wiarą w zwycięstwo komunizmu.*

Z Astrachania dzieci rozstrzelanych powieziono na wschód, za Ural. W tej podróży nie mogły im towarzyszyć matki, które wraz z braćmi swoich mężów i ich najbliższymi współpracownikami siedziały już w więzieniach. Mira Uborewiczówna, Wietka Gamarnik i Swieta Tuchaczewska dotarły do ówczesnego Swierdłowska (dziś na powrót Jekaterynburg) i tam zostały umieszczone w domu dla sierot. Dla opiekunów, ale i podopiecznych tej placówki były CzSIR-ówkami, czyli członkiniami rodzin zdrajców ojczyzny (ros. *czlen siemi izmiennika rodiny*), więc niemal oficjalnie można było je bić i głodzić, jednak nikt się do tego nie posunął. Przeciwnie, wychudzone dziewczynki budziły w ludziach nie tylko nienawiść, ale i strach. „Skoro On pozwolił im żyć, to nie można się sprzeciwiać Jego woli” — szeptano po kątach.

Córki „zdrajców ojczyzny” korzystały z okupionych krwią swobód i bez specjalnego lęku mówiły to, o czym inni obywatele Związku Radzieckiego bali się

nawet pomyśleć. Miarka się przebrała, gdy w drugiej połowie 1943 r. postanowiły wracać do Moskwy i w oka mgnieniu trafiły do więzienia Butyrki. *Wszystkie godziny przeznaczone na sen — zapisała Władimira — spędzałam u śledczego. On zaś nieustrudzenie zgrywał wariata: biegał dookoła mnie, wymachiwał pistoletem, od czasu do czasu zasypiał za stołem... później znów biegał, krzyczał, kłął. I na okrągło, pięć, sześć godzin nocą, i kilka godzin za dnia. [...] Kiedy powiedziałam, że siedzę za ojca, mało nie padł ze wzburzenia. „U nas dzieci za ojców nie odpowiadają!”.*

Po przesłuchaniach Uborewiczówna wracała do zbiorowej celi, wydierała kawałki jasnego materiału z więziennego drelichu, zdrapywała farbę z okna (z obawy przed nalotami zarządzono zaciemnienie, więc szyby zachlapano czernidłem) i rozrobiwszy ją w wodzie, pisała na szmatce listy do Swietłany. Korespondencja się rozwijała i 14 lutego 1945 r. przetrzymywana kilka cel obok wieloletnia towarzyszka niedoli przekazała Władimirze wyszytą przez siebie chusteczkę. W końcu klawisze ukrócili ten proceder i obie kobiety trafiły na pięć dób do izolatek. *Na szczęście przyjaciółki z sąsiedniej celi podrzuciły mi moją „studencką tielogrijkę” — najprawdopodobniej córka komandarma miała na myśli ocieplany kaftan, a nie klasyczny waciak — i marzłam nie tak mocno, jak biedna Swieta. Ta w ogóle nie miała ciepłych rzeczy i była w tym, w czym ją aresztowano we wrześniu w tramwaju.*

Pobyty w lodowatym karcerze odbił się na zdrowiu Swietłany, która wróciła do celi z chorobliwie opuchniętymi nogami i rękami. Na tym jej droga przez mękę się nie zakończyła. Osądzona ze słynnego art. 58 kodeksu karnego^[3] Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej par. 10 — działalność propagandowa wymierzona

przeciwko ZSRR — otrzymała pięć lat ciężkiego łągru. Ze zdjęcia wykonanego do dokumentacji więziennej spogląda ostrzyżona na chłopaka i bardzo podobna do ojca dziewczyna. Na jej twarzy nie widać ani strachu, ani nienawiści do oprawców, choć nie po to przecież Michaił Nikołajewicz Tuchaczewski wyrabiał ukochanej córce charakter, by miała okazywać męstwo w lochach Butyrek. Pragnął dla niej życia pełnego prawdziwego szczęścia, można powiedzieć: świetlistego, bo imię Swietłana oznacza „jasna”. Stalin zadbał, by ta sielanka nigdy się nie ziściła. Nie poprzestał na rozstrzelaniu „czerwonego Bonaparta” (albo „Napoleonka”, jak czasami nazywano Tuchaczewskiego), lecz zgodnie z zaprowadzonymi przez siebie zasadami ukarał również bliskich „wroga ludu i zdrajcy”.

Z gwardzisty bolszewik

Tuchaczewscy różnie wywodzili swoje pochodzenie i podobnie jak inni przedstawiciele rosyjskiej szlachty w XIX w. lubili wskazywać na średniowieczne początki rodziny. Pewne wydaje się, że praszczur rodu, bojar Bogdan Grigoriewicz, otrzymał od wielkiego księcia moskiewskiego Wasyla II Ślepego (panującego w latach 1425 – 1462) nadanie w postaci wsi Tuchaczewskoje oraz Tuchaczew i od nich właśnie miało się wziąć nazwisko Tuchaczewski. Z czasem przenieśli się na Smoleńszczyznę, ale kiedy 4 lutego 1893 r. w folwarku Aleksandrowskoje w guberni smoleńskiej przyszedł na świat Michaił, rodzina była już bardzo zbiedniała.

Ojciec, Nikołaj (1866 – 1914), latami zdominowany przez swoją matkę, utalentowaną ponoć pianistkę i uczennicę Antona Rubinsteina, wyzwolił się spod wpływów rodzicielki dopiero, kiedy się ożenił,

popołniając przy tym mezalians. Jego wybranka, Mawra Pietrowna Miłochowa (1869 – 1941), była bowiem córką chłopca pańszczyźnianego, a następnie parobka w należącym do Tuchaczewskich folwarku Aleksandrowskoje. Po trzecim w kolejności Michaił urodziła jeszcze ośmioro dzieci. Energiczna i inteligentna Mawra długo się broniła przed upadkiem rodzinnego gospodarstwa. Niestety, sytuacja stała się tak zła, że w 1904 r. Tuchaczewscy sprzedali folwark i przenieśli się do Penzy, miasta leżącego 640 km na południowy wschód od Moskwy. W 1909 r. osiedlili się w Moskwie, gdzie Michaił trafił do Korpusu Kadetów, a w 1912 r. wstąpił do elitarnej Aleksandryjskiej Szkoły Wojskowej, którą ukończył z wyróżnieniem. Dzięki temu został przyjęty do jednej z najsłynniejszych jednostek armii carskiej — gwardyjskiego Pułku Siemionowskiego utworzonego w 1687 r. przez Piotra I. W lipcu 1914 r. podporucznik Tuchaczewski został młodszym oficerem w 6 rocie^[4] 2 batalionu, z którym niebawem wyruszył na wojnę. Uczestniczył w dwóch wielkich starciach rozegranych na froncie wschodnim w 1914 r. — najpierw w trwających od 28 września do 8 listopada (n.s.) bitwach o Warszawę i Iwanogorod (jak Rosjanie przechrzcili Dęblin), które zakończyły się wycofaniem wojsk państw centralnych na zachód, na pozycje wyjściowe. Z kolei w listopadzie i grudniu walczył pod Łodzią w bodaj największej podczas pierwszej wojny światowej bitwie manewrowej, która nie została rozstrzygnięta, choć bliżsi zwycięstwa byli Niemcy.

Podporucznik, a już wkrótce porucznik Tuchaczewski musiał być bardzo dobrym żołnierzem, skoro po zaledwie pół roku otrzymał pięć odznaczeń za bohaterstwo, jednak 19 lutego 1915 r. wojna światowa się dla niego skończyła. We wsi Piaseczno pod Łomżą Niemcy okrążyli 6 rotę.

Zginał jej dowódca, kapitan Wiesiełago, natomiast Tuchaczewski, który podobno zasnął na wysuniętej pozycji, został wzięty do niewoli, w której miał tkwić przez następne dwa i pół roku. Jak przystało na wzorowego oficera, próbował ucieczki i w końcu, po czwartej nieudanej próbie, Niemcy wsadzili go do obozu karnego w Ingolstadt w Bawarii. Tam właśnie się zetknął z kapitanem Charlesem de Gaulle'em. Zaprzyjaźnili się, a po latach mieli się jeszcze spotkać, ale już w zupełnie innych okolicznościach.

W styczniu 1917 r. niezłomny Tuchaczewski podjął piątą próbę ucieczki i tym razem zakończyła się ona sukcesem — 18 stycznia 24-letni oficer przekroczył granicę Szwajcarii, a następnie przez Francję, Wielką Brytanię, Norwegię i Szwecję dotarł do Rosji. Był akurat październik. Tuchaczewski zameldował się w dowództwie macierzystego pułku i zaraz też rozpolitykowani żołnierze wybrali go na dowódcę rot.

„Pójdę z bolszewikami. Biała armia niczego zdziałać nie potrafi. Nie mamy wodza” — zwierzał się kapitanowi Golumn-Bekowi. Kiedy w marcu 1918 r. Lenin ogłosił mobilizację specjalistów wojskowych, czyli oficerów i podoficerów dawnej armii, Tuchaczewski nie wahał się i jako jeden z pierwszych zgłosił się do komisji wojskowej Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego (ros. *Wsierossijskij Centralnyj Ispołnitelnyj Komitet* — WCIK) będącego nominalnie najwyższym organem władzy. Awel Jenukidze, członek bolszewickiego komitetu centralnego i krewny pierwszej żony Stalina Jekatieriny Swanidze, dał mu rekomendację do RKP(b), czyli Rosyjskiej Partii Komunistycznej (bolszewików), do której młody weteran został przyjęty wiosną 1918 r. Za sprawą Jenukidzego otrzymał także stanowisko komisarza wojennego

moskiewskiego rejonu obrony, gdzie odpowiadał za sprawy organizacyjne, szkolenie i zaopatrzenie.

Nikołaj Kulabko, przyjaciel z czasów przedwojennych, a teraz wpływowy bolszewik, doprowadził do audiencji u Lenina, który miał pytać Tuchaczewskiego, jak zdołał zbiec z niewoli i co sądzi o Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej (RKKA). Wódz bolszewików musiał dostrzec w nim kandydata na znakomitego wykonawcę swoich wielkich planów, skoro w czerwcu niegdysiejszy gwardzista został skierowany na front wschodni w rejon środkowej Wołgi i mianowany dowódcą (komandarmem) 1 Armii RKKA. Wkrótce wdał się w konflikt z Michaiłem Murawiewem, dawnym podpułkownikiem, a teraz dowódcą sił bolszewickich na froncie wschodnim, o którym potem napisał: *Był to samolubny awanturnik i nic więcej*. Murawiew należał do Partii Socjalistów-Rewolucjonistów (eserowców) i po październiku 1917 r. lewicowa frakcja tego ugrupowania dość szybko rozeszła się z bolszewikami. Na wieść o wznieceniu przez lewicowych eserowców powstania dowódca Frontu Wschodniego podjął próbę wzniecenia buntu w Symbirsku nad Wołgą. Zanim bolszewicy zdławili rewoltę, Tuchaczewski zadziwiająco łatwo dał się aresztować, co wzbudziło podejrzenia pewnego członka Rady Wojennej Frontu Wschodniego. Od trybunału rewolucyjnego uratowali komandarma znany bolszewik Walerian Kujbyszew, wówczas komisarz polityczny 1 Armii, oraz Iosif Warejkis, szef RKP(b) w Symbirsku.

Po tym incydencie Tuchaczewski wziął się za dyscyplinowanie hałasty składającej się na powierzoną mu armię i miał w tym zakresie niemałe powodzenie. Sukcesy odnosił też na polach bitew rozgrywanych na wschodzie (czerwiec 1918 – styczeń 1919) oraz na froncie południowym, gdzie

dowodził 8 Armia (styczeń – marzec 1919). Podczas walk na początku września 1918 r. o Symbirsk wzorował się na francuskim generale Josephie Gallienim, który w kluczowym momencie pierwszej bitwy nad Marną we wrześniu 1914 r. kazał dowozić żołnierzy na plac boju zarekwirowanymi samochodami, w tym paryskimi taksówkami. Komandarm zapakował czerwonoarmistów na wszystkie ciężarówki, jakie miał pod ręką, i dzięki temu posunięciu oskrzydlił przeciwnika. Zaraz po zwycięstwie depeszował do Lenina dochodzącego do siebie po postrzeleniu go przez Fanny Kapłan 30 sierpnia 1918 r.: *Drogi Władimirze Iljiczu! Wzięcie miasta, w którym się urodziście, to odpowiedź na Waszą jedną ranę, a za drugą — będzie Samara* [została zdobyta 7 października 1918 r.]. Wódz odpisał: *Wzięcie Symbirską, miasta mojego urodzenia, to najlepszy, najbardziej kojący opatrunek na moje rany. Czuję niebywały przypływ żywotności i sił.*

W kwietniu 1919 r. Tuchaczewski objął dowództwo 5 Armii i walczył na Syberii, kierując zwycięską ofensywą przeciwko siłom admirała Aleksandra Kołczaka i Korpusowi Czechosłowackiemu utworzonemu z dawnych jeńców i dezertersów z armii austro-węgierskiej. W lutym 1920 r. znalazł się na Kaukazie, by się zmierzyć z generałem Antonem Denikinem, który kilka miesięcy wcześniej, we wrześniu 1919 r., podjął marsz na Moskwę. Latem tamtego roku stojący na czele Armii Ochotniczej Denikin zajął Donbas i centralną Ukrainę. Podczas ofensywy na Moskwę zdobył Orzeł znajdujący się niecałe 400 km na południe od starej, a teraz nowej stolicy, do której Lenin i jego rząd przenieśli się z Piotrogradu wkrótce po przejęciu władzy. To właśnie Denikinowi schwyty i rozstrzelany przez bolszewików 7 lutego 1920 r. w Irkucku Kołczak przekazał uprzednio swoje prerogatywy

wielkorządcy państwa rosyjskiego. Jednak po upadku Orła znacznie liczniejsi czerwonoarmiści podjęli kontrofensywę, spychając Armię Ochotniczą z powrotem na południe. Tuchaczewski dowodził siłami Frontu Kaukaskiego do kwietnia, kiedy to pokonany Denikin przekazał dowództwo generałowi Piotrowi Wranglowi i opuścił kraj. Armia Ochotnicza dołączyła do sił Wrangla trzymających jeszcze Krym.

Podczas kampanii z lat 1918 – 1919 pewny siebie Tuchaczewski popadał w zatargi nie tylko z Michaiłem Murawiewem, ale i innymi swoimi zwierzchnikami wojskowymi. Ponadto — jak pisał nieżyjący już profesor Paweł Wieczorkiewicz — *drażnił zamiłowaniem do teatralnych póz, gestów i strojów, a także wielkopańskim stylem życia. Jego podkomendny, sztabskapitan Gienrich Eiche [...] zauważał z przekąsem, iż pojawiał się najczęściej w swym paradnym mundurze: żółtych butach, czerwonej bluzie i zielonym kasku. Jeśli irytowało to kadrowego oficera, łatwo sobie wyobrazić, jak na podobną ekstrawagancję reagowali szczególnie wyczuleni na „błękitną krew” i „gwardyjskie maniery” bolszewicki komisarze, przed którymi dostatecznej ochrony nie dawała nawet legitymacja partyjna. [...] szło jednak im o sprawy zasadnicze. Tuchaczewski, do czego przyczyniły się niewątpliwie konflikty osobiste, piętnował przy każdej okazji niekompetencję i głupotę, a często i tchórzostwo narzucanych mu po linii politycznej nadzorców. W zaufanym gronie stwierdził kiedyś, że stanowią oni „wrzód na szyi armii, uniemożliwiający jej swobodne poruszanie głową”. [...] żądał konsekwentnie wprowadzenia zasady jednoosobowego dowodzenia. Napotykało to na zacięty opór, zaś cały spór nabierał niebezpiecznie politycznego charakteru. Najbardziej zagorzały antagonistą Tuchaczewskiego, Oskar Kałnin [...] członek Rady Wojennej 1 Armii, raportował w początkach stycznia 1919 roku do centrali: „Nasz*

okryty laurami dowódca [...] podniósł głowę niczym czerwony generał w rodzaju Napoleona. [...] Oświadczył [...] że jako dowódca i przy tym komunista, nie może się pogodzić z tym, że przypisano do niego, podobnie jak do »starych generałów«, komisarzy politycznych».

Po klęsce Denikina głównym przeciwnikiem Rosji Lenina stała się Polska i jej armia, która 25 kwietnia 1920 r. podjęła ofensywę na Kijów i wkrótce stanęła u jego bram. Szóstego maja do tramwaju jadącego z podkijowskiego letniska wsiadł oficer z grupką szwoleżerów uzbrojonych w karabiny maszynowe i tymże tramwajem dojechali aż na Chreszczatyk, główną ulicę niebronioną przez bolszewików ukraińskiej stolicy. Ósmego maja o 3:30 do miasta wkroczył 1 Pułk Piechoty Legionów. Jego żołnierze ujrzeli kolegów z 7 Brygady Jazdy, którzy weszli do miasta kilka godzin wcześniej.

Drugiego lipca 1920 r. Tuchaczewski, teraz dowódca Frontu Zachodniego, wydał rozkaz przejścia do ofensywy o świcie 4 lipca, i to właśnie z tego dokumentu pochodzą dobrze u nas pamiętane do dziś słowa: [...] *Utopcie we krwi rozgromionej armii polskiej przestępczy rząd Piłsudskiego. [...] Na Zachodzie rozstrzygają się losy światowej rewolucji. Ponad trupem białej Polski wiedzie droga ku wszechświatowej pożodze. Poniesiemy na bagnietach szczęście i pokój pracującej ludzkości.*

Niecałe dwa lata po zakończeniu wojny z Polską, między 7 a 10 lutego 1923 r., w akademii wojskowej w Moskwie Tuchaczewski wygłosił cykl wykładów poświęconych kampanii w lecie 1920 r. Zacytujmy w tym miejscu najważniejsze być może słowa, jakie wypowiedział podczas tych kilkudniowych wystąpień. Opisywał sytuację mającą miejsce tuż przed uderzeniem polskich wojsk znad Wieprza,

które doprowadziło do klęski wojsk bolszewickich pod Warszawą i odwrócenia losów wojny:

„Naczelne dowództwo, biorąc pod uwagę konieczność utrwalenia lewego skrzydła Frontu Zachodniego, daje 11 sierpnia o godzinie trzeciej Frontowi Południowo-Zachodniemu dyrektywę o niezbędności zmiany ugrupowania i wysłania bez najmniejszej zwłoki Armii Konnej w kierunku Zamość – Hrubieszów. Obliczenie czasu i przestrzeni wskazuje, że to wskazanie naczelnego dowództwa mogło być bezwarunkowo wykonane przed przejściem polskiego ugrupowania południowego do natarcia. Gdyby nawet wykonanie opóźniło się nieco, to oddziały polskie, które przeszły do natarcia, byłyby postawione wobec nieuniknionego zupełnego pogromu, bo ich tyły otrzymałyby uderzenie naszej zwycięskiej Armii Konnej.

Jednakże wobec położenia wynikłego w Galicji, gdzie kolejne ugrupowania przeprowadzane do tej pory kierowane były ku Lwowowi, wykonanie tego rozkazu zostało wstrzymane. Dwunastego sierpnia głównodowodzący [Siergiej Kamieniew] w rozmowie hughesowej^[5] zaznacza, że ta zwłoka w wykonaniu jego dyrektyw jest dla niego niezrozumiała, i potwierdza swoją dyrektywę. Kiedy wreszcie przystąpiono do jej wykonania, było już niemal za późno. Ale, co najgorsze, nasza zwycięska Armia Konna wplątała się w owych dniach w zacięte walki o Lwów, tracąc bezpłodnie czas i siły na jego umocnionych pozycjach w walce z piechotą, jazdą i potężnymi eskadrami lotniczymi. Walki te całkowicie pochłonięły Armię Konną, która do wykonania przegrupowania wzięła się tak późno, że nic pożytecznego w kierunku Lublina zdziałać już nie mogła”.

Czy to te właśnie słowa przesądziły o późniejszym losie Tuchaczewskiego? Armia Konna Siemiona

Budionnego wchodziła w skład Frontu Południowo-Zachodniego dowodzonego przez Aleksandra Jegorowa i Józefa Stalina jako komisarza politycznego. Mówiąc o działaniu Armii Konnej, Tuchaczewski *de facto* — choć nie wprost — obarczał również Stalina winą za wstrzymywanie marszu na Warszawę, co przyczyniło się do klęski bolszewików. Przyszły dyktator, jak wiadomo, był bardzo pamiętliwy. Lenin natomiast za klęskę pod Warszawą bardziej obwiniął Jegorowa i Stalina, a mniej Tuchaczewskiego, który nie utracił jego zaufania.

Ogniem i gazem

Osiemnastego marca 1921 r. w Rydze podpisany został traktat kończący wojnę polsko-bolszewicką. Prawie trzy tygodnie wcześniej, w Kronsztadzie na wyspie Kotlin w Zatoce Fińskiej, bazie Floty Bałtyckiej, której marynarze walnie przyczynili się do zwycięstwa bolszewików podczas ich październikowego puczu w roku 1917, doszło do buntu. Pierwszego marca na wyspie odległej o 32 km w linii prostej od Piotrogradu odbył się mityng z udziałem 16 tys. marynarzy, czerwonoarmistów i cywilów, którzy jednomyślnie przyjęli rezolucję zgłoszoną przez załogi pancerników. Chodziło o poparcie żądań głodujących i strajkujących robotników Piotrogradu, którzy od 1 lutego domagali się zwiększenia przydziałów żywności. W odpowiedzi bolszewicy ogłosili stan wojenny w mieście, zaczęli zamykać strajkujące zakłady, a Czeka (Wszechrosyjska Komisja Nadzwyczajna do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem) przystąpiła do masowych aresztowań. W końcu w Piotrogradzie wybuchły protesty uliczne i zostały stłumione siłą.

W Kronsztadzie sytuacja szybko wymknęła się spod kontroli bolszewików. W przyjętej 1 marca rezolucji marynarze żądali nowych i tajnych wyborów do rad robotniczych i chłopskich, zapewnienia wolności słowa i druku, uwolnienia więźniów politycznych. Zgłaszali jeszcze wiele innych postulatów absolutnie nie do przyjęcia dla komunistów. Co gorsza, następnego dnia powstał Tymczasowy Komitet Rewolucyjny, na którego czele stanął starszy mat Stiepan Pietriczenko. Czwartego marca komitet wezwał ludność do trzeciej rewolucji i obalenia Lenina i jego towarzyszy. Misja pacyfikacji Kronsztadu została powierzona Tuchaczewskiemu.

W porze innej niż zima Kronsztad byłoby trudno zająć, ale w marcu 1921 r. otaczające wyspę morze było zamrożone, co ułatwiło atak, zwłaszcza że obrońcy nie rozkruszyli lodu pociskami artyleryjskimi. Decydujący szturm w nocy z 17 na 18 marca zaczął się od ostrzału z dział ustawionych na lądzie. Pociski przelatujące na tle ciemnego nieba z hukiem uderzały w stanowiska obrońców. Za murami bazy wybuchały pożary. Czerwonoarmiści w spiczastych czapkach budionowkach — w sumie w operacji Tuchaczewski użył 50 tys. ludzi — gnali po lodzie w kierunku wyspy i kiedy ci z 27 Dywizji Omskiej, 235 Newelskiej i 237 Mińskiej znaleźli się w odległości wiorsty^[6], obrońcy otworzyli ogień z karabinów maszynowych i dział. Dowódcy kronsztadzkiej artylerii nakazali podnieść kąt i pociski z dział zaczęły rozbijać lód, wzbijając fontanny mroźnych igieł i wody. Gdzieś żołnierze Tuchaczewskiego z krzykiem przerażenia zsuwali się do lodowatej wody zatoki. W końcu jednak tysiące czerwonoarmistów dotarły do celu i z okrzykiem „Uraaaaa” wdarły się do miasta. Zaczęła się rzeź marynarzy Kronsztadu.

Nad ranem 18 marca Tuchaczewski wiedział już, że zwyciężył. Wcześniej jednak, w czasie pierwszego ataku bolszewików na Kronsztad 8 marca, żołnierze 561 Pułku najpierw odmówili udziału w walce, a gdy zostali do niej przymuszeni, znaczna ich część oddała się do niewoli. Kiedy kilka dni później zbuntowali się czerwonoarmiści z innego pułku, zaczęły się rozstrzeliwania odmawiających wykonywania rozkazów. *Czerwonoarmiści przeprowadzający egzekucje zapisywali w aktach potwierdzanie rozstrzelania, jakby tym samym jednocząc się z wydającymi wyroki i brudząc ręce tą samą co oni krwią. Ci niepiśmienni przy swoim nazwisku stawiali krzyżyki — pisze rosyjski historyk Nikołaj Pawłowicz. Sytuacja poprawiła się po ściągnięciu Sybiraków, Kirgizów i Baszkirów mających słabe pojęcie o roli marynarzy kronsztadzkich w rewolucji bolszewickiej. Jak się zdaje, Tuchaczewski nie doglądał już dorzynania dawnych rewolucjonistów. Jeszcze tego samego dnia wysłał do naczelnego dowódcy Armii Czerwonej Siergieja Kamieniewa meldunek: *Liczenie trofeów jeszcze trwa. Ale ogólnie rzecz biorąc, uważam nasze występy za zakończone. Pozwólcie wracać do domu.**

Misza milczał cały wieczór, takim zdenerwowanym dotychczas nigdy go nie widziałam i dlatego tak mi to zapadło w pamięć. Później, już przez nas nakłaniany, uległ i mimo wszystko powiedział dlaczego: „Wysyłają mnie do Tambowa, gdzie buntują się chłopci. Władimir Iljicz rozkazał skończyć”. Brat powtórzył: „Teraz chłopci” i poszedł do siebie, gdzie pił przez dwie doby. Misza nigdy nie miał ciągót do alkoholu i to jedyny raz, kiedy widziałam go pijanym do nieprzytomności — opowiadała w latach 50. siostra marszałka Olga.

Chyba jednak opromieniony sławą po rozprawie z kronsztadzkimi marynarzami „Misza” nie przeżywał

aż tak mocno rozkazu spacyfikowania guberni tambowskiej. Nie zwracając uwagi na klęski żywiołowe, bolszewicy nie zmniejszyli kontrybucji zboża, wywołując bunty chłopskie w latach 1919 i 1920. Kiedy w 1921 r. sytuacja się powtórzyła, Lenin wysłał do dawnego „spichlerza Rosji” Tuchaczewskiego. Ten po przyjeździe na miejsce zorientował się, że to, z czym ma do czynienia, nie jest żadną chłopską ruchawką, tylko normalną wojną domową. Zaczął od wydania rozkazu, by „obywateli odmawiających podania nazwiska rozstrzeliwać na miejscu bez sądu, włościanom ukrywającym broń ogłosić rozkaz o wzięciu zakładników i rozstrzelać ich w razie niewydania broni”. Natomiast „rodziny ukrywające swoich krewnych bandytów lub ich dobytek traktować jako bandyckie i najstarszego pracującego w takiej rodzinie rozstrzeliwać na miejscu”.

Od Moskwy — pisze Wacław Radziwinowicz — zażądał co potrzebne do prowadzenia wojny: oddziałów złożonych z mieszkańców miast, wozów pancernych, samolotów, co najmniej sześciu pociągów pancernych, gazów bojowych. 12 czerwca Tuchaczewski i jego szef sztabu Giennadij Kakurin wydali rozkaz: „Lasy, w których kryją się bandyci, oczyścić gazami trującymi, starając się, by obłok gazów duszących rozprzestrzenił się na cały las, likwidując wszystko, co się w nim znajduje”. Komandarm polecił jeszcze, by „dowódcy odcinków bojowych wytrwale i energicznie wypełniali ten rozkaz”. W archiwach zachował się protokół przyjęcia dwóch pierwszych wagonów z butlami sprowadzonego z Niemiec gazu bojowego E-36, które na początku czerwca dotarły do Tambowa „w należyтым stanie i są gotowe do użycia”. Historycy komunistyczni przyznawali, że Tuchaczewski żądał dostarczenia mu gazów bojowych i że je otrzymał. Dawali jednak głowę, że Robotniczo-Chłopska Armia

Czerwona nigdy nie użyła trucizn przeciwko chłopom. Boris Sennikow, historyk powstania tambowskiego, znalazł jednak dokumenty dowodzące, że to nieprawda. Wśród szczątków archiwum tambowskiego, które NKWD w 1937 roku próbowało spalić, znalazł się lapidarny meldunek dowódcy oddziału artyleryjskiego Michajłowa, który 20 sierpnia pisał: „W trakcie operacji w rejonie jeziora Rimza zużyliśmy 130 szrapneli, 69 pocisków zapalających i 79 pocisków z gazem bojowym”. Następnego dnia, jak wynika z kolejnego raportu, artylerzyści ostrzelali wieś Inżawino 160 szrapnelami, 75 pociskami zapalającymi i 85 pociskami chemicznymi.

Sennikow opisuje też, jak to podwładni Tuchaczewskiego przywozili ludzi z aresztów powiatowych dwiema zamkniętymi ciężarówkami, które ustawiali w pobliżu dołów wykopanych nad rzeką Cną pod Tambowem. Wyloty rur wydechowych były wprowadzone do środka i więźniowie dusili się po drodze, a ich trupy na miejscu wrzucano do mogił.

Podczas trwającej półtora miesiąca pacyfikacji guberni latem 1921 r. zginęło, jak się dziś szacuje, ponad 50 tys. osób, wśród których przeważali zwykli chłopci. Szesnastego lipca Tuchaczewski wysłał do Lenina telegram: *W efekcie metodycznie poprowadzonej operacji w ciągu 40 dni powstanie w guberni tambowskiej zlikwidowano. STK [Związek Pracującego Chłopstwa (ros. Sojuz Trudowego Kriestjanstwa), czyli dowództwo powstania ludowego] rozgromiony. Wszędzie przywrócona władza radziecka.*

Kochliwy marszałek

Po siedmioletnim koszmarze wojenno-rewolucyjnym Tuchaczewski został w wojsku i dalej robił w nim oszałamiającą karierę, podczas której parokrotnie znajdował się jednak na bardzo gwałtownych zakrętach. Burzliwie też toczyło się jego życie prywatne. W 1920 r. zastrzeliła się poślubiona w 1918 r. (w cerkwi) pierwsza żona, Maria Ignatiewa, sympatia z czasów szkolnych i przyjaciółka jednej z sióstr komandarma. Maria towarzyszyła mu podczas kolejnych kampanii; plotkowano, że popełniła samobójstwo, ponieważ mający rzekomo skłonności do sadomasochizmu małżonek lubił uprawiać z nią seks, używając przy tym niekiedy pejcza. Tuchaczewski, jak się zdaje, niespecjalnie przejął się śmiercią połowicy i wdał się w romans z 16-latką o imieniu Lika, z którą miał dziecko.

Wkrótce rozstali się, córeczka zmarła, a obdarzony wielkim temperamentem komandarm zakochał się w 18-letniej tym razem Ninie Griniewicz, z którą wziął ślub w 1924 r. Jeden z roztańczonych wieczorów z udziałem młodych małżonków tak w liście do Władimiry Uborewiczówny opisała siostra Tuchaczewskiego, Olga: *Michaił Nikołajewicz z Niną Jewgienijewną zbierali się jechać na proszony obiad do Jeronima Pietrowicza i wzięli mnie ze sobą. [...] Wszyscy razem pojechali do sztabu, gdzie organizowali pożegnanie Jeronima Pietrowicza. Sala była duża, grała orkiestra dęta. Później były tańce i Jeronim Pietrowicz tańczył z Niną Jewgienijewną. Tańczyli mazurka — szło im bardzo dobrze, wszyscy ich podziwiali.*

Owocem ich związku była córka Swietłana, która przyszła na świat w 1922 r. Tuchaczewski nie był przesadnie wierny żonie, wiązał się z kolejnymi kobietami, a połowica godziła się z takim stanem

rzeczy. Nieszczęsna Nina została rozstrzelana w 1941 r.

Ukoronowaniem kariery stał się awans na marszałka. Dwudziestego drugiego września 1935 r. ogłoszony został dekret Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego ZSRR o wprowadzeniu w Armii Czerwonej rang wojskowych, ponieważ od rewolucji obowiązywały tylko stopnie funkcyjne. Co więcej, na wniosek Stalina, rangą najwyższą miał być marszałek. Stopień ten otrzymali: Klimient Woroszyłow (wówczas ludowy komisarz obrony), jego zastępca Michaił Tuchaczewski, Siemion Budionny, Aleksandr Jegorow i Wasilij Blücher.

W Moskwie Tuchaczewscy mieszkali w domu przy ulicy Serafimowicza 2, który znany jest może lepiej jako *Dom na nabieżnoj* od tytułu słynnej książki Jurija Trifonowa (jej polski tytuł to *Dom nad rzeką Moskwą*). Trifonow, syn partyjnego dygnitarza, mieszkał w nim jako dziecko, do czasu kiedy podczas Wielkiego Terroru lat 30. jego ojciec został rozstrzelany, a matka za niezadenuncjowanie męża trafiła do łagru. W tym ogromnym budynku nad rzeką naprzeciwko Kremla mieszkali członkowie elity, m.in.: Aleksiej Rykow, następca Lenina na stanowisku szefa rządu, Maksim Litwinow, ludowy komisarz spraw zagranicznych, dzieci Stalina, Nikołaj Jeżow, szef NKWD w latach 1936 – 1938 i główny wykonawca Wielkiej Czystki, komandarm Jona Jakir, górnik i słynny przodownik pracy Aleksiej Stachanow.

Jak na ówczesne warunki radzieckie panował tu niewyobrażalny dla zwykłych obywateli luksus. Wszystkie mieszkania mające więcej niż cztery pokoje posiadały służbówki, salony ze ścianami obitymi jedwabiem i plafony wymalowane przez konserwatorów sprowadzonych z Ermitażu.

Lokatorzy mogli korzystać z polikliniki, przedszkola, pralni, przez jakiś czas także z kinoteatru. Typowe trzypokojowe mieszkanie miało prawie 4 m wysokości i 70 – 90 m² powierzchni, podczas gdy ówczesne normy obowiązujące w Moskwie przewidywały 3,5 m² na osobę.

Wiosną 1931 r. do 505 mieszkań wprowadziło się 2745 lokatorów. W połowie 1937 r., kiedy Stalin i Jeżow z ogromną energią czyścili partię i wojsko z „wrogów ludu”, czyli głównie starych i zasłużonych bolszewików, ponad jedna trzecia mieszkań domu przy Serafimowicza 2 opustoszała. Dwudziestego piątego maja przyjechało kilka więźniarek i ciężarówek z enkawudzistami wyposażonymi w długą broń. Tamtej nocy aresztowano 35 osób, w tym komandarma Jonę Jakira. Jego żona biegła w nocnej koszuli za więźniarką i krzyczała: „Jona, nigdy nie uwierzę, żeś jest wrogiem!”.

Tuchaczewscy zajmowali największy, siedmiopokojowy apartament o powierzchni prawie 200 m². Był urządzony bardzo luksusowo. Marszałek zgromadził wielką bibliotekę składającą się także z książek zakazanych, zarówno pamiętających czasy sprzed rewolucji, jak i wydanych przez rosyjskich emigrantów. Tuchaczewski, który był erudytą, mawiał, że „wojskowy nie musi być ignorantem w zakresie polityki, historii czy filozofii”. Grywał na skrzypcach i przyjaźnił się z młodszym o 15 lat Dmitrijem Szostakowiczem. Wielki kompozytor wspominał, że z czasem „Tuchaczewski zaczął pozować na wielkiego wodza, niepotrzebnie zresztą, bo za takiego przecież i tak powszechnie uchodził”.

Spisek, sąd, rozstrzelanie

Dwudziestego pierwszego kwietnia 1937 r. ludowy komisarz spraw wewnętrznych Nikołaj Jeżow,

kierujący wówczas śledztwem w sprawie spisku w wojsku, zwrócił się do Stalina o wycofanie marszałka z delegacji jadącej do Londynu na zaplanowaną na 12 maja koronację Jerzego VI. Rzekomo z powodu informacji o szykowanym przez niemiecki wywiad zamachu na Tuchaczewskiego, który miał nastąpić podczas postoju w Warszawie. O tym, że Biuro Polityczne przychyliło się do wniosku, poinformowano dopiero 5 maja, ale wyżsi rangą wojskowi wiedzieli to już wcześniej i połączyli tę informację z wieściami o aresztowaniach oficerów. Dlatego kiedy 1 maja 1937 r. Tuchaczewski pojawił się na trybunie honorowej znajdującej się w Mauzoleum Lenina, towarzysze i koledzy potraktowali go jak zadżumionego, od którego trzeba się trzymać jak najdalej. Obejrzał defiladę wojskową, ale kiedy zaczął się pochód ludności cywilnej, zszedł z trybuny i rozpląnął się w tłumie.

Dziwiącego maja Woroszyłow, komisarz obrony, zwrócił się do Biura Politycznego o zwolnienie Tuchaczewskiego z funkcji wicekomisarza. Miał objąć dowództwo podrzędnego Nadwołżańskiego Okręgu Wojskowego. Marszałek oczywiście nie miał pojęcia, że bestialsko skatowany w śledztwie Michaił Miedwiediew, niegdyś dowódca obrony przeciwlotniczej, przyznał się nie tylko do uczestnictwa w wojskowej organizacji trockistowskiej, ale też do tego, że spiskowcy zamierzali wprowadzić dyktaturę wojskową, a na dyktatora upatrzyli sobie Tuchaczewskiego.

Trzynastego maja, przed wyjazdem do nadwołżańskiego Kujbyszewa (od 1991 r. ponownie Samara), został jeszcze przyjęty na Kremlu i Stalin miał mu ponoć wówczas powiedzieć: „Ależ my wam wierzymy. Najlepiej będzie, jak na jakiś czas wyjedziecie z Moskwy. Gdy ucichną plotki, przywrócimy wam stanowisko”.

Kiedy 21 maja Tuchaczewscy pojawili się w Kujbyszewie, w dowództwie okręgu trwała narada partyjna i wieczorem Michaił Nikołajewicz znalazł się w prezydium. Powitano go oklaskami. Na sali dawało się jednak wyczuć napięcie. Ktoś nawet krzyknął: „Niech wyjaśni, dlaczego zwolniono go ze stanowiska”. Widać było, że Michaił Nikołajewicz nie jest w dobrej formie [...] Brwi posiwiałe, oczy nadpuchnięte. Czasami opuszczał powieki, jak gdyby przed rażącym światłem. Głowa opuszczona, palce machinalnie bawiły się leżącymi na pulpicie ołówkami.

Następnego dnia (była to sobota) został aresztowany na oczach Pawieła Postyszewa, pierwszego sekretarza kujbyszewskiego obwodowego komitetu partii (rozstrzelanego na początku 1939 r.), który tak opisał tę scenę: [...] do mojego gabinetu wdarł się szef Rejonowego Urzędu NKWD [...] Papaszenko i naczelnicy wydziałów Dietkin i Michajłow. Papaszenko przedstawił nakaz aresztowania podpisany przez Jeżowa, zaś Dietkin i Michajłow zerwali odznaki stopnia i marszałkowskie insygnia, przebrali go w cywilne ubranie i zapasowym wyjściem wyprowadzili do podstawionego wozu operacyjnego.

Dwudziestego czwartego maja Tuchaczewski trafił do moskiewskiego więzienia NKWD i po dwóch dniach podpisał przyznanie się do winy. Na dokumencie skreślonym ręką aresztanta są brunatne plamy. Specjaliści ustalili, że to zaschnięta krew. Tortury, jakim poddawano marszałka, nie ograniczały się do przemocy fizycznej. Jeden z pracowników NKWD, niejaki A.M. Wół, w latach chruszczowowskiej odwilży zapewniał: Osobiście widziałem w korytarzu domu 2 [budynek NKWD] Tuchaczewskiego, którego prowadzili na przesłuchanie do Leplewskiego [szef piątego

wydziału Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego NKWD]. *Ubrany był w przepiękny szary garnitur, a pod spodem przebijał aresztancki pasiak z mundurowego sukna, na nogach zaś miał łapcie. Zrozumiałem, że taki ubiór nałożono na Tuchaczewskiego, żeby go upokorzyć.*

Zdaniem niektórych historyków i publicystów marszałek okazał się twardy, więc enkawudziści przyprowadzili do celi Swietłanę i oznajmili, że ją zgwałcą na jego oczach, jeśli się nie przyzna. Dopiero wówczas Tuchaczewski miał podpisać wszystkie dokumenty. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że córka nie została sprowadzona, a śledczy tylko grozili. Wiadomo, że podczas pierwszego przesłuchania 25 maja marszałek się nie przyznał, więc następnego dnia zajął się nim major NKWD Zinowij Uszakov, który się chełpił, że jeszcze nie narodził się taki, który oparłby się jego „moskiewskiej technice”. Anatolij Rybakow, rosyjski pisarz, badacz represji stalinowskich i też ich ofiara, twierdził, że Tuchaczewski był „bity gumowymi pałkami, kopany, ale tak, żeby nie było śladów”. Oprawcy pluli i sikali mu na twarz. W końcu Uszakov uciekł się do „najsurowszych metod” — wiązania w kabłąk, przypalania na płytkach elektrycznych i rozgniataania butami genitaliów. Następnego dnia uzyskał od Tuchaczewskiego krótki tekst, w którym potwierdzał on uczestnictwo w spisku zawiązanym w 1932 r. i obiecał „nie taić żadnego z uczestników, żadnego faktu i dokumentu”.

Dwudziestego dziewiątego maja z marszałkiem rozmówił się Jeżow i to wówczas zapadły ustalenia dotyczące dalszych zeznań: Tuchaczewski miał być nie tylko przywódcą konspiracji wojskowej, ale także agentem wywiadu polskiego (od 1925 r.) oraz — jak zdecydowano nieco później — niemieckiego. Dodatkowo podczas swojej wizyty w Londynie w

1936 r. kontaktował się z synem wyklętego i wygnanego z ZSRR Lwa Trockiego.

Stalin poprzedził sąd nad Tuchaczewskim i sądzonymi wraz z nim siedmioma wyższymi oficerami odezwą zaadresowaną do komitetów centralnych partii wszystkich republik: *W związku z prowadzonym procesem szpiegów i szkodników: Tuchaczewskiego [...] i innych KC proponuje organizowanie mityngów robotniczych, a gdzie będzie to możliwe — także chłopskich, oraz mityngów w Armii Czerwonej w celu podjęcia rezolucji o konieczności orzeczenia wyższego wymiaru kary [tzn. kary śmierci]. Sąd najprawdopodobniej będzie zakończony dziś w nocy [do 24:00 11 czerwca], a wyrok zostanie opublikowany jutro, to jest 12 czerwca.*

Proces odbył się w dwupiętrowym budynku głównej prokuratury wojskowej znajdującym się nieopodal Kremla. Trybunałowi specjalnemu Sądu Najwyższego przewodził Wasilij Ulrich, a wśród sędziów znaleźli się m.in. marszałkowie Budionny i Blücher. Rozprawa zaczęła się o 9 rano, skończyła przed północą.

Nie wszystko przebiegało tak, jak zaplanował Stalin. Trzydziestego pierwszego maja, jak podawała w swojej depeszy agencja prasowa TASS: *Były zastępca ludowego komisarza obrony, zdrajca i tchórz [Jan] Gamarnik, bojąc się stanąć przed sądem ludzi radzieckich, popełnił samobójstwo.* Podsądni — Tuchaczewski, komandarmowie pierwszej rangi Jona Jakir i Ijeronim Uborewicz, komandarm drugiej rangi August Kork oraz komkorowie Witowt Putna, Robert Ejdeman, Boris Feldman i Witalij Primakow — nieco zawiedli. Jak pisze Paweł Wieczorkiewicz: *Wbrew poglądom podzielanym do niedawna przez większość badaczy, wszyscy obwinieni przyznali się w zasadzie do winy. [...] Nie oznacza to jednak, że*

śledczy mogli czuć się usatysfakcjonowani. Większość podsądnych z Tuchaczewskim na czele przyjęła bowiem taktykę, którą z lepszym jeszcze skutkiem zastosowali na swym procesie w niespełna rok później [Nikołaj] Bucharin i [Gienrich] Jagoda. Polegała ona na uchylaniu się od jednoznacznych odpowiedzi, jeśli żądał ich Ulrich, i próbach przedstawiania własnych racji, de facto podważających zasadność oskarżenia. [...] Marszałek pytany na procesie o swą działalność na rzecz Niemiec odparł, że „nie wie, czy można ją uznać za szpiegowską”. Jakir, że „nie prowadził jej nigdy”. Oskarżeni, nie mogąc zanegować wieloletnich związków z generalicją Reichswehry, starali się udowodnić, że miały one charakter oficjalny, były aprobowane przez najwyższe kierownictwo i nade wszystko podtrzymywano je przed „dojściem Hitlera do władzy”, a więc gdy „stosunki z Niemcami były wzajemnie korzystne”.

Zaraz po procesie marszałek Blücher oświadczył, że Tuchaczewski „zapłacił za Polskę, za rok dwudziesty”. Jest to popularna teoria, do której dodaje się jeszcze wątek nienawiści Stalina pamiętającego, że Tuchaczewski obarczał go winą za wstrzymywanie w sierpniu 1920 r. marszu Armii Konnej Budionnego na Warszawę. Wieczorkiewicz zwraca uwagę, że skazanie Tuchaczewskiego na śmierć fizyczną i cywilną, polegającą na wymazaniu go z pamięci społecznej, podobnie jak i krwawa czystka w armii i partii pozwalało narzucić nową interpretację historii rewolucji i wojny domowej. Dawni jej bohaterowie okazywali się zdrajcami, a głównym — obok Lenina — herosem stawał się Stalin. Być może jednak dyktator postanowił rozprawić się z Tuchaczewskim, a następnie z kadrą dowódczą armii przede wszystkim ze strachu przed wojskiem — jedyną siłą zdolną go obalić.

Ciało najmłodszego w historii Związku Radzieckiego marszałka wrzucono do jamy wykopanej na Chodyńskim Polu. Miejsce to, wówczas poza granicami Moskwy, cieszyło się złą sławą i w połowie lat 30. XX w. żyli ludzie, którzy pamiętali tragedię, jaka się tu wydarzyła. Podczas uroczystości koronacyjnych Mikołaja II mieszkańcom stolicy obiecano suty gościniec i na łąkach od stuleci zwanych Chodynką zgromadziło się ponad 500 tys. osób. W majowy poranek 1896 r. tłumy ruszyły na stragany z darmową żywnością i stratowanych zostało ponad 2500 ludzi. Nowo koronowany car, zamiast ogłosić żałobę, tego samego dnia tańczył na balu u francuskiego ambasadora. Bolszewicy na Chodyńskim Polu urządzili lotnisko, a nieopodal pasa startowego grzebali ciała ofiar. Pamięć miasta rozpychającego się w swoich granicach, pęczniejącego i żarłocznie połykającego przedmieścia bywa szczątkowa i dziś ponad grobami wyrastają nowe wieżowce, wśród nich cztery charakterystyczne budynki tuby, z których każdy liczy ponad 30 kondygnacji.

Wraz z Tuchaczewskim pochowani zostali sądzeni i rozstrzelani razem z nim. Zwłoki zasypano wapnem, dół zakopano i ciężarówka oraz kilka osobowych aut wróciły do Moskwy. Po drodze nie było już uzbrojonych enkawudzistów pilnujących trasy przewozu zwłok. Rozstrzelani zostali najpewniej zaraz po północy. Tuchaczewski przed śmiercią miał powiedzieć oprawcom: „Strzelacie nie do nas, strzelacie do Armii Czerwonej!” lub, według innej wersji, krzyknąć: „Niech żyje Armia Czerwona!”. Jakir ponoć wzniósł okrzyk: „Niech żyje partia! Niech żyje Stalin!”.

Gra z Niemcami

Do rozprawy z Tuchaczewskim Stalin i jego pomocnicy posłużyli się autentycznym listem Edvarda Beneša, ówczesnego prezydenta Czechosłowacji, z którą Związek Radziecki dwa lata wcześniej, 16 maja 1935 r., zawarł pakt o wzajemnej pomocy. Beneš pisał w nim, że wykrył spisek radzieckich oficerów najwyższej rangi, i wymieniał nazwiska późniejszych skazanych w procesie z 11 czerwca. Prezydent dał się wykorzystać Niemcom, którzy podobnie jak NKWD prowadzili działania zmierzające do skompromitowania marszałka. Od czasów pierwszej wojny światowej i swojej dwuipółletniej niewoli Tuchaczewski nie znosił Niemiec, o czym w Berlinie dobrze wiedzieli. W styczniu 1936 r. wicekomisarz obrony udał się do Londynu na pogrzeb króla Jerzego V, spędził nad Tamizą dwa tygodnie, a potem pojechał jeszcze do Paryża. I tu, i tam rozmawiał z wpływowymi osobistościami — nad Sekwaną spotkał się m.in. ze swoim dawnym towarzyszem niedoli pułkownikiem de Gaulle'em, który tak jak Tuchaczewski przewidywał, że przyszła wojna będzie wojną manewrową i kluczową rolę odegrają w niej czołgi. W Paryżu rozmawiał też z ludźmi znacznie ważniejszymi niż przyszły prezydent Francji i o sprawach wagi najwyższej, tj. o aliansie radziecko-francuskim na wypadek wojny z Niemcami.

W Moskwie nad skompromitowaniem marszałka pracował major Siergiej Szpiegelglas, wiceszef wywiadu NKWD. Jego agentem był dawny biały generał Nikołaj Skoblin, odgrywający wielką rolę w środowisku emigracji rosyjskiej w Paryżu. Skoblin współpracował też z kierowaną przez Reinharda Heydricha Sicherheitsdienst (SD), czyli służbą bezpieczeństwa zajmującą się również wywiadem i kontrwywiadem. Kiedy Skoblin poinformował Berlin, że Tuchaczewski konferował nie tylko z brytyjskimi i francuskimi sztabowcami, ale też

rzekomo spotkał się z rosyjskimi emigrantami, żeby zdobyć ich poparcie dla planów przygotowywanego w ZSRR przewrotu, Heydrich zatarł ręce. Zdawał sobie sprawę, że są to informacje spreparowane przez NKWD, ale co z tego? Mógł wykazać się przed Hitlerem, że działa lepiej niż wywiad i kontrwywiad wojskowy, a także zaszkodzić germanofobowi Tuchaczewskiemu i grupie generałów niemieckich, którzy — wedle Skoblina — popierali radzieckiego marszałka. Odkąd Heydrich został usunięty z marynarki wojennej za czyn niegodny (uwiedzenie pewnej młodej damy, z którą się nie ożenił), bardzo nie lubił niemieckich generałów i admirałów.

Raport Skoblina o Tuchaczewskim będącym rzekomo szefem konspiracji o kryptonimie „Wiesna” trafił niemal natychmiast do Hitlera i Stalina. W Berlinie uznano go za wiarygodny i zapadła decyzja, by podrzucić go Stalinowi, w nadziei — jak tłumaczył potem Heydrich — że „dojdzie do zdziesiątkowania armii rosyjskiej na samych jej szczytach”. SD sfabrykowała m.in. kopie listów niemieckich generałów mających sprawiać wrażenie materiału ze śledztwa przeciwko niechętnym Hitlerowi wojskowym. Natomiast głównym hakiem na marszałka miał być jego rzekomy list do nieznanego adresata w Berlinie, w którym Tuchaczewski sugerował możliwość zamachu stanu i prosił o radę.

Niemcy uznali, że najbardziej wiarygodnym kanałem do przekazania Sowietom sfabrykowanego *dossier* jest Beneš uważający, że Czechosłowację może uratować przed Niemcami tylko sojusz z Francją oraz ZSRR. Prezydent dał się też nabrać Niemcom informującym go o krojącym się przerażającym z punktu widzenia Pragi sojuszu Berlina i Moskwy. Wtedy przestraszony Beneš napisał swój list o spisku w Armii Czerwonej i wysłał

go wraz z niemieckim *dossier*. Nie zostało ono wykorzystane podczas procesu. Stalinowi w uwiarygodnieniu późniejszej egzekucji najwyższych dowódców zapewne wystarczyła aura, jaką te materiały wytworzyły i na Zachodzie (Beneš już wcześniej informował Francuzów o rzekomym spisku), i wśród członków Biura Politycznego.

Niemniej sprawa listu stała na posiedzeniu Biura Politycznego 24 maja. Członkowie tego gremium dowiedzieli się wówczas o knowaniach Tuchaczewskiego *et consortes*, o ich planach zamordowania Stalina, Łazara Kaganowicza, Wiaczesława Mołotowa i Maksima Litwinowa, ustanowienia marszałka dyktatorem, a następnie podpisania sojuszu z Niemcami i nawet odstąpienia im jakichś radzieckich obszarów w zamian za poparcie oraz przywileje ekonomiczne. Biuro nie miało najmniejszych skrupułów, by na wniosek Stalina „postawić przed specjalnym trybunałem Tuchaczewskiego i jego bandę”. Towarzysze przychylni się też do pomysłu gruntownej kontroli w korpusie oficerskim, bo nie wydawało się możliwe, by spiskowcy działali bez szerokiego poparcia w wojsku.

Pierwszego czerwca zaczęło się czterodniowe posiedzenie Rady Wojennej z udziałem jej członków i jeszcze innych bardzo wysokiej rangi oficerów. Obrady prowadził komisarz obrony, posługując się obficie materiałami ze śledztwa. „Muszę przyznać otwarciu — mówił Woroszyłow — że nie tylko nie rozpoznałem podłych zdrajców, ale nawet gdy niektórych z nich zaczęto już demaskować, nie chciałem wierzyć, aby ludzie ci, którzy jak się wydawało, nienagannie pracowali, byli zdolni do tak monstrualnych przestępstw. Jest w tym moja ogromna wina. Nie mogę jednak przytoczyć choćby

jednego wypadku sygnału ostrzegawczego i z waszej strony, towarzysze”.

Grozą powiało też, kiedy przemówił Stalin: „Spiskowcy wojskowi zostali przez nas zdemaskowani na czas. Nie puścili korzeni w głąb wojska. Ten spisek w celu zamachu stanu był spiskiem dowództwa, ale nie można zakładać, że wrogowie nie próbowali któregoś z was siedzących tutaj werbować i wciągać w swoje perfidne plany. Miejcie odwagę wejść na trybunę i powiedzieć o tym. Będzie wam darowane życie i stanowisko w armii”. A potem dodał uspokajająco: „Towarzysze, widzę na waszych twarzach zakłopotanie i posępny wyraz. Rozumiem, że ciężko słuchać o tych, z którymi pracowaliśmy dziesiątki lat i którzy okazali się teraz zdrajcami ojczyzny. Ale nie trzeba posępnieć. To jest prawidłowość. Dlaczegoż zagraniczny wywiad miałby interesować się rolnictwem, transportem, przemysłem, pozostawiając na uboczu Armię Czerwoną?”.

Woroszyłow zapowiedział powszechną kontrolę i czystkę w armii, która, jak się wyraził, „przyniesie wielkie straty pod względem liczbowym”. Czy wiedział, co mówi? Czystka trwała już wcześniej, ale masowy charakter przybrała w lecie 1937 r., zamieniając się w rzeź, a skończyła w połowie 1939 r. W wojskach lądowych czystka pochłonęła 3 marszałków (przeżyli Woroszyłow i Budionny), 5 komandarmów pierwszej rangi, 10 komandarmów drugiej rangi, 64 komkorów, ok. 170 komdiwów i niemal połowę kadry oficerskiej Armii Czerwonej, licząc od pułkownika wzwyż. W Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, jak w krajach byłego ZSRR nadal nazywa się konflikt z Niemcami z lat 1941 – 1945, zginęło lub zmarło z ran 6,8% wyższych dowódców, w tym 3 dowódców frontów, 4 szefów sztabu

frontów, 15 dowódców armii, ok. 50 dowódców korpusów i przeszło 110 dowódców dywizji.

Wybrane piśmiennictwo

1. J. Kantor, *Wojna i mir Michaiła Tuchaczewskiego*, Moskwa 2005.
2. W. Leskow, *Stalin i zagovor Tuchaczewskiego*, Moskwa 2003.
3. E. Mawdsley, *Wojna domowa w Rosji 1917 – 1920*, tłum. M. Popławska, Warszawa 2010.
4. I. Miecik, *Dom nad Moskwą*, „Ale Historia”, nr 37, 12 września 2016,
<http://wyborcza.pl/1,135424,20667645,dom-nad-moskwa-historia-z-okladki.html> [data dostępu: 05.05.2017].
5. J. Piłsudski, *Rok 1920*, M. Tuchaczewski, *Pochód za Wisłę*, Łódź 1989.
6. W. Radziwinowicz, *Komandarm gazuje chłopów*, „Ale Historia”, nr 2, 23 stycznia 2012,
http://wyborcza.pl/alehistoria/1,121681,12121368,Komandarm_gazuje_chlopow.html [data dostępu: 05.05.2017].
7. B. Sokołow, *Michaił Tuchaczewskij — żyzn’ i smiert’*, „Krasnogo marszala”, Smolensk 1999.
8. P. Wieczorkiewicz, *Łańcuch śmierci. Czystka w Armii Czerwonej 1937 – 1939*, Warszawa 2001.
9. P. Wieczorkiewicz, *Sprawa Tuchaczewskiego*, Warszawa 2012.

[1] Najwyższe stopnie oficerskie w Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej od 12 września 1935 r. do 7 maja 1940 r.: marszałek, komandarm pierwszej i drugiej rangi — generał armii, armkom pierwszej i drugiej rangi — stopień przyznawany komisarzom politycznym, odpowiednik generała armii; komkor — generał broni, komdiw — generał dywizji, kombrig — generał brygady.

[2] W procesie z 11 czerwca 1937 r. sądono również Roberta Ejdemana, Augusta Korka, Witowta Putnę, Witalija Primakowa i Borisa Feldmana.

[3] Artykuł 58 wszedł w życie 25 lutego 1927 r. Na jego podstawie aresztowano wszystkich podejrzanych o działalność kontrrewolucyjną. Składał się z 14 paragrafów: zdrada ZSRR, zorganizowanie powstania zbrojnego i próba przejęcia władzy nad częścią terytorium, udzielanie pomocy wrogom ZSRR, udzielanie pomocy międzynarodowej burżuazji, skłanianie obcego mocarstwa do wypowiedzenia wojny ZSRR, szpiegostwo, działanie na szkodę przemysłu, transportu, handlu, obiegu pieniężnego i spółdzielczości, terror, dywersja, działalność propagandowa wymierzona przeciwko ZSRR, rozróżnienie działalności indywidualnej i zorganizowanej (uzupełnienie do pozostałych paragrafów), niedoniesienie o popełnieniu przestępstwa, służba w oddziałach carskich, sabotaż (ekonomiczna kontrrewolucja). Wielokrotnie modyfikowany, wprowadzał pojęcie wroga ludu. Sama już przynależność do grupy wrogów ludu wystarczała, by trafić do łagru lub na zesłanie.

[4] W armii carskiej pułk piechoty składał się m.in. z czterech batalionów, a batalion z czterech rot. Roty pułku miały numery od 1 do 16. Pełna nazwa jednostki Tuchaczewskiego brzmiała: Lejb-

Gwardyjski Pułk Siemionowski, a od 1762 r. jego honorowymi dowódcami byli kolejni carowie (poza Katarzyną II). W 1918 r. pułk został rozformowany.

[5] Tuchaczewski miał na myśli aparat Hughesa, który w przeciwieństwie do wcześniej używanych urządzeń transmitujących znaki alfabetu Morse'a operował znakami pisarskimi. Informacje były przekazywane za pomocą linii telegraficznych.

[6] Dawna rosyjska miara długości odpowiadająca 1066,68 m.

Rozdział 2

**Marija Leontjewna
Boczkarowa**



*Marija Boczkariowa na fotografii z 1918 r. zrobionej w USA
podczas przyjęcia na jej cześć wydanego przez prezydenta Thomasa
Woodrowa Wilsona*

Marija Leontjewna Boczkariowa (ros. *Мария Леонтьевна Бочкарёва*) urodziła się najprawdopodobniej w lipcu 1889 r. we wsi Nikolskoje w guberni nowogrodzkiej.

Jej ojciec, Leontij Siemienowicz Frołkow, i matka, Olga Eleazarowna Frołkowa, byli ubogimi chłoporobotnikami i w poszukiwaniu zarobku przenosili się z miejsca na miejsce. Podobnie postępowała ich córka, która imiała się różnych prac, głównie fizycznych. W 1905 r. wyszła za mąż za Afanasija Boczkariowa. Zasłynęła jako twórczyni pierwszego batalionu kobiecego sformowanego w 1917 r. Pełna nazwa oddziału brzmiała: Pierwszy Kobięcy Oddział Śmierci Marii Boczkariowej, ale zwykło się o nim mówić Kobięcy Batalion Śmierci. Jego żołnierki uczestniczyły m.in. w obronie Pałacu Zimowego, w którym rezydował Rząd Tymczasowy podczas ataku bolszewików w nocy z 25 na 26 października 1917 r.

Bolszewicy rozstrzelali Boczkariową 16 maja 1920 r. W 1992 r. została zrehabilitowana.

*Każda kobieta, która uczyni siebie mężczyzną,
wejdzie do królestwa niebios.*

— *Ewangelia Tomasza (apokryf Nowego Testamentu z II w.)*

U złego męża żona zawsze dura^[1].

— *ludowe porzekadło rosyjskie*

Rheta Childe Dorr (1868 – 1948), amerykańska dziennikarka i korespondentka wojenna, w swojej książce *Inside the Russian Revolution* (*Wewnątrz rewolucji rosyjskiej*) znakomicie odmalowała pamiętny rok 1917, w którym Rosję wstrząsnęły dwie rewolucje. Była przy narodzinach Rządu

Tymczasowego i Rady Piotrogradzkiej na przełomie lutego i marca, obserwowała tworzenie się rad robotniczych i żołnierskich, śledziła wydarzenia wstrząsające byłym już imperium Romanowów wiosną, latem i jesienią oraz przejęcie władzy przez bolszewików — zwieńczenie ciągu rozwijających się z wielką prędkością wypadków. Opisała to wszystko na gorąco, ponieważ wydawnictwo MacMillan Company już w listopadzie 1918 r. opublikowało w Stanach Zjednoczonych jej książkę. Nie kryła w niej swojej fascynacji rewolucjonistami, ale też z dużą sympatią odniosła się do Aleksandra Kiereńskiego, najpierw ministra sprawiedliwości i wojny, a potem premiera Rządu Tymczasowego. Jako znana feministka — czy raczej, by użyć ówczesnej terminologii, sufrażystka — najwięcej uwagi poświęciła jednak kobietom w Rosji, a ponieważ uznała, że nie da się dobrze poznać ich sytuacji, siedząc tylko w Piotrogradzie, wybrała się na prowincję i na front. *Inside the Russian Revolution* jeszcze dziś robi na czytelniku wrażenie zarówno świeżością spojrzenia, jak i nowoczesnym podejściem do omawianych tematów. Dotyczy to zwłaszcza rozdziałów VI („Kobieta z bronią”) i VII („Na front...”) poświęconych w znacznej mierze bohaterce tej historii. Punktem wyjścia do tych obserwacji stały się wydarzenia, które rozegrały się w Piotrogradzie 23 czerwca 1917 r.

Oddajmy na chwilę głos Rhecie Dorr: *Na Dworcu Warszawskim pojawiłam się przed ósmą wieczorem i mimowolnie wzięłam udział we wrogim spotkaniu [...]. Przynajmniej dwie trzecie tłumu zgromadzonego na dworcu stanowili członkowie frakcji bolszewików Lenina. Przysłali ich tutaj, żeby rozbili zdyscyplinowany oddział wojskowy [...] i jeśli tylko się da, nie dopuścili do jego wyjazdu na front. Amerykanka była związana z lewicą, ale w tym wypadku nie spodobało jej się zachowanie bolszewików i awantury wywoływane po to, aby uniemożliwić odjazd nietypowego oddziału wojska na front. Żołnierze*

wyruszającej z Dworca Warszawskiego jednostki zaskakiwali nie tylko małą liczebnością — bataliony armii carskiej liczyły zazwyczaj ok. 1000 żołnierzy, a ten składał się tylko z 300, a może 250 wojaków wyróżniających się ostrzyżonymi głowami. Ponadto, zgodnie z zasadami obowiązującymi w armii rosyjskiej, batalionem powinien dowodzić oficer mający co najmniej stopień kapitana, a tutaj dowódcą był ledwie *praporszczyk*, czyli chorąży (najniższy rangą w korpusie oficerskim). Najważniejsze jednak było to, że jadące na front wojsko składało się nie z mężczyzn, lecz wyłącznie z kobiet. Właśnie z tego powodu Rheta przyszła na dworzec. Miała pozwolenie na towarzyszenie batalionowi w drodze na zachód, aż do miejsca jego rozlokowania. *Pociąg jednostki składał się z jednego wagonu drugiej klasy i pięciu wagonów czwartej klasy. Pierwszy, wyłączając coupé [kuszetkę], zarezerwowany został dla oficerów, wypełniony był wojskowymi i zapasami szpitalnymi. W kolejnych wagonach, z prymitywnie wykonanymi trzypoziomowymi półkami, jechali szeregowi.*

Dorr otrzymała miejsce w pierwszym wagonie, w którym podróżowała komendantka i jej adiutantki. Zdumiał ją luksusowy prowiant. Wszystkie żołnierki, niezależnie od rangi, otrzymywały identyczne posiłki składające się z warzyw, produktów z konserw, białego pieczywa, masła, owoców, a także wypieków, czekolady i innych „delikatesów”. Na pożegnanie mieszkańcy Piotrogradu wciskali im jeszcze słodyczne. Darów było tyle, że *z trudem się poruszałyśmy i stale musiałyśmy się przeproszać za nieuniknione w takim ścisłu następowanie sobie po nogach.*

Niebawem jednak w radosnej początkowo atmosferze zaczęły się pojawiać tony minorowe, ponieważ: *Im dalej było od Piotrogradu, miasta, w którym Rosja spotyka się z cywilizacją zachodnią, tym wyraźniej rysował się obraz żałosnego położenia imperium. Widoki na kolejnych dworcach coraz*

mocniej przypominały nam o postępującym rozpadzie armii. Żołnierze, których oglądałyśmy z pociągu, nosili wprawdzie mundury, ale zapomnieli już, że nie tylko mają trzymać się prosto, ale też pamiętać o swoich obowiązkach. Tymczasem dyscyplina nie istniała, brudni i niechlujni żołnierze snuli się niczym jacyś przestępcy, a z oczu biła im beczelność. Nie został żaden ślad po ich niedawnym męstwie.

Wieść o jadącym na front batalionie kobiecym lotem błyskawicy rozchodziła się wśród zdemoralizowanych wojaków i kiedy pociąg stawał na kolejnych stacjach, oblegały go tłumy żołnierzy. Przyciskali swoje zarośnięte twarze do okien i wykrzykiwali zdania, jakich wyuczyli ich niemieccy szpiedzy, w rodzaju: „A któż to jedzie walczyć za przeklętych kapitalistów” albo „Kto walczy za angielskich krwiopiców? Bo my nie” — odnotowała Dorr. Wówczas żołnierki otwierały okna i odpowiadały im także wyuczonymi sloganami: „Właśnie dlatego tu jesteśmy. Wracajcie do domów, tchórze, i nie przeszkadzajcie babom walczyć o Rosję”.

Pociąg dotarł wreszcie do białoruskiego Mołodeczna, skąd batalion ruszył dalej pieszo, kierując się na Krewa, gdzie przed wiekami, w 1385 r., została zawarta pierwsza unia Polski i Litwy. Tam też 27 lipca 1917 r. formacja stoczyła swoją pierwszą potyczkę z wrogiem. Dorr nie towarzyszyła już żołnierkom, gdyż otrzymała polecenie, by trzymać się „w odległości strzału” od swoich kompanek z eszelonu. Ich bój opisał za to inny wnikliwy obserwator, dowódca Frontu Zachodniego, generał Anton Denikin: *Batalion kobiecy [...] brawurowo poszedł do ataku, ale nie został wsparty przez „rosyjskich bohaterów” [chodzi o żołnierzy — mężczyzn]. I gdy rozpętało się piekło, gdy zaczęła ich ostrzeliwać artyleria nieprzyjaciela, te biedne kobiety zamiast się rozproszyć, zgrupowały się w jednym miejscu, nieporadne i osamotnione na swoim odcinku pola bitwy. „Bohaterowie” zawrócili, część w ogóle nie wyszła z okopów.*

Tam, gdzie biją i katuja

Komendantką batalionu była Marija Boczkariowa, jedna z pierwszych kobiet oficerów w armii rosyjskiej, która już tylko z tego powodu wzbudzała ogromne zainteresowanie, także u ówczesnych możnych tego świata. Przyjmowali ją i brytyjski król Jerzy V (nazwał ją rosyjską Joanną d'Arc), i prezydent Stanów Zjednoczonych Thomas Woodrow Wilson, który z nią korespondował. Do jednego z listów wysłanych na adres 1600 Pennsylvania Avenue Washington D.C. Marija włożyła przynoszący jej szczęście medalik ze św. Anną, który Wilson przyjął i odpisał: *Przechowuję go wśród najciekawszych prezentów, jako dowód Waszej przyjaźni.* Kiedy 10 lipca 1918 r. przyjmował ją w Białym Domu, bardzo chciał zrozumieć panujący w Rosji galimatias i zapytał: „Biali czy czerwoni? Kto ma rację, a kto jest winien?”. Boczkariowa odrzekła podobno, że nie orientuje się zbyt dobrze w tym zagadnieniu i obawia się przyjąć błędne stanowisko, ale bardzo też możliwe, że powiedziała całkiem co innego. Cytat pochodzi bowiem z zawierającej wiele sprzeczności biografii Boczkariowej pióra znanego amerykańskiego dziennikarza i literata Isaaca Don Levine'a spisanej w 1918 r.

Urodzony w 1892 r. w Mozyrzu na Białorusi autor w Stanach znalazł się już w roku 1911. Jego zadanie polegało na wysłuchaniu i spisaniu opowieści Rosjanki goszczącej w 1918 r. w Stanach Zjednoczonych i potem w Wielkiej Brytanii, a następnie na błyskawicznym przygotowaniu jej biografii do druku. Publikacja ukazała się w 1919 r. nakładem wydawnictwa Frederick A. Stokes Company, a przeczytali ją ważni politycy europejscy, w tym Winston Churchill, wówczas minister lotnictwa w rządzie Davida Lloyd George'a. Książka musiała zawierać wiele nieścisłości i przekłamań, ponieważ Boczkariowa, kobieta prosta, najzwyczajniej w świecie nie rozumiała i przeważnie nie potrafiła

objaśnić skomplikowanych procesów, w jakich uczestniczyła. Trudno też posądzać ją o obiektywizm, bo przecież, co zrozumiałe, starała się pokazać z jak najlepszej strony.

Mój ojciec, Leontij Siemienowicz Frołkow, urodził się jako chłop pańszczyźniany w Nikolsku, w guberni nowogrodzkiej, około trzystu kilometrów na północ od Moskwy — opowiada w pierwszym zdaniu biografii. Wieś nazywała się trochę inaczej — Nikolskoje. Leontij brał udział w wojnie rosyjsko-tureckiej z lat 1877 – 1878, za męstwo otrzymał „kilka medali” oraz został mianowany unteroficerem, czyli co najmniej kapralem. W wojsku nauczył się czytać i pisać. Wracając do domu, mijał jezioro Woże^[2] oddalone od jego rodzinnej wsi o ok. 100 km, nad którego brzegami leży uboga wioska Czaronda. Na jej mieszkańcach Leontij wywarł wrażenie swoją wojenną wyprawką i pobrzękującymi w kieszeni monetami. Stał tam na nocleg i zaraz wpadła mu w oko Olga, nastolatka z najbiedniejszej chałupy trudniąca się zebraniem po okolicznych wsiach o chleb.

Pewnego razu — opowiadała Boczkariowa — wpadła w straszne tarapaty, o których nie mogła wspominać bez strachu. Wracała do domu z koszykiem wypełnionym darowanym jej chlebem, gdy nagle tuż obok rozległo się wycie wilków. Dziewczyna tak się przeraziła, że zemdląła, a kiedy odzyskała przytomność, drapieżników już nie było. Najprawdopodobniej obwąchały jej znieruchomiałe ciało i odeszły.

Olga została żoną Leontija Siemienowicza, który po ślubie zabrał ją do swojej rodzinnej wsi Nikolskoje, gdzie wspólnie gospodarzyli. Niestety, małżeństwo okazało się fatalne i dla Olgi, i dla ich dzieci z powodu alkoholizmu Frołkowa, bardzo szybko biorącego się do bicia żony oraz dwóch starszych córek, które niedługo po ślubie przyszły na świat. Marija była trzecia w kolejności, urodziła się w lipcu 1889 r. W

tym czasie — wspominała — w kraju budowano wiele nowych dróg kolejowych i ojciec zdecydował się jechać do Piotrogradu w poszukiwaniu pracy. Zostałyśmy zupełnie bez pieniędzy. [...] Znalazłyśmy się na skraju śmierci głodowej, jednak jakimś sposobem matka z pomocą dobrych sąsiadów zdołała uratować życie swoje i dzieci.

Po powrocie męża i ojca do domu wiele się nie zmieniło. Nadal żyli na skraju nędzy, nadal kobiety cierpiały z powodu pijaństwa i przemocy doznawanej od głowy rodziny. W końcu zapadła wspólna decyzja, by jechać na Syberię — władze gorąco wówczas zachęcały do osiedlania się na dziewiczych obszarach imperium i chętnym do wyjazdu na wschód obiecywały ziemię na własność. W 1895 r. Frołkowowie ruszyli w nieznane i dotarli do Czelabińska na Uralu, gdzie komisja przyznająca działki skierowała ich do Kuskowa^[3] odległego o 25 km od Tomska. Dotarli tam bez pieniędzy, żebrając po drodze o jedzenie. „Ziemia obiecana” okazała się niezwykle wymagająca w uprawie i nie przyniosła wymarzonego dostatku. *Ojciec był leniwy i pracował tylko dwa dni w tygodniu, a pozostały czas spędzał na pijaństwie i nicnierobieniu. Siostry pracowały jako niańki, a matka w piekarni, gdzie zabierała ze sobą mnie i malca.*

Z nowo narodzonym braciszkiem związana jest historia, którą Marija prostodusznie opowiedziała, nie przypuszczając zapewne, że w oczach części czytelników może ją ona postawić w złym świetle. Matka pozostawiła najmłodszą córkę samą z niemowlęciem, które cały czas płakało, i wówczas ośmiolatka zdecydowała się dać dziecku trochę wódki, żeby się uspokoiło i usnęło. Zanim to uczyniła, postanowiła wychylić na próbę swój pierwszy w życiu kieliszek: *Palilo w ustach, ale nie wiedzieć czemu chciało się jeszcze. Wypiłam kolejny kieliszek i palenie ustało. Wypiłam kolejny. I takim sposobem*

rozprawiłam się z całą butelką. Wzięła dziecko na ręce i upadła. Chyba w tym i następnym momencie powiedziała więcej, niż by chciała: Matka przybiegła i znalazła nas krzyczących na całe gardło. A tu nagle pojawili się goście i mama wzięła butelkę — winnego nie trzeba było długo szukać. Nigdy nie zapomnę prania, jakie wówczas dostałam.

Mając dziesięć lat, poszła do pracy — od rana do nocy sprzątała w sklepie, obsługiwała klientów i prowadziła dom właścicielki. Otrzymywała za to wikt i opierunek oraz rubla, a wkrótce dwa ruble miesięcznie wystarczające na opłacenie czynszu za lokum, w którym mieszkali Frołkowie. Niedługo po wybuchu wojny z Japonią (27 stycznia 1904 r.) ich senna okolica stała się miejscem rekonwalescencji wracających do zdrowia żołnierzy rosyjskich, a nieopodal sklepu, w którym pracowała 15-letnia teraz Marija, dwóch oficerów wynajęło dla siebie mieszkanie. Byli braćmi, jeden kawaler, drugi z młodą żoną, która nie radziła sobie z prowadzeniem domu i zaproponowała dziewczynie przejęcie jej obowiązków za siedem rubli miesięcznie. Suma ta oszołomiła Mariję i bez wahania rzuciła ona dotychczasową posadę. U swoich nowych państwa nauczyła się dobrych manier oraz dbania o ubiór. Zmieniła się do tego stopnia, że zaczął się do niej zalecać oficer będący kawalerem, który raz po raz wyciągał ją na spacer i obiecywał ślub. Naiwna Marija nie oponowała, gdy nie poprzestawał na pocałunkach, ale nie minęło pół roku, a obaj bracia musieli wracać na front. Dopiero wtedy zrozumiała, że dała się wykorzystać. Kiedy o sprawie dowiedział się ojciec, stłukł ją do utraty przytomności. Na tym się nie skończyło — niemal codziennie katował nieszczęsną córkę, która wspominała, że modliła się o śmierć.

W tym samym mniej więcej czasie, poprzez siostrę, poznała Afanasija Boczkariowa, starszego od siebie o dziesięć lat żołnierza, który już podczas drugiego

spotkania poprosił ją o rękę. Uznała, że jest to niepowtarzalna szansa na wyrwanie się spod tyranii ojca alkoholika, i powiedziała „tak”. Pobrali się 22 stycznia 1905 r., a już następnego dnia poszli do pracy przy asfaltowaniu korytarzy we wznoszonych w Tomsku budynkach. Przełożeni szybko dostrzegli, że Marija bardzo przykłada się do pracy, awansowali ją więc i w ten sposób stała się przełożoną męża. W domu role się odwracały — szybko się okazało, że Afanasij również nie wylewa za kołnierz i podobnie jak jego teść potrafi nieludzko bić żonę. Wróciła do piekła, kiedy mąż dowiedział się o jej dawnym romansie z oficerem; miał ją wówczas przywiązać do słupa i stłuc do nieprzytomności.

Zrozpaczona Marija uciekła do siostry, przezornie zabierając należący do kogoś innego paszport uprawniający do podróżowania po kraju. Na statku płynącym w górę Obu, do Barnaułu w Kraju Ałtajskim, przyczepił się do niej policjant. W ówczesnych rosyjskich paszportach nie było zdjęcia właściciela, co ułatwiało ukrycie prawdziwej tożsamości w przypadku legitymowania, jednak wystraszona Marija podała prawdziwe nazwisko i wręczyła stróżowi prawa nie swój dokument. Mężczyzna odgadł, że ucieka od męża, i postanowił skorzystać z okazji: *Poprowadził mnie ze sobą, zadał mi cierpienie i upokorzył. A potem pozwolił jechać dalej do Barnaułu.*

Marija płynęła Obem powstającym z dwóch innych zlewających się ze sobą rzek: Biji i Katuni. Polacy, którzy trafili w te rejony po wrześniu 1939 r., mawiali, że na tej ziemi „biją i katują”^[4], a powiedzenie to ma potwierdzenie w życiu Boczkariowej.

Po kacie „ludzki” złodziej

Niespełna 18-letnia Marija znalazła sobie pracę na statku rzecznym, gdzie odnalazł ją w końcu Afanasij i

namówił na powrót do domu. *Na początku — wspominała — rzeczywiście stronił od alkoholu, ale abstynencja nie mogła trwać długo.* Pewnego dnia odkrył, że wyrobiła sobie paszport, za co z miejsca wymierzył jej brutalną karę: *Rzucił się na mnie, związał ręce i nogi, nie zwracając uwagi na moje krzyki i błagania. Myślałam, że ze mną już koniec. W milczeniu wywlókł mnie z domu i przywiązał do słupa. Było zimno, bardzo zimno. Bił, pił i znów bił, wyzywając najgorszymi słowy. — Oto, co otrzymasz, jeśli spróbujesz uciekać! — krzyczał, trzymając butelkę przy moich ustach. — Więcej nie uciekniesz! Będziesz pić ze mną albo zdechniesz!*

Uratowali ją sąsiedzi, którzy też solidnie pobili męża sadystę. Można jednak domniemywać, że od tego wydarzenia Boczkariowowie zaczęli wspólnie popijać.

Nastała kolejna zima (1908/1909) i przed świętami Bożego Narodzenia^[5] Marija odkryła, że zginęły jej oszczędności: 50 rubli stanowiące równowartość miesięcznego wynagrodzenia malarza pokojowego. Za taką sumę można też było kupić krowę mleczną, 20 pudów (330 kg) pszennego chleba, którego tak niegdyś brakowało Marii i jej rodzinie, albo patefon wraz z harmonią^[6]. Szybko wyszło na jaw, że to mąż zabrał te pieniądze i przepił je w całości (w owym czasie wódka sprzedawana była najczęściej w butelkach o pojemności 0,61 l i kosztowała ok. 60 kopiejek, więc za ukradzioną kwotę Afanasij mógł sobie sprawić jakieś 98 l mocnego alkoholu!). Gdy Marija odkryła kradzież, pobiegła do matki z krzykiem: „Daj mi topór! Zabiję Afanasija!” i zanim Olga Frołkowa zdążyła zareagować, córka chwyciła tasak i wybiegła na dwór. Po powrocie do domu z tasakiem w dłoni wpadła na pijanego męża, krzycząc, że go zamorduje. Całkowicie zaskoczony Afanasij nie zareagował i niechybnie żona rozplatałaby mu głowę, gdyby nie Frołkow, który chwycił córkę za rękę. Uratował życie zięciowi, a i Marija w tym wypadku mogła być wdzięczna

wyrodnemu ojcu, bo za morderstwo, choćby w afekcie, groziło jej wiele lat zesłania.

Zemdlała, a kiedy odzyskała przytomność, ujrzała nie tylko męża i ojca, ale też policjanta, któremu opowiedziała o kradzieży oraz o tym, że chciała zabić męża. Nieoczekiwanie stróż prawa nie tylko okazał jej współczucie, ale jeszcze zakuł Afanasija w kajdanki i oświadczył, że zabiera go do aresztu. Co więcej, na osobności oddał Marii odebrany mężowi paszport i poradził, by opuściła miasto. Bez grosza przy duszy kobieta wsiadła do pociągu jadącego do Irkucka, do którego z Barnaułu przeniosła się jej siostra. Gdy konduktor stwierdził, że Marija nie ma biletu, zaproponował, by poszła z nim do jego przedziału, i wtedy zwiodła go obietnicą, że odda mu się, ale dopiero na następnej stacji, na której zdołała uciec. Wsiadła do innego pociągu, ukryła się pod ławką, przeleżała tak cztery doby i w końcu dotarła do Irkucka.

Po kilku nieudanych podejściach znalazła pracę, znowu przy wylewaniu asfaltu, a odbyło się to w dość niezwykły sposób. Kiedy majster usłyszał od Marii, że potrafi nie tylko przygotować materiał, ale i pokierować pracą robotników, dla żartu zaproponował, by na chwilę zajęła jego miejsce. Zaczęła od poczęstowania 25 robotników wódką i kiełbasą. W ten sposób wkupiła się w ich łaski i kiedy uznała, że są już z nią dość zaprzyjaźnieni — skoro asfalcjarze mówią na nią Mańka — zarządziła powrót do pracy. Ponieważ efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania, została pomocnikiem majstra. Pensja wystarczała na utrzymanie siebie oraz niezamożnej siostry i odkładanie czegoś na czarną godzinę, niemniej Marija harowała ponad siły i po pół roku pracy straciła na budowie przytomność. Kiedy po dwóch miesiącach wyszła ze szpitala, ku swojej rozpaczy stwierdziła, że pracodawca zatrudnił

nowego pomocnika murarza. Zaskórniaki szybko się skończyły i musiała szukać nowego zajęcia.

Jakaś przygodnie spotkana na dworcu kobieta zaproponowała jej prowadzenie hotelu w odległej miejscowości z wynagrodzeniem 25 rubli na miesiąc i Boczkariowa uznała naiwnie, że w końcu uśmiechnęło się do niej szczęście. Razem pojechały do 5-tysięcznego Srietienka leżącego ponad 1000 km na wschód od Irkucka. Po raz pierwszy w życiu Marija podróżowała wagonem drugiej klasy i nie mogła się nadziwić panującym w nim luksusom. Niestety, w miejscowości mającej w herbie trzy sztabki srebra symbolizujące czystość okazało się, że „hotel” jest cenionym przez miejscowych oraz przyjezdnych burdelem. Opowiadając o tym wszystkim Don Levine’owi, Boczkariowa zapewniała go, że nie zgodziła się sypiać z mężczyznami, a gdy usłyszał to tamtejszy policjant i także bywalec burdelu, kazał ją zamknąć na noc w *kutuzkie*, czyli w areszcie. (Pochodzące z gwary więziennej wyrażenie w *kutuzkie* odnosiło się do zmarłego w 1843 r. oberpolicmajstra Sankt Petersburga Pawieła Goleniszczewa-Kutuzowa). Rano Marija opuściła komisariat, posnuła się jakiś czas po miasteczku, aż w końcu zaszła do sklepu, gdzie powiedziała sprzedawczyniom, że jest prostytutką z domu publicznego i szefowa przysłała ją po esencję octową^[7]. Z buteleczką silnie trującego kwasu zastukała do drzwi zamtuza. Wpuszczono ją do środka i pozwolono doprowadzić się do porządku. Właścicielka burdelu musiała uznać, że Marija skruszała i będzie teraz postępować tak, jak się od niej oczekuje. Za chwilę ktoś zapukał do pokoju, w którym zostawiono samą Boczkariową, następnie nacisnął na klamkę, ale drzwi nie ustąpiły. Zamknięta w środku kobieta miała oświadczyć, że nikomu się nie odda i właśnie ze sobą kończy. Jak można przeczytać w książce Don Levine’a, pukał jakiś szlachetny młodzieniec, który usłyszawszy jej słowa, bez

namysłu wyważył drzwi, wyrwał zdesperowanej 21-latce fiolkę z trucizną, zabrał kobietę do siebie do domu i przedstawił rodzicom. Ci zgodzili się, by u nich została.

Potem Boczkariowa opowiedziała wybawcy swoją historię, nie kryjąc przy tym, że jest mężatką. W rewanżu Jakow Buk, jak się nazywał 24-latek, opowiedział jej o sobie. Był Żydem, zwanym w rodzinie Jankielem, a przez kolegów Jaszka, skończył gimnazjum i pracował w ojcowskiej rzeźni dostarczającej mięso dla wojska. Interes szedł tak dobrze, że kiedy Jaszka miał 21 lat, ruszył pod chińską granicę z 10 tys. rubli w kieszeni, żeby zapłacić za transport stada bydła. Niestety, w pociągu przyłączył się do grających w karty szulerów i zgrał się dosłownie do nitki, bo na stacji przygranicznej wysiadł w bieliźnie i z dwoma rublami w garści. Chciał popełnić samobójstwo, ale zagadnęli go jacyś Chińczycy. Okazało się, że są hunhuzami, czyli bandytami rekrutującymi się z byłych żołnierzy oraz chłopów, i szykują się do napadu na pociąg wiozący depozyt w wysokości 50 tys. rubli. Potrzebowali Rosjanina, który zmyliłby wartowników, dlatego zaproponowali Jaszce udział w skoku i podziale łupu. Przystał na tę propozycję, ale napad się nie powiódł — kozacy odgonili bandytów, rozprawili się z nimi i schwytali też Buka. Wprawdzie nie mieli żadnego potwierdzenia, że brał udział w rozboju, ale i tak profilaktycznie trafił do aresztu, a potem do irkuckiego więzienia. Z braku dowodów po roku został zwolniony, wrócił do domu i po licznych perypetiach został przyjęty przez ojca.

Ta historia ani nie przeraziła Marii, ani też nie dała jej do myślenia. Z powodu wyrozumiałości, troskliwości, wykształcenia, kultury i umiarkowania w piciu wódki uznała Jaszkę Buka niemal za anioła. Postanowili związać się ze sobą i za 100 rubli otrzymane od jego rodziców otworzyli w Srietieńsku

(lub okolicach) niewielką rzeźnię, w której przez trzy kolejne lata ciężko pracowali. Nie przejmując się, że jest już mężatką, Marija wzięła z Jaszą ślub cywilny. Któregoś lata, najprawdopodobniej w 1911 r., przyglądała się dzieciom sprzedającym na ulicach lody i spytała je o cenę. Już następnego dnia zaproponowała im własne lody, tańsze i smaczniejsze. Mieli z tych lodów przyzwoity dochód.

W maju 1912 r. pyszne, kupowane na słoiki lody, a także świeże polędwiczki i karczki poszły w niepamięć. Którejś nocy do drzwi zakłatał mężczyzna, którego Jaszka przedstawił jako „rewolucjonistę i zabójcę znienawidzonego przez wszystkich gubernatora Syberii”^[8]. Kogo miała na myśli Boczkariowa — nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że przekraczając próg domu, nieznajomy od razu sprowadził na nich nieszczęście, bo już pół godziny później przyszli policjanci i zabrali Jaskę na przesłuchanie. Po jakimś czasie wrócił i wraz z ukrywającym się zbiegiem ruszył w nieznane, a nad ranem ponownie pojawiła się policja i tym razem zaareztowano Mariję. Dowiedziała się, że jej mężczyzna został zatrzymany i będzie sądzony za pomoc uciekinierowi.

I rzeczywiście tak się stało — sąd skazał Jaszę Buka na wieloletnie zesłanie na północ. Został przetransportowany do odległego o 150 km od Irkucka Aleksandrowska, gdzie znajdowało się Centralne Więzienie Tranzytowe. Stamtąd miał ruszyć do miejsca przeznaczenia, czyli do *Kołymska, sto kilometrów od Północnego Oceanu Lodowatego, gdzie śnieg nigdy nie topnieje, a zima nigdy nie wypuszcza ziemi ze swych objęć* ^[9].

W 1913 r. Boczkariowa, która postanowiła towarzyszyć mężowi, ruszyła z nim na zsyłkę. Płynęli Leną i w pewnym momencie zatrzymali się w Jakucku, gdzie doszły ich słuchy, że gubernator

obwodu, Iwan Kraft, jest niezwykle dobrym człowiekiem i warto się do niego zwrócić z prośbą o ułaskawienie, bo są na to duże szanse. Marija od razu poszła do siedziby gubernatora prosić o audiencję, została przyjęta i zaczęła błagać o uwolnienie męża. Zapewniała przy tym, że ten nigdy więcej nie zrobi nic nieprawomyślnego, że będą żyć przykładowo, otworzą sklep mięsny i będą go prowadzić. Kraft jej wysłuchał, zaprosił ją do swojego domu, poczęstował winem, a następnie zaczął rozbierać. Wzburzona kobieta czym prędzej uciekła z domu gubernatora i wróciła do miejsca, gdzie zostali ulokowani zesłańcy. Na Dalekiej Północy często mogli się oni swobodnie poruszać, bo odległości od jednej osady ludzkiej do drugiej były tak ogromne, że ucieczka w zasadzie nie wchodziła w grę.

Zawiedziony Jasza kazał żonie wracać do Krafta i raz jeszcze poprosić go o łaskę. Poszła, zgodziła się na to, czego chciał gubernator, a rano mieli 500 rubli w dłoni na otwarcie interesu w Jakucku. Kiedy jednak mąż dowiedział się, jaka była cena jego wolności, miał wziąć nóż, żeby policzyć się z Kraftem, ale po drodze został zatrzymany i odesłany do wsi Amga.

Jest to bardzo wątpliwa opowieść. Aleś Barkouski, mieszkający w Jakucji bloger, który poświęcił dużo czasu na przeanalizowanie i zweryfikowanie wspomnień dotyczących pobytu Boczkariowej nad Leną, twierdzi, że od chwili przybycia do Jakucka 14 czerwca 1913 r. Jasza Buk trudnił się drobnymi i większymi kradzieżami, paserstwem, a także wziął udział w rozboju. I najpewniej z tego powodu został w trybie pilnym odesłany z Jakucka do odległej o 200 km Amgi. Wiadomo, że podążyła za nim Boczkariowa i że okazało się, iż jest jedyną kobietą wśród setki skazańców. Można się domyślać, co przeszła lub czego mogła doświadczyć w takim towarzystwie. Szybko więc stamtąd uciekła, porzucając swojego „wybawcę” i jego nowych kamratów.

Jaszka

— Chciałabym rozmawiać z dowódcą^[10] —
powtórzyła zdecydowanie Marija.

Był listopad 1914 r., wojna trwała od kilku miesięcy, a ona miała za sobą długą podróż z Jakucji do Tomsku, z którego niegdyś tak bardzo pragnęła uciec. Liczącą ponad 5000 km trasę przebyła wodą, koleją oraz na piechotę. Zatrzymała się u rodziców, odwiedziła znajomych i nawet szwagierkę, siostrę swojego pierwszego męża. Wszyscy sądzili, że zostanie na stałe, tymczasem po kilku dniach poszła do sztabu 25 Batalionu Rezerwy stacjonującego w Tomsku.

— Po co? — spytał oficer dyżurny.

— Zapisać się — odpaliła.

— Tu jest baba, która się chce zaciągnąć! — zawołał do kolegów rozbawiony oficer. Kpiny trwały jakiś czas, aż w drzwiach stanął adiutant komendanta.

— W czym mogę pomóc? — spytał poważnie i Boczkariowa powtórzyła prośbę.

Kiedy po chwili pojawił się dowódca, oświadczyła po raz trzeci, że chce na ochotnika wstąpić do wojska.

— Zapisać, hm — odparł z niedowierzaniem i pewnym rozbawieniem dowódca i dodał: — Jesteś... babą.

Ponieważ zgodnie z ówczesnym prawem obowiązującym i w Rosji, i w innych krajach kobiet nie przyjmowano do wojska, jedyne, co dowódca batalionu mógł jej zaproponować, to zgłoszenie się do służby w charakterze siostry miłosierdzia, czyli sanitariuszki. W odpowiedzi usłyszał, że Marija chce służyć krajowi z bronią w ręku. Opowiedziała mu też pokrótce, ile zła doświadczyła w swoim niedługim życiu, że sama też nie jest niewiniątkiem i że na froncie pragnie zmyć grzechy oraz oczyścić duszę.

Jeśli wierzyć relacji Boczkariowej spisanej przez Don Levine'a, poruszony komendant poradził jej, żeby zwróciła się do cara, „dla którego nie ma rzeczy niemożliwych”. Jeśli Marija się na to zdecyduje, to on, komendant, poprze jej prośbę.

Nikt, w tym Marija, która za pożyczone od matki osiem rubli wysłała do Piotrogradu depeszę, nie wierzył, że przyjdzie pozytywna odpowiedź. Tymczasem po jakimś czasie do drzwi jej rodzinnego domu zastukał żołnierz i oświadczył, że monarcha wyraził zgodę. Wobec tego kobieta ma się stawić w sztabie 25 Batalionu Rezerwy, gdzie zostanie wcielona do wojska. Rodzicom: ojcu tyranowi i — zwłaszcza — matce nie w smak były plany córki.

— Cóż to za car, który bierze kobietę na wojnę? Musiał postradać zmysły — krzyczała kompletnie rozhisteryzowana Olga Frołkowa. — Czy ktoś kiedykolwiek słyszał, żeby car powoływał kobiety pod broń? Nie wystarczy mu mężczyzn?

Na odchodne Marija usłyszała jeszcze od matki, że nie jest już jej córką, i czym prędzej pognęła do koszar batalionu.

Została żołnierzem 4 rot 25 Batalionu Rezerwy, pobrała z magazynu mundur oraz ekwipunek i dowiedziała się, że spać ma w sali z kilkudziesięcioma kolegami, którzy po ogłoszeniu ciszy nocnej i zgaszeniu światła naturalnie zamierzali wykorzystać nadarzącą się okazję. Pierwszego natręta z całej siły kopnęła w głowę, niemniej niezrażeni tym koledzy niemal do rana usiłowali się do niej dobierać. Twarda kobieta nie tylko dała sobie z nimi radę, ale i — ku ich zdziwieniu — nie złożyła skargi u dowódcy. Po dniu wypełnionym musztrą i innymi ćwiczeniami rekruckimi znowu zaczęły się końskie zaloty i próby napaści. Marija ponownie nie pozwoliła sobie w kaszę dmuchać i znów nie poskarżyła się dowództwu, choć była pytana, czy nie ma problemów z kolegami. Po tygodniu towarzysze broni uspokoili się i zapytali, czy

zgodnie z obyczajem wybierze sobie jakiś pseudonim. Niewiele się zastanawiając, oświadczyła, żeby mówili na nią Jaszka, tak jak ma na imię pewien zesłaniec znajdujący się w Jakucji.

Jej 25 Batalion Rezerwy wyruszył na front w lipcu 1915 r., został włączony do 28 Pułku walczącego w ramach sił dowodzonych przez generała Wasilija Gurkę. Chrzest bojowy Jaszka przeszła 15 sierpnia na Białorusi, w rejonie Mołodeczna. Tak opowiadała Don Levine'owi o swoim pierwszym spotkaniu z wrogiem: *Zobaczyłam wielkiego Niemca, który wyrósł jak spod ziemi. Mój los zdecydował się w ułamkach sekundy — zanim Niemiec zdążył się ruszyć, wbiłam mu bagniet w brzuch. Padł na ziemię, brocząc krwią. Potem próbowałam wyciągnąć z ciała bagniet, ale nie dałam rady.*

Zapewne któryś z kolegów pomógł jej wydobyć bagniet z trzewi Niemca. Rosyjski atak załamał się jednak, rota Jaszki znalazła się na ziemi niczyjej, a następnie schroniła się w zdobytych niemieckich okopach. Tam ich dowódca oznajmił, że zbiera ochotników, którzy pójdą po leżących na pobojowisku rannych. Zgłosiła się garstka, w tym Boczkariowa, która od trzeciej w nocy do świtu ściągnęła z 50 rannych, za co miała zostać odznaczona Krzyżem Świętego Jerzego IV klasy, ale skończyło się na mniej prestiżowym medalu Świętego Jerzego. A przecież dokonała czynu, za który mężczyzna otrzymałby Krzyż, i to nie IV, a III klasy.

Stała się świetnym żołnierzem. Za wyciągnięcie spod kul rannego kapitana otrzymała kolejne odznaczenie oraz awans na unteroficera. Opowiedziała Don Levine'owi o inspekcji jej jednostki przez generała Richarda Kirillę Waltera, Niemca z pochodzenia, który z tego tylko powodu został wygwizdany przez żołnierzy i pomówiony o zdradę. Kiedy na początku marca 1916 r. jej jednostka otrzymała nowe mundury i broń, żołnierze odgadli, że nastąpi wzmożenie walk.

I znów pojawił się generał Walter, by wraz z generałem Piotrem Wołujewem, dowódcą 5 Korpusu, dokonać inspekcji. Powtórzyły się nieprzychylnie pomruki i wtedy Walter zatrzymał się, ostentacyjnie wyjął chusteczkę, głośno wydmuchał nos, machnął ręką i rzekł: *Niczego* („To nic”). Słowa te zostały odczytane mniej więcej tak: „Wy zginiecie, a ja mam was gdzieś!”.

Tuż przed atakiem porucznik Bobriew oddał Jaszce list do żony i obrączkę. Przekonywała go, żeby dał spokój, że na pewno przeżyje, gdy wtem ujrzeli w oddali, jak nadciąga trująca chmura. Ci, którzy nie mieli masek przeciwgazowych, przeważnie umarli w męczarniach. Po ataku gazowym niemiecka artyleria przez godzinę oczyszczała pole piechocie, po czym nastąpiło natarcie. Wielu kolegów i przełożonych Marii, w tym porucznik Bobriew, poległo tamtego dnia. Nastąpił odwrót, który miejscami przerodził się w paniczną ucieczkę. Zaciekle walki nie ustawały jednak i wiosna 1916 r. okazała się dla żołnierzy obu stron piekłem. Podczas jednego z kontrataków Marija została ranna i odtransportowana do pobliskiego szpitala.

Na front wróciła pod koniec maja, a 21 czerwca 1916 r. znalazła się w rejonie odległej o 100 km na wschód od Hrubieszowa wsi Dubowo Korczma, gdzie rosyjscy zwiadowcy zauważyli niepokojące ruchy wroga. Wtedy to nieopodal Boczkariowej eksplodował pocisk, którego odłamek poważnie ranił ją w biodro. Bez czucia w części ciała została odwieziona do szpitala w Łucku, a po opatrzeniu przetransportowano ją do Kijowa, gdzie lekarze przeprowadzili dokładniejsze badania i na początku lipca zakomunikowali, że może być sparaliżowana do końca życia. Na szczęście te hiobowe wieści okazały się przedwczesne i dzięki rehabilitacji pojawiła się szansa na odzyskanie pełni władzy nad ciałem. Z tygodnia na tydzień Marija czuła się lepiej i pod koniec 1916 r. stanęła przed komisją

wojskową, która miała zdecydować, czy może wrócić do szeregów. Szef komisji, uporawszy się tamtego dnia już z setką pacjentów, z nosem w jej papierach, w których ktoś przekręcił imię z Marii na Marina, burknął:

— Rozebrać się.

Podeszłam zdecydowanie, zdjęłam odzież i powiesiłam obok — opowiadała dwa lata później Don Levine'owi.

— Kobieta!? — wrzasnął zdumiony i zgorszony zarazem szef komisji. — Co, u diabła! Dlaczegoście się rozebrała?!

— Jestem żołnierzem, ekscelencjo. Wykonuję rozkazy.

— Dobrze, już dobrze, ubierajcie się. Już.

— A co z badaniem?

— W porządku, przeszłaś badanie pozytywnie.

Batalion śmierci

Nazwa Kobiety Batalion Śmierci może budzić skojarzenia z niemieckimi Einsatzgruppen, czyli Grupami Operacyjnymi składającymi się z zastępów umundurowanych morderców, które przede wszystkim na Wschodzie — w Polsce w 1939 r. i potem na zajętych obszarach ZSRR — wymordowały setki tysięcy ludzi uznanych za szczególnie niebezpiecznych dla III Rzeszy. Albo z osławionymi szwadronami śmierci działającymi w Ameryce Łacińskiej. W przypadku organizowanych w Rosji oddziałów żołnierek nazwa ta miała przypominać, że obowiązkiem żołnierza jest umrzeć, jeśli trzeba, dla będącej w potrzebie ojczyzny. Kobiety z batalionów śmierci miały też dawać przykład mężczyznom,

którzy wraz z upływem czasu wykazywali coraz mniejszą chęć do oddawania życia za cara i Rosję.

Po trwającym pół roku leczeniu i rehabilitacji Marija Boczkariowa wróciła do szeregu i ujrzała całkiem inne wojsko. Zdemoralizowani żołnierze coraz mniej przejmowali się dyscypliną, a oficerowie nie potrafili, i często też nie mogli, jej już wyegzekwować. Podczas nieobecności Marii na froncie armia rosyjska zdobyła się na ogromny wysiłek — na początku czerwca na południowym odcinku frontu rozpoczęła działania zaczepne, które przeszły do historii jako ofensywa Brusilowa (od nazwiska jej pomysłodawcy i wykonawcy generała Aleksieja Brusilowa). W trakcie trwających do września walk Rosjanie osiągnęli niemałe sukcesy, zadając bardzo ciężkie straty wojskom austro-węgierskim i zmuszając Niemców do przerzucenia części swoich sił z frontu zachodniego na wschód. Niemniej zapłacili za to wysoką cenę — szacunki dotyczące liczby zabitych, rannych i wziętych do niewoli dochodzą do miliona.

Dwudziestego trzeciego lutego 1917 r. w Piotrogradzie wybuchła rewolucja i dzięki zbuntowanym żołnierzom w niespełna dwa tygodnie zakończyła się zwycięstwem i abdykacją cara, który usłyszał od swoich generałów, że w zaistniałej sytuacji najlepsze, co może zrobić, to zrzec się korony.

Stosunki panujące wśród rozpolitykowanych żołnierzy wykazujących coraz mniejszą ochotę do walki nie mieściły się Marii w głowie. Mówiła sobie, że nie po to szła do wojska, żeby wracać przegrana z wojny. Pomyślała, że trzeba utworzyć oddziały składające się z samych tylko kobiet, które dałyby przykład mężczyznom, i opowiedziała o tym swoim bezpośrednim zwierzchnikom. Nie wiadomo, czy ci przekazali jej propozycję do Piotrogradu, czy też do kwatery głównej armii w Mohylewie, a może jako pierwszy usłyszał ją od samej Boczkariowej wizytujący w maju 1917 r. front Michaił Rodzianko,

przewodniczący Dumy i jeden z polityków, którzy na przełomie lutego i marca doprowadzili do powstania Rządu Tymczasowego. Szukający bohaterskich żołnierzy, którymi można by się pochwalić przed społeczeństwem, polityk zabrał Mariję do Mohylewa. W kwaterze głównej przyjął ją Brusilow, teraz już głównodowodzący, wysłuchał i zapytał:

— To byłaby pierwsza taka jednostka na świecie. Polega pani na kobietach? Czy one nie ośmieszają Rosji?

— Pewna nie jestem, ale jeśli dacie mi pełnomocnictwa, to ręczę, że mój batalion Rosji nie zhańbi.

Cytat pochodzi rzecz jasna z książki Don Levine'a, nie ma innych świadectw i nie wiemy, czy decyzja o utworzeniu pierwszego Kobiecego Batalionu Śmierci zapadła wtedy, czy też po pobycie Boczkariowej w Piotrogradzie. Rodzianko przedstawił ją bowiem Aleksandrowi Kiereńskiemu, ministrowi sprawiedliwości i wojny, a od lipca premierowi Rządu Tymczasowego, który w lot pojął, jakie znaczenie propagandowe mogłyby mieć takie jednostki. *Kiereński — opowiadała Marija Don Levine'owi — słuchał z wyraźną niecierpliwością. Było jasne, że już podjął decyzję w tej sprawie. Wahał się tylko co do jednego: czy uda mi się w tym batalionie zachować wysokie morale. Powiedział, że pozwoli mi rozpocząć formowanie natychmiast [...]. Kiedy Kiereński odprowadził mnie do drzwi [siedziba rządu znajdowała się wtedy w Pałacu Marinskim, a od lipca w Ermitażu], spojrzenie jego padło na generała Połowcowa. Poprosił go, żeby dał mi wszelką niezbędną pomoc. Mało brakowało, a pękłabym ze szczęścia.*

Niedługo później w pietrogradzkich gazetach pojawiły się informacje o zaciągu do batalionów kobiecych. Od kandydatek wymagano patriotyzmu, woli walki, wysokiego morale, a także dobrej kondycji fizycznej. Wiek od 16 do 35 lat. Dzień po publikacji Boczkariowa otrzymała setki zgłoszeń, a ostatecznie

przyjętych zostało ponad 2000 kobiet i na tym rekrutacja ochotniczek została zakończona. Pytana przez dziennikarzy o rezerwy kadrowe i o to, kiedy powstaną kolejne takie oddziały, komendantka odpowiedziała krótko, odsłaniając przy tym prawdziwe cele swojej jednostki: „Nie ma takiej potrzeby. Pójdziemy i umrzemy”.

W drugiej połowie maja 1917 r. władze przekazały jej budynek Kołomińskiego Instytutu Kobiecego w Piotrogradzie i tam też rozpoczęło się szkolenie. Zajęcia trwały od piątej rano do ósmej wieczorem, składały się na nie: musztra, nauka strzelania i walki wręcz oraz przygotowania teoretyczne. W czerwcu stołeczna gazeta „Birżewyje Wiedomosti” („Wiadomości Giełdowe”) donosiła: *Rzuca się w oczy inteligencki wygląd żołnerek. Do 30 procent kursantek stanowią „bestużki”^[11], ponad 40 procent to kobiety z wykształceniem średnim, niemało jest też sióstr miłosierdzia. Oprócz ośmiu, dziewięciu Estonek i Łotyszek, sześciu Żydówek i jednej Angielki, pozostałe to Rosjanki. Wszystkie łączy wiara w słuszność sprawy i nadzieja wskrzeszenia zapomnianej cnoty poświęcenia samego siebie oraz prawdziwej miłości ojczyzny. Wszędzie słychać dźwięk broni i polecenia wydawane przez organizatorkę Batalionu Śmierci, unteroficera Boczkariową. Kiedy z ogniem w oczach przebiega ona od jednego do drugiego plutonu, przypomina meteor.*

Awansowana do stopnia chorążego Marija nie kryła już ani pełnej nazwy formowanego batalionu, ani jego faktycznych celów. Z niezwykłą podejrzliwością odnosiła się do wszelkich idei rewolucyjnych i zabroniła podwładnym powoływania rad żołnierskich oraz innych komitetów, co w ówczesnej armii było zjawiskiem powszechnym oraz dozwolonym przez prawo. I, mimo protestów części kobiet, nie odstąpiła od tego stanowiska. Wielu nie podobała się surowa dyscyplina i „żołdackie metody” komendantki, która

stosowała kary cielesne. W końcu rekrutki Pierwszego Piotrogrodzkiego Kobiecego Batalionu Śmierci podzielono i powstały: Pierwsza Kobieta Drużyna Śmierci Marii Boczkariowej oraz Druga Rota Piotrogrodzkiego Kobiecego Batalionu Śmierci. Pierwsza, podporządkowana bezpośrednio Jaszce, liczyła od 250 do 300 żołnerek, druga miała do 200 osób i składała się z kobiet, które nie chciały służyć pod Boczkariową.

Dwudziestego pierwszego czerwca 1917 r. na placu przed soborem św. Izaaka odbyła się uroczysta odprawa batalionu z udziałem metropolity piotrogrodzkiego biskupa Benjamina oraz przedstawicieli Rządu Tymczasowego. Na zdjęciu z tamtego dnia widać tłumy, maszerujące dwójkami żołnierki z idącą na czele i przy orderach Boczkariową, która spogląda w stronę niewidocznej w kadrze trybuny z dygnitarzami. Na ich sztandarze widnieje krzyż prawosławny oraz słowa: „Pierwszy”, „Śmierci” i w rogu na półkolu „Boczkariowej”. Obok stoi żołnierka z bukietem kwiatów, a przy niej marynarz unoszący nad głową portret Kiereńskiego.

Dziewczyny Marii Boczkariowej nie spełniły nadziei, jakie pokładał w nich Kiereński. Batalion rychło poniósł porażkę, która naturalnie nie przyczyniła się do podniesienia morale w armii. Dowództwo wprawdzie nie rozwiązało oddziału, ale na pierwszą linię nie puszczano już *boczkariowskich dur*, jak je nazwał w swoim poemacie *Dobrze!* (ros. *Choroszo!*) Władimir Majakowski. W nocy z 25 na 26 października żołnierki Drugiej Roty Piotrogrodzkiego Kobiecego Batalionu Śmierci bezskutecznie broniły szturmowanego przez bolszewików Pałacu Zimowego, ale w ich gronie nie było Jaszki znajdującej się poza stolicą.

Bolszewicy rozwiązali oddział, natomiast Lenin i Trocki starali się nakłonić Mariję, by jako sławna przedstawicielka ludu rosyjskiego wsparła rewolucję.

Miała im odpowiedzieć, że nie jest przeciwna ich pięknym planom przyszłej Rosji, ale teraz nawołują żołnierzy do porzucania frontu i niszczą w ten sposób kraj, który prowadzi wojnę. „Jestem żołnierzem i wiem, co mówię! A wy — nie!”. Czy rzeczywiście tak powiedziała?

Wiadomo, że została zwolniona i że wyruszyła w kierunku Tomska, ale jej misja jeszcze się nie zakończyła, ponieważ napisał do niej generał Ławr Kornilow, dowódca Armii Ochotniczej, i polecił udać się do Ameryki, by szukać wsparcia w walce z bolszewikami. Jak kobieta nieznająca żadnych języków obcych i niemająca pojęcia o polityce, ba, niebędąca w stanie własnoręcznie napisać listu, mogłaby skutecznie wypełnić tę misję? Posłuszna rozkazowi, w przebraniu siostry miłosierdzia dotarła do Władywostoku, a stamtąd statkiem popłynęła do Stanów i w kwietniu 1918 r. znalazła się w San Francisco. Dzięki zabiegom wpływowych Rosjan przebywających w Ameryce została przyjęta przez prezydenta Wilsona, a następnie podążyła do Londynu, gdzie odbyła rozmowę z królem. Jej podróż nic białym nie dała i pewnie jedyną z niej korzyścią jest książka napisana przez Don Levine’a.

Z Anglii popłynęła do kraju i w sierpniu 1918 r. wylądowała w kontrolowanym przez aliantów Archangielsku, gdzie zaczęła agitować miejscowych do formowania oddziałów do walki z Niemcami. To w nich widziała wciąż największego wroga Rosji. Nie spotkała się z ciepłym przyjęciem, sądząc po zachowanych listach od miejscowych do dowództwa Północnego Okręgu Wojskowego z prośbami o poskromienie Boczkarowej i groźbami, że w przeciwnym razie może zginąć. Od generała Władimira Maruszewskiego, dowódcy białych w Archangielsku, usłyszała, że jej misja dobiegła końca i ma zdjąć mundur.

W tym czasie była już kompletną alkoholiczką, zaczepiała żołnierzy w kantynach, pokazywała im order i blizny, pijana lżyła alianckich żołnierzy, którzy nie pozostawiali jej dłużni. Siódmego stycznia 1919 r. w ukazującej się w Archangielsku gazecie „The American Sentinel” („Amerykański Wartownik”) ukazał się bardzo krytyczny wobec niej artykuł. Do sztabu wojsk alianckich docierały też skargi i raporty. Pewien amerykański żołnierz pisał: *Idąc po ulicy Szenkurska [miasto w obwodzie archangielskim], zrównała się ze mną major batalionów śmierci [Jaszka była chorążym, ale najpewniej to o nią chodzi]. Gdzie ona dostała tak szerokie spodnie, mieszczące jej tyłek, nie wiem. Podobna do mężczyzny, waży jakieś 120 – 140 kilogramów, żuła tytoń, wypalała papierosy paczkami, a piła nie mniej niż leżący pod stołem facet.*

Maruszewski nie mógł dłużej tolerować zachowania Boczkariowej i drogą morską, a potem syberyjskimi rzekami odesłał ją do Omska, do siedziby admirała Aleksandra Kołczaka, który zaproponował słynnej żołnierce utworzenie oddziału kobiecego. Tyle że nie bojowego, lecz medycznego. Przyjęła polecenie i powołała do życia taką jednostkę. Naciskany przez bolszewików Kołczak — wielkorządca Wszechrosji, jak kazał się tytułować — znajdował się jednak w coraz gorszej formie. Musiał opuścić Omsk, który upadł 14 listopada 1919 r., i przenieść się do Irkucka, ale wiele już nie zdziałał. Boczkariowa rozwiązała formację sióstr miłosierdzia i poszła do zwycięskich bolszewików, proponując im swoje usługi. Już jej nie potrzebowali. Siódmego stycznia 1920 r. trafiła do aresztu, a 16 maja została rozstrzelana.

Zdaniem Siergieja Drokowa, badacza życia Boczkariowej, nie zginęła ona z rąk bolszewików, lecz została uratowana przez Don Levine’a, który zdołał ewakuować ją do Harbina w północno-wschodnich Chinach, gdzie żyła do końca drugiej wojny światowej. Historycy raczej śmieją się z tej teorii, choć

rzeczywiście nie ma dokumentów potwierdzających śmierć Marii. Stało się tak zapewne dlatego, że komuniści wiele zrobili, by wymazać jej postać z kart historii.

Drokov pielęgnuje również pamięć o żeńskich jednostkach z czasów pierwszej wojny, których było kilka, a żołnierki służyły nie tylko w piechocie, ale i w marynarce oraz lotnictwie. Na swoim blogu zamieszcza listy i relacje dotyczące ich dalszych losów. Oto list moskwianki Galiny Moisiejewy:

[...] Moja mama mówiła, że jej siostra Tatiana Ignatjewna Cypkija służyła w kobiecym batalionie śmierci. Ile czasu tam była, nie wiem, ale w 1918 roku spotkała się z Wikientijem Osipowiczem Jermuszą — komisarzem pociągu pancernego [im.] Trzeciej Międzynarodówki. Został on jej mężem i namówił ją do opuszczenia batalionu. W 1918 roku wstąpiła do partii bolszewickiej [...]. Wiem, że przez jakiś czas pracowała Tatiana w Smolnym [kwaterze głównej Lenina po rewolucji październikowej]. Już od dzieciństwa miała trudny charakter, śmiała, zdecydowana, w rozmowie czasami trudna. Zawsze dobrze ubrana, uczesana, dobrze gotowała i miała wspaniały głos — kontralt.

A oto relacja Anny Sołomonowny Racer-Żegałowy dotycząca Marii Iłarionowny Możajewy:

Gdzieś w latach lat dwudziestych moja mama pracowała jako urzędniczka w organizacji CERЕК. Był to urząd zarządzający statkami morskimi i rzecznyymi. Przysłano do niej bezrobotną maszynistkę-kuriera Możajewę, której mama bardzo współczuła i pomagała, jak mogła. Ja miałam wówczas osiem lat. [...] Mieszkała gdzieś w Kałasznym pierieutku, na Nikitskoj [ulica w centrum Moskwy] w małym pokoiku, na parterze. Ku naszemu zdziwieniu ubierała się po wojskowemu w kolorze khaki — podkoszulek gimnastyczny, spódnica, buty. Fryzura — polka [czyli ostrzyżona prawie na zero]. Nie miała niczego więcej, a jej rodzice zmarli w Kazaniu. Trochę później

dowiedzieliśmy się, że była żołnierzem, w „lotnych batalionach śmierci”. W epoce NEP-u handlowała pierogami na rogu Srietenskich Worot i Bolszoi Łubianki. Wszystko się jej nie układało i z głodu zjadała prawie cały swój towar. Między 1935 a 1936 rokiem została aresztowana i zniknęła. Mama na próżno próbowała czegoś się dowiedzieć. W 1941 roku z łagrów wypuszczono wiele ludzi, także Możajewą [...]. W 1946 roku [...] znów ją aresztowali, zapieczętowali pokój i wywieźli manatki. W 1963 roku Maria Iłlarionowna odszukała mnie i odwiedziła. Mama już nie żyła. Powiedziała mi, że dali jej nowe mieszkanie, ale materialnie było kiepsko. [...] Z tego, co mówiła, pracowała w Magadanie na wsi i zajmowała się świniami. Dokładnie nie pamiętam kiedy, w 1966 czy 1967 roku, zadzwonili do mnie ze szpitala i powiedzieli, że dzwonią na jej prośbę, bo umiera.

Wybrane piśmiennictwo

1. A. Barkouski, *Sacha Sire — Alba Ruthenia*, http://acaraj-kut.blogspot.com/2014/01/2013_2855.html [data dostępu: 14.06.2017].
2. M. Botchkareva, I. Don Levine, *Yashka. My Life as Peasant, Exile and Soldier*, London 1919.
3. L. Byczenkowa, *Damski taniec s sablami*, „Smiena”, 1995, nr 8, s. 44 – 59.
4. R. Dorr, *Inside the Russian Revolution*, New York 1917.
5. S. Drokow, *Jaszka. Kto komandował ženskimi batalonom smierti*, „Ogoniok”, 1992 (czerwiec), nr 24 – 26, s. 21 – 23.

6. S. Drokow, *Marija Boczkariewa: kratkij biograficzeskij oczerk russkogo woina*, Russkoje Istorичесkoje Obszczestwo [portal stowarzyszenia], <http://rus-istoria.ru/component/k2/item/372-mariya-bochkareva-kratkiy-biograficheskiy-ocherk-russkogo-voina> [data dostępu: 14.06.2017].
7. M. Łoszczyłow, *Jaszka na Siewierie*, blog Michaiła Łoszczyłowa, Archangielskij Siewier — byłoje i anstajaszceje, http://www.lochchilov.com/index/jashka_na_severe/0-199 [data dostępu: 14.06.2017].
8. M. Łoszczyłow, *Jeszcze raz o Boczkariowej*, blog Michaiła Łoszczyłowa, Archangielskij Siewier — byłoje i anstajaszceje, http://www.lochchilov.com/blog/eshhjo_raz_o_bochkarjovoj/2011-06-18-39 [data dostępu: 14.06.2017].
9. *Mat'-Komandirsza*, Istorik [blog], <http://историк.рф/journal/мать-командирша/> [data dostępu: 14.06.2017].
10. A. Poczobut, *Joanna d'Arc świętej Rosji*, „Ale Historia”, 21 września 2012, http://wyborcza.pl/alehistoria/1,121681,12530466,Joanna_d_apos_Arc_swietej_Rosji.html?disableRedirects=true [data dostępu: 14.06.2017].

[1] *Dura* (ros.) — filologicznie należałoby przetłumaczyć jako „głupia”, ale w języku rosyjskim *dura* ma szersze znaczenie i lepiej odpowiada terminowi „głupia kura”, który oddaje maczystowski punkt widzenia i pozycję kobiety w ówczesnym społeczeństwie rosyjskim.

[2] Boczkariowa niemal wszędzie podaje błędne odległości: w tym przypadku mowa jest o 30 milach, czyli 48 km, a faktycznie odległość w linii prostej wynosi ok. 100 km.

[3] Według Boczkariowej odległość wynosiła 80 mil, czyli 129 km.

[4] Autorzy cytują to powiedzenie za nieżyjącą już sybiraczką, babcią współautora Zoją Goworską.

[5] Wyznawcy prawosławia pierwszy dzień Bożego Narodzenia świętują 7 stycznia.

[6] W Polsce przeciętne wynagrodzenie malarza pokojowego wynosi 2605 zł (za: wynagrodzenia.pl), średnia cena kilograma pszennego chleba 3,74 zł (dlahandlu.pl), a najniższa cena krowy mlecznej to 3500 zł (olx.pl). A zatem polski malarz mógłby kupić $\frac{3}{4}$ krowy oraz niemal 700 kg chleba. Przy założeniu, że półlitrowa butelka wódki kosztuje średnio 21 zł (cenynaswiecie.pl), malarza stać by było na 64 l wódki (wszystkie wyliczenia na dzień 12 lipca 2017 r.).

[7] Kwas octowy stanowił wówczas np. środek dezynfekujący. Po rozcieńczeniu mógł być używany jako ocet, ale wypicie stężonego kwasu octowego groziło śmiercią w męczarniach z powodu „wypalenia” narządów wewnętrznych i rozległych krwotoków do jamy brzusznej.

[8] Gubernia syberyjska istniała do 1782 r. W 1822 r. wydzielono dwa generał-gubernatorstwa: zachodniosyberyjskie i wschodniosyberyjskie, które w 1833 r. weszły pod jurysdykcję syberyjskiego okręgu policyjnego. W latach 1884 – 1917 funkcjonowały zaś dwa generał-gubernatorstwa: irkuckie i przyamurskie. Od 1900 r. żaden z tamtejszych generał-gubernatorów nie zginął tragiczną śmiercią. Samo pojęcie „Syberia” nie miało znaczenia administracyjnego.

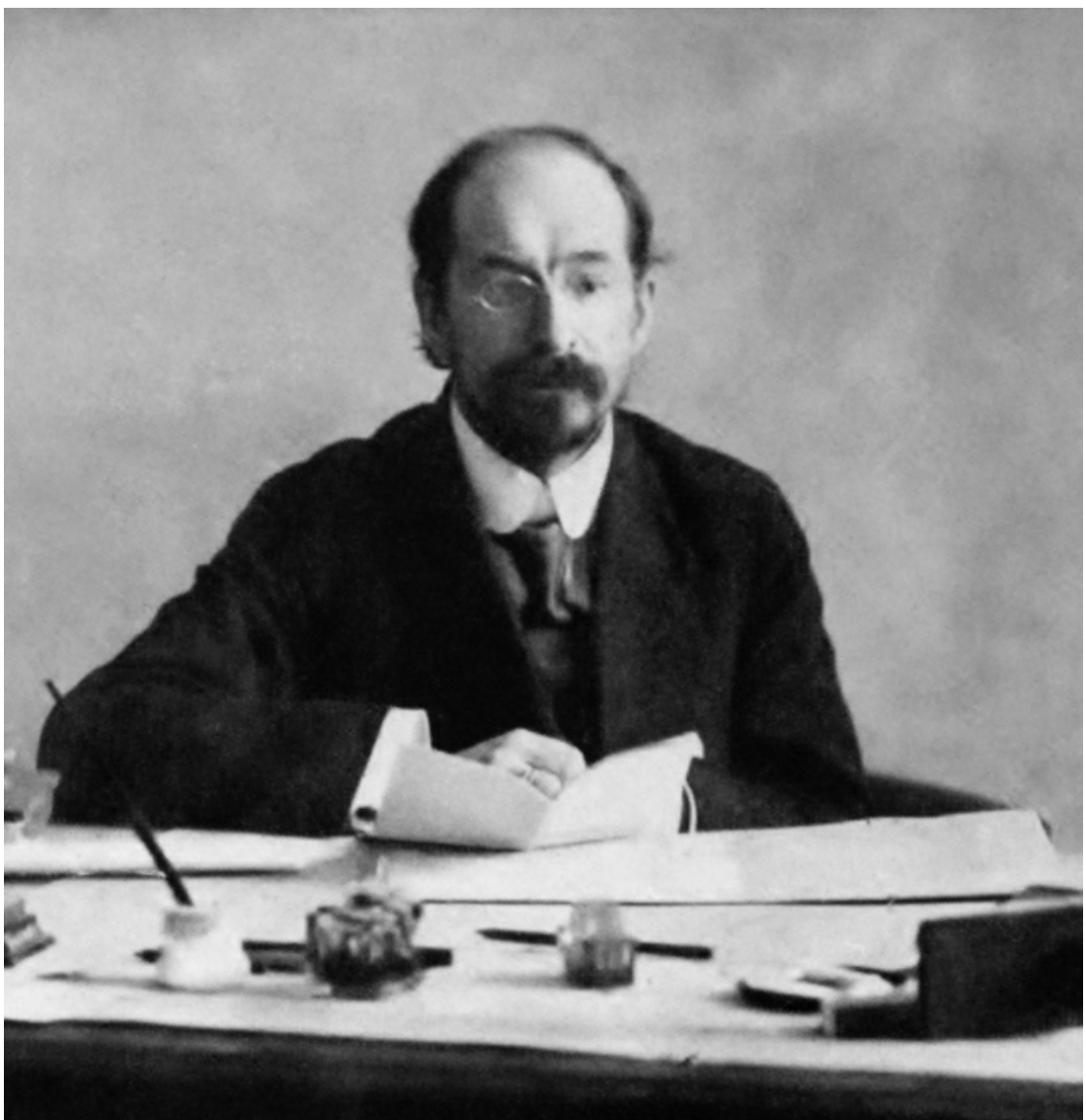
[9] Chodziło o Sriedniekołymsk; w centrum herbu tej odległej o 1300 km na północny wschód od Jakucka osady liczącej w 1914 r. 600 mieszkańców, głównie zesłańców, widnieje czerwony mamut, a w rogu znajduje się czerwone słońce. Znaczenie tego znaku heraldycznego tłumaczy się obecnością w okolicy stosunkowo dużej liczby kości tych wymarłych zwierząt.

[10] Cytaty, jeśli nie zostanie to podane inaczej, tu i w dalszej części rozdziału pochodzą z książki: M. Botchkareva i I. Don Levine, *Yashka. My Life as Peasant, Exile and Soldier*, London 1919 (przekład autorów).

[11] Określenie uczestniczek Kursów Bestużewskich, czyli uczennic założonej w 1878 r. w Petersburgu reprezentującej bardzo wysoki poziom nauczania czteroletniej szkoły wyższej dla kobiet.

Rozdział 3

Anatolij Wasiljewicz Łunaczarski



Ludowy komisarz oświaty Anatolij Łunaczarski na fotografii z 1919 r.

Anatolij Wasiljewicz Łunaczarski (ros. *Анатолій Васильевич Луначарський*) przyszedł na świat 11 listopada 1875 r. w Połtawie.

Jego matką była Aleksandra Jakowlewna, ojcem radca Aleksandr Iwanowicz Antonow, ale nazwisko otrzymał po ojczymie, Wasiliju Łunaczarskim. W latach 1885 – 1892 uczył się w gimnazjum w Kijowie, po jego ukończeniu wyjechał do Zurychu studiować filozofię i historię naturalną, ale dyplomu nie otrzymał. W 1897 r. został zwolniony ze służby wojskowej z powodu wady wzroku. W zachodniej Europie poznał działaczy socjaldemokratycznych, m.in.: Gieorgija Plechanowa, Różę Luksemburg czy Paula Lafargue’a. W 1903 r. przystąpił do bolszewików, a w 1917 r. Lenin mianował go ludowym komisarzem oświaty, którym był do 1929 r.

W czasach jego ministrowania na szczególne względy mogli liczyć wierni bolszewikom literaci i artyści, jak choćby poeta Władimir Majakowski. Łunaczarski zapisał się w historii jako usłużny realizator linii partii. To z jego inicjatywy latem i jesienią 1917 r. wysłano za granicę kilkuset intelektualistów niekryjących niechęci do ustroju bolszewickiego. W 1930 r. został członkiem Akademii Nauk ZSRR, a w 1933 r. wysłano go na placówkę dyplomatyczną do Hiszpanii. Nie zdążył jednak objąć stanowiska i 26 grudnia 1933 r. zmarł w Mentonie we Francji.

Dusznica bolesna dopada zagorzałych palaczy, ludzi uwielbiających tłuste potrawy, tych, którzy siedzą godzinami za biurkiem i są wrogami aktywnego wypoczynku. Schorzenie objawia się bólami w okolicach mostka i dusznościami, którym towarzyszy lęk. Owe doznania porównuje się do odczucia, jakie mogłoby wywołać ciężkie zwierzę, które wskoczyło na pierś człowieka. Zapewne dlatego chorobę zwykło się nazywać w Rosji żabą piersiową.

Ludowy komisarz oświaty Anatolij Wasiljewicz Łunaczarski od czasów rewolucji grzeszył przeciw wszystkim zasadom zdrowego trybu życia i po kilku incydentach żaby piersiowej w 1922 r. trafił do

podmoskiewskiego sanatorium. A że ciężko przeżywał rozłąkę z powierzonym sobie resortem, przyjaciele postanowili zorganizować mu rozrywkę. *Przywieźli mi trochę zdjęć — pisał do swojej pięknej żony, Natalii Aleksandrowni Rosenel. — Jest tu niezły portret mojego ojca [...], jest świetny portret mojej matki.* Postaci uwiecznione na fotografiach zainspirowały go do rozważań genealogicznych. *Mój ród od strony ojca i matki rychło wchodzi w lud — informował w dalszej części listu. — Dziadek od strony ojca był biednym leśniczym, a jego ojciec chłopem, najprawdopodobniej Litwinem [...]. Dodać należy, że moje obie babki to Polki.* W rodzinie pojawiały się też nieproletariackie biografie, bo — jak pisał Łunaczarski: *ojciec matki był ziemianinem, radcą stanu, dyrektorem gimnazjum. Bracia matki — ludzie kulturalni i uczciwi. Jeden został gubernatorem, drugi kuratorem okręgowym, czyli prawie dygnitarze.*

Natalia Rosenel otrzymała od męża epistolę tyle intrygującą, ile nieścislą. Pół wieku później Irina Anatolijewna, adoptowana córka Łunaczarskiego i jego biografka, rozprawiła się z zawartymi tam przeinaczeniami. Jej zdaniem ojciec *był na bakier z datami, których nie sprawdzał, i wprowadził spore zamieszanie, błędnie periodyzując niemal wszystkie wydarzenia.* Bolszewicki minister umniejszał także swoje szlacheckie pochodzenie, eksponując raczej więź z masami. Biografka postanowiła uporządkować świadectwa przybranego ojca i skonfrontować je ze źródłami. Na pierwszy ogień poszły relacje po kądzieli. W 17 tomie wydanego w 1918 r. *Rosyjskiego słownika biograficznego (Russkij biograficzeskij słowar’)* trafiła na akapit poświęcony dziadkowi Łunaczarskiego, Jakowowi Pawłowiczowi Rostowcewowi, który w liście z sanatorium został nazwany ziemianinem. Tymczasem według autora hasła w słowniku był „jednym z bardziej wykształconych ludzi swoich czasów”. Natomiast w księdze rocznicowej z 1911 r. zatytułowanej *Stoletije Kijewskoj pierwszej gimnazii (Stulecie Pierwszego Gimnazjum Kijowskiego)* znalazło się zestawienie przedmiotów, jakich się uczył. Były to: *język rosyjski, matematyka ogólna i geograficzna, historia Rosji i powszechna, algebra, geometria, fizyka, historia naturalna,*

architektura, mechanika, filozofia, prawo rosyjskie i rzymskie, ekonomia polityczna, retoryka, poetyka, estetyka oraz języki obce — niemiecki, francuski, łaciński i angielski, na które uzyskał potwierdzające ich biegłą znajomość świadectwa urzędowe.

Bracia matki, obdarzeni mianem „prawie dygnitarzy”, przerośli jeszcze swojego ojca. I tak: Paweł i Iwan porobili kariery urzędnicze — pierwszy został gubernatorem witebskim, drugi ważną osobistością w carskiej oświacie. Jednak to najmłodszy Michaił, o którym Łunaczarski w liście się nie zająknął, stał się najjaśniejszą gwiazdą rodu. Naukowiec, wybitny archeolog i historyk starożytności, został nie tylko członkiem rzeczywistym Cesarskiej Akademii Nauk, ale też należał do brytyjskich i innych europejskich organizacji uczonych. Największym dokonaniem Michaiła okazało się przeprowadzenie wykopalisk na terenie leżącego w delcie Eufratu starożytnego miasta Dura Europos. Prace te prowadził już jako Michael Rostovtzeff, profesor Uniwersytetu Yale, bo będąc członkiem liberalnej Partii Konstytucyjno-Demokratycznej (kadetów) zdelegalizowanej przez Radę Komisarzy Ludowych w grudniu 1917 r., nie widział dla siebie przyszłości w bolszewickiej Rosji. Nic dziwnego, że tym akurat wujem Łunaczarski się nie chwalił.

Aleksandra Jakowlewna, matka komisarza oświaty, również była osobą wybitną, choć w odróżnieniu od braci nie otrzymała formalnego wykształcenia, co nie przeszkodziło jej brylować w towarzystwie. Jej wnuk, Lew Michaiłowicz Łunaczarski, wyjątkowości swojej babki upatrywał w temperamencie — jak wspominał: „była kapryśna, uparta i samowolna”. Na starość stała się choleryczką i despotką, ale w młodości umiała zauroczyć mężczyzn, których w jej życiu nie brakowało.

W wieku 19 lat poślubiła Wasilija Fiodorowicza Łunaczarskiego, adwokata i radcę sądowego w Czernihowie na północy Ukrainy. Wybranek jej serca liczył sobie 35 lat i mógł się pochwalić dość wysoką jak na prowincjonalne warunki rangą asesora kolegiального, a w karierze nie przeszkodziło mu nawet chłopskie (w połowie) pochodzenie. Jego matką była włościanka, z

którą związał się Fiodor Jewstafiejewicz ze starego szlacheckiego rodu Czernołuskich. Nie wyparł się on owocu tego związku, ale też nie dał synowi swojego nazwiska. W analogicznych sytuacjach szlachta praktykowała przestawkę i tak oto Czerno-luski stał się Łuna-czarskim.

Małżeństwo adwokata i pełnej temperamentu szlachcianki od początku nie było udane i choć na świat przyszło trzech synów, Aleksandra Jakowlewna nie czuła się w tym stadle szczęśliwa. Niebawem w jej życiu pojawił się inny mężczyzna, 39-letni Aleksandr Iwanowicz Antonow. W 15-tysięcznym, konserwatywnym Czernihowie wybuchł skandal, tym większy, że żona adwokata nie kryła, że jest w ciąży z kochankiem. Mąż próbował ratować związek i przeniósł się z rodziną 500 km na wschód, do Połtawy, ale za nimi podążył zaraz Antonow. I niczym w Tołstojowskiej *Annie Kareninie* przy łożu jednej kobiety dwóch mężczyzn przyjęło na świat maleńkiego Tolę — przyszłego komisarza ludowego, literata i filozofa. Do pojednania dojść jednak nie mogło, ponieważ w sprawę wmieszały się władze, które przeniosły Antonowa do pracy w nadwołżańskim Niżnym Nowogrodzie, przekreślając w ten sposób istniejący trójkąt małżeński. W ślad za kochankiem ruszyła 30-letnia wówczas Aleksandra Jakowlewna z najmłodszym dzieckiem, pozostawiając w Połtawie męża i starszych synów.

Sześć lat spędzone w mieście nad Wołgą, a później w Kursku Łunaczarski wspominał dobrze i nic jeszcze nie zapowiadało mającego nadejść okresu matczynego despotyzmu. W liście pisanym z sanatorium do żony wyznawał: *Dzieciństwo me naznaczone zostało piętnem Aleksandra Iwanowicza Antonowa, który choć był rzeczywistym radcą stanu^[1] i pełnił funkcję zarządcy kontrolnej izby [...], to był radykałem i nie ukrywał swych sympatii do frakcji [partii] lewicowych.* Passus poświęcony swoim wczesnym inspiracjom poprzedzają zapewnienia, jakoby Antonow wywodził się z ludu. Biografka komisarza ludowego przejrzała setki tzw. adres-kalendarzy, czyli aktualizowanych co roku ksiąg gubernialnych i ogólnokrajowych, zawierających oprócz cennika biletów

kolejowych, przelicznika miar i tym podobnych informacji spis wszystkich urzędników carskich. Nie znalazła „biednego leśniczego” Iwana Antonowa. W rejestrach figurowali za to dwaj kolegialni sekretarze, obaj z zawodu nauczyciele fechtunku: Iwan Kazimierowicz z Połocka i Iwan Iljicz z guberni pskowskiej. Patronimikum pierwszego z nich skłania do hipotez o polskim bądź litewskim pochodzeniu jego ojca, jakiegoś Kazimierza bądź Kazimierasa. Nawet jeśli ten trop okazałby się prawdziwy, to przodek Łunaczarskiego raczej nie mógł być chłopem pańszczyźnianym, bo w feudalnej Rosji droga awansu była dla nich zamknięta i nie mieli co śnić o jakichkolwiek rangach.

Bastion proletariackich wątków w tej biografii okazuje się więc łatwy do sforsowania — wszyscy członkowie rodziny pierwszego bolszewickiego ministra oświaty, oprócz dziadka od strony matki, syna bojara i włościanki, byli szlachcicami. I to nie zwyczajnymi, a zamożnymi i starannie wykształconymi. To ich potomkom zawdzięczamy najbardziej płodny okres w rosyjskiej kulturze, nazywany srebrnym wiekiem^[2].

Między Rosją a Zachodem

W 1885 r. dziesięcioletni Anatolij Łunaczarski przeżył wydarzenie zmieniające całe jego dotychczasowe życie. Była nim śmierć biologicznego ojca, który jako głowa rodziny nie tylko zapewniał jej byt, ale też miał cechy kojarzone zwykle z matką: cierpliwość, opiekuńczość, gotowość do wybaczenia błędów. Gdy zabrakło Aleksandra Antonowa, Anatolij i jego młodszy brat bez reszty wpadli pod but dziwacznej, despotycznej matki. Jednym z bezpośrednich świadectw jej wpływu na synów są wspomnienia samego Łunaczarskiego, który po latach z niemal sadomasochistyczną lubością wyznał, że do 13. roku życia matka zabraniała mu noszenia okularów. Bez nich cierpiący na krótkowzroczność Tola stał się nie tylko pośmiewiskiem kolegów, ale i kaleką. Moment, kiedy wreszcie mógł założyć szkła korekcyjne, zapamiętał jako cudowny rozbłysk rzeczywistości.

O złej roli matki w życiu jej pięciu synów świadczą też pośrednio listy braci Łunaczarskiego. Jak z nich wynika, nie kwapili się do odwiedzin i bywali u niej raz na kilka, a zdarzało się, że nawet kilkanaście lat. Jedynie najmłodszy Nikołaj, drugi z synów Antonowa, stał się przymusowym towarzyszem Aleksandry Jakowlewny, bo wiadomo, że zabrała go ze szkoły i uczyła sama. O konsekwencjach tej edukacji dowiadujemy się z korespondencji między Anatolijem a Jakowem (synem Wasilija Łunaczarskiego), który w 1908 r. pisał: *Kola usilnie przygotowuje się do egzaminów atestacyjnych i chce zdawać na wydział matematyczny*. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że najmłodszy z braci zamierzał przystąpić do matury jako 29-latek.

Dwa lata po śmierci Antonowa Aleksandra Jakowlewna wraz z dwoma najmłodszymi synami przeprowadziła się do Kijowa, gdzie kupiła kamienicę w historycznym centrum miasta, przy ulicy Diesiatinnej 16. Ten wąski, liczący niespełna 300 m długości i okolony wysokimi budynkami zaułek zamieszkiwało wówczas wiele osobistości, m.in. polski malarz secesyjny Wilhelm Kotarbiński. Obecność wybitnych postaci nauki i sztuki nie pozostała bez wpływu na rozwój Anatolija. Źródłem inspiracji dla młodzieńca stała się również szkoła, choć w archiwach pierwszego kijowskiego gimnazjum, do którego uczęszczał, jego nazwisko dopiero po latach zostało wykalgigrafowane ozdobną czcionką. Łunaczarski uczył się co najwyżej średnio i zdarzyło się, że jeden rok musiał repetować. Dobrze stopnie otrzymywał tylko z języków obcych oraz literatury.

Jednak to nie nauka była dla niego najważniejsza. Wśród kolegów ze starszych klas spotkał początkujących socjalistów i razem z nimi rozpoczął działalność propagandową. Iwan Izmałow, autor tekstu *Torpedowiec lekkomyślny* [taki właśnie przydomek nadał Łunaczarskiemu Lenin], stawia tezę, że przyszły bolszewicki minister już w czasach kijowskich wykazywał się przywarą właściwą wielu inteligentom. *Przy całej swojej erudycji nie posiadał niezależnego umysłu i ochoczo podporządkowywał się tym, u których wyczuwał siłę* — twierdzi Izmałow. Za tę konstatację twórcy rosyjskiego

portalu Nasledije A.W. Łunaczarskiego (Spuścizna A.W. Łunaczarskiego) odsądził Izmajłowa od czci i wiary, pisząc, że jest on *typowym przykładem drugiego najstarszego zawodu świata z okresu akumulacji pierwotnej kapitału*, a sam tekst to efekt *alkoholowej tępoty, liberalnego idiotyzmu, sowieckiej bigoterii i prowincjonalnego złego smaku*. Mimo sugestii, że dziennikarstwo, zwłaszcza inspirowane drapieżnym kapitalizmem, niewiele różni się od prostytutki, w tej internetowej hagiografii lansowanej przez wspomniany portal sponiewierany artykuł został zamieszczony w całości.

Dowiadujemy się zeń, że Łunaczarskiemu udało się częściowo wyswobodzić spod wpływów despotycznej matki i razem z kolegami agitował robotników zamieszkujących peryferyjną dzielnicę Kijowa. Wizyty w Sołomience, nazwanej tak z powodu chat krytych strzechą, pokazały dwie ważne cechy Łunaczarskiego. Po pierwsze, już jako nastolatek potrafił godzinami mówić na dowolny temat, i to z werwą, niczym doświadczony retor. Po drugie, miał zwyczaj odbiegania od marksistowskich tez i „walił cytaty z antycznych filozofów greckich i francuskich poetów”.

W 1892 r. kijowska Ochraha (tajna policja polityczna) zainteresowała się uczniami pierwszego gimnazjum. Część z nich została przesłuchana, niektórzy trafili do aresztu. Postawa Łunaczarskiego zaintrygowała śledczych. Jako szlachcic (po ojczymie, Wasiliju Łunaczarskim, który go usynowił) głoszący pochwałę antycznych filozofów wydał się niezbyt groźnym dziwakiem, więc odstąpiono od oskarżenia o wicherzycielstwo. Niemniej w 1895 r. na świadectwie końcowym z zachowania otrzymał tylko ocenę „dobry”, co zamknęło mu drogę na krajowe uniwersytety. *Anatolij nie rozpaczał, gdyż dawno już postanowił kontynuować edukację za granicą* — pisze Izmajłow i dodaje zaraz, że *dzięki ojcowskim kapitałom nie musiał sobie niczego odmawiać*. Stwierdzenie to nie zawsze odpowiadało rzeczywistości i zdarzały się miesiące, gdy dwudziestoparolatek, podobnie jak większość ówczesnych rosyjskich emigrantów, cierpiał na brak pieniędzy.

Wówczas słał listy do Nikołaja, który po śmierci matki zarządzał odziedziczonym po niej majątkiem. Młodszy brat wydawał mu niezbędne kwoty, choć niejednokrotnie kazał na nie czekać. Tak jak pod koniec 1916 r., gdy odpisał bratu: „Wytrzymaj bez pieniędzy”. Faktycznie jednak w ostatnich pięciu latach XIX w. Łunaczarskiemu w zasadzie na niczym nie zbywało.

Po przybyciu do Zurychu, gdzie zapisał się na uniwersytet, uczęszczał na zajęcia z filozofii i historii naturalnej. W szczególności upodobał sobie wykłady współtwórcy empiriokrytycyzmu, Richarda Avenarius, który postulował radykalne rozróżnienie między tym, co jest nauką, a tym, co należałoby uznać za wytwór potocznego światopoglądu. U Helwetów spotykał również tuzów rosyjskiej myśli rewolucyjnej mających niebawem zasilić szeregi mienszewików, a byli nimi: Gieorgij Plechanow^[3], za którym, jak drwi Izmajłow, „nosił parasolkę”, oraz Paweł Akselrod^[4]. Podczas licznych podróży poznał też ważnych działaczy socjaldemokratycznych pochodzących także z innych krajów, m.in.: Różę Luksemburg^[5], Paula Lafargue’a^[6] czy Jeana Jaurès’a^[7].

Ostatecznie rzucił studia, aby opiekować się osiadłym w Paryżu chorym bratem przyrodnim. Płaton Wasiljewicz Łunaczarski cierpiał na schorzenie reumatyczne będące, jak sądzono, efektem kontaktu z trupim jadem, a miał się nim zarazić w Moskwie, wykonując sekcję zwłok podczas swoich studiów medycznych. Dziś wiadomo, że takie wytłumaczenie nie mogło odpowiadać rzeczywistości i bardziej prawdopodobna jest teza o infekcji gronkowcem. Niezależnie od tych medycznych dociekań wiemy, że między braćmi oraz Sofią Nikołajewną, żoną Płatona, zadzierzgnęła się wyjątkowa więź. Wynikała ona nie tylko z potrzeby opieki czy też wspólnoty przekonań (cała trójka wyznawała zbliżone poglądy polityczne), ale z czegoś bardziej cielesnego, niewykluczone, że między małżonką chorego a 22-letnim Anatolijem związał się romans. Wśród przebywających na emigracji rewolucjonistów taki układ nie był czymś niezwykłym, w

trójkącie żył np. Lenin wraz z żoną Nadeżdą Krupską i kochanką Inessą Armand.

W 1897 r. wezwany do stawienia się przed komisją wojskową Łunaczarski powrócił do Rosji. Pobyt w ojczyźnie zrelacjonował w liście do „drogiego przyjaciela”, którym była starsza od niego o pięć lat Sophie Balachowsky-Petit. Ta mieszkająca w Paryżu Rosjanka i ważna działaczka feministyczna w 1900 r. jako pierwsza kobieta we Francji zdała egzamin adwokacki. Będąc sufrażystką, zapewne kontaktowała się z rewolucyjnie nastawionymi rodakami i stąd jej znajomość z Anatolijem Wasiljewiczem. Młody człowiek nie utrzymywał z nią regularnych kontaktów i list rozpoczął od przeprosin za długie milczenie, po czym lakonicznie oznajmił, że w Rosji ze względu na wadę wzroku został zwolniony ze służby w armii. Kolejne strony poświęcił swojej „przecudnej odysei”. Początkowo rozgrywała się ona w Tule, gdzie odwiódł od myśli o samobójstwie 25-letniego brata Sofii Nikołajewny, a następnie pośpieszył do Moskwy, gdzie pogodził zwaśnionych kochanków — przyrodniego brata Jakowa oraz zakochaną w nim byłą primabalerinę. Mimo całego patosu korespondencji zadanie musiał wypełnić pomyślnie, gdyż od tego czasu listy pisane doń przez Jakowa wieńczą słowa „Kochający Cię brat Twój”.

Krwawe zabawy

Po powrocie do Paryża Łunaczarski niebawem znów postanowił jechać do Rosji, tym razem po to, by wzniecić rewolucję. Być może jednak poszło mniej o rewolucję, a bardziej o to, że chory Płaton był wściekły na brata za uwiedzenie mu żony i stosunki rodzinne stały się nie do zniesienia. Niemniej w tamtym czasie podobne decyzje podjęło wielu innych rosyjskich rewolucjonistów, którzy sądzili, że lada moment imperium Romanowów legnie w gruzach, i wracali z emigracji, by agitować robotników. Zaopatrzony w list od Akselroda Łunaczarski podburzał moskiewskich robociarzy, a także włączył się w prace Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji. Nie miał żadnych doświadczeń jako konspirator, popełniał błędy i

13 kwietnia 1899 r. jako podejrzany w „sprawie przestępczej propagandy wśród robotników miasta Moskwy” trafił do aresztu. Odtąd wydarzenia potoczyły się lawinowo.

Po wyjściu z aresztu poszedł na kolejny wiec i został ponownie aresztowany, a następnie osadzony w moskiewskiej Tagance (to działające do 1960 r. więzienie nazwę wzięło od pobliskiego placu). Najpewniej nie zgodził się na współpracę z policją, bo trafił do izolatki, gdzie przesiedział od maja aż do października 1899 r. Został osądzony i na czas kolejnego dużego procesu przesiedlony do podmoskiewskiej Kaługi. Kara ta nie przypominała zesłania na Syberię — nie musiał przebywać w zamknięciu i być zdany na więzienny wikt i opierunek, a jedyne ograniczenia dotyczyły obowiązku meldunku na policji oraz zakazu wyjazdu za rogatki miasta. Tu także nie miał powodów do narzekań, gdyż jako szlachcic mógł się ubiegać o zgodę na podróż, z czego skwapliwie skorzystał i już w kwietniu 1900 r. przemawiał na wiecu w Kijowie. Jawne naigrywanie się z carskiego wymiaru sprawiedliwości zaprowadziło go do kijowskiego więzienia Łukjanowskiego, gdzie przesiedział do czerwca, a następnie pod nadzorem policyjnym został odesłany z powrotem do Kaługi.

Kara okazała się dla niego dobrodziejstwem, gdyż dzięki niej poznał swojego mistrza i przewodnika duchowego Aleksandra Aleksandrowicza Bogdanowa. Ten urodzony w 1873 r. i mieszkający w latach dziecięcych w Sokółce na Podlasiu filozof, lekarz, pisarz *science fiction* oraz rewolucjonista również został przesiedlony na podmoskiewską prowincję. Działał tam na polach literackim i naukowym, choć w wielu przypadkach jego badania ocierały się o szarlatanerię, jako że fascynowała go idea pozostania wiecznie młodym. Ponadto zgłębiał zagadnienia psychiatrii i gdy eksternistycznie ukończył medycynę w Charkowie, zaczął pracę w szpitalu. Jako człowiek wielu talentów mierzył się również z problematyką organizacji pracy i — zdaniem wybitnego polskiego filozofa Tadeusza Kotarbińskiego — niemało na tym polu osiągnął. Łunaczarskiego szczególnie zaintrygowała jego koncepcja wiecznego życia i każdą

wolną chwilę spędzał przy boku swojego mentora. Niektórzy rosyjscy znawcy biografii obu panów sugerują nawet, że pili ludzką krew. Być może jest w tych rewelacjach ziarno prawdy, bo wiadomo, że Bogdanow eksperymentował z różnymi technikami transfuzji i zwykł je testować na sobie. Praktyki te często odchorowywał, a po jednej z transfuzji, przeprowadzonej w 1928 r., zmarł.

Te i inne wydarzenia sprawiły, że w czasach Związku Radzieckiego ciągnęły się za Łunaczarskim rozmaite wampiryczne historie. Pod koniec życia komisarz zapadł na zdrowiu. Przeszedł operację okulistyczną — w miejsce chorego oka lekarze wstawili mu szklaną atrapę. Był to czas, gdy Michaił Bułhakow pracował nad *Mistrzem i Małgorzatą*, a zdaniem wielu krytyków literatury pierwowzorem Wolanda nie jest wcale Stalin, jak się często mniema, a właśnie Łunaczarski. Na ten trop można wpaść, nie tylko porównując uczoność czy umiejętności językowe Wolanda ze zdolnościami ludowego komisarza oświaty — podobnie rzecz się ma z zamiłowaniem obu panów do krwistych preparatów. W ZSRR było tajemnicą poliszynela, że niejako w podarunku od komisarza Łunaczarskiego Bogdanow otrzymał cały instytut badawczy zajmujący się „przetaczaniem krwi”. Może najbardziej przekonujące jest zestawienie charakterystycznej fizjonomii Łunaczarskiego po operacji oka z takim opisem Wolanda: *Dopiero teraz literatom przyszło do głowy, aby uważnie popatrzeć mu w oczy, i przekonali się, że w lewym, zielonym, płonie obłęd, prawe zaś jest czarne, martwe i puste.*

Zesłanie w cieniu monastynu

W styczniu 1902 r. Łunaczarski otrzymał wyrok dwóch lat zesłania. Także ta kara była niemal niczym w porównaniu ze znacznie surowszym traktowaniem rewolucjonistów podczas i po rewolucji 1905 r., o zsyłkach do łagrów w czasach stalinowskich już nie wspominając. Na początku XX w. Łunaczarski mógł jeszcze wybierać, gdzie chce odbywać karę, i skorzystał z zaproszenia Bogdanowa, który skazany na kolejne przesiedlenie ruszył do Wołogdy.

Miasto to, leżące na tej samej szerokości geograficznej co Petersburg, miało zdecydowanie surowszy klimat niż stolica i słynęło z licznych zabytków monastycznych oraz wyrabianego tam od wieków masła o delikatnym orzechowym posmaku. W średniowieczu krzyżowały się w Wołogdzie dwa szlaki handlowe: wiodący z północy trakt solny oraz prowadząca z Syberii droga handlarzy futer. Z czasem ich znaczenie malało, a gdy powstał Petersburg, stały się zbędne. Wołogdzianie kontynuowali dawne tradycje i również w czasach Łunaczarskiego i Bogdanowa wiele uwagi poświęcali handlowi oraz usługom. Natomiast przemysł w tym wówczas 30-tysięcznym mieście prawie nie istniał, a klasa robotnicza, wśród której można by szerzyć rewolucyjne hasła, ograniczała się do kilkuset pracowników fabryki wódek. Nie zmartwiło to specjalnie przybyszów.

Łunaczarski tak wspomina początki nowego zesłania: *W Wołogdzie miałem spotkać niemało starych przyjaciół, z którymi w większości zobaczyłem się już pierwszego dnia. Był tam Aleksandr Aleksandrowicz Malinowski [tak brzmiało prawdziwe nazwisko Bogdanowa], z którym mieszkaliśmy w Kałudze [...], było wielu kijowian, wielu przyjaciół i towarzyszy z s.-d. [tzn. z socjaldemokratycznych] organizacji: Tuczański, Kryżanski, Nikołaj Rubczewski, Bierdiajew [z wymienionych najbardziej znany to Nikołaj Bierdiajew, który w Wołogdzie pracował nad koncepcją nadziei powszechnego zbawienia; negujący istnienie metafizyki Bogdanow zdiagnozował u niego chorobę psychiczną]. Czekają mnie i nowe znajomości [...]. Kolonia w ogóle była liczna i tętniła bujnym życiem towarzyskim oraz intelektualnym. Z dworca od razu trafiłem na posiedzenie wołogodzkiego ziemstwa, podczas którego kadet Kudriawij, w przyszłości nawet znany [Wiktor Andriejewicz Kudriawij, przewodniczący rady obwodu wołogodzkiego w latach 1888 – 1904], czynił przytyki rządzącym, a później miał jakiś tam wykład.*

Zesłańcy żyli skromnie, utrzymywali się ze zleceń dorywczych i nierzadko z pieniędzy przysyłanych im przez rodziny. Ale zdarzali się tacy, którzy włączali się w prace lokalnej społeczności i dzięki nim prowincjonalna Wołogda zyskiwała międzynarodowej klasy specjalistów.

Tak stało się w przypadku ekonomisty Piotra Rumiancewa, który został głównym miejskim statystykiem, a także Bogdanowa. Ten z kolei podjął pracę w szpitalu psychiatrycznym i uczynił z niego ważny ośrodek.

Łunaczarski nie musiał się martwić o pieniądze i incydentalnie parał się niespecjalnie intratnym zajęciem polegającym na byciu wołogodzkiem korespondentem gazety „Siewiernyj Kraj” („Północny Kraj”) wydawanej w Jarosławiu. W jednym z artykułów opisał przedstawienie wystawione z inicjatywy miejskich urzędników w hali fabryki wódek. Najwięcej uwagi poświęcił nie aktorom, lecz miejscowym decydentom, wytykając im brak szacunku wobec pracowników, którzy przez cały spektakl zmuszeni byli stać w zatłoczonej salce. Na reakcję nie trzeba było długo czekać i — jak wspominał Łunaczarski — kadet Mikwic^[8] zażądał przeniesienia Anatolija do miejscowości, gdzie nie będzie mógł oglądać przedstawień teatralnych. Niepokorny korespondent oświadczył, że nigdzie się nie ruszy, tym bardziej że właśnie wziął ślub i nie może zostawić żony.

Wybranką jego serca została siostra Bogdanowa, Anna. Władze jednak nie słuchały jego argumentów i w marcu 1903 r. Łunaczarski został aresztowany, a następnie wraz z żoną odesłany do Totmy położonej 200 km na północny wschód od Wołogdy. To 5-tysięczne wówczas miasteczko zostało założone w XII w. i dość szybko zyskało opinię ważnego centrum monastycznego. Przez stulecia Totma nie zmieniła się znacznie i na początku XX w. nad piętrowymi, zbudowanymi z okrągłaków kupieckimi domami wciąż dominował rozległy kompleks klasztorny z kilkunastoma strzelistymi wieżycami zwieńczonymi bulwiastymi kopułami z krzyżem. Widok ten zauroczył Łunaczarskiego, który po latach tak opisał swoje wrażenia z nowego miejsca zesłania: *Moje totemskie wspomnienia są jeszcze przyjemniejsze niż wołogodzkie, choć je także psuje administracja. Totma to czarujące i kolorowe niczym kobierzec miasteczko, z cerkwiami w stylu rokoko, położone na brzegu potężnej rzeki [Suchony], za którą ciągną się ciemne lasy. Niedaleko od miasta jest monastyr, gdzie mieszkał kiedyś cudotwórca, i można tam dojechać*

saniami przez wysrebrzoną zimą puszcę. Dają tam chleb, kwas i uchę [zawieszista zupa rybna], jakich ani wcześniej, ani później nie jadłem. [...] Bardzo cenilem to, że w Totmie miałem mnóstwo czasu na lekturę i prace literackie, i faktycznie od razu rozpocząłem duże dzieło.

Okolica okazała się nie tylko sielska, ale i niezwykle przyjazna dla kieszeni zesłańców. Nieoprawiony zajęć kosztował 10 kopiejek, a wynajęcie trzypokojowego mieszkania 3,5 rubla za miesiąc. W Moskwie można było za to odpowiednio kupić kilogram kapusty bądź kilogram czarnego kawioru. Łunaczarski, syty i zadowolony, poświęcił się pracy i przez kolejne półtora roku przetłumaczył *Fausta* austriackiego pisarza Nikolausa Lenaua oraz wiele pomniejszych dzieł literackich. Przekłady sprzedawał na pniu rozmaitym redakcjom. Jedynym tylko, jak wspomina, przykrym doświadczeniem z pobytu w miasteczku stała się choroba Anny — żona po trwających miesiąc zmaganiach z tyfusem wyzdrowiała, ale niestety poroniła.

W grudniu 1904 r. zesłanie się skończyło, Łunaczarscy wsiedli do sań i po zamarznętej rzece pojechali do Wołogdy, gdzie pożegnali się z przyjaciółmi („kolonia” rewolucjonistów jeszcze się rozrosła, siedem lat później trafił tam Stalin) i przez Kijów, na wezwanie Lenina, ruszyli do Paryża. Do Miasta Świąteł przyjechał zupełnie inny Łunaczarski niż ten, który kilka lat wcześniej wyjeżdżał ze stolicy Francji. Jako wielki erudyta rzadko kiedy znajdował sobie równego partnera do rozmów, zarówno wśród rosyjskich emigrantów, jak i Francuzów. Mówił, że jest rewolucjonistą i wyznawcą komunizmu (po rozłamie w Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji w 1903 r. na mienszewików i bolszewików przystąpił do tej drugiej frakcji), ale miał skłonności do łączenia przeciwieństw, pozostawał zauroczony religijnością i koncepcjami życia wiecznego. Pod tym względem Lenin zupełnie nie pojmował Łunaczarskiego, a gdy w 1908 r. dowiedział się, że razem z przybyłym na emigrację Bogdanowem zajął się on *bogoiskatielstwem* (poszukiwaniem Boga) oraz *bogostroitielstwem* (tworzeniem Boga), aby — jak zapisał Izmajłow — „na poważnie uczynić z marksizmu nową religię”,

wykrzyknął: „Nekrofil!”. Mimo to przyszły wódz rewolucji przeczuwał, że ów „torpedowiec lekkomyślny” jeszcze mu się przyda.

Człowiek, który umiał mówić

Wieloletni prezydent Rosyjskiej, a następnie Radzieckiej Akademii Nauk Aleksandr Karpinski, geolog i Polak z pochodzenia, doskonale wiedział, co jego koledzy naukowcy sądzą o Łunaczarskim. Sam też nie miał o nim najlepszego zdania jako o człowieku spoza środowiska naukowego, na dodatek jednym z czołowych bolszewików, pałających pragnieniem zmiecienia z powierzchni ziemi wszystkiego, co się wiązało z minioną epoką. Słowem: uczeni mieli dość powodów, by uważać Łunaczarskiego za barbarzyńcę i nieuka.

Do próby sił miało dojść podczas wystąpienia komisarza oświaty w Piotrogradzie w połowie 1918 r. w sali konferencyjnej Akademii Nauk. Profesora Karpinskiego trwożyła wizja konfrontacji z nową władzą, bo świetnie wiedział, kto wygrałby ewentualne starcie, i w obawie przed nieprzemyślanymi reakcjami swoich kolegów zaproponował przełożenie mowy Łunaczarskiego. Ten jednak nie zamierzał rezygnować i zwrócił się do Karpinskiego, by mimo wszystko udzielił mu głosu. Dodał, że „dobre momenty trzeba stwarzać, a nie czekać na nie”.

Komisarz stanął za pulpitem, przywitał „zacnych akademików” i kiedy zaraz potem przeszedł do pochwały rewolucji bolszewickiej, co najmniej trzecia część liczącej ponad 200 osób publiczności odwróciła krzesła i pokazała mówcy plecy. Łunaczarskiemu głos nie zadrżał, mówił dalej, a odnosząc się do demonstracji akademików, nawiązał do trudności, jakie stoją przed bolszewikami. Poruszył zagadnienie „zdrady” mienszewików, którzy jeszcze na początku 1917 r. wyrażali poparcie dla zachodzących w kraju zmian, a po przewrocie październikowym gremialnie wchodzili do powstających wówczas rad. Szybko jednak doświadczyli na własnej skórze bolszewickiego „egalitaryzmu” i najbardziej prawicowi spośród mienszewików zasilili szeregi

organizacji sprzeciwiających się Leninowi i jego zwolennikom. Dało to powód do totalnego ataku na tę frakcję i już pod koniec 1918 r. traktowano ich na równi z białymi. Nic dziwnego, że słysząc te słowa, jeden z uczonych wykrzyknął po angielsku: „Patrzcie, grozi nam!”, a ktoś z drugiego końca sali, również w języku Szekspira, w mało wyszukany sposób porównał Łunaczarskiego do neandertalczyka. Padły też słowa „Hun” i „ignorant”.

Wówczas, ku niemałemu zdumieniu zgromadzonych, mówca też przeszedł na angielski. Swobodnie i ze swadą omawiał zagadnienia gospodarcze, używając przy tym specjalistycznej anglosaskiej terminologii. Stało się jasne, że Łunaczarski nie przygotował sobie zawczasu wykładu i mówi z głowy. Zaintrygowana garstka słuchaczy z powrotem odwróciła krzesła i usiadła twarzą do mówcy, co natychmiast skomentowali inni akademicy, którzy po włosku i francusku zaczęli wykrzykiwać obelgi skierowane tym razem pod adresem kolegów. Komisarz zaś, usłyszawszy w mowie Dantego, że jest „kuglarzem” i „cyrkowcem”, po raz kolejny zmienił język i ze swobodą, jakiej nie powstydziliby się rodowity rzymianin czy mediolańczyk, zaczął wymieniać przykłady pozytywnych kontaktów władzy bolszewickiej ze światem nauki. Potem jeszcze przeszedł na francuski i w tym właśnie języku przedstawił perspektywy rozwoju Akademii w nowych warunkach ustrojowych.

Wolty językowe oraz ukazywana z pasją wizja przyszłości skłoniły kolejnych słuchaczy do odwrócenia krzeseł. Tymczasem Łunaczarski dalej się popisывał i nie przestawał zadziwiać. Plany rozwoju nauk medycznych omówił po łacinie, a humanistyki — po niemiecku. W końcu wszyscy już siedzieli przodem do mówcy, jednak wciąż było słyhać nieprzyjemne szmery oraz padające co chwila lekko tylko zawołowane obelgi pod adresem gościa. Jeden z uczonych wstał nawet i krzyknął: „Nie ma zgody na ingerencję bolszewików w sprawy Akademii!”. Dopiero wtedy Łunaczarski przerwał, pomilczał z pół minuty, po czym wrócił do rosyjskiego: „Szanuję akademików — kwiat rosyjskiej nauki zgromadzony w tej sali. Jednakowoż pozwolę sobie przypomnieć, że to

Akademia na prośbę policji wykreśliła za bycie »niepewnym« z grona swych członków honorowych [Maksima] Gorkiego i cofnęła tytuł akademika artyście Leonidowi Pasternakowi za jego żydowskie pochodzenie. Pozwólcie sobie przypomnieć, jak pisarz [Władimir] Korolenko wystosował list do Akademii, w którym stało tak: »Nie może wysokie i uczone ciało na wniosek policji zabierać tytułów akademickich pisarzowi, z którego dumna jest cała literatura«. Ilu z was wsparło Korolenkę? [...] Jedynym rosyjskim akademikiem, który poszedł za przykładem Korolenki, był Anton Pawłowicz Czechow. Napisał on: »Łączę się z Korolenką i proszę nie uważać mnie więcej za akademika«. Wszyscy inni milczeli».

Łunaczarski po raz wtóry zamilkł, a następnie dokończył po łacinie omawianie „znakomitej przyszłości radzieckiej nauki”. Gdy wybrzmiały ostatnie słowa, w sali rozległy się rzęsiste brawa. Klaskali wszyscy.

Z polemisty komisarz

Lenin doskonale wiedział, na czym polega wyjątkowość Łunaczarskiego, o którym mawiał, że to „arystokrata wśród bolszewików i bolszewik wśród arystokratów”. Swoimi poczynaniami oraz całą postawą Łunaczarski budził sympatię wielkiej części rosyjskiej inteligencji. Dawał jej w ten sposób złudne poczucie bezpieczeństwa. Podobnie uważał również Lew Trocki, podczas rewolucji i wojny domowej drugi po Leninie wśród bolszewików. Jego zdaniem Łunaczarski idealnie nadawał się jako magnes przyciągający do bolszewików tych ich oponentów, którzy nie płakali po obalonym w lutym 1917 r. carze Mikołaju II i monarchii. Przyszły ludowy komisarz oświaty dowiódł słuszności pokładanych w nim nadziei w latach 1905 – 1917. Na emigracji w środowiskach bolszewików uważało się, że nie ma lepszego sposobu na zmiękczenie i neutralizację przeciwników ideowych niż skonfrontowanie ich z Łunaczarskim. To dlatego Lenin, który — jak pisał Izmajłow — *nawet na szczytach alpejskich wzgórz mógł rozmawiać tylko o tym, jak nam bruździą mienszewicy*, wszędzie go ze sobą zabierał.

Łunaczarski zamiast wdawać się z rozmówcami w zajadłe polemiki czy pyskówki, inicjował dysputy filozoficzne i nie miał w nich sobie równych. W efekcie różnice między bolszewikami a mienszewikami sprowadzał do abstrakcyjnych pryncypiów, łatwo przy tym wykazując wyższość swojej frakcji.

Na jego talenty zwrócili uwagę również Niemcy, którzy zgodzili się, by po rewolucji lutowej w Rosji przebywający w Zurychu Lenin wraz ze swoim otoczeniem przejechał eksterytorialnym pociągiem od granicy szwajcarskiej, przez terytorium Niemiec, do Sassnitz na bałtyckiej wyspie Rugia. Stamtąd szwedzkim statkiem przepłynęli do Sztokholmu, a następnie, *via* Finlandia, dotarli do Piotrogradu. Niemcy oczekiwali — jak się miało okazać: słusznie — że Lenin i bolszewicy doprowadzą do gigantycznego chaosu w Rosji, a następnie do wyłączenia tego kraju z wojny.

Berlin zgodził się też na przejazd drugiego pociągu, którym przybył do Piotrogradu m.in. Łunaczarski. Uważany wówczas za jednego z najważniejszych działaczy bolszewickich, po październikowym puczu i obaleniu Rządu Tymczasowego Aleksandra Kiereńskiego wszedł do Rady Komisarzy Ludowych, czyli kierowanego przez Lenina gabinetu, jako niespecjalnie ważny minister oświaty. W gestii Łunaczarskiego znalazło się jednak nie tylko szkolnictwo, ale również nauka oraz szeroko rozumiana kultura, tyle tylko, że otrzymał za wiele władzy.

W pierwszych latach po rewolucji rozważano i wdrażano przeróżne idee dotyczące kultury, powstał nawet plan wyburzenia Kremla. Wtedy Łunaczarski oświadczył Leninowi, że składa dymisję. Żeby go zatrzymać, wódz bolszewików zastopował rozmaite niszczycielskie plany oraz rozszerzył kompetencje swojego protegowanego, który po 1919 r. mógł nawet żądać kary śmierci dla inicjatorów samorzutnego niszczenia skarbów architektury. Wyposażony w nowe uprawnienia uratował m.in. Teatr Bolszoi oraz dziesiątki innych ważnych dla rosyjskiej kultury budynków. Słał do Lenina telegramy z wizytowanych miast i meldował mu o

wtrącaniu do więzień ignorantów gotowych obrócić w perzynę perły architektoniczne powstałe w carskich czasach.

Wybierał też rozwiązania, które w jego mniemaniu stanowiły mniejsze zło. W ten sposób stał się inicjatorem wysłania za granicę wielu intelektualistów, którzy nie zamierzali opuszczać ojczyzny, ale też nie chcieli iść na współpracę z nową władzą. Feliks Dzierżyński, twórca i pierwszy szef bolszewickiej policji politycznej, proponował Leninowi, by takich ludzi uwięzić, a następnie zgładzić. Łunaczarski wyszedł z kontrpropozycją i zasugerował wysłanie przeciwników nowego ustroju poza granice kraju. Na pewno było to lepsze rozwiązanie także dla bolszewików z powodów — jak byśmy dzisiaj powiedzieli — wizerunkowych. Komunistycznym władcom Rosji Radzieckiej zależało naturalnie na nawiązaniu stosunków i gospodarczych, i dyplomatycznych z Zachodem, który z początku, z nielicznymi wyjątkami, otoczył nowo powstałe państwo „kordonem sanitarnym”. Wymordowanie kolejnych potencjalnych przeciwników, wśród nich osób światowej sławy, na pewno nie złagodziłoby stanowiska zachodnich państw. Ostatecznie przeszła propozycja Łunaczarskiego i latem oraz jesienią 1922 r. na pokładzie statków wychodzących z portu w Piotrogradzie do Stettina (jak do 1945 r. nazywał się Szczecin) z biletem w jedną stronę udało się łącznie 225 osób, wśród nich 45 lekarzy, 41 profesorów i pedagogów, 30 ekonomistów, 22 literatów, 16 prawników, 12 inżynierów, 9 działaczy politycznych, 2 ważnych duchownych i 34 studentów. W ich gronie znaleźli się także niegdysiejsi przyjaciele Łunaczarskiego — filozof Nikołaj Bierdiajew, socjolog Pitirim Sorokin i literaturoznawca Siergiej Trubieckoj.

Działalność komisarza oświaty mogła przysparzać mu zwolenników. Zabiegał o powszechną edukację i za jego 12-letniej kadencji na ministerialnym stanowisku (1917 – 1929) zmniejszył się odsetek analfabetyzmu w Związku Radzieckim. Łunaczarski zasłynął też jako zwolennik obarczenia państwa opieką nad dziećmi i młodzieżą. Zakładał w tym celu organizacje, które zajmowały się kształceniem dzieci oraz wspierały lub nawet zastępowały

rodzinę w procesie wychowawczym. Dbał też o codzienny byt twórców i to dzięki niemu cała rzesza ludzi sztuki mogła się cieszyć rozmaitymi przywilejami, a jego pupil, poeta Władimir Majakowski, rozbijał się po świecie. Nie udało mu się przeprowadzić przejścia z cyrylicy na alfabet łaciński. Stalin, który pod koniec lat 20. przejął już całkowicie władzę, miał zupełnie inne priorytety, ale podobnie jak Lenin dostrzegał zalety komisarza oświaty i nie zamierzał zdejmować go ze stanowiska. W 1929 r., czyli ostatnim roku sprawowania urzędu, Łunaczarski był ostatnim funkcjonującym i zarazem jedynym z pierwszego garnituru działaczy bolszewickich tworzących rząd Lenina.

Od połowy lat 20. stopniowo zaczął wyczuwać, że znaczy coraz mniej. Więcej czasu poświęcał teraz pracy literackiej, pisząc opowiadania i dramaty, publikując recenzje. Kiedy podupadł na zdrowiu, poprosił Stalina o wysłanie go na placówkę dyplomatyczną na południu Europy. Dyktator zwlekał i dopiero w pierwszej połowie 1933 r. zgodził się na wyjazd Łunaczarskiego wraz z żoną do Madrytu. Po drodze Łunaczarski źle się poczuł i musiał się zatrzymać we francuskim kurorcie Mentona. W hotelu nad brzegiem Morza Śródziemnego Natalia Aleksandrowna wezwała lekarza, który stwierdził poważne problemy z sercem i zalecił kilka łyżek szampana. Łunaczarski, który nigdy nie wyzbył się arystokratycznych manier, oznajmił, że szampana pija tylko z kryształowych kieliszków. Po spożyciu perlistego trunku jego „błękitna krew” zaczęła żywiej krążyć, ale nie na długo. Znowu potwierdziło się głoszone niegdyś przez carskie jaśniepaństwo powiedzenie: „W Monte Carlo grają, w Mentonie umierają”.

Wybrane piśmiennictwo

1. J.B. Boriew, *Łunaczarskij. Żyżn' zamieczatielnych ludiej*, Moskwa 2010.
2. S. Fitzpatrick, *The Commissariat of Enlightenment: Soviet Organization of Education and the Arts under*

Lunacharsky, Cambridge 1970.

3. N.N. Głuchariew, *K woprosu o diejatielnosti A.W. Łunaczarskogo na dołżnosti priedsedatiela uczenogo komiteta CIK SSSR (1929 – 1933)*, Nasledije A.W. Łunaczarskogo, <http://lunacharsky.newgod.su/issledovania/o-deatelnosti-a-v-lunacharskogo-na-dolznosti-predsdatela-ucenogo-komiteta-cik-sssr> [data dostępu: 05.05.2017].
4. A. Jamroziakowa, *Anatol Łunaczarski a spory o nową sztukę*, „Sztuka i Filozofia”, 1989, nr 1, s. 218 – 235.
5. K.N. Lubutin, S.W. Franc, *Rossijskije wiersii marksizma: Anatolij Łunaczarskij*, Jekaterynburg 2002.
6. W. Łunaczarskij, *Iz wołogodskich wospominanij* [o latynizacji języka rosyjskiego], Siewier (Wołogda) 1923, 2, [za:] <http://lunacharsky.newgod.su/lib/vospominaniya-i-vpechatleniya/iz-ologodskih-vospominanii> [data dostępu: 05.05.2017].
7. Nasledije A.W. Łunaczarskogo [portal], <http://lunacharsky.newgod.su> [data dostępu: 05.05.2017].

[1] Wprowadzony przez cara Piotra I w 1722 r. 14-stopniowy system hierarchii urzędniczej odpowiadał rangom wojskowym, dworskim i marynarskim. Jako jeden z symboli carskiej biurokracji przetrwał do 1917 r. Czwarta ranga odpowiada stopniowi generała.

[2] Srebrny wiek — okres w kulturze i sztuce rosyjskiej na przełomie XIX i XX w., kiedy w literaturze tworzyli m.in.: Anna Achmatowa, Władimir Majakowski, Osip Mandelsztam, w malarstwie Wasilij Kandinsky, Kazimierz Malewicz, w muzyce Siergiej Rachmaninow, Igor

Strawiński, w balecie Siergiej Diagilew, Wacław Niżyński i in.

[3] Gieorgij Plechanow (1856 – 1918) — rewolucjonista, teoretyk i propagator marksizmu. Negował kierunek zmian wytyczony przez bolszewików.

[4] Paweł Akselrod (1850 – 1928) — działacz socjaldemokratyczny, jeden z głównych przeciwników Lenina, bliski współpracownik Plechanowa.

[5] Róża Luksemburg (właśc. Rozalia Luxenburg, 1871 – 1919) — urodzona w Zamościu ekonomistka, działaczka polskiej i niemieckiej socjaldemokracji.

[6] Paul Lafargue (1841 – 1911) — francuski lekarz zaangażowany w międzynarodowy ruch robotniczy, filozof marksistowski.

[7] Jean Jaurès (1859 – 1914) — założyciel francuskiej Partii Socjalistycznej, zwolennik zjednoczenia ruchu robotniczego. Zginął zastrzelony przez nacjonalistę.

[8] Zapewne także w tym przypadku Łunaczarski coś przekręcił. Partia kadetów, czyli Konstytucyjno-Demokratyczna, powstała dopiero w 1905 r., zatem oponent zesłańca nie mógł piastować funkcji, którą mu przypisano.

Rozdział 4

**Aleksandra Michajłowna
Kołontaj**



Aleksandra Kollontaj, ludowa komisarz do spraw społecznych

Aleksandra Michajłowna Kollontaj (ros. *Александра Михайловна Коллонтай*) urodziła się 19 marca 1872 r. w Petersburgu.

Była córką carskiego generała, feministką, która w okresie rewolucji i wojny domowej w Rosji stała się

najbardziej znaną działaczką bolszewicką. Głosiła bardzo radykalne poglądy, m.in. w sprawach dotyczących obyczajowości. Twierdziła np., że kobiety trzeba wyzwolić nie tylko pod względem ekonomicznym, ale i psychologicznym. Drogą do tego miał być seks bez zobowiązań, który jej zdaniem wpoiłby kobietom nawyk chronienia własnej osobowości w społeczeństwie całkowicie zdominowanym przez mężczyzn. Uważała też, że wszelkie rodzaje związków seksualnych są dopuszczalne. Przewidywała, że z czasem rodzina zaniknie, a ciężar wychowania dzieci weźmie na siebie społeczeństwo i państwo.

Należała do lewicowych komunistów, ośmielających się krytykować Lenina za jego rozmaite posunięcia sprzeczne z marksistowską ortodoksją, np. za przywracającą wolny rynek Nową Politykę Ekonomiczną (NEP). Weszła w skład grupy tzw. starych bolszewików i jako jedna z bardzo nielicznych z tego grona została przez Stalina pozostawiona przy życiu.

Zmarła 9 marca 1952 r. w Moskwie.

W czerwonym kącie izby, czyli na honorowym miejscu pod ikoną, zasiadł *bolszak* i miał już zacząć mówić, kiedy niepodziewanie stół zadrżał.

— Griszka! — huknął na malca, który z miejsca czmychnął w drugi kąt. Innym razem sprawiłby mu lanie, ale nie tego dnia.

— Nasz pierworodny, Fiedźka — rozpoczął 40-letni Zachar Jegorowicz — za chlebem ruszył do Matuszki Moskwy. Daj mu, Boże, szczęście. A wyście, Marfa, zostali z nami.

Dziewczyna siedziała przy piecu i wpatrywała się w szczelinę w podłodze. Pod jej spódnicą ukrył się dwuletni synek, który paznokciem wydłubywał glinę ze szpar w deskach.

— Dwie, trzy, a może pięć zim to nie wyrok — ciągnął *bolszak*. — A do czasu kiedy twój ślubny, a mój syn nie wróci, będę się tobą opiekował. Zła nie zaznasz —

stwierdził. — Za ludzką i bożą zgodą obowiązki Fiedźki czynił będę ja.

Obok dziewczyny siedziała *bolszycha* w kolorowej chuście na głowie, a przy niej dwie piegowate bliźniaczki. Wszyscy milczeli i tylko w babskim kącie, za wrzecionem, głupawy Waśka bawił się łódką wyżłobioną w korze i coś tam do siebie mamrotał. *Bolszak* przeciągnął dłonią po rudej brodzie i niczym kogut, stąpając twardo i dumnie, wyszedł z izby. W samym środku wsi znajdowała się cerkiew i tam też czekał na niego ksiądz.

— *Sława Isusu Christu* — rzekł na przywitanie Zachar.

— *Wo wieki wiekow sława* — odparł pop. — Jak tam wasze sprawy?

Chłop opowiedział, po czym wyciągnął pięciorublówkę. Duchowny przyjął banknot i znakiem krzyża pobłogosławił *bolszaka* będącego w oczach cerkwi i wspólnoty wiejskiej panem i władcą swojej rodziny.

Wieczorem, kiedy Marfa posłała już wszystkim na podłódze, *bolszycha* boleśnie ją uszczypnęła.

— Zacharowi Jegorowiczowi ściel przy sobie! — syknęła.

Los Marfy, opuszczonej przez męża, który poszedł do miasta za pracą, i zmuszanej do współżycia z *bolszakiem*, czyli głową rodu i zazwyczaj teściem, dzieliły setki tysięcy młodych wiejskich kobiet w Rosji. Działo się tak za zgodą teściowej (*bolszychy*), rodziny, sąsiadów oraz miejscowego księdza prawosławnego. Z tym okropnym zwyczajem i innymi upokorzeniami spotykającymi kobiety w Rosji zmagala się bohaterka tego rozdziału.

Historia zaginionego „a”

Aleksandra Michajłowna Kołłontaj, słynna działaczka bolszewicka i feministka, którą znany historyk Norman Davis nazwał „apostołką wolnej miłości”, przyszła na świat w 1872 r. w Petersburgu, w zamożnej rodzinie. Jak przystało na otoczoną dobrobytem pannę z dobrego domu, pobierała naukę gry na fortepianie i języków obcych, ćwiczyła się w wykwinnych manierach, słowem:

czyniła wszystko to, co potrzebne, żeby zostać damą. Najlepiej wielką. A jednak życie Aleksandry tak się potoczyło, że jakoś nie została obrończynią imperium Romanowów, a jej droga do rewolucji okazała się podobna do ścieżek, jakimi poszło wielu innych rewolucjonistów wywodzących się z wyższych sfer.

Już na początku XIX w. wśród wysokiej rangi rosyjskich urzędników czy wojskowych bywali tacy, którzy marzyli o wolności i kwestionowali zasadę samodzierżawia. Najczęściej nie porywali się na podkopywanie fundamentów państwa, ale czasami ośmielali się wytykać błędy i niesprawiedliwości (np. wielowiekowe traktowanie chłopów jak niewolników) lub piętnować nadużycia władzy. Ich dzieci czy wnuki nierzadko przejmowały te poglądy i w naturalny sposób przystawały do grup wywrotowych — anarchistów, terrorystów, socjaldemokratów, w tym tych z frakcji bolszewików głoszących, że to rewolucja jest antidotum na wszelkie zło panoszące się w państwie carów. Podobnie rzecz się miała z Aleksandrą, która od najmłodszych lat dowiadywała się od najbliższych, jaka jest prawda o Rosji — więzieniu ludu i podbitych narodów rządzonym przez cara i jego stupajki.

Jej ojciec, generał Michaił Aleksiejewicz Domontowicz, brał udział w wojnie rosyjsko-tureckiej z lat 1877 – 1878, po której został powołany na szefa komisji badającej przebieg i skutki tamtej kampanii. Efektem tych prac stała się książka pt. *Osoboje pribawlenije k opisaniju russko-tureckoj wojny 1877 – 1878 gg. na Bałkańskim połuostrowie* (Specjalny dodatek do opisu wojny rosyjsko-tureckiej 1877 – 1878 na Półwyspie Bałkańskim), w której dowódcom wytknięto liczne błędy w sztuce wojennej, nie oszczędzając przy tym wielkiego księcia Michaiła Nikołajewicza, głównodowodzącego oraz trzeciego syna cara Mikołaja I. W książce znalazła się lista osób odpowiedzialnych za niedbalstwa i korupcję, z czego zawsze słynęła carska armia. Publikacja, dotycząca bądź co bądź zwycięskiej dla Rosji kampanii, musiała być krytycznie przyjęta nie tylko przez obwinianych w niej oficerów. Generał Aleksandr Łukomski, późniejszy oponent bolszewików i działacz emigracyjny, a także

bliski znajomy Domontowicza, pisał w dzienniku: *Ostatecznie wszystko to [chodzi o reakcję na książkę] doszło do Aleksandra III. Car przyznał, że praca w tym kształcie nie może być dopuszczona do szerokiego użytku. Jego Wysokość nakazał historię rosyjsko-tureckiej wojny napisać od nowa, zalecając, aby takie dzieło zawierało nie tylko prawdę, ale i unikało nieprzemyślanej krytyki.* Napisanie poprawnej historii powierzono już komu innemu, a Domontowicza dotknął środowiskowy ostracyzm i mógł też zapomnieć o dalszej karierze w wojsku. Niemniej w rodzinie oraz w wąskim gronie przyjaciół uchodził za bohatera.

Także matka Aleksandry, nosząca również imię Aleksandra, była kobietą bezkompromisową i sprzeciwiała się zastelej rzeczywistości. Przyszła na świat w rodzinie fińskiego chłopca o nazwisku Masalin i nigdy nie zaznała biedy. Ojciec dorobił się majątku na handlu drewnem i mógł zapewnić swoim dzieciom bardzo dobre życie, a że chciał, by miały jak najlepszą przyszłość, wyszukiwał córkom zamożnych kandydatów na mężów. W takich aranżowanych przez rodziców związkach o miłości zwykle nie było mowy, ale na nic zdały się protesty Aleksandry, zakochanej w ubogim podówczas wojskowym Michaile Domontowiczu. Srogi Fin wypatrzył dla niej lepszą partię — pracującego w Petersburgu Polaka, inżyniera i hydrotechnika Konstantego Mrawińskiego.

Jak się można było spodziewać, małżeństwo nie okazało się udane, choć para dorobiła się trójki dzieci. Aleksandra nie zapomniała jednak o ukochanym, z którym kilka lat później jakoś się zeszli. *Po kilku latach — pisała w swojej autobiografii Kołłontaj — moi rodzice zobaczyli się na balu. Od pierwszego spojrzenia odżyły dawne namiętności i mama nalegała na rozwód, co w owych czasach sprawiało bardzo wiele problemów.*

W Rosji drugiej połowy XIX w. formalne rozstanie małżonków było możliwe tylko w czterech przypadkach: gdy dowiedziono cudzołóstwa lub zaistniała niemożność nawiązania pożycia, gdy mąż lub żona zostali skazani na karę więzienia z pozbawieniem majątku, gdy jedno z

małżonków zaginęło bez wieści oraz gdy, po uzyskaniu zgody drugiej strony, zamierzało wstąpić do zakonu. Naturalnie najpopularniejszy, ale wcale nie prosty do przeprowadzenia, był wariant pierwszy, czyli rozwód z powodu zdrady. Proces rozwodowy odbywał się przed trybunałem złożonym z duchownych prawosławnych i — jak pisze Leonid Mleczin, biograf Kołłontaj — *należało przedstawić: relacje świadków (dwóch albo trzech), listy dowodzące zdrady małżeńskiej, dokumenty potwierdzające istnienie nieślubnych dzieci*. Jeden dowód nie wystarczał. Opisany przez Tołstoja w *Annie Kareninie* bodaj najsłynniejszy w literaturze zdradzony mąż zamierzał posłużyć się przy rozwodzie samymi tylko listami kochanków, co adwokat stanowczo mu odradził: *Tego rodzaju sprawy zależą, jak panu wiadomo, od decyzji władzy duchownej, a ojcowie protopopi [wyżsi rangą] są w tych rzeczach amatorami najdrobniejszych szczegółów. [...] Listy mogą niewątpliwie posłużyć jako częściowe potwierdzenie winy, lecz dowody winy muszą być zdobyte drogą bezpośrednią, czyli przez świadków*.

Z kolei autorzy książki o pozycji kobiet w prawosławiu (*Żenszczina w prawosławii: cerkownoje prawo i rossijskaja praktika*) opisują konkretne rozwiązania stosowane na przełomie wieków XIX i XX. Opłacało się dwóch „aktorów” mających wystąpić na procesie w charakterze świadków. *Teksty ich ról praktycznie się nie zmieniały* — piszą autorzy i cytują zdania, na jakie wielokrotnie natykali się w protokołach procesowych wygrzebanych w archiwach synodalnych: *Ja z moim kolegą zaszedłem do p.[ana] X, z którym łączyły mnie relacje handlowe. Nie było służącego i weszliśmy do pokoi. Na tapczanie... [...] Dalsza część roli jest krępująca do przekazania*.

Konieczność sprokurowania zeznań nie zraziła Aleksandry. Wykorzystując istniejące wzorce, doprowadziła do rozwodu z Mrawińskim i od razu wyszła za mąż za Domontowicza, co odnotowały gazety i skomentowały jako wydarzenie niespotykane w wyższych sferach. Nie wygasły jednak jej przyjacielskie relacje z pierwszym mężem, który wpadł w bardzo poważne tarapaty. Związał się z organizacją Narodnaja Wola chcąc za pomocą terroru doprowadzić do rewolucji i obalenia

caratu i został skazany na karę śmierci za szykowanie zamachu na monarchę. Zarzucano mu, zresztą niezgodnie z prawdą, że w zaprojektowanej przez siebie kanalizacji umieścił pułapkę z bombą, która eksplodowałaby w chwili przejazdu powozu panującego. Mrawińskiego wsparł Domontowicz, dzięki czemu prokurator ograniczył zarzuty do współpracy z Narodną Wolą, natomiast odstąpił od oskarżenia o bezpośredni udział w przygotowywaniu zamachu. Dzięki temu Mrawiński otrzymał łagodniejszą karę i uszedł z życiem.

Odważne i raczej nietypowe dla ich sfery postępowanie nie oznaczało, że Domontowiczowie nie popełniali błędów niemal wszystkich ówczesnych rodziców. Córka uczyła się doskonale, pochłaniała książki, zwłaszcza te schowane w gabinecie ojca, a mając 16 lat, zdała eksternistycznie egzamin dojrzałości i zamierzała kontynuować edukację na uniwersytecie. Wtedy usłyszała od rodziców, że tak jak starsze siostry ma wyjść za mąż. Nie chciała się poddać woli ojca oraz matki i próbowała nie zwracać uwagi na tłumy zalotników, co skończyło się tragedią, bo to z jej powodu popełnił samobójstwo syn generała Michaiła Dragomirowa. W napisanej po latach autobiografii tak odmalowała emocje dziewczyny, jaką była pod koniec lat 80. XIX stulecia: *Obrzydlistwo... Siostry śpią w jednym pokoju z mężczyznami, a tata z mamą w jednej pościeli. Strasznie wstyd za nich, a zwłaszcza za mamę i tatę. Jeśli wyjdę za mąż, będę mieszkać z mężem w różnych pokojach.*

Jednak niechęć do mężczyzn ustąpiła niebawem uczuciu zgody odmiennemu, za co pośrednio odpowiadał ojciec, który nie spuszczał z córki oka i w obawie przed nieodpowiednimi w jego mniemaniu kawalerami zabrał ją w podróż do Tyflisu (dziś Tbilisi). W stolicy Gruzji odwiedził swoją cioteczną siostrę Praskowie, która wyszła za mąż za Ludwika Kołłataja, starszego od niej o ponad 20 lat powstańca styczniowego i skazańca. Zamieszkali w Gruzji, gdzie w 1867 r. urodził się ich syn Włodzimierz. Po śmierci Kołłataja jego rodzina uległa stopniowej rusyfikacji, polskie imię syna przeistoczyło się w rosyjskie (Władimir), a z nazwiska wypadła nieznana w cyrylicy litera „ą” zastąpiona fonetycznym odpowiednikiem „on”. Wowa zachował buńczuczny temperament ojca, jego

szarmancki stosunek do kobiet oraz zamięłowanie do tańczenia, zwłaszcza mazura. W takim oto uroczym 20-latku zakochała się nastoletnia Aleksandra i przez kolejne lata prosiła rodziców o zgodę na ślub z nim. Nie było o tym mowy, aż do przyjazdu Władimira do Petersburga na studia w wojskowej akademii inżynieryjnej. Wówczas młodzi zaczęli się potajemnie spotykać i rychło dziewczyna zaszła w ciążę. W 1894 r. wzięli ślub, a po kilku miesiącach na świat przyszedł ich syn. Misza był pierwszym i jedynym dzieckiem przyszłej bolszewiczki.

Zbuntowana

Dobrze tańczyć i bawić dziewczęta to nie było jaka umiejętność, aczkolwiek nie jest to najważniejsza cecha życia rodzinnego — pisze Mleczin w rozdziale poświęconym powolnemu rozpadowi małżeństwa Kołłontajów. Władimir do szaleństwa kochał żonę, ale zupełnie jej nie rozumiał. Różniło ich coraz więcej spraw, choćby sytuacja kobiet w imperium rosyjskim, która z miesiąca na miesiąc stawała się dla Aleksandry kluczowym tematem codziennych rozmów. Kołłontaja kwestia ta absolutnie nie interesowała. Nie dostrzegał problemów wiejskich córek, które w patriarchalnych rodzinach przeistaczały się w niewolnice podległe bolszakowi. Pracowały od świtu do zmierzchu, a nocą stawały się obiektem napaści seksualnych męża, a często też teścia. Kiedy młodzi mężczyźni wyjeżdżali do pracy w mieście, wówczas, za zgodą lokalnej wspólnoty oraz Cerkwi, obowiązki męża przejmował nie kto inny jak bolszak. Z kolei nadreprezentacja mężczyzn w wielkich ośrodkach miejskich sprzyjała nie tylko rozwojowi prostytucji, ale też powodowała tworzenie się „wiarołomnych” związków — jak wynika z zachowanych statystyk, co trzecie dziecko, które przyszło na świat w Petersburgu na przełomie XIX i XX w., pochodziło ze związków pozamałżeńskich. Jedna na pięć ciąż była usuwana, a aborcje dokonywane „w podziemiu” stawały się loterią decydującą o życiu lub śmierci kobiety. Przyjmując wyliczenia pochodzące z innych europejskich krajów, można śmiało założyć, że w efekcie takich

zabiegów co dziesiąta niedoszła matka jeśli nie umierała, to zostawała trwale okaleczona.

Pod koniec XIX w. zapóźniona gospodarczo Rosja przeżywała przyśpieszoną industrializację, która się wiązała z rozwojem dzikiego kapitalizmu dążącego do maksymalizacji zysków, a więc bardzo długiego dnia pracy robotników oraz ignorowania zasad bezpieczeństwa i higieny. Nieposiadające praw wyborczych^[1] i niemogące korzystać z takich dobrodziejstw kulturowych jak edukacja czy możliwość rozwoju zawodowego kobiety traktowano w fabryce na równi z mężczyznami. Nie było mowy o urlopach macierzyńskich i przysługiwało im jedynie krótkie zwolnienie na okres połogu.

Kiedy Aleksandra rozpoczynała rozmowę na tematy feministyczne, mąż mówił np., że właśnie awansował i będzie przynosił do domu więcej pieniędzy. Niespecjalnie zdawał sobie sprawę z tego, że nie kupi sobie żony ani kosztownymi ubraniami, ani wyższym poziomem życia. W końcu oświadczyła mu, że wyjeżdża za granicę na studia, a skoro nadal jest ukochaną córką zamożnego generała i wnuczką majątnego kupca, to mąż nie musi się troszczyć o pieniądze na wyjazd. W 1898 r. pozostawiła 31-letniego Wowę oraz 4-letniego Miskę i ruszyła do Zurychu, gdzie od lat kobiety mogły studiować, m.in. interesującą ją ekonomię.

Za granicą nie porzuciła kwestii problemów kobiet w Rosji i przedmiotem swojej dysertacji uczyniła prace Nikołaja Dobrolubowa, zmarłego w 1861 r. filozofa i publicysty, który m.in. zajmował się sprawami edukacji dzieci i dorosłych, a następnie analizował je z perspektywy powstawania majątku narodowego. Przeciwwstawiał się obowiązującym metodom nauczania, uznając je za anachroniczne i nieprzynoszące żadnych wartości zmieniającemu się społeczeństwu. Negował również koncepcje bardziej aktualne, chociażby autorstwa Tołstoja i jego zwolenników głoszących naturalny model wychowawczy, który, upraszczając, można by porównać do dzisiejszego wychowania bezstresowego. Dobrolubow uwzględniał celowy

charakter edukacji, nakierowany na tworzenie harmonijnego społeczeństwa. Posiłkował się tu koncepcjami wypracowanymi przez teologię prawosławną (jego ojciec był duchownym) i korzystał z filozofii, które współcześnie nazwano by ekologicznymi. Na podstawie jego dociekań Aleksandra Kołłontaj przygotowała swoją pierwszą książkę o korzyściach wynikających z edukowania kobiet i opublikowała ją pt. *Osnovy wospitanija po wzgladom Dobrolubowa (Podstawy wychowania w ujęciu Dobrolubowa)*. Wyjechała potem do Anglii, a po krótkim pobycie na Wyspach wróciła do Rosji.

W tym czasie petersburska rzeczywistość nie zmieniła się ani o jotę, za to Kołłontaj była już całkiem innym człowiekiem niż dwa lata wcześniej. Trudno więc się dziwić, że nie znalazła oparcia w rodzinie ani w środowisku stołecznych sufrażystek. Poglądy feministek, nazywane przez nią burżuazyjnymi, raziły ją powierzchownością i poddaństwem w stosunku do mężczyzn. Wytykała tym kobietom błędne podejście polegające jedynie na dążeniu do doraźnej poprawy sytuacji robotnic i chłopek. Postawa ta, jej zdaniem, sankcjonowała swoisty grzech pierworodny, nie tylko zresztą rosyjskiego społeczeństwa, polegający na upodmiotowieniu roli kobiet w państwie, co — jak twierdziła Kołłontaj — jeszcze umacniało istniejące nierówności. Osamotniona w tych poglądach ponownie wyjechała za granicę i tym razem poznała czołowych europejskich działaczy socjaldemokratycznych: Gieorgija Plechanowa, Karła Kautsky'ego i Różę Luksemburg.

Kiedy w 1902 r. umarł jej ojciec, wróciła do Rosji. Rozpad małżeństwa postępował, na co wskazuje krótki czas, jaki spędziła w stolicy. Następnie osiadła w majątku swojego dziadka nieopodal Wyborga (niegdyś fińskiego miasta Viipuri) leżącego dziś w rosyjskich granicach. Przypadła jej również, w spadku po ojcu, posiadłość znajdująca się w guberni czernichowskiej na północy Ukrainy, dzięki czemu z dnia na dzień stała się osobą zamożną.

Pobyty w karelskiej samotni zaowocował pracami poświęconymi sytuacji fińskich robotników, które w 1902 r. publikowało czasopismo „Naucznoje Obozrienije”

(„Przegląd Naukowy”). Czytywał je i cytował Lenin. Praca ta tak Aleksandrę wciągnęła, że w 1903 r. wyszła w Petersburgu jej książka *Żyżn’ fińskich raboczich* (*Życie robotników fińskich*), a trzy lata później, tym razem w wydawnictwie emigracyjnym, *Finlandija i socializm* (*Finlandia i socjalizm*).

Wybuch wojny z Japonią 9 lutego 1904 r. (n.s.), a następnie kolejne rosyjskie porażki na Dalekim Wschodzie wywołały wielkie poruszenie społeczne. Dziewiątego stycznia 1905 r. ulicami stolicy ruszyła ponad 200-tysięczna demonstracja zorganizowana przez charyzmatycznego księdza prawosławnego Gieorgija Gapon (Hapona). Za zgodą władz założył on Sobranije Russkich Fabriczno-Zawodskich Raboczich Sankt-Peterburga (Zgromadzenie Rosyjskich Robotników Fabrycznych Sankt-Petersburga), organizację mającą działać na rzecz podniesienia moralności i duchowości stołecznych robotników. Pod koniec 1904 r. zgromadzenie liczyło ponoć 11 tys. członków i miało setki sympatyków. Gapon, zdaniem amerykańskiego historyka Rosji i Związku Radzieckiego Richarda Pipesa, był w owym czasie najważniejszym działaczem robotniczym w Rosji i trudno go — wbrew dość powszechnym opiniom — uznać za „agenta policji”.

W listopadzie [1904 r.] odbył się wielki Zjazd Ziemstw^[2], na którym rosyjscy prawnicy ułożyli petycję o przyznanie praw i wolności — pisał w pamiętnikach Gapon. — Nie mogłem uwolnić się od myśli, że bliski jest już dzień, w którym wydrzemy wolność z rąk naszych prześladowców, a jednocześnie byłem przerażony, że z braku poparcia mas cały wysiłek pójdzie na marne. Spotkałem się z kilkoma liberalnymi inteligentami i spytałem, co ich zdaniem mogliby zrobić robotnicy, aby poprzeć ruch wyzwolenia. Poradzono mi, abyśmy i my ułożyli petycję i przedłożyli ją rządowi. Nie byłem przekonany, czy taka petycja będzie wiele warta, jeśli nie będzie jej towarzyszył strajk robotników fabrycznych.

Strajk zaczął się 20 grudnia w Zakładach Putiłowskich, największym kompleksie fabrycznym stolicy, w proteście przeciwko zwolnieniu czterech robotników. Wkrótce w

geście solidarności zastrajkowały inne zakłady, miasto nie miało prądu, nie wychodziły gazety. W niedzielę 9 stycznia 1905 r. Gapon postanowił urządzić pochód idący w stronę Pałacu Zimowego, aby wręczyć monarsze petycję m.in. z prośbą o zwołanie zgromadzenia konstytucyjnego i ujęcie się przez ojczulka cara za robotnikami. Uczestnicy wyruszyli z sześciu miejsc, a marsz przypominał procesję, bo ludzie nieśli ikony i śpiewali pobożne pieśni. W wydarzeniu wzięły udział tysiące osób, a wśród nich Aleksandra Kołontaj. Władze zezwoliły na demonstrację, choć uważały, że jest ona bardzo niebezpieczna, dlatego ustawiły w centrum miasta oddziały wojska. Żołnierze najpierw oddali strzały ostrzegawcze, a potem otworzyli ogień do tłumu. Mówiło się nawet o 4600 poległych i rannych, ale jak uważa Pipes, najbardziej wiarygodna wydaje się liczba 200 zabitych i 800 rannych. Kołontaj wyszła bez szwanku, jednak to, co tamtego dnia zobaczyła na petersburskich ulicach, stało się dla niej punktem zwrotnym.

Po „krwawej niedzieli” Rosja zawrzała, a oliwy do ognia dołała wiadomość o zatopieniu przez Japończyków niemal całej floty rosyjskiej w bitwie pod Cuszimą 14 – 15 maja. Jesienią państwo carów ogarnął paraliż spowodowany strajkami i pod wpływem Siergieja Wittego, byłego i już wkrótce ponownego premiera, 17 października Mikołaj II ogłosił manifest. Zapowiedział w nim m.in. utworzenie Dumy ustawodawczej, wolność prasy, zgromadzeń, amnestię. *Po manifeście 17 października 1905 roku — wspominał Aleksandr Martynow, wysokiej rangi funkcjonariusz Ochrony — dotychczasowe śledztwa okazały się niepotrzebne, nowe się nie pojawiały, chaos był wszechogarniający. Byli nawet funkcjonariusze w naszym oddziale, którzy po prostu zniszczyli akta.* Rosję znowu zalała fala demonstracji, aż w końcu rewolucja wypaliła się, a sytuację ostatecznie opanował nowy minister spraw wewnętrznych Piotr Durnowo.

Kiedy pojawiająca się na dziesiątkach wieców organizowanych przez socjaldemokratów Kołontaj otrzymała informację, że Ochraha zamierza ją zaaresztować w trakcie zbliżającego się Ogólnorosyjskiego Zjazdu Kobiet, w nocy z 13 na 14 grudnia z fałszywym

paszportem wyjechała z kraju. Pobyt za granicą okazał się najdłuższy z dotychczasowych. Podróżowała po Niemczech, gdzie spotykała się z rosyjską diasporą i wygłaszała prelekcje dotyczące kobiet. W Berlinie zapisała się do Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (niem. *Sozialdemokratische Partei Deutschlands* — SPD), po czym pojechała do stolicy Francji, gdzie zachwycił się nią młodziutki pisarz i poeta Ilja Erenburg: *Zobaczyłem ją w Paryżu w 1909 roku na wykładzie albo, jak wówczas mówiono, z referatem. Wydała mi się piękna. Ubrana była inaczej niż zwykle rosyjskie emigrantki lekceważące kobiecość. No i mówiła o tym, co powinno zachwycić osiemnastoletniego młodzieńca, a mianowicie o osobistym szczęściu, do którego stworzony jest człowiek. I że jest ono niemożliwe bez szczęścia społeczeństwa.*

Występy na konferencjach i zlotach feministek — czy raczej, jak wówczas mówiono, sufrażystek — Aleksandra urozmaicała sobie romansami, które opisywała w prywatnych notatkach. Niektóre z nich powstawały po latach, tak jak ta z 1919 r.: *Dziwny poranek. Kwitnie biała akacja, zapach upaja i przywołuje wspomnienia. Z czym to związane? Ach tak: białe, pełne zapachu kiście akacji na obrzeżach Paryża — Passy, 1911 rok. Mieszkam w tanim hotelu i żywię się głównie poziomkami i serami. Prawie nie wychodzę. Od rana do wieczora piszę „Przez robotniczą Europę” i trzeci raz z rzędu przepisuję cały rękopis. A wieczorami siedzę w oknie, oddycham białą akacją i czekam na P.P.*

Jej ówczesny kochanek, emigrant Piotr Pawłowicz Masłow, późniejszy komunistyczny ekonomista, kiedy tylko mógł, pędził na spotkania z Kołłontaj, nie przejmując się własną żoną. Mężczyźni przechodzili jej przez ręce jeden po drugim i niebawem Masłowa zastąpił młodszy od niej Aleksandr Szlapnikow, który w rządzie Lenina zostanie ludowym komisarzem pracy oraz handlu i przemysłu.

Droga dla skrzydlatego Erosa

Po wybuchu pierwszej wojny światowej Kołłontaj próbowała przedostać się do Finlandii, by połączyć się z synem, ale została zatrzymana w Szwecji i trafiła do więzienia w Malmö. Była znana poza granicami państwa, w wielu krajach uchodziła za rewolucyjną podżegaczkę. W liście do Miszy wysłanym z za krat pisała: *Wiesz, byłam o włos od tego, żeby przyjechać do Finlandii. Szłam już po bilet i za dzień miałam ruszać. Ale nieoczekiwane wydarzenia pomieszały mi szyki. [...] Cały czas śni mi się Kuuza [rodzinny majątek pod Wyborgiem]. Tęsknota za rodziną, taka tęsknota, jakiej nie znałam przez całe te lata, maluje wszystkie moje zawodowe sprawy, troski [...].*

Pobyt w szwedzkim więzieniu stał się kolejnym przełomowym wydarzeniem w życiu Aleksandry. Wcześniej sympatyzowała z frakcją mienszewików w rosyjskiej socjaldemokracji kierowanej przez Gieorgija Plechanowa, filozofa oraz zagorzałego oponenta Lenina. Więzienie, podobnie jak „krwawa niedziela”, jeszcze mocniej zradyzalizowało Kołłontaj i uznała teraz, że tak pożądane przez nią zmiany społeczne może przynieść Rosji tylko rewolucja bolszewicka. W którymś momencie napisała: *Zrozumiałam, jak mało nasza partia [chodzi zapewne o SDPRR, czyli Socjaldemokratyczną Partię Robotniczą Rosji] się troszczy o los rosyjskich robotnic, jak odległe są jej interesy względem kobiecej emancypacji [...]. Skąd bierze się ten brak zainteresowania ideologów postępowego ruchu socjalnego jednym z najważniejszych zadań klasy robotniczej? Jak wytłumaczyć sobie to obłudne potraktowanie „seksualnych zagadnień” i wielości „spraw rodzinnych”, na które nie ma jakoby kolektywnej siły i uwagi?*

Pod koniec listopada 1914 r. Kołłontaj została wydalona ze Szwecji i udała się do Kristianii (jak wówczas nazywało się Oslo), gdzie wygłosiła cykl referatów. Następnym celem były Stany Zjednoczone, w których znowu występowała z prelekcjami i spotykała się z feministkami. Mniejszy nacisk kładła na politykę, dzięki czemu dała się poznać jako myślicielka, a w krajach anglosaskich jej poglądy omawia się dziś na zajęciach z historii ruchów feministycznych.

Jej główna praca, *Dorogu kryłatomu erosu (Droga dla skrzydlatego Erosa)* z 1924 r., jest polemiką z koncepcją Platona, który wśród różnych typów miłości wydzielił dwa Erosy: skrzydlatego i bezskrzydłego. Pierwszy odpowiada miłości duchowej i emocjonalnej, drugi — cielesnej. Oba są niezbędne, żeby człowiek mógł w pełni kochać. Zdaniem Kołłontaj wojna zmniejsza rolę pierwiastka duchowego w relacjach międzyludzkich, a zadanie przywódców politycznych polega na tworzeniu świata, w którym zapanuje równowaga między cielesnością a duchowością. Jednak w „rzeczywistości burżuazyjnej” nie jest to możliwe ze względu na rolę rodziny w społeczeństwie. Nie pada to w rozważaniach Aleksandry wprost, ale tak jak Engels uznała ona, że w XIX w. rodzina stała się formą archaiczną i powinna zostać zastąpiona przez kolektyw. Jego członkowie wspólnie będą wychowywać dzieci, troszczyć się o ludzi starszych i pielęgnować wartości wyższe, z zachowaniem równowagi między obydwoma Erosami. Koncepcja ta zmierzała do „uwolnienia kobiet od kuchni” i całkowitego zrewolucjonizowania dotychczasowego modelu życia małżeńskiego. W opublikowanej w 1919 r. książce *Nowaja moral a raboczij klass (Nowa moralność a klasa robotnicza)* Kołłontaj przekonywała, że kobiety trzeba wyzwolić nie tylko w sensie ekonomicznym, ale i psychologicznym. To drugie można osiągnąć, kiedy kobiety nauczą się doprowadzać do stosunków seksualnych pozbawionych tak więzi emocjonalnej, jak i elementu dominacji jednego partnera nad drugim. Inaczej mówiąc: propagowała seks bez zobowiązań.

W innych swoich tekstach przywołuje rozwiązania mające potwierdzać słuszność tezy o swobodzie seksualnej. Píše o falansterach, mikromiastach projektowanych przez francuskiego socjalistę utopijnego Charlesa Fouriera (1772 – 1837). *Droga dla skrzydlatego Erosa* nie zawiera jednak tak erudycyjnych odniesień i kończy się wyliczeniem trzech stopni, które musi przebyć istota ludzka, żeby zerwać z nierównościami społecznymi, ciesząc się przy tym miłością duchową i cielesną. Są to: równość we wzajemnych relacjach, przyznanie praw drugiemu człowiekowi bez roszczenia sobie prawa do

władania jego sercem i duszą, przyjazna wrażliwość, czyli umiejętność słuchania i zrozumienia osoby bliskiej i kochanej. Dziś taki pogląd określa się mianem etycznej niemonogamii bądź, w języku popkultury, poliamorii.

Rewolucjonistka obyczajowa

Dwudziestego trzeciego lutego (8 marca) 1917 r. wściekli z powodu fatalnej aprowizacji ludzie wylegli na ulice Piotrogradu i zaczęli krzyczeć: „Dajcie chleba!”. Wcześniej starali się nie wychodzić ze swoich mieszkań, bo przez całe miesiące trzymał wyjątkowo siarczasty mróz i dopiero teraz nastąpiło ocieplenie. Ani demonstranci, ani Mikołaj II (przebywający w kwaterze głównej armii rosyjskiej w Mohylewie na Białorusi) nie zdawali sobie sprawy, że właśnie zaczęła się rewolucja. Ponieważ w następnych dniach tłumy dalej przewalały się po stolicy, car kazał w końcu wojsku przeprowadzić pacyfikację. Padły strzały, ale zaraz potem nastąpił bunt części żołnierzy. Wystarczyły dwa tygodnie od pierwszej demonstracji i monarcha usłyszał od swoich generałów, że najlepiej zrobi, jeśli abdykuje. Zastosował się do tej rady i tak oto bezkrwawa prawie rewolucja zmiotła trwające 300 lat panowanie Romanowów.

Monarchię zastąpiła republika, administrował nią zdominowany na początku przez liberałów Rząd Tymczasowy, który jednak musiał się liczyć z powstałą jednocześnie Radą Piotrogradzką. Rychło przekształciła się ona w Piotrogradzką Radę Delegatów Robotniczych i Żołnierskich i była kontrolowana przez lewicę, przede wszystkim mienszewików. W ślad za Radą Piotrogradzką w kraju i na froncie jak grzyby po deszczu wyrosły rozpolitykowane rady żołnierskie i robotnicze stanowiące konkurencję dla administracji rządowej oraz osłabiające i tak już niskie morale armii rosyjskiej walczącej z wojskami Niemiec i Austro-Węgier. W owym czasie bolszewicy nie mieli jeszcze wielkiego znaczenia, byli dość powszechnie lekceważeni, co dla wszystkich, także dla większości najbliższych towarzyszy Lenina, skończyło się albo źle, albo bardzo źle.

Na wieść o rewolucji Kołłontaj szybko pojawiła się w Piotrogradzie i jako znana działaczka feministyczna z dnia na dzień została włączona do bolszewickiego kierownictwa. Najpierw, w ramach Rady Piotrogradzkiej, uczestniczyła w pracach komórki zajmującej się organizacjami wojskowymi, a potem została dokooptowana do prezydium partii Lenina. Wraz z innymi ważnymi bolszewikami witała go 3 kwietnia 1917 r. na Dworcu Fińskim, po tym jak za zgodą Niemców przejechał ze Szwajcarii przez terytorium Rzeszy i *via* Skandynawia dotarł do stolicy. Przez osiem miesięcy dzielących obie rewolucje Kołłontaj udzielała się m.in. jako delegat podczas zjazdu Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji i w redakcji czasopisma „Rabotnica” („Robotnica”). W czasie szturm na Pałac Zimowy w nocy z 24 na 25 października razem z całą bolszewicką wierchuszką siedziała w Instytucie Smolnym.

Nie znalazła się wśród pierwszych nominowanych do rządu Lenina, ale już po dwóch dniach otrzymała stanowisko ludowego komisarza do spraw społecznych. W całym bodaj świecie kobieta nie pełniła wcześniej tak wysokiej funkcji w rządzie, choć niektórzy historycy wspominają Jewheniję Bosz, która 28 października (10 listopada — n.s.) została komisarzem ludowego sekretariatu spraw wewnętrznych w rządzie powstającej wówczas Ukraińskiej Ludowej Republiki Rad. Kołłontaj otrzymała bardzo szerokie prerogatywy. Jak sama wspominała, w jej gestii znajdowały się: *I schroniska* [dla bezdomnych], *i inwalidzi wojenni*, *i warsztaty, gdzie wytwarzano tak potrzebne wówczas protezy*, *i szpitale*, *i sanatoria*, *i kolonie dla zakaźnie chorych*, *i domy wychowawcze*, *i instytuty dla panien*, *i domy dla ociemniałych*.

Zaczęła od napisania projektów dekretów o rozwodach i ślubach cywilnych oraz o zniesieniu ślubów kościelnych. Dzięki nim od grudnia 1917 r. na obszarach kontrolowanych przez bolszewików można się było rozwieść, wysyłając do urzędu stosowną deklarację. Wystarczyło, że zrobiło to tylko jedno z małżonków. Wielu uznało te dekrety za początek walki z Cerkwią, ale bardziej prawdopodobna wydaje się teza, że Kołłontaj

mniej myślała o zwalczaniu duchowieństwa, a więcej o natychmiastowym wdrażaniu w życie swoich pomysłów. Następnie zrównała w prawach dzieci z prawego oraz nieprawego łoża i zabrała się za tworzenie w swoim komisariacie departamentu ochrony macierzyństwa oraz za powołanie organizacji wspierającej inwalidów wojennych. W grudniu 1917 r. za jej przyczyną Sownarkom, czyli Rada Komisarzy Ludowych, powołał takie ciało i od Nowego Roku 1918 okaleczeni żołnierze mogli liczyć na niewielką rentę. Podczas głodu towarzyszącemu wojnie domowej renty te zamieniono na racje żywnościowe.

W tym okresie bodaj największe problemy Kołłontaj miała z Cerkwią. Dekrety o rozwodach i ślubach cywilnych wywołały sprzeciw duchowieństwa, jednak prawdziwą wściekłość spowodował słynny dekret o ziemi z 26 października 1917 r., który odbierał obszarnikom, w tym Cerkwi i klasztorom, posiadaną przez nich ziemię. W ślad za nim poszły kolejne rozporządzenia uderzające w Cerkiew. Z inicjatywy Kołłontaj bolszewicy zdecydowali np. o przejęciu reszty majątku zakonów i utworzeniu w monastyrach oraz innych obiektach należących do mnichów domów opieki dla inwalidów i starców. W krótkim czasie państwo bolszewickie znalazło się w stanie wojny z Cerkwią. Rosyjska pisarka Zinaida Gippius, zagorzała przeciwniczka bolszewików, a zwłaszcza Aleksandry Kołłontaj, zapisała: *Przesadzili w radości [chodzi o działania Sownarkomu] i Kołłontajka poleciła przejąć Ławrę Aleksandra Newskiego [zakon męski w Petersburgu]. Zaczęli męczyć, wypalili w jednego zakonnika, umarł. Tłum bab i wszelkich prawosławnych zalał miejsce. [...] Oddział marynarzy przybył do ławry, żeby zająć mienie zakonników i przekazać ich pomieszczenia inwalidom.*

Opór kleru wzrastał z miesiąca na miesiąc, ale ani Lenin, ani „Kołłontajka” nie zamierzali się wycofywać ze swojej polityki kościelnej. Trzydziestego października 1918 r. „Wieczernije Izwiestija” („Wiadomości Wieczorne”) wydrukowały artykuł Kołłontaj zatytułowany *Starost’ — nie proklatje, a zasłużennyj otдых* (*Starość — to nie przekleństwo, lecz zasłużony odpoczynek*). Zaczynał się od

słów: *W państwie komunistycznym nie może i nie powinno być miejsca na bezdomność, porzucenie oraz samotną starość.*

W 1917 r. Aleksandra Kołłontaj skończyła 45 lat i zaczęła mieć problemy ze zdrowiem, czym zresztą tłumaczono jej częste nieobecności na ważnych spotkaniach czy konferencjach. Powody absencji były bardziej złożone. Podobnie jak Lew Trocki i wielu innych przywódców bolszewickich protestowała przeciw podpisaniu 3 marca 1918 r. pokoju brzeskiego, będącego w istocie całkowitą kapitulacją wobec państw centralnych. Naraziła się tym Leninowi uważającemu, że bolszewicy za wszelką cenę muszą zyskać wolne ręce w wewnętrznej walce o Rosję. Mieli nie tylko do pokonania liczne armie białych, ale też do spacyfikowania ogromną część nieprzychylnego im społeczeństwa. Musieli zatem szukać kompromisów, m.in. z Cerkwią, czego nie ułatwiała Kołłontaj, pragnąca natychmiastowej przebudowy społeczeństwa. Opór wzbudzały jej nowatorskie pomysły przyjmowane zwłaszcza na prowincji nie tylko z ogromną rezerwą, ale też z kompletnym niezrozumieniem. W 1918 r. w ponad 200-tysięcznym Saratowie miejscowi anarchiści, powołując się na dekrety o rozwodzie, wydali odezwę o... uwłaszczeniu żon i panien. Slogany na ich plakatach krzyczały: „Ogłasza się nacjonalizację kobiet”. Nic z tego nierozumiejący ludzie uwierzyli w te idiotyzmy i zaczęli ukrywać swoje córki i małżonki przed rewolucjonistami. Cóż bowiem im pozostało, skoro w wydanym przez anarchistów dokumencie można było przeczytać, w jaki sposób i kiedy można uprawiać seks z dowolną mieszkanką Saratowa? Ostatecznie bolszewicy rozstrzelali pomyslowych prawodawców, ale cała ta sprawa ośmieszyła odważne koncepcje Aleksandry Kołłontaj.

Słynne zdanie, że „miłość fizyczna jest jak szklanka wody”, czyli oczywista i niezbędna w życiu, przypisano jej, choć w rzeczywistości wypowiedział je Anatolij Łunaczarski. Leninowi i wielu innym ważnym towarzyszom propagowanie rewolucji seksualnej nie mogło się podobać. Wódz, mimo że przez lata żył w trójkącie małżeńskim, uważał „wolną miłość” za „pomysł burżuazyjny”. Co dokładnie sądził o pomysłach

Aleksandry Kołłontaj dotyczących seksu, wiemy dzięki zapiskom niemieckiej komunistki Clary Zetkin przytoczonym w książce R. Pipesa *Rosja bolszewików*:

Dowiedziałem się, że sprawy płci i małżeństwa są głównym tematem rozmów na wieczorkach z udziałem naszych towarzyszek. Są one najważniejszym przedmiotem zainteresowania, indoktrynacji politycznej i edukacji. Kiedy to usłyszałem, nie wierzyłem własnym uszom. Pierwszy kraj dyktatury proletariackiej okrążony przez kontrrewolucjonistów z całego świata. Sytuacja w samych Niemczech wymaga maksymalnego skupienia wszystkich sił proletariackich, rewolucyjnych w celu pokonania nasilającej się i narastającej kontrrewolucji. A tymczasem towarzyszki dyskutują sobie o sprawach płci... Takie błędne przekonania są szczególnie szkodliwe, szczególnie niebezpieczne w ruchu młodzieżowym. Łatwo mogą przyczynić się do nadpobudliwości i przesady w życiu płciowym niektórych, z uszczerbkiem dla młodego zdrowia i sił...

Musi pani znać tę słynną teorię, że w społeczeństwie komunistycznym zaspokajanie popędu płciowego, miłości, będzie równie proste i błahe jak wypicie szklanki wody. Teoria szklanki wody zupełnie przewróciła w głowie naszej młodzieży...

Niewątpliwie Lenin i bolszewicki establishment ze zgrozą spoglądali na poczynania niektórych artystów i działaczy, którzy właściwie zrozumieli poglądy komisarz Kołłontaj. Przykładem może być *Sowietskaja erotičeskaja azbuka* (*Radziecki alfabet seksualny*) Siergieja Mierkułowa, w którym każda litera składała się z postaci uprawiających miłość w pozycjach raczej nieznanymi większości proletariuszy, chłopów oraz przedstawicieli inteligencji pracującej miast i wsi. Rosyjskie *III* (sz) zostało przedstawione jako trójkąt kochanków, którzy nie tylko kopulują, ale i oddają się *fellatio*. W przypadku Kołłontaj ostateczna inspiracja do odejścia od polityki przyszła z

całkiem innej strony — zgodnie z przysłowiem „Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie” pokonał ją Eros.

Przystojny Ukrainiec Paweł Dybienko, który razem z Władimirem Antonowem-Owsiejenką i Nikołajem Krylenką uczestniczył w triumwiracie kierującym komisariatem wojny i marynarki, urzekł Kołłontaj i swoją powierzchownością, i niemal brutalnym podejściem do seksu. Wywiązał się romans, a starsza o 17 lat Aleksandra nie kryła szczęścia. Na zdjęciach tej pary widać wyraźnie, że jej oczy, zawsze wpatrzone w Pawieła, płoną ogniem. Niestety, Dybienko, za którego wyszła w 1918 r. i pozostawała jego żoną do 1922 r., okazał się alkoholikiem i erotomanem cieszącym się wielkim wzięciem u kobiet. Jak tu nie być zazdrosną — zachodziła zapewne w głowę Kołłontaj, zastanawiając się przy tym, czy głoszone przez nią same idee są aby na pewno słuszne.

Problemy miłosne zbiegły się z okresem, kiedy Lenin i najbliżsi mu ludzie patrzyli na nią krzywo za krytykę pokoju brzeskiego, a przy Radzie Komisarzy Ludowych powstawał właśnie Żenotdiel, czyli pierwszy w świecie urząd do spraw kobiet. Kierować nim miały Kołłontaj oraz Inessa Armand, kochanka Lenina. W końcu przepracowana, skarżąca się na zdrowie komisarz po jednej z awantur z pijanym Dybienką, który próbował popełnić samobójstwo, zapagnęła zaszyć się w miejscu, gdzie znajdzie spokój. Najprawdopodobniej wiosną 1922 r. napisała do Stalina rozpaczliwy list, w którym, jak konstatuje jej biograf, *prosiła sekretarza generalnego K[omitetu] C[entralnego] partii, żeby wysłać ją gdzieś dalej, do nowej pracy. Mógłby to być Daleki Wschód, gdzie przedłużała się wojna domowa i toczyła się wciąż walka o władzę radziecką. Albo też jako szeregowego pracownika do jednej z misji zagranicznych [których Rosja Radziecka jeszcze prawie nie miała].* Sama Kołłontaj nie zdradziła, co wówczas napisała, i po latach odnotowała w dzienniku tylko tyle: *W piśmie do Stalina zawarłam wszystko, jak było. O naszym moralnym rozchodzeniu się z Pawielem, o moim osobistym bólu i decyzji zerwania z Dybienką.* List ten z wielu względów był na rękę Stalinowi, który po kilku miesiącach dał jej odpowiedź: *Wyznaczamy was na*

odpowiedzialne stanowisko za granicą. Przyjeżdżajcie natychmiast do Moskwy. Stalin.

Karierę dyplomatyczną rozpoczęła jako druga w dziejach światowej dyplomacji kobieta będąca faktycznym ambasadorem (choć nosiła mający mniejszą rangę tytuł posła) w Norwegii, po czym pracowała w Meksyku i przez długie lata prowadziła ambasadę radziecką w Szwecji^[3]. Dyplomacja stała się zupełnie nowym i bardzo długim etapem w życiu Aleksandry Kollontaj. I choć do śmierci w 1952 r. towarzyszyła jej opinia skandalistki, to wyjazd ze Związku Radzieckiego do norweskiej Kristianii był zwieńczeniem jej wieloletniej działalności rewolucyjnej. Wygrała, bo uszła z życiem, ponieważ zadała dotkliwy cios *bolszacom*, ale czy osiągnęła coś trwałego w dziedzinach społecznej i demograficznej? Raczej nie, gdyż Stalin po zdobyciu pełni władzy pod koniec lat 20. brutalnie poprzekreślał większość jej koncepcji, łącznie z prawem do szybkiego i prostego rozwodu.

Wybrane piśmiennictwo

1. J. Bielakowa, N. Bielakowa, J. Jemczenko, *Żenszczina w prawosławii: cerkownoje prawo i rossijskaja praktika*, Moskwa 2011.
2. B. Clements, *Bolshevik Feminist. The Life of Aleksandra Kollontai*, Bloomington 1979.
3. B. Farnsworth, *Aleksandra Kollontai. Socialism, Feminism, and the Bolshevik Revolution*, Stanford 1980.
4. A. Kielbasiewicz, *Aleksandra Kollontaj w Norwegii*, „Historia i Polityka”, 2009, nr 1, s. 101 – 114.
5. A. Kollontaj, *Dorogu kryłatomu erosu (Pis'mo k trudiaszczejsia mołodieży)*, „Mołodaja Gwardija”, 1923, nr 3, s. 111 – 124.
6. L. Mleczin, *Kollontaj*, Moskwa 2013.

7. B. Paramonow, *Russkaja jewropiejanka Aleksandra Kollontaj*, Radio Svoboda, 14 grudnia 2006, <https://www.svoboda.org/a/367180.html> [data dostępu: 07.07.2017].
8. R. Pipes, *Rewolucja rosyjska*, tłum. T. Szafar, Warszawa 2006.
9. R. Pipes, *Rosja bolszewików*, tłum. W. Jeżewski, Warszawa 2005.
10. A. Porter, *Alexandra Kollontai. A Biography*, New York 1980.
11. L. Tołstoj, *Anna Karenina*, tłum. K. Iłakowiczówna, Kraków 2012.

[1] Jesienią 1905 r., nie mogąc poradzić sobie z pełzającą rewolucją, Mikołaj II ogłosił manifest zwany październikowym. Teoretycznie wprowadził on monarchię konstytucyjną z wybieralną Dumą, czyli izbą niższą parlamentu. Prawa wyborcze, co nie było wówczas niczym nadzwyczajnym, otrzymali tylko mężczyźni.

[2] Ziemstwa były organami samorządowymi istniejącymi w latach 1864 – 1917. W ich skład wchodził ziemianie, mieszczenie i zamożni chłopci. Ziemstwo decydowało o najważniejszych sprawach dla społeczności lokalnej (budowa dróg, zakładanie i prowadzenie szkół, opieka lekarska). Wybory do ziemstw były przeprowadzane w systemie kurialnym. W 1890 r. ziemstwa zostały poddane większej kontroli gubernatorów, którzy mogli badać m.in. celowość ich uchwalania. Ponadto ograniczono uprawnienia wyborcze mieszczan (podwyższono im cenzus majątkowy) i chłopów, którzy mogli odtąd wybierać radnych tylko spośród kandydatów wyznaczonych przez władze. W 1917 r. Rząd Tymczasowy rozszerzył sieć ziemstw i zdemokratyzował ich ordynację wyborczą.

[3] Pierwszą na świecie kobietą poseł była Ormianka Diana Abgar, która w krótkim okresie uzyskania

niezawisłości przez Armenię (1918 – 1921)
reprezentowała swój kraj w Japonii (lata 1918 – 1920).

Rozdział 5

**Aleksandr Wasiljewicz
Kończak**



*Ówczesny wiceadmirał Aleksandr Kołczak
jako dowódca Floty Czarnomorskiej w 1916 r.*

Aleksandr Wasiljewicz Kołczak (ros. *Александр Васильевич Колчак*) urodził się 4 listopada 1874 r. w

Petersburgu.

Ojciec, inżynier i generał Wasilij Kołczak, pracował w stołecznych Zakładach Obuchowskich, ważnym ośrodku rosyjskiego przemysłu zbrojeniowego. W 1894 r. Aleksandr ukończył Morski Korpus Kadetów i rozpoczął karierę w marynarce wojennej. Uczestniczył m.in. w wojnie japońsko-rosyjskiej 1904 – 1905 i następujących po niej próbach odbudowy zniszczonej przez Japończyków floty. Podczas pierwszej wojny światowej walczył na Bałtyku, w 1916 r. został awansowany do stopnia wiceadmirała i objął dowództwo Floty Czarnomorskiej. Oprócz tego był wybitnym badaczem polarnym.

Do historii przeszedł głównie jako jeden z najważniejszych — obok generałów Antona Denikina czy Piotra Wrangla — przywódców Białej Rosji w wojnie domowej z bolszewikami. W listopadzie 1918 r. oficerowie Rosyjskiej Armii Ludowej obalili działający w Omsku (zachodnia Syberia) Ogólnorosyjski Rząd Tymczasowy, zwany też Dyrektoriatem, i powierzyli Kołczakowi stanowisko wielkorządcy. W znacznym stopniu zdecydowały o tym jego dobre relacje z Brytyjczykami uważającymi go za najbardziej energicznego i bezinteresownego przywódcę białych. Trwające rok rządy Kołczaka zakończyły się klęską podległych mu oddziałów w walce z Armią Czerwoną. On sam dostał się do bolszewickiej niewoli i 7 lutego 1920 r. został rozstrzelany w Irkucku.

„Dawno, dawno temu...”. Tymi słowami zaczynamy zwykle opowiadać dzieciom bajki. Rosjanie mówią na początku „Żył był”. Oto „bajka” o admirale, który miał być zbawcą dawnej Rosji, choć niespecjalnie się do tego nadawał.

Zaabsorbowana swoimi problemami Tatiana, bohaterka powieści *Ostrow Krym (Wyspa Krym)* Wasilija Aksionowa, nie zwraca uwagi na otaczający ją świat. [...] *Nie widziała umieszczonych wysoko nad miastem, zasuniętych na noc parawanów klimatycznych, w których odbijało się światło księżyca, ani mrowia świateł na zboczach gór, ani szklanych wieżowców „drugiej linii”, pnących się w górę*

jeden za drugim, ani kamiennych lwów, orłów, najad i atlantów przy historycznej „pierwszej linii” na Nabrzeżu Tatarów. W odróżnieniu od Tatiany czytelnikowi nie uda się chyba nie zadumać nad plenerami opisanymi przez Aksionowa, który akcję książki osadził w rzeczywistości alternatywnej, na Krymie, po zwycięstwie barona Piotra Wrangla nad bolszewikami. Od kwietnia do listopada 1920 r. ten były już wówczas carski generał skutecznie bronił półwyspu przed nacierającymi bolszewikami, ale późną jesienią musiał się wycofać i razem ze swoimi żołnierzami ewakuował się przez Morze Czarne do Turcji. W *Wyspie Krym* to krasnoarmiejcy zostali pokonani i po ciężkich bojach musieli podpisać z Wranglem rozejm. W efekcie na południu dawnego imperium Romanowów powstało nowe państwo i, wzorem Tajwanu, powieściowy Krym stał się oazą dobrobytu i swobód obywatelskich.

Ukończona w 1979 r. powieść (wydana dwa lata później w Stanach Zjednoczonych) przyniosła autorowi sławę i, rzecz jasna, nie spodobała się na Kremlu. Koniec końców przebywający w 1980 r. w Ameryce pisarz dowiedział się, że pozbawiono go radzieckiego paszportu, i pozostał już za Wielką Wodą. Jednak poruszonego przez Aksionowa tematu nie dało się wyrugować ze świadomości wielu obywateli Związku Radzieckiego; wciąż żyli wówczas ludzie pamiętający wojnę domową i tacy, których bliscy uczestniczyli w tym konflikcie. Niejeden mieszkaniec Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej zastanawiał się, co by było, gdyby w 1920 r. zwycięstwo na Ukrainie odniósł Symon Petlura, w innych częściach kraju snuto wizje Rosji rządzonej nie tylko przez Wrangla, ale i innych białych generałów — Antona Denikina czy Ławra Korniłowa. Jednak postacią, która najczęściej skłaniała do fantazjowania na temat kraju bez bolszewików, stał się „wielkorządca państwa rosyjskiego”, Aleksandr Kołczak.

Bałkańskie korzenie

Praprapradziadek Aleksandra Wasiljewicza Kołczaka, Ilias Kołczak (w rumuńskiej transkrypcji Iliáš Colceag), urodził się pod koniec lat 80. XVII w. na Bałkanach. Wśród

badaczy nie ma zgody co do konkretnego miejsca — jedni historycy wymieniają Rumunię, inni Mołdawię, Bośnię, jeszcze inni wspominają o Serbii. Pierwsze w miarę pewne informacje o Iliasie pochodzą z kroniki mołdawskiego hetmana Iona Neculcego, który zapisał, że nad rzeką Prut Ilias przeszedł na islam, zmienił imię na Husajn, po czym zaciągnął się do sułtańskiej armii. Zbliżała się wojna turecko-rosyjska (1710 – 1711), podczas której protoplasta rodu Kołczaków musiał się dobrze zasłużyć, skoro sułtan Ahmed III nadał mu tytuł paszy i mianował komendantem Chocimia. Kołczak dowodził tą polską niegdyś twierdzą przez 22 lata, a pod koniec służby, ok. 1735 r., miał nawet zostać wezyrem, ale nie wszystkie źródła to potwierdzają. Pasma sukcesów przerwała kolejna wojna turecko-rosyjska (1735 – 1739). Dwudziestego ósmego sierpnia 1739 r. przed murami Chocimia stanęła 60-tysięczna armia carska, a ponieważ załoga twierdzy nie liczyła nawet tysiąca żołnierzy, Kołczak zdecydował się kapitulować. Jako jeńiec trafił razem z rodziną do Petersburga, po podpisaniu traktatu pokojowego odzyskał wolność i ruszył do Turcji. Kiedy jednak w drodze do Stambułu dotarła do niego wieść, że sułtan Mehmed I zamierza skrócić go o głowę, zmienił plany, pojawił się u hetmana wielkiego koronnego Józefa Potockiego i zaoferował mu swoje usługi. Potocki, który prowadził własną politykę zagraniczną wbrew królowi Augustowi III Sasowi, planował sojusz z sułtanem, więc przyjął niespodziewanego gościa z otwartymi ramionami.

Syn Kołczaka Paszy, Mehmed-bej, nie podzielał poglądów ojca i pozostał w Petersburgu. Przeszedł na prawosławie, otrzymał tytuł szlachecki i w randze setnika, czyli dowódcy oddziału kozackiego, wojował na zachodnich rubieżach cesarstwa. To od niego biorą swój początek rosyjscy Kołczakowie.

Męscy członkowie rodu szli do wojska, a w dowód wdzięczności otrzymywali od cara kolejne latyfundia i tylko Iwan Łukianowicz postąpił wbrew tej tradycji. W latach 30. XIX w. sprzedał ojcowiznę i wyjechał do Odessy, gdzie parał się pracą urzędniczą oraz założył rodzinę powiększającą się z roku na rok. Trzej jego synowie ponownie wybrali karierę wojskową.

Najstarszy i najzdolniejszy Wasilij w wieku 17 lat ukończył szacowne odeskie liceum założone w 1817 r. przez Armanda-Emmanuela du Plessis (krewnego słynnego kardynała Richelieu), który podczas rewolucji francuskiej wyemigrował do Rosji, został tam carskim generałem, a także gubernatorem Krymu. Potem, zamiast na uniwersytet, młody Kołczak wyruszył na wojnę krymską (1853 – 1856) — następny konflikt Rosji z Turcją wspieraną tym razem przez Paryż i Londyn. Służył na okręcie wojennym, rozpoczynając w dziejach rodu epizod marynarski, i wzorem przodków wykazał się „męstwem i odwagą”, za które otrzymał Krzyż Zasługi Wojskowego Orderu Świętego Jerzego oraz awans.

Bohaterstwo Wasilija Kołczaka i jego kolegów nie odmieniło losów wojny zakończonej przegraną Petersburga, a konflikt odsłonił też zacofanie militarne Rosji oraz niezaradność jej generałów. O losach kampanii rozstrzygnęła w dużej mierze technika — jeśli karabiny rosyjskich żołnierzy strzelały na odległość 300 m, to broń Brytyjczyków i Francuzów miała zasięg 1 km. Sojusznicy komunikowali się za pomocą telegrafu, podczas gdy w armii Mikołaja I, a potem Aleksandra II, niezmiennie korzystano z posłańców. Dysproporcje chyba najwyraźniej zarysowały się na morzu, gdzie Brytyjczycy i Francuzi doskonale radzili sobie z rosyjską marynarką, także na Bałtyku, i niewiele mogła ona zdziałać, kiedy sprzymierzeni przerzucali drogą morską na Krym wielkie ilości żołnierzy. Ostatecznie zaś pokonana Rosja i jej Flota Czarnomorska zostały upokorzone w paryskim traktacie pokojowym zakazującym Petersburgowi posiadania na tym akwenie okrętów wojennych oraz budowy umocnień nadbrzeżnych.

Gdy ucichł już zgiełk bitewny, Aleksander II, nazywany carem-liberałem, przystąpił do niepopularnych i kosztownych reform w wojsku. W drugiej połowie lat 50. XIX w. przyjęto radykalny plan modernizacji sił zbrojnych i zainicjowano przebudowę intendentury, która podczas wojny krymskiej całkowicie zawiodła. Wzorując się na Brytyjczykach i Francuzach, powołano instytucję sióstr miłosierdzia, sieć przyfrontowych lazaretów, a chirurg Nikołaj Pirogow wprowadził do rosyjskiej medycyny

polowej opatrunek gipsowy. Najzdolniejsi spośród młodych żołnierzy posyłani byli nie tylko do akademii wojskowych, ale także do wyższych szkół technicznych i w ten sposób Wasilij Kołczak, ojciec przyszłego admirała, trafił do Sankt-Petersburskiego Państwowego Instytutu Górniczego, drugiej takiej uczelni w świecie.

Po jej ukończeniu odbywał staże na Uralu, w końcu znalazł zatrudnienie w nowo powstałych Zakładach Obuchowskich — ulokowanym na ówczesnych przedmieściach Petersburga ośrodku metalurgicznym. Miał się on stać głównym producentem elementów z metalu przeznaczonych do wytwarzania nowoczesnej broni, w tym uzbrojenia okrętowego. Wasilij został kontrolerem produkowanych tam armat oraz torped i przez następne ćwierćwiecze z sukcesami wykonywał tę pracę, pisując też artykuły dotyczące historii oraz hutnictwa. Około 35. roku życia ożenił się z młodszą o 18 lat pochodzącą z Odessy Olgą Posochową, córką kupca czarnomorskiego, a po trzech latach przyszło na świat pierwsze dziecko. Nieopodal Zakładów Obuchowskich znajdowała się wybudowana jeszcze w XVIII w. cerkiew Świętej Trójcy, zwana „kulicz i pascha”. Kształt świątyni nawiązuje bowiem do tradycyjnego wielkanocnego chleba, który w Rosji przypomina polskie ciasta „baby” nazywane po rosyjsku kulicz. Natomiast stojąca obok dzwonnica przywodzi na myśl potrawę z twarogu, żółtek i bakalii, zwaną paschą, mającą na Wschodzie kształt piramidki. W księgach parafialnych owej świątyni w grudniu 1874 r. zapisano: *Sztabskapitanowi artylerii morskiej Wasilijowi Iwanowiczowi Kołczakowi i jego prawowitej małżonce Oldze Iliniczynie Kołczak, oboje wiary prawosławnej [...], urodził się 4 listopada syn Aleksandr, ochrzczony 15 grudnia. Poręczycielami byli: sztabskapitan morski Aleksandr Iwanow Kołczak [młodszy brat ojca] i wdowa po sekretarzu kolegiálním Daria Filipowna Iwanowa.*

O najwcześniejszych latach przyszłego admirała wiadomo niewiele. Często chodził z matką i młodszym rodzeństwem do „kulicza i paschy”, a czytania i pisania uczył się z Biblii. Gdy miał 11 lat, wysłano go do VI Petersburskiego Gimnazjum Klasycznego i od tego

momentu biografowie dysponują już większą liczbą danych. Niewątpliwie do uczniowskiej elity należeli i Sasza Kołczak, i Wiaczesław Mienżynski, kolega z ławki i Polak z pochodzenia, ten sam, który po latach zostanie zastępcą szefa Czeka Feliksa Dzierżyńskiego, a po jego śmierci w 1926 r. pokieruje tajną policją aż do 1934 r., kiedy to sam umarł. Większość ich kolegów była synami drobnych urzędników oraz niższych rangą wojskowych, podczas gdy w owym czasie Wasilij Kołczak miał już stopień generała majora.

Jak się szybko okazało, wybór szkoły humanistycznej nie był dobrym rozwiązaniem. Młodzieniec uczył się słabo, przeważnie na trójki, raz musiał poprawiać języki rosyjski i francuski, z których groziły mu oceny niedostateczne. W 1888 r., po rozmowie z synem, ojciec przeniósł go do Morskiego Korpusu Kadetów, gdzie Aleksandr z miejsca stał się prymusem, brylując zwłaszcza w matematyce i historii.

Choć był niskiego wzrostu i drobnej budowy ciała, doskonale radził sobie podczas zajęć sportowych i terenowych. Gardemaryni, jak nazywano kadetów szkoły morskiej, odbywali staż w świetnie znanych Aleksandrowi Zakładach Obuchowskich, które odwiedzał wówczas angielski inżynier William George Armstrong, posiadacz wielu patentów z dziedziny konstruowania i produkcji dział. Zwrócił on uwagę na niepozornego kadeta i po krótkiej rozmowie zaproponował, aby po skończeniu uczelni młodzieniec podjął pracę w jego fabryce w Newcastle upon Tyne. Kołczak odparł na to, że chce służyć w rosyjskiej marynarce. Podobne marzenia snuło wielu młodych poddanych kolejnego cara, Aleksandra III, uważających służbę we flocie za bardziej prestiżową niż w wojskach lądowych. Zapewne wpływ na taką postawę miały reformy, których celem było nie dopuścić do powtórzenia się sytuacji z czasów wojny krymskiej, kiedy to carskie okręty okazały się bezsilne wobec działań aliantów.

Na zakończenie nauki w Morskim Korpusie Kadetów Kołczak miał odebrać medal za bycie prymusem, jednak ku zdumieniu pedagogów oświadczył, że jest zdolniejszy

od niego gardemaryn. Władze szkoły przyjęły tę argumentację i przyznały Kołczakowi drugą lokatę oraz nagrodę nadzwyczajną w wysokości 300 rubli, co stanowiło w 1894 r. równowartość rocznych zarobków wiejskiego nauczyciela.

Polarnik i żołnierz

Aleksandr od dzieciństwa śnił na przemian o zdobyciu bieguna południowego oraz o dowodzeniu okrętem wojennym i po cichu liczył, że po ukończeniu Morskiego Korpusu Kadetów spełni te marzenia. Ku swojemu rozczarowaniu w 1895 r. został odkomenderowany na statek szkolny pływający po Bałtyku, a następnie trafił na wody Morza Japońskiego, gdzie służył na patrolowcu. Awansował co prawda ze stopnia miczmana (najniższa ranga oficerska w carskiej flocie) na lejtnanta, ale mozolne pięcie się w górę hierarchii nie było jego głównym celem życiowym. Pragnął nade wszystko przeżywać wielkie przygody i kiedy wyczytał w gazetach, że w Petersburskiej Akademii Nauk wznowiono prace nad wytyczeniem szlaku żeglugowego na Oceanie Arktycznym, postanowił wziąć udział w tym przedsięwzięciu. Wystarał się w tym celu o audiencję u urzędującego w bazie Floty Bałtyckiej w Kronsztadzie wiceadmirała Stiepana Makarowa, dowódcy ekspedycji, niestety usłyszał, że mimo swoich kompetencji oraz doświadczenia na razie nie ma co marzyć o tej wyprawie. Jako wojskowy musi uzyskać zgodę ministra floty, a na to było za późno, ponieważ pierwszy na świecie specjalistyczny lodołamacz Jermak stał już pod parą i lada dzień Makarow ruszał na północ.

Zawiedziony Kołczak załatwił sobie przydział na statek płynący w rejon Półwyspu Kamczackiego i w czasie wolnym od służby zajmował się badaniem lodu. Wyniki prac opisał w zamieszczonym w fachowym piśmie artykule noszącym długi tytuł: *Nabludienija nad powierchnostnymi tiempieraturami i udielnymi wiesami morskoj wody, proizwiediennyje na kriejsierach „Riurik” i „Kriejsier” s maja 1897 goda po mart 1899 goda*

(*Obserwacje temperatury na powierzchni i ciężaru właściwego wody morskiej, przeprowadzone na krążownikach „Ruryk” i „Krejser” od maja 1897 roku do marca 1899 roku*). Zawarte tam konkluzje stały się podstawą do kolejnej publikacji, w której przyszły admirał wyłożył nowatorską tezę dotyczącą wieloletniego lodu, o grubości co najmniej 3 m i powierzchni pola nie mniejszej niż kilkadziesiąt metrów kwadratowych. Lód taki w rosyjskiej nomenklaturze naukowej nazywa się pakowym (w terminologii anglosaskiej pojęcie to odnosi się do drobnego lodu o gęstości powyżej 70% objętości wierzchniej warstwy akwenu). Kołczak zaobserwował, że te wielkie kry krążą zgodnie z ruchem wskazówek zegara po gigantycznej elipsie rozpościerającej się między Ziemią Franciszka Józefa a brzegami Alaski. Jego odkrycie znalazło zastosowanie w nawigacji polarnej — dzięki wyliczeniom Kołczaka wielu nawigatorów mogło zakładać, że kiedy po wmarznięciu w lód ich statki zaczną dryfować, to za miesiąc czy pół roku znajdą się w możliwym do określenia punkcie.

Służba na Dalekim Wschodzie nudziła go i podjął kolejną próbę zostania polarnikiem. Tym razem z ekspedycją ruszał przyjaciel wiceadmirała Makarowa, baron Eduard Toll. Ojciec tego naukowca i podróżnika, bałtycki Niemiec, w czasie powstania listopadowego stacjonował na ziemiach polskich, a w latach 1838 – 1847 pełnił funkcję prezydenta Lublina. Syna nie interesowała ani kariera wojskowa, ani urzędnicza. Po ukończeniu studiów przyrodniczych w Rewlu (dzisiejszym Tallinie) zajął się badaniem form geologicznych dna słonych akwenów. Po okresie krótkiej fascynacji Morzem Śródziemnym skupił się na Oceanie Arktycznym, a jego *idée fixe* stała się Ziemia Sannikowa.

Na początku XVIII w. kupcy rosyjscy w poszukiwaniu skór oraz mamucich szkieletów zapuszczali się coraz dalej na północ i docierali do granic lądu, a zimą wędrowali po lodzie, odkrywając przy okazji liczne archipelagi. Jeden z tych śmiałków, Iwan Lachow, w 1773 r. trafił na wyspę Kotielnyj (nazwę tę nadał kilka lat później carski geodeta, który odnalazł pozostawiony przez Lachowa kocioł). W 1802 r. na wyspie znaleźli się kupiec i podróżnik Jakow

Sannikow oraz zruszczony Szwed Matwiej Giedensztrom i z północnych krańców dostrzegli mające na horyzoncie poszarpane kształty. Po ośmiu latach Sannikow powrócił na Kotielnyj i znów zaobserwował odległe o ok. 70 km zjawisko, które opisał jako nieznaną dotąd wyspę. W tamtym czasie sądzono, że Ameryka Północna znajduje się znacznie bliżej niż w rzeczywistości, więc pojawiły się głosy, że tzw. Ziemia Sannikowa to brzeg kontynentu amerykańskiego.

Przez kolejne dziesięciolecia polarnicy próbowali do niej dotrzeć, ale po przebyciu od 20 do 50 km zawracali, gdyż drogę zagrażały im szerokie na kilka kilometrów połyńie, czyli wielkie przeręble. Okazywały się one nie do sforsowania, podobnie jak spiętrzone kry zwane torosami. Ponieważ połyńie i torosy powstają często nieopodal lądów, utwierdzało to śmiałków w przekonaniu, że na północ od Kotielnego coś jednak jest. O „umykającej” wyspie pisała prasa rosyjska, szwedzka, brytyjska czy kanadyjska. W 1881 r., z inspiracji gazety „New York Herald”, pod wodzą podróżnika George’a Washingtona De Longa ruszyła ekspedycja z zamiarem odkrycia Ziemi Sannikowa, ale z powodu kończących się zapasów żywności została zmuszona do odwrotu i zawrócenia na południe, by dotrzeć do osad ludzkich. Idąc wzdłuż rzeki Leny, podróżnicy rozdzielili się. Większość zmarła z głodu oraz wycieńczenia. Ostatnia zapiska De Longa zawierała zdanie: *Wywar z kory brzozonej i dwóch starych butów*.

Tragedia tej ekspedycji nie zniechęcała kolejnych śmiałków. Wręcz przeciwnie, entuzjastów Ziemi Sannikowa wciąż przybywało, a pod koniec XIX w. najzagorzalszym z nich stał się baron Toll. Ten rzetelny i racjonalny badacz w sierpniu 1886 r. dotarł na rubieżę odkrytej przez Lachowa wyspy i nastawił lunety. *Horyzont całkowicie jasny — pisał w dzienniku. — W kierunku północno-wschodnim wyraźnie widzieliśmy kontury czterech gór stołowych, które na wschodzie łączyły się z wypłaszczającą się ziemią. W ten sposób relacja Sannikowa całkowicie się potwierdziła. Jesteśmy więc uprawnieni umieścić w odpowiednim miejscu na mapie przerywaną linię i napisać „Ziemia Sannikowa”*.

Okropna pogoda uniemożliwiła rejs w kierunku zaobserwowanego lądu, jednak Petersburska Akademia Nauk powierzyła Tollowi zorganizowanie kolejnej wyprawy, której celem byłoby ostateczne potwierdzenie istnienia Ziemi Sannikowa. Badacz przygotowywał się do niej ponad dziesięć lat, a kiedy pod koniec XIX w. dowiedział się o tym Kołczak, stawał na głowie, żeby wejść w skład ekspedycji. Niestety, również tym razem poniósł fiasko.

Nie mogąc zostać polarnikiem, postanowił sprawdzić się w boju. Na południu Afryki trwała druga wojna burska (1899 – 1902), którą imperium brytyjskie toczyło z osadnikami holenderskimi, flamandzkimi i walońskimi, nazywanymi Burami. Osadnicy swoją determinacją i umiejętnością przeciwstawienia się najpotężniejszemu wówczas państwu świata zdobyli sympatię Europejczyków. W 1900 r. na balach karnawałowych wielką popularnością cieszył się mundur burskiego generała, przeprowadzano liczne kwesty, a także akcje werbunkowe dla ochotników gotowych wesprzeć Burów. Także Kołczak zgłosił się jako ochotnik i łatwo uzyskał zgodę przełożonych na wyjazd na wojnę burską, ponieważ skonfliktowana z Koroną Brytyjską Rosja po cichu wspierała finansowo i militarnie wrogów swojego konkurenta. W lutym 1900 r. lejtnant Kołczak przybył do Pireusu, gdzie czekał na statek płynący na południe Afryki. Właśnie w tym greckim porcie dotarła do niego depesza z Petersburga — baron Toll, po zapoznaniu się z jego pracami na temat lodu arktycznego, zapraszał go do udziału w swojej ekspedycji.

Ziemia, której nie ma

W 1899 r. Toll kupił w Norwegii wzmocniony szkuner Zaria, za który zapłacił 60 tys. rubli, czyli czwartą część sumy, jaką prezydent Petersburskiej Akademii Nauk, wielki książę Konstanty Konstantynowicz, przekazał ekspedycji. Hojność Romanowów okazała się dużo większa, jako że wyprawę wsparł też car Mikołaj II, ale ten mniej dbał o Ziemię Sannikowa, a bardziej liczył na

odkrycie złóż węgla brunatnego — gdyby tak się stało, statki pływające w Arktyce zyskałyby może dostęp do paliwa. Dzięki hojności mecenasów na początku 1900 r. fundusze ekspedycji wynosiły ponad 0,5 mln rubli, co przewyższało roczny budżet uniwersytetu w Charkowie, kierownik wyprawy nie musiał się więc specjalnie ograniczać. Oprócz Kołczaka, który miał pracować jako hydrolog oraz oficer, zaprosił dwóch lejtnantów: Fiodora Matisena oraz pełniącego funkcję kapitana statku Nikołaja Kołomiejcewa, a także czterech naukowców, w tym zoologa Aleksieja Białynickiego-Birulę (jego krewny pracuje dziś na wrocławskim uniwersytecie medycznym^[1]). Członkami ekspedycji stali się też trzej skazani za politykę — inżynier, lekarz i student. Załogę, oprócz wspomnianych oficerów, stanowiło 13 marynarzy.

Dwudziestego czerwca 1900 r. ekspedycja wyruszyła z Petersburga i po kilkunastu dniach Zaria zawinęła do portu w norweskim Tromsø, gdzie przez tydzień oczekiwano na dostawę bryketu węglowego z Anglii. W tym czasie jeden z marynarzy upił się i został zatrzymany przez policję, a drugi nabawił się kiły, więc obu trzeba było zastąpić nowymi ludźmi. Wydarzenie to okazało się początkiem kłopotów. Toll zwracał się do wszystkich po imieniu, oczekując analogicznego traktowania, natomiast Kołomiejcew uważał to zachowanie za karygodne i żądał, żeby marynarze tytułowali naukowców i oficerów zgodnie z ich rangami. Konflikt między kierownikiem ekspedycji a kapitanem narastał. Kiedy we wrześniu 1900 r. Zaria utknęła w lodzie przy brzegach Tajmyru — najbardziej na północ wysuniętego półwyspu w Azji — i załódze przyszło czekać dziesięć miesięcy na wyswobodzenie, Toll nie zamierzał tracić czasu na użeranie się z Kołomiejcewem i wraz z Kołczakiem przeprowadzili rekonesans półwyspu. Ustalili, że jest on zdecydowanie węższy, niż dotąd przypuszczano, a także zaobserwowali wędrujące na południe renifery oraz przelatujące ptaki. W przededniu zimy polarnej baron uznał, że zwierzęta przemieszczają się z obszarów jeszcze bardziej wysuniętych na północ, takich jak poszukiwana Ziemia Sannikowa.

Ponieważ temperatura spadła poniżej -30°C , a prędkość wiatru przekraczała 50 km na godzinę, po dziewięciu dniach obaj polarnicy wrócili na Zarię. Monotonie nocy polarnej starano się przełamywać poprzez organizowanie wykładów oraz praktyk religijnych. Nikita Kuzniecowa, autor książki o tej ekspedycji, cytuje wspomnienia drugiego z lekarzy (i zarazem więźnia politycznego) Wiktora Katina-Jarcewa: *Zazwyczaj co tydzień na dolnym pokładzie przed śniadaniem odbywały się obrządki religijne składające się z czytania i śpiewania modlitw. W roli duchownego występował lejtnant Kołczak, a gdy miał służbę — kwatermistrz Tołstow.*

Dużą odmianę przyniosło Boże Narodzenie. Z ogromnej skrzyni, na której wielki księżę Konstanty napisał: *Otworzyć na święta 1901 roku*, wyciągnięto prezenty dla wszystkich członków załogi i dla każdego po butelce rumu. Odbyła się uroczysta kolacja z muzyką puszczaną z patefonu oraz tańcami. Niestety, po świętach atmosfera ponownie się popsuka z powodu narastającej niechęci kierownika ekspedycji do dowódcy Zarii. Toll wysłał więc Kołomiejcewa z marynarzem Stiepanem Rastorgujewem do oddalonej o ponad 500 km osady z pocztą oraz poleceniem przygotowania składu węgla. Mieli mapy wykonane wiek wcześniej przez słynnego podróżnika Dmitrija Łaptiewa, które niespecjalnie im się przydały — po kilkunastu dniach błędzenia w zamieci wycieńczeni wrócili na statek. Baron zorientował się, że podał im złe koordynaty, mimo to ponownie wysłał ich w tę samą trasę, co służbista Kołomiejcew przyjął bez szemrania, choć tym razem także musiał zawrócić. Kiedy Toll nakazał im ruszać trzeci raz, kapitan wybrał inną trasę i po 40 dniach i pokonaniu ponad 800 km dotarł z Rastorgujewem do wioski Golczicha. Obaj, z różnych powodów, nie wrócili już na Zarię.

Toll tymczasem wyruszył z Kołczakiem na kolejny rekonesans, by przygotować bazy niezbędne podczas letnich poszukiwań Ziemi Sannikowa. W kwietniu 1901 r. rzeka, po której wędrowali, zamarzała do dna i resztki wypartej przez ściętą masę wody tryskały na powierzchnię, by po chwili przemienić się w lód. Zjawisko to Kołczak zobaczył po latach jeszcze raz, w trakcie

wydarzeń mających zdecydować o jego losach. Druga wędrówka z Tollem obfitowała w wiele innych przygód — np. ciągnące sanie psy odmówiły posłuszeństwa i polarnicy zaprzęgali się razem z nimi, a mimo to pokonywali ledwie kilkanaście kilometrów na dobę. Niedożywione zwierzęta zaczęły chorować i zdychać. Wówczas — jak zapisał w dzienniku Toll — *Kołczak, który dotąd brutalnie traktował psy, zmienił do nich stosunek. Nie pozwalał ich dobijać, a swoją i bardzo już osłabioną ulubioną sukę „Pieczeń” ułożył na saniach.* Odpowiedzialność za drugą istotę, oparta na niemal mistycznych przesłankach religijnych, miała się w nim tylko umacniać, co mu specjalnie nie pomogło w późniejszych czasach, gdy był politykiem.

Kiedy wreszcie resztkami sił dobrnęli do Zarii, przez kolejne dni długo nie wyściubiali nosa z kajut. Powoli zmieniała się pogoda i z początkiem czerwca, choć szkuner wciąż był unieruchomiony, na ląd wyszły ekspedycje badawcze, myśliwskie i pocztowe do oddalonego o ok. 500 km miasta Dikson^[2]. Kołczak po raz trzeci udał się też na Tajmyr i w ciągu 40 dni obfotografował ponad 200 km wybrzeża, przyczyniając się do stworzenia dokładnej mapy półwyspu. Jeden z przylądków nazwał imieniem swojej narzeczonej, Sofii Fiodorowny Omirowej. W tym czasie Toll na skutych lodem wodach Zatoki Tajmyrskiej, natknął się na nieodkryty skrawek lądu i jego cypel nazwał imieniem Kołczaka. Kilka lat później Cesarskie Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne rozszerzyło tę nazwę na całą wyspę, a bolszewicy dopiero po wielu latach zorientowali się, że na północy znajduje się pamiątka po jednym z ich największych wrogów, i Wyspę Kołczaka przemianowali na Wyspę Rastorgujewa, nie dbając o to, że nowy patron, jakucki chłop, nie dotrzymał obietnicy danej Tollowi i zamiast wrócić na Zarię, najął się do amerykańskiej wyprawy polarnej. Nie tylko to przeoczyli czerwoni spece od toponimii. Przylądek Sofii najwyraźniej nie skojarzył się im z niczym kontrrewolucyjnym i od wieku figuruje w atlasach pod jedną i tą samą nazwą, choć dwie towarzysзки życia admirała — żona Sofia Omirowa oraz kochanka Anna Timiriewa — zostały uznane za wrogów

ZSRR. W 2005 r. władze Federacji Rosyjskiej przywróciły wyspie imię Kołczaka, a cztery lata później odsłonięto na tym skalistym spłachetku ziemi monument z jego podobizną.

Lody na Zatoce Tajmyrskiej puściły w połowie sierpnia i u schyłku polarnego lata Zaria znów mogła wyruszyć na poszukiwania Ziemi Sannikowa. Toll bez wątpienia wierzył w jej odnalezienie, skoro drugie zimowanie zaplanował u brzegów tego mitycznego miejsca. Poza tym pamiętał o słowach Mikołaja II: „Kto ją odnajdzie, do tego będzie należeć”.

Po 20 dniach niezwykle trudnej nawigacji szkuner zatrzymał się u brzegów Kotielnego i tam pozostał na drugie, stosunkowo spokojne zimowanie. Kołczak oddawał się pracy hydrologa i wyruszał na krótkie wyprawy badawcze. Kiedy dopiero w maju zaczęło się ocieplać, Toll zarządził dwie małe ekspedycje — sam na czele pierwszej wyruszył ku słabo zbadanej Wyspie Benetta, druga, pod wodzą Białynickiego-Biruli, skierowała się na wyspę Nowa Syberia. Reszta miała czekać, aż puszczą lody, i nawigować tak, aby zabrać obie grupy. Ryzykowny plan zakładał, że lato będzie ciepłe, z większą niż w poprzednim roku liczbą dni żeglownych. Zaria wyruszyła w sierpniu 1902 r., ale z powodu skutego lodem morza nie mogła płynąć w wyznaczonym kierunku. Brakowało już węgla, więc zgodnie z instrukcją Tolla na wypadek niesprzyjających okoliczności udano się w kierunku lądu. Szkuner z trudem przeszedł przez morze Łaptiewów i po kilkunastu dniach dopłynął do ujścia Leny, gdzie w zatoce Tiksi zatrzymał się już na zawsze.

Wrzesień rozpoczął się od silnych mrozów i zapadła decyzja o porzuceniu Zarii. Polarników uratował parowiec, który dotarł na miejsce niezamarzniętą jeszcze rzeką, i Kołczak z pozostałą załogą oraz eksponatami popłynął nim do Jakucka, a później dostał się do Petersburga. Toll uwzględnił również i to rozwiązanie, zakładając, że w październiku zaczęłby przebijać się na południe. Podobnie miał uczynić Białynicki-Birula.

W pierwszych dniach grudnia 1902 r. Kołczak pojawił się w stolicy i przedstawił władzom Akademii Nauk plan akcji

ratunkowej uznany za zbyt niebezpieczny. Wówczas oświadczył, że mimo wszystko ruszy na pomoc. Na takie *dictum* akademicy wyasygnowali środki. Przyszły admirał wyruszył w liczącą ponad 1300 km podróż nad Morze Białe, do osady Dołgoszczelje zamieszkiwanej przez Pomorów, potomków osadników, którzy pojawili się tam w XII w. i polowali na ssaki morskie. Wybrał sześciu bezzennych śmiałków, zabrał ich do stolicy, gdzie dokooptował jeszcze dziesięciu doświadczonych polarników, i 9 lutego 1903 r. pojechali do Irkucka. Stamtąd, poruszając się po zamrożonych rzekach, dotarli do pozostawionej w zatoce Tiksi Zarii. Ściągnęli znajdującego się na szkunerze welbota, czyli wiosłowo-żaglową łódź wielorybniczą, załadowali ją na dwoje sań zaprzężonych w 30 psów i ruszyli na północ, ku odległej o ponad 1000 km Wyspie Benetta.

Kończyła się zima, na zmianę padał śnieg i deszcz, więc żeby nie brodzić w rozmokłym lodzie, poruszali się nocami. Pod koniec maja osiągnęli wyspę Kotielnyj. Minęło półtora miesiąca, morze częściowo wyswobodziło się z lodów i wówczas Kołczak wraz z Pomorami zwodował łódź i popłynął nią na północny wschód. Po dwóch tygodniach śmiałkowie dotarli do Wyspy Benetta i od razu natrafili na ślady Tolla oraz odnaleźli jego trzy listy. W dwóch pierwszych opisywał wydarzenia bieżące, a w ostatnim, z 26 października 1902 r., oznajmiał, że z zapasami żywności wystarczającymi na 20 dni kieruje się na południe. Lejtnant nie miał wątpliwości, że z taką aprowizacją baron i jego towarzysze nie mogli dotrzeć do Nowej Syberii, i zarządził powrót. Łodzią, przez tężejące morze, dopłynęli do Kotielnego, gdzie przeczekali wrzesień, a potem, już po lodzie, przez dwa miesiące wędrowali na kontynent. W zimnie dochodzącym do – 55°C wyszli przy ujściu Jany. Idąc po rzece, trafili do osady Kozaczje, gdzie miejscowi przywitali Kołczaka tymi słowy: „Wasza łaskawość, jakaś dama już od jesieni na was czeka”.

Złota szabla

W grudniu 1903 r. Kołczak tulił w ramionach narzeczoną czekającą nań w mroźnej Jakucji. Po dwóch miesiącach się pobrali, a w marcu 1904 r. jechał już na Daleki Wschód, żeby bronić Port Arthur, bazy rosyjskiej Floty Pacyfiku zaatakowanej przez Japończyków. Wcześniej musiał poprosić wielkiego księcia Konstantego o przeniesienie z Petersburskiej Akademii Nauk do marynarki wojennej, na co otrzymał zgodę. Przeprowadzony przez admirała Heihachirō Tōgō atak okazał się potężnym ciosem dla rosyjskiej marynarki, o czym Kołczak miał okazję się przekonać, obserwując z otaczających Port Arthur wzniesień wystające z wody wraki.

W styczniu 1904 r. rywalizujące z Petersburgiem o kontrolę nad Półwyspem Koreańskim i Mandzurią Tokio przestało liczyć na to, że Rosjanie przyjmą propozycję podziału wpływów, i stało się jasne, że wojna jest kwestią dni. Tymczasem dowództwo Floty Pacyfiku nie przygotowało się na coraz bardziej prawdopodobny atak. Kołczak zameldował się u swojego dawnego znajomego, wiceadmirała Makarowa, który też przybył na Daleki Wschód. Wiceadmirał serdecznie go przywitał i skierował na okręt operujący w głębi zatoki. Monotonna służba doskwierała przyszłemu admirałowi, który co rusz zwracał się o przydział na jednostkę bojową walczącą bezpośrednio z wrogiem. Nie uzyskał go już od Makarowa znajdującego się na pokładzie pancernika Pietropawłowsk, który 31 marca wszedł na japońską minę. Eksplozja nastąpiła w pobliżu komory amunicyjnej i okręt poszedł na dno wraz z wiceadmirałem oraz 700 członkami załogi.

Flocie Pacyfiku na niewiele zdały się nieliczne sukcesy, w tym osiągnięcia Kołczaka, któremu powierzono w końcu dowództwo torpedowca Sierdityj (Zły). Znaczna część rosyjskich okrętów została zablokowana w Port Arthur, ale dla młodego dowódcy nie stanowiło to przeszkody i na wodach Morza Żółtego postawił niemało min. Bardzo możliwe, że na jedną z nich wpadł nowoczesny krążownik Takasago zbudowany w angielskiej stoczni. Za dowodzenie Sierditym Kołczak dostał medal. Wkrótce jednak zaczął się uskarżać na choroby reumatyczne, jakich nabawił się w Arktyce, i na

własne życzenie został przeniesiony na ląd, gdzie objął dowództwo nad baterią artylerii. W przeddzień walk z nadciągającymi z Korei w kierunku Port Arthur japońskimi siłami lądowymi trafił do szpitala i tam też zastali go Japończycy po upadku rosyjskiej bazy na początku 1905 r. Żołnierze japońscy podczas wcześniejszych walk z pogardzanymi przez siebie Chińczykami oraz Koreańczykami dopuszczali się zbrodni i okrucieństw, jednak w trakcie wojny z Rosją zachowywali się inaczej. Kołczak nie tylko nie został skrócony o głowę, lecz wraz z innymi jeńcami trafił do Nagasaki, gdzie otrzymał propozycję leczenia w tamtejszym szpitalu lub powrotu do kraju. Wybrał to drugie i latem 1905 r. znalazł się w Petersburgu.

W stolicy wciąż był podziwiany za swoje dokonania polarne — informacje o ekspedycji Tolla, a później wyprawie ratunkowej nie schodziły z pierwszych stron gazet. Ludzie ekscytowali się też jego dokonaniem w walce z Japończykami, a że wojna z lat 1904 – 1905 nie dała Rosji zbyt wielu bohaterów, przystojny dowódca Sierditego łatwo mógłby się stać ulubieńcem salonów. Kołczak nie zamierzał jednak pławić się w sławie i ponownie zwrócił się do wielkiego księcia Konstantego, tym razem o zgodę na powrót do Petersburskiej Akademii Nauk. Zajął się tam pracą nad przywiezionymi z wypraw polarnych materiałami, które badał pod kątem glaciologii. Sformułował też wnioski wynikające z poszukiwań Ziemi Sannikowa i skłonił się ku hipotezie wysuniętej już w latach 80. XIX w., że obraz wyspy ujrzany przez polarników był złudzeniem optycznym, rodzajem fatamorgany, jaka mogła powstać także na północnych krańcach globu. Ostatecznie tezę, że Ziemia Sannikowa nie istnieje, potwierdzili radzieccy lotnicy w 1937 r.

Mniej więcej w połowie 1906 r., po dziesięciu latach od otrzymania stopnia lejtnanta, Kołczak awansował na kapitana-lejtnanta i wszedł do kręgów oficerów admiralicji snujących plany odrodzenia floty po klęskach doznanych z rąk Japończyków w Port Arthur, a przede wszystkim pod Cuszimą (27 – 28 maja 1905 r. n.s.). W gronie nowych znajomych przedstawiał swoje poglądy, posługując się przy tym argumentacją rodem ze świata

nauki i wykorzystując doświadczenia z okresu walk na Morzu Żółtym. Jego sposób analizowania popełnionych błędów i propozycje zmian podobały się słuchaczom i stopniowo Kołczak stawał się coraz częstszym gościem różnych gremiów oraz ekspertem Dumy, powołanej w 1906 r. izby niższej parlamentu. Kiedy przy sztabie generalnym ukształtowało się ciało doradcze pracujące nad koncepcją odbudowy floty, został w nim głównym statystykiem. Podpisał powstały plan, po czym znów ruszył do Arktyki.

Jako dowódca lodołamacza Wajgacz przepłynął Kanał Sueski, skąd przez Morze Czerwone dotarł na Ocean Indyjski i wziął kurs na Władywostok, do którego dotarł w czerwcu 1910 r. Jednak nie dane mu było wyznaczyć Północnej Drogi Morskiej, ponieważ premier Piotr Stołypin wezwał go stolicy, aby nadzorował program odbudowy floty. Jak pisze rosyjski historyk Władimir Chandorin: *Wszystkie pancerniki, połowa krążowników i trzecia część niszczycieli Marynarki Wojennej ZSRR, z którymi ZSRR przystępował do II wojny światowej, zostały zbudowane właśnie w ramach tego programu.*

Przez te ostatnie cztery lata pokoju Europa powoli, ale nieuchronnie, jak się miało okazać, zmierzała ku wojnie, która wybuchła na początku sierpnia 1914 r. Kiedy nieco ponad dwa tygodnie wcześniej dotarł do Kołczaka rozkaz o mobilizacji marynarki, zapisał w dzienniku: *Na „Ruryku” [pancernik flagowy Floty Bałtyckiej] w sztabie wielkie poruszenie, nowina o wojnie została przyjęta z wielkim entuzjazmem i radością. Oficerowie i marynarze pracowali z radością i w ogóle początek wojny był jednym z najszcześniejszych i najlepszych dni mojej służby.*

W pierwszych miesiącach Wielkiej Wojny znowu dowodził torpedowcem i stawiał miny mające uniemożliwić niemieckim okrętom ataki na porty bałtyckie. Głównodowodzący Floty Bałtyckiej, admirał Nikołaj von Essen, szybko docenił umiejętności Kołczaka i powierzył mu eskadrę torpedowców. Okręty te przeprowadziły akcje minowania rejonu zatok Gdańskiej i Ryskiej, poważnie ograniczając na kilka miesięcy ruch wrogich jednostek na Morzu Bałtyckim. Bałtyk znajdował

się jednak poza głównym teatrem wydarzeń i aktywność marynarki rosyjskiej nie miała wielkiego wpływu na przebieg wypadków na froncie wschodnim.

Kiedy w sierpniu 1915 r. Mikołaj II zastąpił wielkiego księcia Nikołaja Nikołajewicza na stanowisku głównodowodzącego (był to gest symboliczny, ponieważ monarcha nie wtrącał się do dowodzenia), w kwaterze głównej w Mohylewie zaczęto poświęcać flocie więcej uwagi, co polegało m.in. na awansowaniu wielu młodych dowódców. W kwietniu 1916 r. Kołczak otrzymał rangę kontradmirała, a w czerwcu wiceadmirała i, z pominięciem zwyczajowych praw starszeństwa, został mianowany dowódcą Floty Czarnomorskiej. Przed wyjazdem na Krym car przyjął admirała w Mohylewie i powiedział mu, że oczekuje od niego zaminowania wejść do portów tureckich i bułgarskich. W tym samym dniu, kiedy Kołczak pojawił się w Sewastopolu, w kwaterze głównej Floty Czarnomorskiej, wywiad doniósł, że ze Stambułu wyszedł w morze krążownik Midilli (był to niemiecki Breslau przekazany Turkom przez Berlin wraz z pancernikiem Goeben). Kołczak nakazał natychmiastową kontrakcję, ale z powodu zaminowanego toru wodnego nie dało się szybko przeprowadzić operacji i zaskoczyć przeciwnika. Mimo to Kołczak miał dość łatwą sytuację, ponieważ na Morzu Czarnym flota rosyjska zdecydowanie przewyższała możliwości okrętów tureckich i bez specjalnych problemów zaminowała wejścia do większości portów przeciwnika.

O wybuchu rewolucji lutowej w 1917 r. dowiedział się w Batumi, gdzie przebywał na inspekcji i gdzie spotkał się z wielkim księciem Nikołajem Nikołajewiczem, który poinformował go o planach abdykacji Mikołaja II. Jak wynika z zapisków wielkiego księcia, admirał dał mocny wyraz swojego przywiązania do monarchii. Wydarzenia toczyły się jednak błyskawicznie i nieubłagane, a próby utrzymania się dynastii Romanowów na tronie poprzez przekazanie korony bratu Mikołaja Michałowi spełzyły na niczym. Rosja stała się republiką, a jej powstały 2 marca (data według starego stylu) Rząd Tymczasowy, kierowany najpierw przez liberała księcia Georgija Lwowa, a następnie przez lewicowca Aleksandra Kiereńskiego,

kontynuował wojnę. Podczas ośmiu miesięcy władzy Rządu Tymczasowego Kołczak kilkakrotnie przyjeżdżał do stolicy^[3]. Po rozmowie z krótkotrwałym ministrem wojny Aleksandrem Guczkowem zapisał w dzienniku: *Z Piotrogradu wywiozłem dwie wątpliwe konstatacje: po pierwsze, jestem mocno przekonany o nieuchronności katastrofy państwa i trudno mi wierzyć w cud, który mógłby temu zapobiec. Po drugie, w stolicy panuje pustka moralna.*

Próby utrzymania imperium w dawnym kształcie, choć już bez cara, były skazane na porażkę, a bolszewicy od lutego do października coraz częściej i coraz wyżej podnosili głowę. Inaczej niż we Flocie Bałtyckiej, marynarze służący na Morzu Czarnym okazali się znacznie mniej podatni na agitację partii Lenina, choć tu także się radykalizowali. W Sewastopolu, mimo szacunku, jakim cieszył się Kołczak wśród swoich podwładnych, również wrzało. Jak gdzie indziej powstawały rady żołnierskie, zwoływano mitingi, a na początku lipca marynarze podjęli uchwałę o rozbrojeniu oficerów. Na wieść o tym admirał wezwał swoich współpracowników oraz przedstawicieli rad na pokład pancernika Gieorgij Pobiedonosiec i wykonał dramatyczny gest. „Nasi wrogowie Japończycy nie dostali mojej broni. Wy jej też nie dostaniecie!” — oświadczył i cisnął swoją złotą szablę do morza.

Mauzer z czerwoną gwiazdką

W gazetach od razu pojawiły się karykatury przedstawiające gest Kołczaka, który zarówno wśród czytelników, jak i sewastopolskich marynarzy raczej wzbudzał podziw i szacunek. Między bezbarwnymi postaciami polityków z prawej strony sceny politycznej próbujących reaktywować monarchię wyrastał na kandydata na dyktatora. Po zdławieniu w lipcu 1917 r. bolszewickiej rewolty i dymisji Lwowa, którego zastąpił Kiereński, w Piotrogradzie pojawił się też Kołczak uważany przez niektórych za potencjalnego rywala nowego premiera. Nieoczekiwanie otrzymał dość

nietypowe zadanie udania się w misji dyplomatycznej do Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Nie miał złudzeń co do znaczenia tej eskapady, skoro w liście do kochanki Anny Timiriewy pisał: [...] *moja bytność w Ameryce to rodzaj zsyłki politycznej i wątpię, czy moje pojawienie się w Rosji będzie ciepło przyjęte przez niektóre osoby ze składu obecnego gabinetu.*

Wyjazd trwał prawie rok. Kiedy w nocy z 19 na 20 września 1918 r. Kołczak schodził na ląd we Władywostoku, w kraju szalała wojna domowa. We Władywostoku spotkał się z rosyjskimi oficerami oraz przedstawicielami obcych wojsk stacjonujących w mieście. Mając w pamięci jałowe dyskusje za oceanem, nie robił sobie wielkich nadziei na uzyskanie ich wsparcia, liczył trochę na pomoc sąsiadów Rosji, choć najpewniej nie wiedział jeszcze, że Józef Piłsudski nie zamierza wspierać białych w wojnie z czerwonymi. (Na początku 1919 r. Naczelnik Państwa powie Dmitrijowi Miereżkowskiemu, rosyjskiemu literatowi, historykowi i uciekinierowi: „Z restauracją Rosji nie może Polska mieć żadnej łączności. Raczej wszystko niż to. Raczej bolszewizm!”).

Inaczej postępowali Radola Gajda i Jan Syrový stojący na czele Korpusu Czechosłowackiego powstałego na bazie jednostek tworzonych od 1916 r. w Rosji z jeńców, dezertersów oraz ochotników głównie narodowości czeskiej i słowackiej. Ci dwaj wiedzieli, że los ich podkomendnych zależy w dużej mierze od walczących z bolszewikami białych generałów. Czesi i Słowacy kontrolowali kluczowe węzły kolei transsyberyjskiej i zamierzali ewakuować się przez Władywostok i inne porty azjatyckie. W tym właśnie mogli im pomóc zwolennicy białej Rosji.

Gajda, który widział w Kołczaku nieformalnego na razie przywódcę białych, zaoferował mu pomoc w transporcie wojsk *via* magistrala transsyberyjska oraz, w ograniczonym stopniu, wsparcie zbrojne swojego 50-tysięcznego korpusu. Admirał przyjął do wiadomości tę ofertę, choć nie czuł się jeszcze władny, by czynić jakiegokolwiek obietnice. W cywilnym ubraniu wsiadł do

pociągu i ruszył na zachód, docierając do Omska, gdzie zamierzał się spotkać z przedstawicielami Ogólnorosyjskiego Rządu Tymczasowego. Gabinet złożony z przedstawicieli rozmaitych środowisk (m.in. socjalistów, ale też zagorzałych monarchistów), których często łączyła tylko wrogość do bolszewików, nie mógł być skuteczny. Osiemnastego listopada 1918 r. rząd ten przejęli wojskowi, którzy następnie ustanowili Kołczaka dyktatorem i przyznali mu stopień pełnego admirała. Miał być wielkorządcą państwa rosyjskiego i poprowadzić białych do zwycięstwa. Zwracając się do Dyrektoriatu, Kołczak powiedział: „Przyjmując krzyż tej władzy w wyjątkowo trudnych warunkach wojny domowej i pełnego rozstroju życia publicznego, oświadczam, że nie pójdę ani śladami reakcji, ani katastrofalną ścieżką partyjniactwa. Głównym celem czynię stworzenie skutecznej armii, zwycięstwo nad bolszewikami i ustanowienie prawa i porządku”.

Richard Pipes, amerykański historyk rosyjskiej rewolucji i wojny domowej, pisze: *Kołczak miał wiele zalet, był człowiekiem bezwzględnej uczciwości, odwagi i bezinteresownego patriotyzmu. Należy go uznać, obok [Piotra] Wrangla, za najszlachetniejszego dowódcę białych w wojnie domowej. [...] Na zdjęciach widzimy człowieka udręczonego: zmarszczone brwi, zaciśnięte usta, oczy świadczące o osobowości maniakalno-depresyjnej. Niezdolny do zrozumienia ludzi ani do porozumienia się z nimi, okazał się bardzo złym administratorem, w którego imieniu rabowano i mordowano, choć w nim samym budziło to odrazę. Z wyjątkiem uczciwości, odwagi i patriotyzmu nic nie kwalifikowało Kołczaka na stanowisko, jakie powierzyli mu omscy politycy.*

Wojna domowa szalała w Rosji od maja 1918 r. i Kołczak musiał działać dwutorowo: jako głowa państwa oraz wódz naczelny. Współtworzył i nadzorował administrację, zajmował się gospodarką, sądownictwem, opieką socjalną, edukacją, szeroko pojętymi sprawami wewnętrznymi (na podległym mu obszarze od Wołgi po krańce Syberii zezwolił na działalność wolnej prasy oraz partii politycznych, wyjąwszy bolszewików). Ogłosił dekret dotyczący praw do samostanowienia narodów byłego imperium Romanowów, przy czym uważał, że jedynie

Polska może się stać krajem niezależnym od Rosji. Kiedy Carl Gustaf Mannerheim, były carski generał, a teraz kluczowy polityk i wojskowy w tworzącej się niepodległej Finlandii, zaoferował Kołczakowi, że przegoni bolszewików z Piotrogradu w zamian za uznanie niezawisłości jego kraju, admirał odpisał: „Za żadne korzyści nie wyrzeknę się idei wielkiej, niepodzielnej Rosji”.

Jako głównodowodzący początkowo odnosił sukcesy. Zimą 1918/1919 zajął Perm i rozpoczął ofensywę w kierunku Moskwy. Z siłami Kołczaka połączył się generał Anton Denikin działający na południu Rosji i na Ukrainie. Wśród dowódców bolszewickich wyróżniał się Michaił Tuchaczewski — umiał stosować nowatorskie pomysły polegające np. na przegrupowywaniu wojsk za pomocą zarekwirowanych ciężarówek i nie wahał się masakrować i obracać w perzynę rodzinnych wsi żołnierzy Kołczaka. Znacznie mniej liczne wojska admirała zostały w końcu zmuszone do odwrotu, który późną jesienią 1919 r. przerodził się w chaotyczną ucieczkę.

Po dotarciu do Omska Kołczak planował zgrupowanie swoich sił na linii rzeki Ob, ale okazało się, że nie może korzystać z kolei transsyberyjskiej, bo zaczęła się właśnie ewakuacja Korpusu Czechosłowackiego na Daleki Wschód. Admirał pogroził Gajdzie i Syrový’emu, którzy niby zgodzili się udostępnić białym pociągi i tory, ale starali się postępować tak, by przede wszystkim składy z ich żołnierzami posuwały się na wschód.

Nie chcąc dopuścić do spotkania z przeszło dwa razy liczniejszą armią czerwonych, Kołczak zarządził więc odwrót na piechotę. To wówczas po raz wtóry widział, jak z zamarznętej do dna rzeki wytryskuje woda, by po chwili przemienić się w lód. Wycofał się do Omska, gdzie po negocjacjach z francuskim generałem Maurice’em Janinem, dowódcą sił interwencyjnych na Syberii, któremu podlegał m.in. Korpus Czechosłowacki czy polska 5 Dywizja Strzelców Syberyjskich, uzyskał zgodę na swoją dalszą ewakuację na wschód pod obstawą Czechów. Wraz z admirałem jechały wagony z carskim złotem, wiozące być może nawet 500 t kruszcu.

W pierwszej połowie stycznia 1920 r. pociąg admirała co rusz był zatrzymywany, co Czesi i generał Janin tłumaczyli problemami technicznymi, faktycznie jednak trwały już rozmowy z bolszewikami. *To, co stało się później — pisze Pipes — do dziś nie doczekało się zadowalającego wyjaśnienia. Janin i Syrový najprawdopodobniej zdradzili Kołczaka, wydając go bolszewikom. Od chwili przybycia na Syberię Janin traktował Kołczaka jak brytyjskiego sługusa i czekał tylko na okazję, aby się go pozbyć. Czesi chcieli jak najszybciej wrócić do kraju. Francuski generał, formalnie ich dowódca, dogadał się w ich imieniu z Ośrodkiem Politycznym, że w zamian za Kołczaka i jego złoto Czesi będą mogli bezpiecznie dotrzeć ze swymi łupami do Władywostoku.*

Za rozgromienie wojsk Kołczaka Tuchaczewski otrzymał odpowiednik carskiej złotej szabli — Zaszczytną Broń Rewolucyjną: pistolet mauzer C96 z czerwoną gwiazdką na kolbie.

Koniec w przerębli?

W 2016 r. w Petersburgu nieznani sprawcy zniszczyli tablicę poświęconą Kołczakowi. Najwyraźniej w świadomości wielu Rosjan admirał pozostaje angielskim szpiegiem oraz okrutnikiem mordującym chłopów, bo tak właśnie przez lata przedstawiali go komuniści. Jego relacje z Anglosasami są wciąż przedmiotem badań, ale wiadomo, że w odróżnieniu od Tuchaczewskiego nigdy nie stosował zasady zbiorowej odpowiedzialności. Nie wykorzystywał propagandy i nie obiecywał ponad miarę. Lenin zaś gotów był dawać wszystko, zwłaszcza ziemię chłopom, którą ponad dekadę później Stalin im odebrał. Nieodpowiednie potraktowanie kwestii reformy rolnej było błędem wielkorządcy Rosji. Uważał, że nie ma powrotu do sytuacji sprzed rewolucji i część gruntów musi zostać przekazana małorolnym chłopom, ale chciał to czynić z umiarem i stosować system rekompensat.

Znany rosyjski reżyser Nikita Michalkow w swoim filmie dokumentalnym przedstawia admirała jako rycerza bez skazy i zmazy, przywołując na dowód m.in. fragmenty

jego dziennika z dwóch ostatnich lat życia. Padają tam słowa o miłości do Rosji i Boga, aczkolwiek Stwórca w oczach Kołczaka zdaje się mieć swoje starotestamentowe oblicze i jednym z jego atrybutów jest wojna. Michałkow pokazuje admirała też jako człowieka zasad, który wprawdzie od lat żyje z kochanką, ale łoży na swoją pierwszą rodzinę. Najważniejsze jednak — przekonuje reżyser — jest jego przywiązanie do porządku i tradycji.

W styczniu 1920 r. pod Irkuckiem pociąg zatrzymał się przed semaforem, gdzie Czesi wydali admirała bolszewikom. Kołczak został przetransportowany do miejscowego więzienia i poddany przesłuchaniom, ale najprawdopodobniej obyło się bez tortur. Po zakończeniu dochodzenia skazano go na śmierć przez rozstrzelanie. Michałkow pokazał rozstrzelanie Kołczaka nad brzegiem wielkiej Angary (jest to jedna z kilku wersji tego wydarzenia). Tuż przed śmiercią, 7 lutego 1920 r., admirał spytał dowódcę plutonu egzekucyjnego, niejakiego Czudnowskiego, o rangę. Komisarz. Kołczak zachnął się: „W wojsku nie ma takiej rangi, a komenderować egzekucją oficera może tylko ktoś wyższy stopniem”. Zapadło milczenie, a po chwili admirał sam kazał strzelać.

Tak oto przedzie się jedna z rosyjskich baśni. Żył był Aleksandr Kołczak...

Wybrane piśmiennictwo

1. W.G. Chandorin, *Admirał Kołczak: prawda i mity*, Tomsk 2007,
http://kolchak.sitecity.ru/stext_1811040832.phtml
[data dostępu: 29.05.2017].
2. M. Herma, *Rosyjskie wojskowe szkolnictwo morskie w okresie pocuszimskim: kształcenie oficerów w Rosyjskiej Cesarskiej Marynarce Wojennej w latach 1905 – 1914*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, 2014, 2(248), s. 29 – 50.
3. A.W. Kołczak, *Led’ Karskago i Sibirskago Moriej*, „Zapiski Impieratorskoj Akademii Nauk”, t. XXVI,

nr 1, Sankt Petersburg 1909.

4. K. Kubiak, R. Czarny, *Historyczny wymiar rosyjskiej obecności w Arktyce. Przykład „Ziemi Sannikowa”*, „Rocznik Bezpieczeństwa Międzynarodowego”, 2015, 2, 9, s. 101 – 115.
5. N. Kuzniecowa, *W poszukiwaniu Ziemi Sannikowa. Polarnyje ekspedycje Tolla i Kołczaka*, Moskwa 2014, <http://testlib.meta.ua/book/128847/read/> [data dostępu: 29.05.2017].
6. N. Michałkow, *Aleksandr Wasiljewicz Kołczak w pieriedacze Michałkowa* [film dokumentalny], Pierwyj Kanał, 2012, <https://www.youtube.com/watch?v=r-A4BFYuZ5s> [data dostępu: 29.05.2017].
7. D. Mierieżkowski, *Józef Piłsudski*, z upoważnienia autora przełożył W[acław] R[ogowicz], Warszawa 1920, Biblioteka „Żołnierza Polskiego”, [za:] „Twórczość”, 1996, nr 4, s. 159.
8. R. Pipes, *Rewolucja rosyjska*, tłum. T. Szafar, Warszawa 2006.
9. I.F. Płotnikow, *Aleksandr Wasiljewicz Kołczak. Żyżn’ i diejatielnost’*, Rostow na Donu 1998, <http://militera.lib.ru/bio/plotnikov/index.html> [data dostępu: 29.05.2017].
10. D. Radziwiłłowicz, *Rola Korpusu Czechosłowackiego w wojnie domowej w Rosji*, „Przegląd Wschodnioeuropejski”, 2010, 1, s. 107 – 127.

[1] Dr hab. Rafał Białynicki-Birula na pytanie autorów o powinowactwo z polarnikiem odpisał: „Moja rodzina jest niezbyt liczna, ale ma kilka gałęzi. Potomkowie polarnika i biologa mieszkają w Rosji, większość rodziny znalazła się po 1918 r. w granicach II RP. Więc jest to mój daleki krewny [...]”.

[2] Osada u ujścia rzeki Jenisej do Morza Karskiego, założona w 1876 r. i nazwana na cześć szwedzkiego podróżnika i sponsora ekspedycji polarnych Oscara Dicksona.

[3] Po wybuchu wojny w 1914 r. Petersburg, niemiecka nazwa stolicy Rosji, została zmieniona na swojsko brzmiący Piotrogród.

Rozdział 6

**Łarisa Michajłowna
Reisner**



Лариса Рейснер

Larisa Reisner na zdjęciu zrobionym w 1920 r.

Łarisa Michajłowna Reisner (ros. *Лариса Михайловна Рейснер*) urodziła się 1 maja 1895 r. w Lublinie.

Edukację rozpoczęła w Berlinie i kontynuowała w Petersburgu, gdzie z wyróżnieniem ukończyła wydział prawa i filologii w Instytucie Psychoneurologicznym Władimira Biechtieriewa. Od najmłodszych lat wykazywała zamiłowanie do literatury. Zaczęła publikować w czasopiśmie „Rudin”, a potem m.in. w wydawanym przez Maksima Gorkiego piśmie „Nowaja Żyzn”. Czytywała swoje utwory na wieczorkach literackich w kabarecie Brodiaczaja Sobaka (Bezpański Pies) w Piotrogradzie. Zgodnie z legendą to ona wieczorem 25 października 1917 r. kazała marynarzom z krążownika Aurora oddać strzał z działa, który dał sygnał do rozpoczęcia ataku na Pałac Zimowy. W czasie wojny domowej pełniła funkcję bolszewickiego komisarza politycznego i korespondenta wojennego.

Reisner zmarła 9 lutego 1926 r. w szpitalu w Moskwie. Powodem śmierci było wypicie mleka skażonego tyfusem.

„Za naszą wspólną i świętą sprawę! Za człowieka! Za ciebie! Za wszystkich nas! Za nasze dzieci! Za lepsze życie! Idziemy na śmierć! W bój!” — krzyczy bohaterka filmu *Optymistyczeskaja tragedija* (*Optymistyczna tragedia*), obrazu z 1969 r. opartego na powstałej ponad trzy dekady wcześniej sztuce Wsiewołoda Wiszniewskiego. Heroina nosi krótko obcięte włosy, ma apaszkę na szyi, skórzaną kurtkę bolszewickiego politruka i czekisty oraz browning za pasem. Kiedy zamiast słuchać jej agitacyjnej mowy, marynarze zabierają się do tego, by ją zgwałcić, z zimną krwią kładzie trupem napastnika, spogląda na zgromadzonych na pokładzie i wypowiada

słynne zdanie: „Kto jeszcze chciałby spróbować komisarskiego ciała?!”.

Pierwowzorem bohaterki jest kobieta, o której w Związku Radzieckim słyszał chyba każdy. Obudzone w środku nocy dziecko z pierwszej klasy podstawówki na pytanie, kto dał sygnał do szturmu na Pałac Zimowy, odpowiadało bez wahania: Łarisa Reisner. Starsi mogli dodać, że to legenda, natomiast poważni historycy starali się obchodzić tę sprawę szerokim łukiem, uznając, że bezpieczniej pozostawić ją w gestii specjalistów od komunistycznych bajek. Nikt zatem nie podważał mitu o pięknej dziewczynie, która późnym wieczorem 25 października 1917 r. wbiegła po trapie na pokład Aurory i poleciła marynarzom, aby wystrzałem z działa dali sygnał do ataku na Pałac Zimowy, w którym rezydował Rząd Tymczasowy. Plotka o tym wydarzeniu jeszcze tej samej nocy obiegła stolicę, a przez wiele lat popularna była piosenka:

*Moja krypo, płyn, i w tym rejsie
starodawnego pancernika miń.
Bo tam może Łarisy Reisner
nieśmiertelny chadza cień.*

Nawet dziś wielu Rosjan jest przekonanych, że to Łarisa dała sygnał do jednego z najważniejszych szturmów w historii ludzkości.

Lublinianka i paryżanka

Późnym wieczorem 1 maja (13 według kalendarza gregoriańskiego) 1895 r. przyszła matka jednej z najsłynniejszych rewolucjonistek w starej, poszarpanej sukience spacerowała pod palczastymi sosnami, w ciemnym miejskim ogrodzie. W kronikach rodzinnych nie zachowało się więcej informacji na

ten temat, więc żeby dobrze wyobrazić sobie tę scenę, przywołajmy żyjącego w pierwszej połowie XIX w. publicystę, powieściopisarza i historyka Lublina — bo o lubelskim ogrodzie, czy może raczej parku miejskim, jest tu mowa — Seweryna Zenona Sierpińskiego. *Tu urzędnik po pracy kilkogodzinnej, a piękne panie po znużeniu umysłu wynajdywaniem drobnych cacek wdzięki ich podnieść mających znajdują chwile słodkiego wypoczynku. Tu czułe dusze [...] spokojną chwilę w marzeniach lubych spędzić mogą, tu nie jedna szczęśliwa miłość powstanie, sędziwi kiedyś starce wspomną na młode lata.*

Będąca w bardzo już zaawansowanej ciąży 21-letnia Jekatierina Aleksandrowna Reisner dreptała od ławeczki do ławeczki w towarzystwie kuzynki. Obojętnie mijała kwitnące krzewy i drzewa, przy których ogrodnicy powbijali tabliczki z ich łacińskimi nazwami, nie zaprzętała też sobie głowy stojącymi przy sadzawce modnisiemami ani młodzieżą na korcie tenisowym. Tak bardzo absorbowwały ją myśli o zbliżającym się porodzie, że nie usłyszała dzwonek i dopiero towarzyszka zwróciła jej uwagę, że stróże ogłaszają godzinę 21 i zamykają ogród. Bardziej nam współczesny historyk Lublina Henryk Gawarecki twierdził, że zdarzało się, iż co bardziej opornych spacerowiczów wyganiano na zewnątrz. No ale kto śmiałby popędzać brzemienną? Panie opuściły obsadzony iglakami „lecniczy zaułek” i powoli doszły do kamiennego muru, nazywanego klasztornym. Wyszły z Ogrodu Saskiego, drobnymi kroczkami ruszyły w stronę placu Musztry, zwanego dziś Litewskim, minęły nieistniejącą już cerkiew i dotarły do dzielnicy rosyjskiej. W nocy z 1 na 2 maja w mieście, o którym znakomity poeta Józef Czechowicz powie: „Lublin nad łąką przysiadł./Sam był —/i cisza”, przyszła na świat Łarisa Reisner. Czy słysząc płacz niemowlęcia,

ktoś mógł sobie pomyśleć, że oto daje o sobie znać „Czerwona Walkiria”^[1]?

Rodzice Łarisy nie byli związani z Polską, która stała się dla nich jednym z wielu miejsc zamieszkania. Niemniej datę urodzin pierworodnej zapisali zgodnie z obowiązującym w *Priwislinskim kraju* kalendarzu gregoriańskim, a nie juliańskim używanym w Rosji. Zapewne też Pachomowie, krewni dziewczynki ze strony matki, czuli się bardziej związani z Rosją niż ci idący po mieczu. Pachomowie byli urzędnikami i jako tacy często zmieniali miejsce pobytu. Zapewne podczas rozjazdów doszło do skoligacenia się z polskim rodem Chrapowickich, ale brakuje świadectw historycznych mówiących, kiedy złączyły się losy obu rodzin. Genealogowie przypuszczają, że doszło do tego na przełomie wieków XVIII i XIX, na co wskazują dokumenty rodowe Reisnerów. Także oni mieli powiązania z Chrapowickimi, którzy stali się pomostem łączącym ich z Pachomowami. Okazuje się również, że pradziadkowie Łarisy ze strony ojca i matki byli kuzynostwem.

Analiza drzewa genealogicznego Reisnerów, jak wyjaśnia Galina Priborowskaja, biografka „Czerwonej Walkirii”, usprawiedliwia to pomieszanie z poplątaniem. Przodkowie Łarisy po mieczu nie stronili od nieślubnych związków i choć nie zawsze dzieciom z nieprawego łoża dawali swoje nazwisko, to nigdy nie pozostawiali ich bez środków do życia.

Korzenie tego wywodzącego się z Niemiec rodu sięgają XIV w. Jeden z najznamienitszych przedstawicieli rodziny, Nikolaus von Reusner, przyszedł na świat w Löwenbergu (dziś Lwówek Śląski), a lata jego urodzin i śmierci (1546 – 1602) pokrywają się z czasem życia polskiego poety i kompozytora Sebastiana Fabiana Klonowica.

Niemiec, tak jak i Polak, był literatem i pasjonował się historią, choć nie odniósł takich sukcesów jak nasz wybitny rodak. Brał natomiast udział w niemieckim życiu politycznym, zasiadał nawet w Sejmie Rzeszy jednoczącym cesarskich wasali oraz był komesem. Podobne funkcje sprawował Klonowic. Niemiec opublikował ponad 80 tomów traktatów prawnych i historycznych, spośród których 15 poświęcił Polsce. Uczestniczył w misjach dyplomatycznych i w 1594 r. w Krakowie jako przedstawiciel Meklemburgii nakłaniał króla Zygmunta III Wazę do wspólnej wojny z Turcją. Co łączy Klonowica i Reusnera? Lublin, w którym Polak był wójtem, burmistrzem, rajcą i gdzie dokonał żywota. Niemiec wprawdzie nigdy w tym mieście nie był, ale to tam po wiekach przyszła na świat jego najsłynniejsza krewna.

Potomkowie Reusnera w XVII w. osiedlili się w ówczesnych Inflantach — w Dorpacie (obecnie Tartu) oraz Rewlu (obecnie Tallin), a także po drugiej stronie Morza Bałtyckiego, w Sztokholmie. W wyniku trzeciej wojny północnej (1700 – 1721) ich nowa ojczyzna przeszła z rąk szwedzkich do rosyjskich, ale zakochany w zachodniej Europie car Piotr I nie zrobił im krzywdy. Przeciwnie, nadał bałtyckim Niemcom niemałe przywileje — mogli pozostać przy wierze protestanckiej, porozumiewać się i kształcić w swoim języku, a jeśli z powodów religijnych nie chcieli walczyć z wrogami Rosji, to łaskawy monarcha obiecał im zwolnienie z wojska. Nic dziwnego, że pozostali wierni carom i z czasem zaczęli się zaliczać do rosyjskiej elity. W połowie XIX w. co 17. absolwent zdominowanego przez Niemców uniwersytetu w Dorpacie kończył karierę jako rzeczywisty radca stanu czwartej rangi, odpowiadającej w rosyjskim wojsku stopniowi generała majora. Mówiło się, że każdy inflancki Niemiec z przodu nosi pętelkę, a z tyłu haczyk,

dzięki czemu członkowie tej nacji łączą się i wspierają w drodze na szczyt.

Specjalizowali się zwłaszcza w zawodach prawnika, lekarza oraz pastora i także ojciec Łarisy zamierzał się poświęcić karierze duchownego, choć w jego przypadku ta droga okazała się bardziej skomplikowana. Jego rodziciel przeszedł bowiem na prawosławie i urodzonego w 1868 r. w Rakanciszkach (czyli w Nowej Wilejce będącej dzielnicą Wilna) syna Michaiła ochrzcił w cerkwi. Młodzieniec uczęszczał do gimnazjum w Petersburgu, z którego wyszedł — jak sam mówił — barbarzyńcą. W pisanej w trzeciej osobie autobiografii tak wspomina swoje ówczesne poczynania: *Rzucił się w mistykę, tołstoizm^[2], był pod silnym wpływem Dostojewskiego [...]. Na uniwersytet zapisał się do Warszawy, ze względu na miejsce służby ojca, ale też absolutnie obojętna mu była wiedza naukowa.*

Nad Wisłą uczęszczał na wykłady Aleksandra Błoka — prawnika i historyka idei, a także ojca słynnego później poety Aleksandra Błoka — które pomogły mu przełamać niechęć do akademii. Profesor Błok, wielki erudyta i też urodzony sceptyk, umiał z gracją się rozprawiać ze „świętymi krowami” w nauce. A to Michaiłowi podobało się najbardziej i zamiast rozmyślać o karierze duchownego, zaczął zgłębiać relacje między państwem a Kościołem. Niebawem doszedł do wniosków, które tak opisała Priborowskaja: *Wykazał, że każda religia już w zarodku jest najokrutniejszą, despotyczną organizacją. Kiedy jest prześladowana, religia nawołuje do wolności, ale kiedy znajdzie się u władzy, to umacnia wiarę „państwowymi” narzędziami — karami, więzieniem.*

Nieoczekiwanie mistrz i nauczyciel poróżnili się — Michaił studia kończył w Kijowie u znanego filozofa

i myśliciela księcia Jewgienija Trubeckiego, przeświadczanego, że religia jest niezbędna do prawidłowego funkcjonowania państwa^[3]. Mimo różnic światopoglądowych ostateczna ocena pracy Reisnera musiała być wysoka, gdyż świeżo upieczony absolwent został przyjęty na stanowisko naukowe do Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach, które Rosjanie w 1846 r. przemianowali na Nową Aleksandrię. Wykładał tam prawoznawstwo oraz prowadził własne badania. Był początek lat 90. XIX w. i niewielkie miasto, niegdyś gniazdo Czartoryskich, nie oferowało wielu rozrywek. Jeździł więc do pobliskiego Lublina, gdzie poznał przyszłą żonę.

Wybranka nie wywodziła się z zamożnej rodziny i kwota 1000 rubli, bo tyle wynosiły roczne pobory Michaiła, skazywała Reisnerów na bardzo skromne bytowanie — jak można wyczytać w *Lalce* Prusa, o 100 rubli więcej zarabiał woźnica Stanisława Wokulskiego. Jako wykładowca Michaił część gaży przeznaczał zapewne na drogie książki i bywało, że rodzinie brakowało na jedzenie. Zmiany w życiu Reisnerów nadchodziły stopniowo i pośrednio wiązały się z wydarzeniami na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim, gdzie przeciwko wykładowemu rosyjskiemu i innym rusyfikacyjnym działaniom buntowali się polscy studenci. Wspierali ich niektórzy rewolucyjnie nastawieni studium Rosjanie. W 1897 r., podczas wykładu fizyka i polonofoba Piotra Ziłowa, który swoje przemowy przeplatał antypolskimi uwagami, któryś ze słuchaczy nie wytrzymał i w stronę profesora poleciał celnie rzucony kalosz. Dało to Rosjanom pretekst do wprowadzenia środków nadzwyczajnych, a w odpowiedzi na to wybuchły strajki. W Puławach studenci, którzy popierali poczynania warszawskich kolegów, nieoczekiwanie znaleźli wsparcie w ojcu Łarisy uważającym

protesty za w pełni uzasadnione. Zirytowane władze instytutu postanowiły jak najszybciej ukrócić te studencko-profesorskie konszachty i wysłały Reisnera wraz z rodziną na staż do Niemiec.

Wyjazd miał się okazać znacznie dłuższy, niż początkowo sądzono, gdyż stypendium w wysokości 80 rubli miesięcznie nie było wystarczające, żeby móc porzucić Niemcy i wrócić do Rosji. Michaił robił jednak wszystko, żeby znów otrzymać stanowisko na rosyjskiej uczelni, i w 1899 r. został wykładowcą prawoznawstwa w Tomsku. Minął rok, Reisnerowie zdążyli zadomowić się na Syberii, i wtedy również tam wybuchły strajki studenckie. Profesor ponownie poparł młodzież i ponownie otrzymał zagraniczną delegację, ale tym razem pozostali w Europie Zachodniej aż do 1907 r. Dla Michaiła był to rodzaj zesłania, natomiast dla córki i jej młodszego o dwa lata brata pobyt na Zachodzie stał się najlepszą szkołą, jaką mogli sobie wymarzyć.

Na emigracji Reisner związał się z frakcją bolszewicką rosyjskiej socjaldemokracji i stale był w rozjazdach związanych z robotą partyjną, jego najbliżsi wiedli zaś spokojny żywot w Paryżu, a później w Berlinie. Syn, nazywany Gogą, był jeszcze za mały, żeby iść do szkoły, i pozostawał pod opieką matki. Za to Łarisa uczęszczała na lekcje zarówno w stolicy Francji, jak i Niemiec, a po szkole cieszyła się długimi godzinami wielkiej swobody. Rosyjskie słowo *biezprizornyj* odnosi się do dziecka niebędącego pod opieką dorosłych najczęściej z powodu wojny i żyjącego własnym życiem. Francuski odpowiednik tego słowa to *gavroche*. Po szkole Łarisa stawiała się taką właśnie biezprizorną (albo gawroszką) i w towarzystwie bandy podrostków włóczyła się po ulicach, a wieczorem z powrotem przeistaczała się w panienkę z dobrego

domu. Łączenie sprzeczności miało się stać jej charakterystyczną cechą.

Córeczka tatusia

W maju 1907 r. władze carskie ogłosiły amnestię, która objęła również przymusowych stypendystów zagranicznych. Urzędnicy w ministerstwie edukacji sięgnęli wreszcie do sterty podań Reisnera i powołali go na *Privatdozenta* w katedrze filozofii i prawa uniwersytetu w Petersburgu — najlepszej uczelni w imperium. Nominacja ta świadczy o tym, że ojciec Łarisy otrzymał w Niemczech stopień doktora habilitowanego, albowiem bez tego nie można było zostać *Privatdozentem*. Miał zarabiać w zależności od liczby studentów uczęszczających na jego wykłady.

Uradowany Michaił powrócił z rodziną do kraju, a ponieważ nadchodziły wakacje, ulokował bliskich w dachy nad Zatoką Fińską, tuż obok domu znajomego pisarza, Leonida Andriejewa. Nazywany szumnie fińską riwierą skrawek wybrzeża dzieliło od Petersburga nieco ponad 20 km i Reisner całe dni spędzał w stolicy, szukając mieszkania i organizując sobie miejsce pracy, a na soboty i niedziele wracał do rodziny. Na Dworcu Fińskim wsiadał do pociągu jadącego w kierunku północno-zachodnim po torach biegnących wzdłuż Czarnej Rzeki, nad której brzegami baron d'Anthès śmiertelnie ranił w pojedynku Aleksandra Puszkina. Później widział przez okno niekończące się szpalery domów letniskowych i po niespełna półgodzinnej podróży był już z żoną i dziećmi.

W końcu Reisner wynajął mieszkanie po drugiej stronie Newy, za Twierdzą Pietropawłowską, w domu przy ulicy Bolszaja Zielinina 28. Piękna secesyjna kamienica, z tympanonem w kształcie

muszli podtrzymywanej przez dwie nimfy, wykuszami i fasadą przyozdobioną konikami morskimi, znajdowała się w petersburskiej dzielnicy słynącej ze złej reputacji. Dla Łarisy chuligani nie stanowili problemu, wręcz przeciwnie. Irina Murawjewa w książce *Wiek moderna (Wiek modernizmu)* tak opisuje rewir, w którym zamieszkali: *Petersburska strona*^[4] słynęła, *jakkolwiek to zabrzmie, z ulicznych chuliganów. Wyjątkową popularnością cieszył się wśród nich Waśka-Kot, który to oznajmił policji, że jest nieślubnym synem gradonaczalnika Klejgelsa*^[5], *co ostatecznie okazało się zuchwałym żartem. Na obrzeżach Petersburskiej strony, przy zabitych Kołtowskich ulicach [zaledwie dziesięć minut marszu od domu Reisnerów], gdzie mieszkali kupcy, mieszczenie, raznoczyńcy*^[6], *spacerowali lokalni chuligani — podrostki w wieku czternastu lat, wywodzący się głównie spośród kupieckich synków. W modnej wśród nich odzieży: kurtkach, kosoworotkach [koszulach ze skośnie zapinanym kołnierzem], pasach z frędzlami, w lakierkach, kaszkietach, groźnie nucili nie do końca zrozumiałą przyśpiewkę „A po jednej stronie Gajda gwizdże, a po drugiej Roszcza pędzi wszystkich bić”.*

W autobiograficznej powieści *Ariadna*, pisanej na początku lat 20. ubiegłego stulecia, Łarisa nie kryje swoich skłonności do petersburskich chuliganów i z rozrzewnieniem wspomina godziny spędzone w ich towarzystwie. Niezmiennie jednak maniery koleżków z dzielnicy pozostawiała za progiem i w domu przeistaczała się w dziewczynę z dobrej rodziny. Świat, w który wówczas wchodziła, opisał Wadim, syn pisarza Andriejewa, który na czas nauki w gimnazjum wprowadził się do Reisnerów. *Zamieszkawszy u nich, od razu stałem się członkiem ich rodziny i zacząłem żyć Reisnerowskimi pasjami,*

Reisnerowskimi miłościami i Reisnerowskimi niemiłościami do ludzi. I po raz pierwszy poczułem uznanie dla mojego — niech i będzie — dziecięcego, ale własnego „ja”. Ta wiara we mnie, w moją indywidualność [...] rozwinęła we mnie głęboką wiarę w siebie i napęłniła mnie tą dumą, której mi zbywało. I dalej: Sposób życia Reisnerowskiej rodziny był całkowicie przeciwstawny naszemu, Andriejewskiemu: tu wszystko było świąteczne, dokładne, wstrzemięźliwe. Pomylić widelce podczas obiadu podanego na oślepiająco białym obrusie — grzech, położyć łokcie na stole — wielki grzech, jeść z otwartymi ustami — śmiertelny grzech, niewybaczany nigdy i nikomu.

W bogatych osobowościach Reisnerów mogło się zmieścić jeszcze więcej sprzeczności. Łarisa od najwcześniejszych lat podzielała zamiłowanie ojca do wiedzy i razem z nim czytała naukowe książki i artykuły. Później, jako gimnazjalistka, omawiała opracowywane przez niego konspekty wykładów i była ich pierwszym, niezwykle krytycznym słuchaczem, a w wieku 14 lat została najżarliwszą obrończynią ojca. Stało się tak wskutek słów niegdysiejszego przyjaciela, przebywającego na emigracji w Paryżu Władimira Burcewa, który w październiku 1909 r. oskarżył Reisnera o współpracę z Ochraną, carską policją polityczną. Wieść ta szybko się rozniosła wśród petersburskich intelektualistów i naukowców. Z dnia na dzień Reisner został poddany ostracyzmowi środowiska, zaczął tracić studentów, przyjaciele i znajomi przestali go poznawać na ulicy. Pomówienie to, będące efektem przeinaczenia, niemal doprowadziło go do samobójstwa. Łarisa atakowała każdego, kto śmiał w jej obecności wspominać o rzekomej zdradzie ojca. Po roku na daczę nad Czarną Rzeczką dotarło pismo od jednego z informatorów Burcewa — wyjaśniał on, że Ochraha ma listy od Reisnera z początku XX

w., w których prosił o przyznanie mu stanowiska na uczelni, ale w żadnym razie na nikogo nie donosił. Podczas euforii tamtych dni Łarisa zapisała swój pierwszy wiersz:

*Nikt tych gwiazd nie zapalił
One przebywają i były
Jak radość, przynależna sile,
Jak Prawdzie — Bóg* [7].

Kontynuowała próby literackie, choć przez kolejne lata jej pierwszymi i najważniejszymi czytelnikami pozostawali wyłącznie rodzice, którzy zachęcili też córkę do wysłania poezji i prozy do pisma literackiego „Szypownik” („Dzika Róża”). Kiedy [w 1913 r.] Łarisa opublikowała pierwszy wiersz, w domu zaczęła się uroczystość trwająca tydzień. Wydanie dramatu *Atlantyda* stało się sensacją, pod której znakiem przeszła cała zima — wspominał Wadim Andriejew. Sukcesy pisarskie odsunęły wszystko w cień — i złoty medal za znakomicie ukończone gimnazjum, i rozpoczęcie studiów w elitarnym Instytucie Psychoneurologicznym Władimira Biechtieriewa, a nawet wybuch pierwszej wojny światowej. Wszystko to zdawało się nie mieć dla dziewczyny znaczenia w porównaniu z byle wieczorkiem poetyckim, na którym czytała swoje liryki.

Nowy etap w jej życiu rozpoczął się na przełomie lat 1914 i 1915. To wówczas 19-letnia piękność postanowiła zaprezentować wiersze najwybitniejszym poetom Piotrogradu. Twórcy zwykli się spotykać w artystycznej kawiarni i kabarecie Brodiaczaja Sobaka. Przez zaledwie trzy lata jego działalności przewinęli się przez to miejsce najwięksi poeci: Anna Achmatowa, Osip Mandelsztam, Nikołaj Gumilow, Władimir Majakowski, znany później pisarz i dramaturg Aleksiej Tołstoj i wielu innych. W dniu, w którym

pojawiła się Łarisa, przy stoliku siedzieli: Achmatowa, Mandelsztam i urlopowany z frontu Gumilow z Krzyżem Świętego Jerzego na piersi przyznany „Za męstwo i odwagę w walce z wrogiem”. Zaczęła czytać i jeśli wierzyć temu, co napisała w *Ariadnie*, co rusz zerkła na Gumilowa. *Jest nieładny. Wąska i długa czaszka (taką można oglądać u Velázquez na portretach Carlosów i Filipów hiszpańskich)* — skonstatowała Ariadna, powieściowa *porte-parole* Reisner. — *Bezwzględne czoło, nieprawidłowe, pochmurne brwi, oczy — niesymetryczne, z fascynującym, czujnym spojrzeniem. Teraz spojrzenie to było przepełnione.* Dodajmy: widokiem nieznanej poetki, bo Gumilow niczym zahipnotyzowany wpatrywał się w Łarisę.

Ciężka artyleria

W 1989 r. w Leningradzkiej Wytwórni Filmów Popularnonaukowych (Lennauczfilm) Ludmiła Szacht zakończyła pracę nad pełnometrażowym dokumentem *Ariadna* będącym nietypową opowieścią o romansie Łarisy i Gumilowa. Głos lektora zza ekranu czyta ich listy, a widz ogląda fragmenty starych kronik filmowych. Żołnierze wyskakują z okopów i nienaturalnie szybko pędzą do przodu w kłębach kurzu i dymu. Na ulicy w Piotrogradzie ludzie słuchają mężczyzny przemawiającego z dachu ciężarówki. Pojawiają się zdjęcia kochanków, a narrator dopowiada kontekst, oznajmiając: „Gumilow wrócił na front” albo: „Nadchodzący rok postanowiono przywitać na balu przebierańców”. Raz kadry wojenne ilustruje pompatyczna muzyka, kiedy indziej widz słyszy chóry cerkiewne. Te instrumentalno-wokalne przerywniki chyba dobrze oddają charakter tego związku. Starszy o dziewięć lat Gumilow cieszył się

opinią zdobywcy serc niewieścich, a w dniu, w którym spotkał Reisner, był mężem Anny Achmatowej. To z nią założył grupę literacką akmeiści i wydawał czasopismo „Apollon”. Działania te miały niemałe znaczenie dla rosyjskiej i światowej literatury, ale nie mogły zaspokoić temperamentu poety, zwłaszcza że w pogoni za ideałem miłości Achmatowa gotowa była wyrzec się potrzeb ciała^[8]. Gumilow zdradzał ją więc z Olgą Wysocką (miał z nią syna) i nie stronił od innych kobiet. Był typem zdobywcy i takim poznała go Reisner. Znaczący literatury rosyjskiej Tadeusz Klimowicz podaje, że do zbliżenia miało dojść najprawdopodobniej już podczas pierwszej schadzki, kiedy to: *Skonsumował jej naiwność i niewinność w jakimś pokoju na godziny na ulicy Gorochovej, a potem powiedział, że gardzi kobietami godzącymi się na takie spotkania*. Po czym odjechał na front.

Przez kolejne miesiące pisali do siebie listy. Gumilow jawi się w nich jako człowiek, dla którego wojna jest ucieczką od codziennej rutyny. Okazał się dzielnym żołnierzem, wielokrotnie odznaczanym za bohaterstwo. Dywagacje o nudzie życia przełamывał barwnymi wspomnieniami z Arabii, gdzie był dwukrotnie przed wojną. Z kolei Łarisa w swoich listach niezwykle dużo uwagi poświęcała literaturze i wspominała o poemacie, który kochanek obiecał napisać — rzecz miała być o wierzeniach Indian środkowoamerykańskich. Zdobyła nawet rzadką książkę o tej problematyce i posłała ją Gumilowowi. Z czasem w listach zaczęło się pojawiać coraz więcej czułości, aluzji do spotkań. Słabego zdrowia Gumilow raz po raz był odsyłany na tyły, często do Piotrogradu, i wówczas korespondencja urywała się, aby po kilku tygodniach znów wybuchnąć z całą mocą namiętnych wspomnień.

Na przełomie lat 1916 i 1917 do ich listów wkradły się nowe nuty. On oświadczył, że nie napisze poematu, a pustkę po rozważaniach nad zaniechanym dziełem zaczęły wypełniać sprawy erotyczne. Ona zaczęła czynić aluzje do bieżących wydarzeń politycznych. Udzielała się wówczas na łamach prowadzonego wspólnie z ojcem czasopisma literacko-politycznego „Rudin” oraz cenionego periodyku wydawanego przez Maksima Gorkiego „Nowaja Żyzn”, gdzie zamieszczała artykuły poświęcone twórczości Gumilowa. Wśród ocen niezwykle wnikliwych i dojrzałych, w większości pozytywnych, pojawiały się też zarzuty o anachronizm. Jej zdaniem postawa akmeistów i ich hasło „sztuka dla sztuki” nie odpowiadały potrzebom współczesności. Takich przytyków znalazło się więcej i nic dziwnego, że się w końcu rozstali. W ostatnim liście z późnej wiosny 1917 r. pisanym w Norwegii, dokąd Gumilow zawędrował w drodze na emigrację, nie nazywał jej już „najwspanialszą muzyką na świecie”, a tylko Łarisą Michajłowną. *Więc do widzenia, baw się dobrze, tylko polityką się nie zajmuj* — brzmiało ostatnie zdanie.

Gumilow zwierzył się akmeiście Osipowi Mandelsztamowi, że stosunki z Łarisą są dla niego niczym „ciężka artyleria”. Sformułowanie to niedyskretny powiernik rozgłaszał tym chętniej, że parę lat wcześniej, durząc się w Reisner, dostał od niej kosza. Poza tym interesował się „przekłętymi problemami”, które najpełniej opisał Dostojewski w *Biesach* czy *Braciach Karamazow*. Inaczej Łarisa. Dla niej pytania o Boga, karę za grzechy czy sens samobójstwa stały się drugorzędne wobec sprawy proletariatu i potrzeb klasowych. Po latach bolszewicki specjaliści od propagandy, którzy uczynili z niej „świętą rewolucji”, dostrzegali w jej wczesnych przekonaniach wyraz narastającej świadomości dziejowej. Jakkolwiek przeświadczenie

o zbawczej roli komunizmu już w 1917 r. było ważnym elementem poglądów Łarisy, nie należy zapominać o nieujawnionych motywacjach jej czynów. Straciła cnotę z Gumilowem, a ten zamiast pozostać jej wiernym, niezmiennie szukał nowych przygód erotycznych. Dumna, niezwykle inteligentna, a zarazem nauczona postępować sprawiedliwie, mogła nieświadomie szukać rewanzu na kochanku. Owo narzędzie zemsty podsunęła jej rewolucja.

„Partyjna piękność” — jak ją nazywa Boris Nosik, biograf Achmatowej — stając przy Leninie, zdawała się mówić egocentrykowi Gumilowowi, że znalazł się po złej stronie barykady. Kto jednak wie, czy Łarisa nie kierowała się czymś jeszcze, przeciwstawiając się kochankowi. W *Ariadnie* będzie niezwykle surowa dla swojej literackiej *porte-parole* i każe bohemie z Brodiaczej Sobaki ocenić jej poezję słowami: „Cóż ona czyta?”, „Może jest socjalistką?”. A o *alter ego* Gumilowa napisze: *Wysoko nad tłumem siedział Gafiz i uśmiechał się. Nie mógł uczynić gorzej: wydała mu się piękną dziewczyną, ale absolutnie bez talentu. Dama obok, szczęśliwa kochanica poety, wyraziła współczucie. Można podejrzewać, że związek z Gumilowem przyniósł Łarisie dotkliwy zawód, bo w porównaniu z talentem kochanka, piórem Achmatowej i dokonaniem poznanych akmeistów jej twórczość literacka okazała się czymś w rodzaju odbitego w lusterku zajęczka skaczącego po lustrze Newy. Nie uznawała kompromisów. Skoro nie mogła zostać Puszkinem w spódnicy, postanowiła stać się „Czerwoną Walkirią”.*

Córa rewolucji

Dziś święto kobiet, przemknęło mi przez myśl rankiem 23 lutego 1917 roku. Zdarzy się coś na

ulicach czy nie zdarzy? Jak się miało okazać, dzień kobiet stał się pierwszym dniem rewolucji^[9] — zapisał w dzienniku zabójczo przystojny marynarz Fiodor Raskolnikow. Przez następne dni i noce na ulicach i placach Piotrogradu bratali się robotnicy i żołnierze i przysięgali, że nigdy nie staną przeciw sobie. Jednak do kompromisu było daleko. Wyłoniła się dwuwładza w postaci zmierzającego do demokracji centrowego Rządu Tymczasowego i zdominowanej przez lewicę Rady Piotrogradzkiej, w ślad za którą w kraju jak grzyby po deszczu wyrastały kolejne rady robotnicze i żołnierskie. W kwietniu w Piotrogradzie był już Lenin i od tego czasu w cyrku Moderna regularnie odbywały się wiece. *Obskurny, mroczny amfiteatr, oświetlony pięcioma ledwie świecącymi żarówkami zwisającymi na cienkim przewodzie, był zatłoczony od dołu do góry: żołnierze, marynarze, robotnicy, kobiety, a wszyscy słuchali z taką uwagą, jakby od tego zależało ich życie* — pisze w swojej słynnej książce *Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem* John Reed, amerykański dziennikarz i komunista, który na własne oczy oglądał tamte wydarzenia w Piotrogradzie. Powstała nawet piosenka zaczynająca się od słów:

*Nie widział rewolucji ten,
Kto w Modernie nie bywał.*

Angażująca się w politykę Łarisa nie mogła nie bywać w tym komunistycznym Hyde Parku i tam też po raz pierwszy ujrzała Raskolnikowa, słuchacza wojskowej szkoły morskiej i agitatora bolszewickiego, człowieka o wielkim talencie oratorskim i niekwestionowanych umiejętnościach literackich. Jako nieślubny syn diakona i córki generała artylerii odziedziczył cechy typowe dla rosyjskiej inteligencji. W lipcu 1917 r. został aresztowany za uczestnictwo w tzw. kryzysie czerwcowym wywołanym wskutek tarć między

anarchistami a Rządem Tymczasowym. Trafił do stołecznego więzienia Kresty. Kiedy tam siedział, Reisner, kipiąca pomysłami łączenia działalności artystycznej i rewolucyjnej, próbowała powołać awangardowy teatr dla dzieci proletariuszy oraz kontynuowała działalność literacką. To wówczas na łamach założonego przez Maksima Gorkiego i Anatolija Łunaczarskiego czasopisma „Letopis” opublikowała świetny tekst o poezji Rainera Marii Rilkego.

Łarisie i Fiodorowi — dziś można by rzec: czołowym hipsterom Piotrogradu — sądzone było zejść się ze sobą. Pierwsze udokumentowane spotkanie nastąpiło tuż po wyjściu marynarza z Krestów. Wiadomo, że Łarisa dotarła do niego za pośrednictwem kolegi z instytutu psychoneurologicznego, ale świadectw tamtego pierwszego *tête-à-tête* brak. Co nieco wiadomo natomiast o działalności politycznej Raskolnikowa. Tuż po opuszczeniu kryminału włączył się w pracę rad marynarskich i zaraz zabłysnął. Dwudziestego października przemawiając w Modernie, wezwał zgromadzonych do powstania przeciw Rządowi Tymczasowemu. Jak potem zapisał w dzienniku: *Tłum robotników i żołnierzy, przepelniający [...] budynek cyrku, w całości się ze mną solidaryzował.* Wśród słuchaczy była Reisner. *Po przemówieniu — pisze Priborowskaja — Raskolnikow mocno się przeziębził. 25 października, czyli tuż przed szturmem i zdobyciem Pałacu Zimowego, miał wysoką gorączkę i dopiero nazajutrz, na wieść o zdobyciu siedziby Rządu Tymczasowego, „posłał w diabły leczenie” i wstał z łóżka.* Nie uczestniczył jednak w tym wiekopomnym wydarzeniu, natomiast — jak spekuluje biografka — mógł się przyczynić do powstania legendy, jakoby jego przyjaciółka, a zapewne już kochanka, zamiast niego pognęła na Aurorę i wydała rozkaz oddania strzału

wzywającego do szturm na Pałac Zimowy. Już 28 października bolszewicka „Prawda” opublikowała list marynarzy rozpoczynający się od słów: *Do wszystkich honorowych obywateli Piotrogradu od załogi Aurory*, w którym przekonywali, że w nocy z 25 na 26 października oddali tylko jeden strzał, i to ślepek. Gdyby chcieli, zmietliby cały pałac z powierzchni ziemi, ale chodziło tylko o sygnał do szturm. W liście nie ma mowy o kimś spoza załogi, kto miałby nakłaniać ich do wystrzału z działa. Jednak zdaniem świadków z Aurory strzelały co najmniej trzy działa, więc być może autorzy listu trochę minęli się z prawdą. Plotkowano też, że razem z marynarzami z Aurory Reisner wpadła do Pałacu Zimowego i diamentem cesarzowej wyryła swoje imię na wielkim lustrze albo że odziana w carskie futra rozbijała się po Piotrogradzie autem rządowym. Te spekulacje łatwo jednak obalić. Mogła dostać się do pałacu w trakcie szturm albo chwilę po nim, bo zaraz po zdobyciu obiektu ustawiono przed nim strażę i wszystkich, którzy znaleźli się w środku, poddawano rewizji.

Siódmego listopada został opublikowany apel Lenina do intelektualistów, aby wsparli nową władzę w ratowaniu skarbów narodowych. Łarisa natychmiast się stawiała w Instytucie Smolnym razem z lewicowymi artystami: poetą Aleksandrem Błokiem, reżyserem i aktorem Wsiewołodem Meyerholdem, malarzami Kuźmą Pietrowem-Wodkinem i Nathanem Altmanem oraz Władimirem Majakowskim. Przyjął ich Anatolij Łunaczarski i poprosił o zapisywanie się do komisji inwentaryzującej zabytki. Według innej wersji Reisner przyszła sama i od progu oświadczyła: „Umiem jeździć konno, mogę być zwiadowcą, umiem pisać, mogę przygotowywać korespondencję z frontu, jeśli trzeba, mogę też umrzeć...”.

Otrzymała przepustkę numer 536 uprawniającą do przebywania w Ermitażu będącym częścią kompleksu Pałacu Zimowego oraz zeszyt, do którego miała wpisywać wszelkie znajdujące się tam dzieła sztuki i kosztowności. Nieco rozczarowana powierzonym zadaniem wypełniała je bez szemrania, codziennie mijając w westybulu podyktowane przez carycę Katarzynę II *Zasady zachowania się w Ermitażu*. Szybko jednak oboje z Raskolnikowem postanowili opuścić Piotrogród i szukać przygód.

W listopadzie 1917 r. Lenin mianował dowódcą Floty Bałtyckiej dawnego carskiego oficera, którym był Michaił Szczastnyj. To właśnie on przyczynił się do przeprowadzenia od lutego do maja 1918 r. niemal 250 rosyjskich okrętów i statków z kontrolowanego przez Niemców Rewla do portów fińskich. W czerwcu głównodowodzący podał się do dymisji, uznając, że nie może dłużej współpracować z bolszewikami, którzy, jak uważał, wprowadzali we flocie degrengoladę i kwestionowali jego decyzje. Oliwy do ognia dolał Raskolnikow, od stycznia 1918 r. pełniący funkcję zastępcy ludowego komisarza do spraw floty wojennej. Poinformował on zwierzchników, że w rozmowie z nim Szczastnyj uskarżał się na warunki, w jakich przyszło mu działać. Już 21 czerwca nieszczęsny oficer został rozstrzelany.

Od listopada 1917 r. do stycznia 1918 r. Łarisa pracowała w Ermitażu. W tym czasie kilkakrotnie, jako korespondentka, wyjeżdżała do miejsc, gdzie dochodziło do starć czerwonych z białymi, i pisała reportaże, o których zrobiło się na tyle głośno, że Łunaczarski uznał, iż marnuje się, inwentaryzując skarby Ermitażu. Decyzją Lenina i Lwa Trockiego, odpowiadającego m.in. za marynarkę wojenną, wraz z Raskolnikowem została oddelegowana do sztabu

Floty Bałtyckiej w randze zastępcy komisarza politycznego. Zachowała się notatka z zamówienia wysłanego do krawca w sprawie jej munduru z informacją o wzroście (170 cm) i rozmiarze (46). Kiedy pojawiła się w Kronsztadzie, swoje przemówienie do marynarzy zaczęła od słów: „Rozstrzelaliśmy Szczastnego!”. Po takim wstępie nikt już nie wątpił, że bolszewickiej piękności nie zadrży powieka, gdy trzeba będzie wydać kolejne wyroki. Lew Nikulin, pisarz i dziennikarz, który z lubością zapisywał przemówienia „Czerwonej Walkirii”, po latach skostatował, że w zapalczywości mówiła nieraz najdziwniejsze rzeczy i z łatwością potrafiła przejść do wyzwisk czy przekleństw.

W lecie 1918 r. razem z Raskolnikowem, będącym wówczas członkiem Rady Wojskowo-Rewolucyjnej Frontu Wschodniego, brała udział w walkach z Korpusem Czechosłowackim, którego liczebność dochodziła w porywach do 70 tys. ludzi i który przez długi czas kontrolował kolej transsyberyjską. Siódmego sierpnia bolszewicy utracili Kazań, a tysiące czerwonoarmistów, wśród nich także Reisner i Raskolnikow, znalazły się za linią frontu. Zostali rozdzieleni i każde na własną rękę próbowało wydostać się z pułapki, co Łarisa opisywała potem w liście do rodziców. Informowała ich, jak to z *przeklętego Kazania udało jej się wyjść bez szwanku*, i zdołała nawet zabrać ze sobą dokumenty oraz pieczęcie. W końcu jednak doszły ją słuchy, że mąż jest w niewoli w Czechosłowacji, i wówczas wraz ze znajomym towarzyszem wróciła do zajętego Kazania ratować Fiodora. Została aresztowana i doprowadzona do sztabu korpusu, gdzie mętnie się tłumaczyła, że szukała krewnych. Nie uwierzyli jej i *rozpoczęło się straszne, szare, długie przesłuchanie, a indagował mnie oficer — Japończyk*. Kiedy pogodziła się już, że najpewniej zostanie rozstrzelana, *na*

*minutę mój oprawca wyszedł na prawo do drugiego pokoju, do prokuratora. Strażnikowi zgasł papieros i wyszedł, żeby go ponownie zapalić. A pośrodku duże zimne drzwi [prowadzące bezpośrednio do wyjścia] założone filcem. Szarpnęłam za nie, wyrwałam z gwoździami i znalazłam się na schodach, zbiegłam na dół i dalej na ulicę. Dotarła do domu „białogwardzisty Bułygina”, który już wcześniej jej pomagał. Dostała od niego ubranie kucharki oraz pięć rubli i tak wyekwipowana przemknęła na przedmieścia, skąd przedarła się do swoich. Jej towarzysz nie miał tyle szczęścia: *Ja cudem przeżyłam, ale biedny Misza zginął*. Szczęście miał też Raskolnikow, który także zbiegł.*

W wydawanej w Moskwie gazecie „Izwestija” („Wiadomości”) Reisner miała stałą rubrykę zatytułowaną *Pis'ma s kazanskogo fronta* (*Listy z kazańskiego frontu*) i w jednej z korespondencji opisała szerzej swoją ucieczkę, wspominając o jakiejś kobiecie, której pomogła przyjąć poród, oraz o zadaniu wywiadowczym, którego celem było zdobycie informacji o złocie Banku Rosji przechwyconym w Kazaniu przez wroga.

Na początku września 1918 r. linia frontu na wschodzie przebiegała na Wołdze, a obszar od jej lewego brzegu po Władywostok znajdował się pod kontrolą wojsk walczących z bolszewikami. Natomiast od drugiej połowy roku w Zatoce Fińskiej zaczęło się pojawiać coraz więcej okrętów Royal Navy, co Lew Trocki, komisarz do spraw wojskowych i marynarki wojennej, uznał za poważne zagrożenie dla czerwonej floty i nakazał obronę wód terytorialnych. Brytyjczycy mieli znaczną przewagę i w dowództwie floty nikt nie kwapił się do zaczepiania okrętów Jego Królewskiej Mości Jerzego V. Nikt z wyjątkiem Raskolnikowa, który jako dowódca torpedowców Awtroił i Spartak

wyruszył na spotkanie z niedawnymi sojusznikami Rosji. Dwudziestego szóstego grudnia na wysokości Tallina^[10],^[11] doszło do spotkania i na jakiś czas i po torpedowcach, i Raskolnikowie wszelki słuch zaginął. W dowództwie floty większość uznała, że oba okręty poszły na dno, natomiast milcząca garstka podejrzewała Raskolnikowa o zdradę i przejście na stronę białych. Łarisa była przekonana, że jej poślubiony kilka miesięcy wcześniej mąż trafił do niewoli i znajduje się w Tallinie. Opracowała plan szturmowy na to miasto i listownie zwróciła się do Trockiego o zgodę:

Lwie Dawidowiczu!

*Kiedy zdarzy się nieszczęście, szuka się
winnego. W tym
wypadku [chodzi o akcję Raskolnikowa]
siebie uważam
za winną, bo sama oczekiwałam tego
heroicznego rejsu
i wszystkimi siłami pomagałam go
urzeczywistnić... Być może
śmierć w morzu, nieoczekiwana jak nagły
cios, zawsze
wydaje się nieprawdopodobna. Ale nie, on
nie umarł. Boże,
albo straciłam wrażliwość i nic nie czuję,
albo bezprzewodowy
aparatur słyszy gdzieś bicie ukochanego życia.*

Trocki nie był szaleńcem, by się zgodzić na plan proponowany przez Reisnera, za to kanałami dyplomatycznymi kazał wybadać, czy Raskolnikow nie stał się aby brytyjskim jeńcem. Okazało się, że Łarisa miała rację i jej mąż faktycznie dostał się do niewoli. Brytyjczycy przejęli Awtroila i Spartaka, przekazali obie jednostki Estończykom, a wziętych do niewoli marynarzy zabrali do Londynu. W tym czasie na obszarze kontrolowanym przez Armię

Czerwoną znajdowało się nie mniej niż 100 brytyjskich żołnierzy oraz dyplomatów i bolszewicy zaproponowali ich wymianę na swoich wziętych do niewoli marynarzy. Londyn przyjął ofertę i 27 maja 1919 r. w niewielkiej nadmorskiej osadzie nieopodal Piotrogradu dokonano wymiany jeńców. Wzruszona Reisner rzuciła się na szyję mężowi, ale jak się zdaje, jej wysiłków zmierzających do jego uwolnienia wcale nie napędzała miłość, lecz mistyka oraz psychiatria. Studiowała u słynnego rosyjskiego neurologa, psychiatry i psychologa Władimira Biechtieriewa i — jak wspomina Priborowskaja — *brała udział w Biechtieriewowskim opracowywaniu zagadnienia nieśmiertelności*. Przez jakiś czas Reisner wierzyła, że człowiek może być nieśmiertelny, i uznała, że teorię tę potwierdza odzyskanie utraconego — wydawałoby się, że bezpowrotnie — męża.

W lipcu 1919 r. Raskolnikow został mianowany dowódcą flotyli wołżańsko-kamskiej i Łarisa wyruszyła razem z nim walczyć na tych wielkich rzekach z siłami admirała Aleksandra Kołczaka. Oddajmy na chwilę głos Kartoszowowi, zapewne marynarzowi flotyli i uczestnikowi tych wydarzeń, który tak zapamiętał sposób, w jaki dowodziła kanonierką: *Stanęła za sterem i uśmiechnęła się zadowolona, że oto wychodzi niebezpieczeństwu naprzeciw. Rozcinając toń rzeki, jej szybka łódź patrolowa ruszyła w pogoń za przeciwnikiem i zaraz zniknęła nam z oczu. Tylko po odgłosach wystrzałów działek trzydziestosiedmiomilimetrowych oraz karabinów udawało się nam określić, gdzie się mniej więcej znajduje. Z naszych okrętów otworzyliśmy ogień zaporowy i rozpoczęła się strzelanina. Nagle widzimy, jak umiejętnie manewrując swoją jednostką, powraca cała i zdrowa.*

Pod koniec 1919 r. rozeszły się plotki, jakoby Reisner w przebraniu „zwykłej baby” przekradła się do wojsk Kołczaka i wznieciła bunt w jednej z kompanii. Legendę tę, podobnie jak historię z Aurorą, powtarzano przez dekady. Niektóre z opowieści o Łarisie znajdowały jednak potwierdzenie w faktach.

Raskolnikow, który od czerwca 1920 r. do marca 1921 r. dowodził Flotą Bałtycką, w kwietniu 1921 r. otrzymał nową misję, tym razem dyplomatyczną. Został mianowicie ambasadorem w Kabulu, gdzie pojechał razem z żoną i próbował zdobyć sympatię emira Afganistanu Amanullaha Chana. Najtrudniejsze sprawy przeprowadzała Łarisa, która pozyskała wpływy w haremie władcy i zaprzyjaźniła się z ukochaną żoną emira. W tym przypadku legenda spotyka się z historią.

W Kabulu powróciła do pisania i tam też, z dużym opóźnieniem, otrzymała straszną wiadomość o rozstrzelaniu Gumilowa 24 sierpnia 1921 r. pod Piotrogradem. Bolszewicy oskarżyli poetę o udział w kontrrewolucyjnym spisku. Pod koniec 1922 r. Reisner napisała z Afganistanu do matki, prosząc ją, żeby zaopiekowała się córką Gumilowa, bo *to trzeba uczynić*. W tym samym, przepełnionym bólem liście napisała też: *Gdybym go widziała przed śmiercią, wszystko bym wybaczyła, powiedziałabym prawdę, że nikogo nie kochałam taką miłością, z takim bólem, z takim pragnieniem, by umrzeć za niego, jak poetę Gafizę, potwora i drania. Gdyby tylko mała była do niego podobna.*

W końcu porzuciła Raskolnikowa, by wdać się w romans z Karolem Radkiem, polskim Żydem, jednym z najważniejszych działaczy bolszewickich i zaufanym Lenina, który ponownie wysłał go do Niemiec. Radek był już w Niemczech w latach 1918 – 1919, pomagał organizować partię komunistyczną i

planował tam rewolucję, ale w końcu został aresztowany, a w 1920 r. wymieniony. Teraz miał się zająć dyplomacją i pracować nad porozumieniem Moskwy i Berlina.

Po powrocie z Niemiec Łarisa poświęciła się publicystyce i opisywaniu życia robotników oraz kobiet. Swoimi artykułami zdobyła wielką popularność, stale publikowała w „Prawdzie” i „Izwestii”, ale los nie okazał się dla niej łaskawy. Co rusz pod warstwą czerwonej pomady odkrywała prawdziwe oblicze bolszewików i ich rewolucji, a jej przyjaciele znikali bądź żyli w upokarzających warunkach. W takich właśnie znaleźli się Achmatowa i jej drugi mąż Władimir Szylejko, którym Łarisa kupiła worek ryżu i kto wie, czy w ten sposób nie uratowała ich od śmierci głodowej. Mimo to wciąż wierzyła w wielką zmianę dziejową.

Jej wędrówka ku komunizmowi zakończyła się nieoczekiwanie, gdy Reisner miała zaledwie 30 lat. Jak pisał Lew Nikulin, *kiedy była spragniona, jadła śnieg, piła z kałuży, kąpała się w lodowatych górskich rzekach*, tymczasem zabiło ją mleko zawierające bakterie tyfusu.

Dziesiątego lutego 1926 r. „Wieczernaja Moskwa” („Wieczorna Moskwa”) na pierwszej stronie dała opis jej pogrzebu. *Trumnę do Domu Żałoby nieśli na rękach tt. [towarzysze] Radek, Wolin, Pilniak, Babel, Ws. Iwanow i inni. Za trumną szli przyjaciele zmarłej.* Literaci i artyści zapewne mieli przeświadczenie, że w tej śmierci było coś zarówno groteskowego, jak i boskiego. Piękna bolszewiczka pokonana przez mleko użyte do kremu w ciastkach, którymi się zajadała. Czy rozważali w duchu istnienie siły wyższej objawiającej się w taki oto symboliczny sposób? Boris Pasternak postanowił, że jeśli kiedykolwiek napisze powieść, to główną bohaterką uczyni Łarisę. Wsiewołod Wiszniewski, Warłam

Szalamow też widzieli ją heroiną swoich utworów. Minęło ledwie dziesięć lat i większość żałobników zginęła z rąk NKWD.

Wybrane piśmiennictwo

1. T. Klimowicz, *Pożar serca. 16 smutnych esejów o miłości, o pisarzach rosyjskich i ich muzach*, Wrocław 2005.
2. I.A. Murawjewa, *Wiek moderna*, t. 1 i 2, Petersburg 2007.
3. B. Nosik, *Anna i Amadeo. Istorija tajnoj lubwi Achmatowej i Modiljani, ili risunok w intierjerie*, Moskwa 1997.
4. C. Porter, *Larissa Reisner*, London 1988.
5. G. Priborowskaja, *Łarisa Reisner*, Moskwa 2008.
6. M. Reisner, *Lekcja „Siemja Reisner i Wostok”* [zapis wideo wykładu akademickiego], 2015, <https://www.youtube.com/watch?v=SvYHkGiH5s> [data dostępu: 29.06.2017].
7. M.A. Reisner, *Russkaja intielligiencyja. Awtobiografii i biobibliograficzeskije dokumenty w sobranii S.A. Wiengierowa*, Moskwa 2010.
8. L. Szacht, *Ariadna*, Lennauczfilm, 1989, <https://www.net-film.ru/film-49987/> [data dostępu: 29.06.2017].
9. M. Trofimow, *Łarisa Reisner. Istorija russkoj ženszcziny. Plennicy sud’by*, GTRK „Sankt-Pietierburg”,

<https://www.youtube.com/watch?v=1eZLIepKZd4> [data dostępu: 29.06.2017].

[1] Mianem „Czerwonej Walkirii” najpierw określano Łarisę Reisner, a dopiero po latach nadano jej Ulrike Meinhof, zachodnioniemieckiej terrorystce z Frakcji Czerwonej Armii (niem. *Rote Armee Fraktion* — RAF).

[2] Doktryna i ruch społeczno-religijny ukształtowany pod wpływem poglądów Lwa Tołstoja (1828 – 1910), oparty m.in. na interpretacji Ewangelii przez pryzmat oświeceniowej filozofii moralności.

[3] O koncepcjach ikony u Jewgienija Trubeckiego jako jeden z pierwszych w Polsce pisał Władysław Panas, ojciec autorki niniejszej książki, Marty Panas-Goworskiej.

[4] Po 1914 r. Piotrogradzka strona — jeden z historycznych rewirów miasta. W jego skład wchodzi m.in. Piotrogradzka Wyspa (przed 1914 r. Petersburska Wyspa), na której znajduje się ulica Bolszaja Zielinina.

[5] Nikołaj Klejgels, w latach 1895 – 1903 burmistrz Petersburga. W latach 1888 – 1895 pełnił funkcję oberpolicmajstra w Warszawie. Słynął nie tylko z charakterystycznej brody rozdzielonej pośrodku wygolonym podbródkiem, ale także z brutalnych metod śledczych. Rosyjscy rewolucjoniści uważali go za niezwykle okrutnika. Sądzony za korupcję.

[6] Przedstawiciele różnych rang i typowi bohaterowie powieści Fiodora Dostojewskiego.

[7] Przekład filologiczny autorów.

[8] Achmatowa stała się z czasem uosobieniem kobiety kochającej miłością platoniczną. Nie mogąc jej osiąść fizycznie, wielki rosyjski pisarz Iwan Bunin napisał: *Miłosna z Achmatową randka/Zawsze*

*się kończy smutku łezką./Jakkolwiek byś tę damę
kusił,/Deska na zawsze będzie deską.* Ów epigramat,
w przekładzie rusycysty Piotra Fasta, kosztem
zachowania rymów, nie oddaje głębi Buninowskiej
uszczypliwości. W przekładzie filologicznym brzmi:
*Spotkanie z Anną Achmatową/Zawsze kończy się
tęsknie./Jak nie obłapiać tej damy,/Deska zostanie
deską.*

[9] Rewolucja lutowa 1917 r., o której pisze Raskolnikow, rozpoczęła się 23 lutego według kalendarza juliańskiego lub 8 marca zgodnie z obowiązującym w Europie i w Rosji od 1918 r. kalendarzem gregoriańskim.

[10] Torpedowce zostały zwodowane w 1915 r. w ramach odbudowy nowej Floty Bałtyckiej, proces zainicjowali młodzi oficerowie, wśród których niepoślednią rolę odgrywał Aleksandr Kołczak.

[11] Na początku 1918 r. została ogłoszona niepodległa Estonia ze stolicą w przemianowanym z Rewla Tallinie. Obszar nowo powstałego państwa szybko zajęli Niemcy.

Rozdział 7

**Isaak Emmanuiłowicz
Babel**



Isaak Babel na fotografii zrobionej w latach 30. ubiegłego stulecia

Isaak Emmanuiłowicz Babel (ros. *Исаак Эммануилович Бабель*) urodził się 30 czerwca 1894 r. w Odessie w rodzinie żydowskiej. W rabinacie odeskim został zapisany jako Isaak Manjewicz Bobel.

Matką była Fejga Bobel, ojcem Emanuel Ickowicz Bobel, dobrze prosperujący kupiec żelazny, specjalizujący się w sprzedaży maszyn rolniczych. Wczesne dzieciństwo Isaak spędził w Mikołajowie, 100-tysięcznym wówczas mieście położonym niedaleko ujścia rzeki Boh do Morza Czarnego. Tam zaczął się uczyć hebrajskiego, Talmudu, gry na skrzypcach, a w późniejszych latach życia także francuskiego. Naukę kontynuował w Odessie, w prywatnym gimnazjum im. Mikołaja I. Po maturze próbował zdawać na uniwersytet odeski, ale ze względu na pochodzenie nie został przyjęty. Pojechał więc do Kijowa studiować ekonomię w instytucie finansów, gdzie poznał przyszłą żonę Eugenię Gronfejn, z którą miał córkę Natalię, urodzoną w 1929 r. (Ze związku z Antoniną Pirożkową miał drugą córkę, Lidie, urodzoną w 1937 r.) .

Pierwsze niezachowane próby literackie Babla przypadają na czasy szkolne, natomiast oficjalny debiut nastąpił w 1913 r. Trzy lata później, dzięki protekcji znanego pisarza Maksima Gorkiego, na łamach czasopisma „Letopis” ukazały się pierwsze nowele przyszłego autora *Armii konnej*. W tym samym czasie Babel zatrudnił się jako tłumacz w Czece, a następnie w Ludowym Komisariacie Oświaty. Był też korespondentem wojennym w Piotrogradzie i Tyflisie (dzisiejsze Tbilisi). Mimo zwolnienia lekarskiego zaciągnął się do Armii Czerwonej i pod fikcyjnym nazwiskiem Kirył Wasiljewicz Lutow walczył w 1 Armii Konnej Siemiona Budionnego. W trakcie działań wojennych prowadził zapiski, które ukazały się potem jako *Dziennik 1920*. W 1926 r. wydał *Armię konną*, która ugruntowała jego pozycję mistrza krótkiej formy prozatorskiej. Potem ukazały się jeszcze m.in.: *Benia Krzyk* (1926), *Zmierzch* (1928), *Opowiadania odeskie* (1931), dramat *Maria* (1935).

W maju 1939 r. Babel został aresztowany za rzekome szpiegostwo na rzecz Francji i Austrii oraz za działalność trockistowską. Został rozstrzelany 27 stycznia 1940 r., najprawdopodobniej przez Wasilija Błochina, ulubionego kata Stalina. Przez lata we wszystkich dokumentach i encyklopediach powielana była fałszywa data jego egzekucji — 17 marca 1941 r.

Tysiące końskich kopyt i setki kół wzbijały tumany kurzu, który dławiał w gardłach i palił pod powiekami. Żeby się choć trochę osłonić, żołnierze zapinali czapki budionowki i mimo upału obwiązywali się szmatami. Tylko kozacy w tradycyjnych papachach nie zakrywali twarzy, jechali dumni, wyprostowani, z wąsiskami klejącymi się od potu, zwisającymi niczym frędzle. Między jeźdźcami co rusz wyłaniały się taczanki — ciągnięte przez konie dwuosiowe wozy z ciężkim karabinem maszynowym, od czasu do czasu przejeżdżał zaprzęg wiozący radiostację. Dzięki tym nadajnikom bolszewicy pozostawali w stałej łączności z dowództwem i innymi swoimi jednostkami, co znacznie poprawiało skuteczność ich manewrów, zwłaszcza podczas natarcia, w którego trakcie wielką rolę odgrywały umieszczone na taczankach cekaemy. Na końcu pochodu ciągnęły chłopskie podwody z siostrami miłosierdzia, które zajmowały się końmi, cerowały, a jak było trzeba, to chętnie, ku zadowoleniu żołnierstwa, unosiły spódnice. Ta ich ostatnia umiejętność była skwapliwie wykorzystywana, choć nie we wszystkich oczach przysparzała im szacunku

W lesie kurz wzbijany przez kopyta opadł, wysokie, rozłożyste drzewa przysłaniały palące słońce, a przy ziemi czuć było wilgoć. Runo kusiło niczym świeżo zaścielone łóżę, nikt nie odważał się jednak na samowolny odpoczynek. Nagle zaskrzeczały radiostacje i przekazały rozkaz: „Dać przejazd!”. Dowódcy nakazali zjechać, zarządzając półgodzinny postój, a żołnierze w okamgnieniu położyli się na mchu i zastygli w bezruchu. Po kwadransie ziemia zadudniła, a w zielono-brązowym tunelu coś zamajaczyło. Okazało się, że leśnym duktem pędzi w czerwonym kaftanie ataman Apanasienko, a za nim dwójkami kozacy ze sztabu. Migwały barwne kamizele, furgotały dywany w siodłach i owinięte różowym materiałem pochwy szabli.

Pod wieczór 6 Dywizja 1 Armii Konnej (nazywanej w skrócie Konarmią) wkroczyła do opuszczonej przez polskie wojsko dużej wsi. Jęki pomordowanych już ustały, ale z żydowskich domów wciąż bił słodkawy odór krwi. W

jednej z chałup bolszewicy znaleźli martwe dziecko z odrąbanymi rękoma oraz parę starców z poderżniętymi gardłami. W kolejnej leżały cztery trupy młodych mężczyzn. Na nogach mieli buty, które żołnierze bez cienia zażenowania zaczęli im ściągać. Najgorzej było w synagodze, gdzie walczący po stronie Polaków kozacy esauła Wadima Jakowlewa zaszlachtowali przywleczonych tam za brody chasydów. Ocalały mężczyzna siedział na ławeczce i płakał. Rozpaczał po córce, która uciekła na dach przed oprawcami i kiedy już nie miała gdzie się skryć, skoczyła na bruk. Połamała sobie ręce i nogi, ale kozacy i tak ją zgwałcili. Skonała u wrót stodoły. W odróżnieniu od 16-letniej Karoliny Kózki zamordowanej przez rosyjskiego żołnierza w listopadzie 1914 r. ta Żydówka nie mogła liczyć na wyniesienie na ołtarze i zapisanie się w wielkiej historii.

O zmierzchu dywizja rozpoczęła przygotowania do noclegu. Dowódcy rozlokowali się w domostwach bogatszych włościan, a żołnierze, oporządziwszy konie, przygotowywali sobie posłania w sadach. Zapłonęły ogniska i kubańscy kozacy ze zrabowanych gęsi oraz warzyw przyrządzali sobie wonną polewkę. Po posiłku zaczęli nucić ckliwe dumki, kiedy zaś na niebie zabłysły gwiazdy, a konie, kołysząc się miarowo, posnęły na stojąco, chmary bolszewików ruszyły do kobiet i niczym koty wsuwały się do chałup. Przyświecając, czym się dało, szukali nieznoszącej sprzeciwu miłości.

Wczesnym rankiem zwiadowcy odkryli pozycje polskiej piechoty. Szybko oporządzono konie i dywizja w szyku bojowym opuściła wieś. Ze wzgórza, u stóp którego ciągnął się sosnowy las, dostrzeżono przeciwnika. Po ustawieniu widać było, że spodziewa się ataku. Apanasienko zaczął przekazywać kombrigom^[1] rozkazy, klnąc przy tym niemiłosiernie. Dowódcy spinali konie i pędzili do swoich ludzi, którzy dobywszy szabel, ruszyli do ataku z głośnym „Uraaaaaa!”.

Z oddali bitwa przypominała trochę grę w chowanego. Na leśnych polanach co chwila pojawiali się kozacy, kręcili się jakiś czas, a potem znów znikali między drzewami. Gdyby nie przytłumione odgłosy wystrzałów, ktoś

patrzący z daleka mógłby odnieść wrażenie, że walczący zachowują się cokolwiek niefrasobliwie. Po godzinie odgłosy bitwy ucichły. Słońce stało już wysoko, kiedy do boru przybył ataman i zatrzymał się przy politruku przesłuchującym nagiego Polaka, który za żadne skarby nie chciał podać swojej rangi. Widząc to, Apanasienko uniósł znacząco brew — młody kozak ciął jeńca szablą i dowódca ruszył dalej. Bolszewicy tymczasem kładli rannych po dwóch, trzech w rzędzie, dzięki czemu mogli ich dobijać jedną kulą, która przechodziła przez głowy kilku nieszczęśników. Ataman jechał stępą, nie zatrzymując się, aż dotarł do przenośnej radiostacji. Zeskoczył z konia i po rozmowie z kombrigiem wydał rozkaz: „Nie tracić ładunków. Zarzynać!”.

Przebudzenie

*W mgle topnieją białe ognie...
Dziś idziemy prosto w morze.
Będziemy mówić o twych brzegach,
Ojczysta moja Odesso-mamo.*

To słowa piosenki mieszkańców Odessy, którzy byli zmuszeni zostawić swoje piękne miasto, perłę Morza Czarnego. Być może nucił ją też Isaak Babel. Zanim tam zamieszkał, studiował w Kijowie, a potem w Saratowie i Piotrogradzie. Później przez kilkanaście lat swojego życia nasiąkał atmosferą tego niepowtarzalnego miejsca, jakim była Odessa. Badacze literatury uważają, że to dzięki miastu dzieciństwa jego twórczość nabrała swoistego poloru, na który składał się niemal naturalistyczny ogląd świata, okraszony rozpoznawalnym poczuciem humoru. Ilja Erenburg, autor m.in. powieści *Odwilż*, cechę tę uznał za charakterystyczną dla wszystkich rosyjskich „południowców”. Literaci rodem z Odessy — dowodził — czyli oprócz Babela także Eduard Bagricki, Konstantin Paustowski, Ilja Ilf, w specyficzny sposób opisywali rzeczywistość, balansując na pograniczu prozy i publicystyki. Babel, autor *Armii konnej*, wyróżniał się czymś jeszcze, co sprawiło, że jego admiratorami byli nie tylko czytelnicy ze Związku Radzieckiego, ale również

takie tuzy światowej prozy jak Tomasz Mann czy Ernest Hemingway.

Jego droga na literacki parnas zaczęła się na ulicach Mołdawanki — najbardziej znanej, choć niezbyt prestiżowej dzielnicy Odessy. Isaak Babel przyszedł tu na świat w 1894 r., by po latach rozślawić tę dzielnicę na kartach swoich książek. W odróżnieniu od narratora *Opowiadań odeskich*, często utożsamianego z pisarzem, Babel nie zdążył zasiedzieć się w małym domku na rogu ulic Dalnickiej i Bałkowskiej. Rodzina opuściła to barwne skupisko kurtyzan, niebieskich ptaków oraz zubożałych artystów i przeniosła się do Mikołajowa, 100-tysięcznego wówczas miasta odległego o 130 km na wschód od Odessy. To właśnie tu mały Isaak po raz pierwszy zapoznał się z realiami życia w Rosji carskiej, zwłaszcza tymi dotyczącymi Żydów. Mając dziewięć lat, starał się o przyjęcie do szkoły ekonomicznej i choć zdał egzamin z prawa bożego (czyli wstępu do teologii, języka rosyjskiego i arytmetyki) na piątki, nie został przyjęty. Na tle innych regionów państwa carów południe Ukrainy było szczególnie źle usposobione do wyznawców judaizmu, wielokrotnie dochodziło tam do pogromów^[2], i chłopak tu właśnie musiał po raz pierwszy przełknąć gorzką pigułkę antysemityzmu. Na szczęście nie miała ona jeszcze krwawego posmaku, jej połknięcie nie było też nazbyt traumatyczne i rok później władze szkoły spojrzały na młodzieńca przychylniejszym okiem.

Postępy w edukacji przyszłego autora *Opowiadań odeskich* współgrały z sukcesami jego ojca. Mania Ickowicz, wzbogaciwszy się dostatecznie, postanowił opuścić prowincjonalne miasto nad rzeką Boh i wrócić z rodziną na wybrzeże. Decyzja ta zbiegła się z jednym z krwawszych pogromów w historii południowo-zachodnich rubieży cesarstwa. W listopadzie 1905 r. tłuszcza zamordowała w samej tylko Odessie ponad 2000 Żydów, w tym dziadka przyszłego pisarza^[3]. On sam ukrył się u sąsiadów chrześcijan. Przeżył, ale wydarzenia pozostawiły ślad w jego psychice i od tego czasu masowe ataki dokonywane na współbraci zwykł porównywać do średniowiecznych epidemii.

Pogromy, w dużej mierze inspirowane przez monarchistów i nacjonalistów, z czasem ustały i po 1906 r. mieszkańcy Odessy stanowiącej tygiel rozmaitych narodowości zaczęli wracać do dawnego życia i codziennych zajęć. To zaś wiązało się z odtworzeniem niepowtarzalnego klimatu miasta, na który składała się mieszanka właściwego żeglarzom zamyłowania do ryzyka i przygód, mieszczańskiego samozadowolenia i wynikającego zeń szacunku dla sztuk. Wszystko to spowite było atmosferą szemranych interesów, albowiem perła Morza Czarnego słynęła nie tylko z lupanarów czy jaskiń hazardu, ale i z przestępczych karteli. Zdaniem wielu historyków i kryminologów tu właśnie narodziła się rosyjska mafia, która czerpała olbrzymie dochody z kontrabandy. Choć na początku XX w. minister finansów nie otrzymywał już z Odessy przychodów w wysokości 15% budżetu państwa, miasto wciąż wyróżniało się zamożnością. Najprawdopodobniej właśnie dlatego upodobali je sobie rewolucjoniści, którzy raz po raz dokonywali zamachów na tutejszych bogaczy. Taka oto Odessa — zamożna, ale w odróżnieniu od wielu miast statecznej zachodniej Europy pełna temperamentu, rozśpiewana i roztańczona, porównywana niekiedy do Nowego Orleanu czy Marsylii — dawała natchnienie nastoletniemu Isaakowi.

Odeska sielanka nie trwała długo, gdyż Babel ze względu na swoje pochodzenie nie został przyjęty na uniwersytet odeski i wyjechał na studia do Kijowa, gdzie zastał go wybuch pierwszej wojny światowej. Nie powołano go do wojska — od dziecka paradował w charakterystycznych okrągłych okularach inteligenta — został odesłany do rezerwy i mógł kontynuować naukę. Ekonomia, którą studiował w kijowskim instytucie finansów, nie pociągała go jednak i postanowił zająć się pisarstwem. Niebawem zadebiutował — w 1913 r. w kijowskim tygodniku „Ogni” („Światła”) ukazało się jego opowiadanie *Stary Szłoma*.

Odtąd proza Babla coraz częściej gościła na łamach popularnych periodyków. Mimo zbliżającego się frontu rosyjski świat sztuki miał się nieźle i jesienią 1916 r. młodzienczek udał się do Piotrogradu. W stolicy — jakżeby mogło być inaczej — źle nastawionej do Żydów dzięki

ojcowskim rublom wynajął mieszkanie. Niewielkie, za to usytuowane przy Newskim Prospekcie, głównej ulicy miasta nad Newą. Miejsce to szybko stało się ważnym punktem spotkań artystów. Najważniejszym gościem okazał się bardzo już znany w świecie pisarz Maksim Gorki. Autor powieści *Matka*, a także wydawca i mecenas, od razu dostrzegł w Bablu niecodzienny talent. Zaprosił go do współpracy i opublikował w redagowanym przez siebie czasopiśmie „Letopis” m.in. króciutkie opowiadanie *Elia Isaakowicz i Margarita Prokofiewna* będące na pozór banalną historią. Herszkowicz, odeski Żyd i kupiec, zmuszony przez policję do wyjazdu z Orła, postanawia ukryć się na noc u prostytutki Margarity. Je z nią kolację, potem pisze listy handlowe i wyglądając przez okno, konstatuje: „U nas morze, u was zboże”. Następnie para kładzie się do łóżka, ale Herszkowiczowi zależy tylko na noclegu. Rano czym prędzej udaje się na dworzec. Tuż przed odjazdem na peron wbiega Margarita z pasztecikami na drogę. Możliwe, że w ten sposób chciała mu się odwdziżyć za rozmowę, podczas której padły słowa: „Wszędzie dobrze, gdzie są ludzie”.

W Bablowskich miniaturach widoczne już były oznaki wielkości pisarza, choć ze względu na surową i oszczędną formę jego tekstom brakowało głębi. Gorki wytknął mu te niedostatki, nakazał ruszyć w lud i nie wracać, dopóki go nie pozna. Ten potraktował radę dosłownie: porzucił Piotrogród, by zaciągnąć się do wojska i wyruszyć na front. Wojna wchodziła w ostateczną fazę i komisje poborowe nie przejmowały się już, czy ochotnicy noszą okulary, czy też nie. Babel trafił do okopów Besarabii. Przez kilka miesięcy bił się na pierwszej linii, by po wydarzeniach październikowych 1917 r. zdezerterować i wrócić do stolicy. Znajomość języków sprawiła, że zainteresowała się nim Czeka. Ponieważ brakowało tłumaczy, 24-latek został pracownikiem policji politycznej. W czasach głodu i bezlitosnego czerwonego terroru funkcja ta umożliwiła przeżycie, choć szybko otworzyła mu oczy na okrucieństwa bolszewików. Niebawem adept literackiej muzy znalazł się w epicentrum czegoś może jeszcze bardziej straszliwego.

Lekcja stylu

Oto gwoli równości wszystkich ras i narodów, gwoli zbawienia od wszelkiego wyzysku i ucisku — dano rozgrzeszenie zawiści, chciwości, okrucieństwu czekającemu w każdym z nas na sposobność. To ono, rozgrzeszenie każdej krzywdy zadanej w imię nowego ładu, stało się ważnym sekretem sukcesów rewolucji — zapisał wielki miłośnik kultury rosyjskiej i bodaj największy polski znawca twórczości Babla, Jerzy Pomianowski. Konstatacja ta przyszła niemal wiek po przewrocie bolszewickim, a jakże wciąż jest świeża i przenikliwa. Bo czym innym, jeśli nie szczytnymi ideami kierowało się wielu rosyjskich inteligentów, wiążąc swój los z losem partii Lenina?

Isaak Babel miał zapewne podwójną motywację. Po pierwsze, jako Żyd i świadek krwawych pogromów, w których zginęli bądź ucierpieli jego bliscy, prawdopodobnie dostrzegał w nowej rzeczywistości szansę dla ludzi takich jak on, którzy w państwie carów byli przez lata poddanymi drugiej, jeśli nie trzeciej kategorii. Wypisane na czerwonych sztandarach hasła wzywające do likwidacji państw, klas społecznych czy religii dawały nadzieję na to, że ustaną zbrodnie na tle rasowym. Bolszewicy obiecywali (i tego akurat raczej dotrzyмали), że skończą z wielowiekowym wykluczeniem Żydów i zerwą z obarczaniem ich wyimaginowanymi winami, z mordem rytualnym na czele.

Po drugie, Babel pisarz mógł postrzegać rewolucję jako wcieloną w życie wolę ludu, a proletariat, zgodnie z radą Gorkiego, miał stanowić jego główną inspirację twórczą. Niezależnie jednak od nakazów mistrza pociągały go również dzikie i barbarzyńskie namiętności towarzyszące nagłym przemianom społecznym. Dla nich właśnie niejeden artysta — czy też po prostu poszukiwacz przygód — związał swój los z bolszewikami, nie wiedząc jeszcze, z kim podpisuje cyrograf.

W przypadku Babla głównymi motywacjami okazały się potrzeba rozwoju artystycznego i chęć doświadczenia wojny na własnej skórze. Zaciągając się do Robotniczo-

Chłopskiej Armii Czerwonej, ukrył swoje pochodzenie, bo kiedy wiosną 1920 r. zgłosił się do komendy uzupełnień 1 Armii Konnej, przedstawił dokument, z którego wynikało, że nazywa się Kirył Wasiljewicz Lutow i jest korespondentem południowego oddziału rosyjskiej agencji telegraficznej, zwanej JugROST. Oświadczył również, że ukończył studia prawnicze na uniwersytecie petersburskim, co wskazywałoby na wyznanie, ponieważ na ten kierunek stołeczna uczelnia przyjmowała niemal wyłącznie prawosławnych. *Ostatecznie nie przeczyły temu ani pospolite rysy twarzy, ani żaden akcent w jego ruszczyźnie. Tyle że gadał jak z książki, a na wkłętym nosie miał okulary* — pisze Pomianowski w eseju poświęconym autorowi *Opowiadań odeskich*.

Armia sformowana i dowodzona przez zawołanego kawalerzystę, byłego wachmistrza armii carskiej i weterana wojen japońskiej oraz wojny światowej, watażkę Siemiona Budionnego słynęła z walecznych, ale i prymitywnych kozaków. Kiedy się okazało, że inteligent w okularach, oprócz umiejętności dziennikarskich potrafi też utrzymać się w siodle, został przyjęty do Konarmii, której żołnierzom w lecie 1920 r. mogło się wydawać, że rzeczywiście za chwilę „przez trupa Białej Polski” ruszą na podbój Europy.

Pisarza przydzielono do 6 Dywizji Kawalerii dowodzonej przez Siemiona Timoszenkę, chłopskiego syna z pododeskiej wsi Furmanka. W maju 1940 r. Stalin mianował go marszałkiem i powierzył mu stanowisko ludowego komisarza obrony na miejsce kompletnie nieudolnego Klimienta Woroszyłowa. Kiedy 22 czerwca 1941 r. Niemcy napadły na Związek Radziecki, Timoszenko przez jakiś czas należał do grona kluczowych dowódców Armii Czerwonej. Zanim doszedł do najwyższych stanowisk, w 1920 r. wyruszył na zachód pod wodzą Budionnego i Stalina, komisarza politycznego frontu południowo-zachodniego. Babel, który jako korespondent wojenny miał okazję przyglądać się działaniom Timoszenki w sztabie dywizji, uznał go za człowieka opanowanego i na swój sposób kulturalnego, choć nie zakazał on swoim kozakom grabieży i gwałtów na polskich Kresach Wschodnich. Ten fakt sprawił, że

postać tego dowódcy ukazał w sposób co najmniej ambiwalentny. W Bablowskim *Dzienniku 1920* pod datą 5 VIII 20 Chotyń czytamy: *Był łatwiejszy w obejściu, weselszy, przystępniejszy i w końcu może gorszy*. Gorszy od atamana Iosifa Apanasienki, który wówczas po raz czwarty stanął na czele 6 Dywizji Kawalerii. Jako nacządyw (naczelný dowódcą) do zadań specjalnych latem 1920 r. zachęcał kozaków do stosowania przemocy wobec miejscowej ludności i zasłynął jako jeden z najokrutniejszych bolszewickich dowódców tamtej wojny. Jego stosunek wobec wziętych do niewoli żołnierzy polskich oraz sanitariuszek Babel opisał krótko: *Siostrę zarżnąć, Polaków zarżnąć*. Kiedy Konarmia znalazła się pod Lwowem i doszło do walk na przedpolu miasta, Apanasienko nakazał rzeź jeńców. W *Dzienniku 1920* pod datą 18 VIII pada zdanie: *Piekło. Jakąż to wolność przynosimy, okropieństwo*.

Siedemnastego sierpnia 1920 r. pod wsią Zadwórze 30 km od Lwowa rozegrała się bitwa, która obok kilku innych nazywana jest polskimi Termopilami. Z 330 młodych lwowian — ochotników — zginęło 318, a dowódca, kapitan Bolesław Zajączkowski, popełnił samobójstwo. *Pobojowisko. Jeździłem z wojenkomem wzdłuż pierwszej linii, błagamy, żeby nie zabijać jeńców, Apanasienko umywa ręce, Szeko [komisarz polityczny] bąknął — dlaczego nie; odegrało to potworną rolę. Nie patrzyłem im w twarze, przebijali bagnietami, dostrzeliwali, trupy na trupach, jednego jeszcze obdzierają, drugiego dobijają, jęki, krzyki, charkot, to nasz szwadron szedł do natarcia*. Takie sceny oglądał Babel pod Zadwórzem.

Tymczasem dzień wcześniej, 16 sierpnia, dowodzona przez marszałka Piłsudskiego ofensywa znad Wieprza zmieniła obraz sytuacji pod Warszawą. Z kwatery Michaiła Tuchaczewskiego, dowódcy całego Frontu Zachodniego, a także z Moskwy płynęły jeden za drugim alarmujące wezwania, by 1 Armia Konna porzuciła wreszcie Lwów i ruszyła z odsieczą na Warszawę. Budionny zrobił to dopiero 20 sierpnia, kiedy Tuchaczewski przegrał już decydujące starcie z Polakami. Jego kawalerzyści musieli się cofać i dopiero pod Komarowem nieopodal Zamościa 31 sierpnia doszło do

wielkiej bitwy kawaleryjskiej, podczas której pułkownik Juliusz Rómmel i jego 1500 ułanów i szwoleżerów pokonali, choć nie rozbili 6000 kawalerzystów Konarmii, dumy Armii Czerwonej.

Ta przegrana jeszcze pogorszyła i tak fatalne morale uciekających bolszewików. „Dowódcy — notował Babel — przygnębieni. Groźne oznaki rozkładu armii”. Zdemoralizowani krasnoarmiejcy zaczęli łupić ludność bez rozróżniania już na Polaków i traktowanych do niedawna łagodniej Białorusinów, Ukraińców i Żydów. Wyróżniającą się bestialstwem 6 Dywizja pod wodzą Apanasienki 10 października została rozwiązana, a następnie sformowana ponownie i wysłana do pacyfikacji Krymu. Jakie były dalsze losy formacji, której dokonania dzięki *Dziennikowi 1920* i *Armii konnej* zostały uwiecznione w światowej literaturze? W dwudziestoleciu międzywojennym 6 Dywizja Kawalerii hołubiła swoje tradycje i otaczała się nimbem niezwyciężoności. Siedemnastego września 1939 r. przekroczyła granice Polski, by jak 19 lat wcześniej „na ostrzach bagnetów nieść szczęście i pokój pracującej ludzkości”. W lipcu 1941 r. w białostockim kotle Niemcy zlikwidowali dywizję czerwonych ułanów.

Dziennik 1920 kończy się 15 września. Isaak Babel nie uczestniczył już w dalszych działaniach swojej jednostki i jesienią wrócił na krótko do Odessy. Miał przy sobie brulion z notatkami, które potem stały się podstawą cyklu opowiadań, ponadto był autorem dziesiątków artykułów zamieszczonych w gazecie frontowej „Krasnyj Kawalerist” („Czerwony kawalerzysta”) oraz korespondencji z frontu wysyłanych do radzieckiej prasy. Z kampanii polskiej przywiózł wielki bagaż doświadczeń i wielokrotnie podkreślał później, że praca korespondenta wojennego nauczyła go pisarskiego rzemiosła, a konieczność usuwania każdej zbędnej literki z szykowanych depech — wielkiego szacunku dla słowa. „Żadna kula nie przeszywa ludzkiego serca z taką siłą, jak dobrze postawiona kropka na końcu zdania” — mawiał. Perfekcja, do jakiej doszedł w technice pisarskiej, sprawiła też, że dotknął owej głębi, której szukał, choć fascynujące go idee niekoniecznie już pokrywały się z tymi, które wskazałby mu Gorki. Idąc na

komisję poborową, Babel wierzył, że rewolucja naprawdę jest „akuszerką dziejów”. Niespełna rok później zapewne zadumałby się głęboko nad myślą Pomianowskiego, że „bolszewicy dostarczyli najpiękniejszego w dziejach usprawiedliwienia dla najbardziej sromotnych popędów człowieka”.

Syndrom ćmy

W *Dzienniku pisanym nocą* Gustaw Herling-Grudziński tak scharakteryzował Babla: *Całe jego przedśmiertne szamotanie się, ciągłe domaganie się doprosów [rusycyzm, tu: przesłuchań], miało na celu jedno: wyłączyć, na bok odsunąć innych, samotnie stanąć oko w oko z przygotowanym dlań losem. Oko w oko? Był tak krótkowzroczny, że pozbawiony okularów widział wszystko we mgle; i tak, bez przyrodzonej ostrości spojrzenia, zobaczył własną egzekucję.*

Choć te linijki dotyczą działalności Babla pod koniec jego życia, równie dobrze pasują do człowieka, który dopiero co opuścił szeregi 6 Dywizji Kawalerii. Pisarz bowiem wrócił z tej wyprawy odmieniony, z głową pełną pytań, które Fiodor Dostojewski zwykł nazywać przekłętymi. Jeśli bohaterowie autora *Zbrodni i kary* stale dociekają, czym jest moralność i czy istnieje Bóg, to odeski Żyd skupił się na szukaniu światła w ciemnościach. Jego zamiłowanie do mrocznych aspektów ludzkiej duszy z roku na rok stawało się wyrazistsze, choć początkowo nieświadomy własnego przeznaczenia pisarz próbował ułożyć sobie życie wzorem zwyczajnych ludzi. W Odessie czekała nań żona, córka bogatego niegdyś kupca, którą poślubił podczas studiów w Kijowie. Podjął regularną pracę korespondenta rozmaitych gazet, często wyjeżdżał też do Tbilisi (do 1936 r. miasto to nazywało się Tyflis), a w popularnym odeskim piśmie „Moriak” („Marynarz”) publikował swoje opowiadania. Teksty, które weszły później w skład zbiorów *Armia konna* oraz *Opowiadania odeskie*, cieszyły się wielką popularnością i przyniosły mu niemałe profity, czego pisarz nie ukrywał: „Uchodzę za generała, zarobki satysfakcjonujące”.

Inaczej niż zwykli czytelnicy reagowali na jego prozę radzieccy krytycy literaccy i komunistyczni dygnitarze, którzy zarzucali mu oczernianie radzieckiej armii oraz tendencje do zakłamywania historii. Wielokrotnie krytykował też Babła Budionny, który w cichości ducha poprzysiągł mu zemstę za szkalowanie 1 Armii Konnej. Prozaik dość długo był bezpieczny dzięki swojemu potężnemu i wpływowemu protektorowi Maksimowi Gorkiemu. Pisarz, który w 1934 r. proklamował socrealizm w radzieckiej literaturze pięknej, zapewne nie całkiem zgadzał się ze wszystkim, co zamieszczał w swoich opowiadaniach jego protegowany, ale jako wybitny artysta nie mógł chyba nie dostrzegać głębi, o którą niegdyś tak apelował.

Czas nie stał w miejscu. W 1929 r. Stalin zrezygnował z NEP-u (Nowej Polityki Ekonomicznej), czyli wprowadzonej przez Lenina w 1921 r. polityki gospodarczej pozwalającej na działalność drobnym przedsiębiorcom, i zaprowadził gospodarkę nakazowo-rozdzielczą oraz kolektywizację rolnictwa. Dawna Odessa, którą pisarz portretował w swoich opowiadaniach, stopniowo przestawała istnieć, odescy bandyci stracili honorny sznyt, ukochana Mołdawanka zblakła. Nie to jednak martwiło najbardziej — otwarta jeszcze w latach 20. na świat czarnomorska perła stawała się, podobnie jak reszta kraju, coraz bardziej hermetyczna. Widząc, na co się zanosi, Babel postanowił wyekspediować rodzinę do zachodniej Europy. W 1925 r. pomógł matce i siostrze wyjechać do Brukseli, po kilku miesiącach wysłał do Paryża żonę. Sam nigdy nie rozważał emigracji. Zdaniem Simona Markisa, rosyjskiego bablisty, wyjazd z Rosji byłby dla pisarza tożsamy ze śmiercią artystyczną. W tym samym duchu wypowiadała się córka pisarza, literaturoznawczyni Natalia Braun: *Babel był przekonany, że pisarz okalecza siebie samego i swoje dzieła, gdy porzuca swój kraj rodzinny. Zawsze odsuwał wszelką myśl o emigracji i żadna z jego podróży zagranicznych nie miała charakteru ucieczki [...] nic nie mogło zmienić jego przekonania, że powinien pozostać w Rosji i dzielić losy swoich współobywateli.*

Taka postawa nie oznaczała bynajmniej, że nie korzystał z każdej nadarzającej się okazji, by wyjeżdżać z kraju i zwiedzać świat. Najchętniej podróżował do Paryża, gdzie oprócz rodziny spotykał francuskich komunistów oraz rosyjskich emigrantów, którzy doceniali wprawdzie odwagę i otwartość Babła, ale mieli o nim nie najlepsze zdanie, głównie z powodu jego udziału w wyprawie na Polskę w 1920 r. To sprawiło, że w oczach wielu z nich Babel na zawsze pozostał Żydem-czekistą, czyli najgorszym uosobieniem żydokomuny.

Podczas jednej z takich wypraw nawiązał znajomość, która zdaniem historyków zaważyła na jego losie. W 1927 r. jadąc do stolicy Francji, zatrzymał się w radzieckim przedstawicielstwie handlowym w Berlinie. O spędzone tam dni wypytywali go potem śledczy, gdy trafił już do Butyrek, ponurego więzienia śledczego w Moskwie: *Spotkaniu u Ionowa* [Ilja Ionowicz Ionow (Bernsztejn) — radziecki literat przebywający wówczas w Niemczech] *towarzyszyła solidna libacja, po czym zaprosiłem Gładun* [Jewgienija Gładun, *de domo* Chajutina, *secundo voto* Jeżowa, pracowała wówczas w Berlinie jako sekretarka w radzieckiej instytucji handlowej] *na wycieczkę taksówką. Gładun chętnie się zgodziła. W samochodzie przekonałem ją, żeby zaszła do mojego hotelu. W pokoju miało miejsce zbliżenie z Gładun, w efekcie czego kontynuowałem intymną relację z nią aż do mojego wyjazdu z Berlina.*

Niemiecka znajoma, również urodzona w Odessie, później wielokrotnie pojawiała się w życiu jego oraz innych radzieckich mistrzów pióra, wśród nich Michaiła Szołochowa czy Michaiła Kolcowa, odgrywając rolę prawdziwej *femme fatale*. Tylko autor *Cichego Donu*, jako jedyny z jej kochanków, zmarł śmiercią naturalną. Ale najbardziej znanym partnerem Gładun stał się Nikołaj Jeżow, szef NKWD w latach 1936 – 1938. Znajomość z metresą, a później żoną Krwawego Karła, jak nazywano Jeżowa, bo miał ledwie 152 cm wzrostu, stała się dla Babła wyśmienitą okazją do obserwacji człowieka, którego rękami Stalin przeprowadził Wielką Czystkę. Grywali nawet wspólnie w bilard, a w przerwach między partiami Jeżow podpisywał wyroki śmierci. Romans z żoną bezlitosnego sadysty, który na krótko stał się drugim po

Stalinie najważniejszym człowiekiem w ZSRR, stanowił ukoronowanie Bablowskich gier. Zanim jednak zabawa z „milicjantami” — jak mawiali jego przyjaciele — sięgnęła szczytów wyrafinowania, pisarz wielokrotnie nawiązywał kontakty z przedstawicielami „organów”, jak w ZSRR, a także w dzisiejszej Rosji ludzie nazywają służby bezpieczeństwa. Zapewniał przy tym, że chce napisać o nich powieść, i określał ich mianem świętych. Gorzka ironia zawarta w tym sformułowaniu tylko dla nielicznych stawała się czytelna.

Oddzielny rozdział w biografii Babla stanowią jego relacje z kobietami. Niewysoki, nieco korpulentny, łysawy, z lubieżnymi wargami, nie mógł zachwycić powierchownością, mimo to przedstawicielki płci pięknej lgnęły do niego. W zależności od ich zainteresowań wabił je literackim nimbem albo kusił mieszkaniem w Moskwie i Leningradzie oraz daczą w podmoskiewskim Pieriedielkinie, gdzie władze zbudowały osiedle dla pisarzy. Ale musiało być coś jeszcze, co sprawiało, że zawsze otaczały go atrakcyjne kobiety, a i niegdysiejsze miłości pozostawały wierne i do ostatniej chwili przejawiały dowody uczucia.

Nie był jednak ani typem kochanka, ani rentiera. Spośród ról, jakie przyszło mu odgrywać, najpełniej i najbardziej prawdziwie wypadał jako pisarz, nierzadko ze szkodą dla swoich interesów. Często pakował się w kłopoty, jak np. w 1928 r., kiedy to Stalin zapytał, czy napisze o nim książkę. Pisarz odparł wykrętnie, że pomyśli o tym, a potem rozповідаł, że poznał „Ojca Narodów” i na nieszczęście nie spodobali się sobie wzajemnie.

Władze, za pośrednictwem stowarzyszeń pisarskich, wywierały nań presję, aby podporządkował się obowiązującemu w sztuce socrealizmowi. Straszono go zakazem druku czy wyjazdu za granicę, pokazywano także marchewkę, kusząc rozmaitymi benefitami. Najprawdopodobniej ze względu na tę presję Babel ugiął się i pojechał na Ukrainę pisać epopeję o kolektywizacji. Zamiast panegiryku powstało zaledwie kilka opowiadań. Jak zauważył Pomianowski: *Przynajmniej jedno z nich,*

Koływuszką, jest nie tylko arcydziełem prozy, lecz nadto — pierwszym i dotąd nieprześcignionym — opisem tragedii, jaką była kolektywizacja dla całego ogromnego kraju. Nikt przed Bablem — a także nikt po nim — nie opisał tej tragedii tak przejmująco i prosto. Nic więc dziwnego, że tekst nie mógł ukazać się drukiem i znów interweniował Gorki, ratując swojego pupila przed losem opisanych przez niego chłopów.

W latach 30. Babel pisał sporadycznie, podczas kongresu pisarzy sowieckich w 1934 r. nazwał się nawet „mistrzem w sztuce milczenia”. Sformułowanie to przyjęto śmiechem i oklaskami, ale niejednen z zebranych na sali literatów oddałby wszystkie swoje opasłe tomiska za choć jedno z opowiadań Babla, mieszczących się w średnich rozmiarów książce.

Okulary skazańca

„Pragnę złożyć”, „muszę”, a może „proszę o umożliwienie” — nie wiadomo, jakimi sformułowaniami 25 stycznia 1940 r. poprzedził słynne „krótkie oświadczenie istotne dla sprawy, jako że w zeznaniach oczerniony jest szereg zupełnie niewinnych osób”. Napisał to najprawdopodobniej na skrawku papieru ołówkiem kopiovym i całe „podanie” zaadresował do Prokuratury Generalnej ZSRR. Na fotografii zrobionej następnego dnia ma opuchniętą i posiniaczoną twarz oraz charakterystyczny dla krótkowidzów grymas. Rosjanie mówią o takich zmrużonych oczach, że są przyszczerzone. Nie wyszedłby tak na tym zdjęciu, gdyby miał swoje charakterystyczne okulary. Nosił je od zawsze i zrosły się z nim niczym część ciała. Za ich sprawą przyczepiano mu łatki profesora, inteligenta, Żyda.

Miał okulary, kiedy 16 maja 1939 r. pod jego daczę w Pieriedielkinie podjechali enkawudziści. Wówczas pośród drewnianych domów artystów pewnie pulsowała swoją witalnością wiosna. Na widok wchodzących gospodarz miał powiedzieć tylko: „Że też nie dali mi dokończyć”. Ale się nie sprzeciwiał, pożegnał się z przyjaciółką Tatianą Stach i wsiadł do auta. Zanim odjechali, enkawudzista w

czarnym płaszczu kazał kobiecie podpisać oświadczenie, że nie będzie „rozgłaszać wydarzeń”, których stała się świadkiem.

Trafił na moskiewską Łubiankę, do kwatery głównej NKWD i aresztu śledczego. Lato oglądał przez zakratowane okna cel i więźniarek, a słońce poczuł na skórze zaledwie kilka razy, podczas transportu z Łubianki do Butyrek. Tam wprowadzono go na „dworzec”, czyli do wielkiego holu wyłożonego zielonkawymi płytkami, gdzie stali już czwórkami więźniowie czekający na transport do łagrów. Jednak Babel do nich nie dołączył — strażnicy zaprowadzili go do niewielkiego pokoju zwanego sobacznikiem, co na polski można by przełożyć jako hyclownię. Spędził tam wiele godzin, czekając na dalszy rozwój wypadków, aż w końcu pojawił się jakiś „klawisz” i wyprowadził aresztanta. Podobnie jak tysiące przed nim i po nim przeszedł teraz krótki korytarz i trafił do metalowej klatki-śluzy. Brzęknął klucz i trzykrotnie zachrobotał w zamku. Babel został wprowadzony do pomieszczenia, w którym musiał rozebrać się do naga i pochylić. Potem usłyszał kilkanaście pytań, od standardowych o personalia, po bardziej intymne, dotyczące chorób przebytych w dzieciństwie, po czym kazano mu się umyć. W kolejnym pokoju otrzymał butyrski pasiak i pozwolono mu nałożyć nań cywilne ubranie. Skorzystał z tej możliwości i przywdział elegancką marynarkę oraz sweter, w których został aresztowany. Na koniec funkcjonariusze pobrali Bablowi odciski palców, wykonali zdjęcie, wręczyli mu zestaw więzienny składający się ze szczoteczki do zębów, aluminiowej miski oraz łyżki i poprowadzili go ażurowymi schodami.

Gdyby miał szczęście, trafiłby na czwarte piętro, gdzie znajdowały się odnowione i stosunkowo małe cele z okienkiem, które można było samodzielnie otwierać. Najprawdopodobniej jednak sprowadzono go na dół, do „trzewi więzienia”, czyli na niskie kondygnacje, gdzie w celach bez okien przewidzianych dla kilkudziesięciu osób tłoczyło się, śpiąc na trzy albo cztery zmiany, ok. 100 osadzonych.

Ot sumy da ot tiur'my nie zariekajsia (Od biedy i od więzienia nigdy się nie zarzekaj) — mawiają Rosjanie mający we krwi zasady postępowania za murem więzienia.

— Kto starosta!? — spytał głośno literat, gdy zamknęły się za nim drzwi celi i poczuł odór lizolu zmieszany z potem.

— Ja — musiał mu odpowiedzieć ktoś z głębi.

Rolą starosty jest powitanie nowo przybyłego więźnia, wyznaczenie mu miejsca, a także pilnowanie, czy osadzeni nie przesadzają z krytyką władzy sowieckiej, oraz kontaktowanie się ze strażnikami. Po zdawkowych pytaniach typu „za co cię zamknęli” pisarz usiadł na środku celi i przekazał współwięźniom najnowsze wiadomości zza muru. Oni zaś dostarczyli mu wielu cennych rad decydujących nierzadko o życiu lub śmierci.

Wiadomo, że był bity. Czy to wystarczyło, aby złożyć zeznania będące po myśli przesłuchujących? W Butyrkach stosowano prymitywne, ale skuteczne metody tortur. Były to m.in. pojedyncze cele zalane wodą, gdzie nie dało się usiąść i trzeba było stać przez kilka dób, albo pomieszczenia, w których z góry skapywała woda. Krople padające na osadzonego po godzinie robiły się męczące, po kilkunastu wywoływały ból, a po kilkudziesięciu stawały się najokrutniejszą kazią. Babel zeznał w końcu, że był francuskim szpiegiem i podczas wyjazdów do Paryża spotykał się z Andrém Malraux, któremu przekazywał państwowe sekrety. Potwierdził też, że wraz z pisarzami Walentinem Katajewem i Jurijem Oleszą uczestniczył w trockistowskim spisku. Może to wówczas któryś ze śledczych, bijąc go w twarz, zniszczył okrągłe okulary? A może tylko teatralnym gestem zdjął je i cisnąwszy o betonową posadzkę, rozduł obcasem oficerek?

Kłamliwe zeznania musiały mu niezwykle ciążyć, odważył się bowiem na brzemienny w skutkach gest — odwołał swoje zeznania. Wiedział, że teraz stanie się dla śledczych niepotrzebny. Rzeczywiście, już następnego dnia zebrała się tzw. trojka. Zgodnie z zaleceniem następcy Jeżowa Ławrientija Berii posiedzenia tego

gremium miały się odbywać w gabinetach szefa NKWD, które wydzielono we wszystkich ważniejszych radzieckich więzieniach, i trwać nie dłużej niż 20 min. Nie ma podstaw sądzić, że w tym przypadku nastąpiły jakieś odstępstwa. Dwudziestego szóstego stycznia 1940 r. kolegium w składzie: przewodniczący Wasilij Ulrich oraz ławnicy Dmitrij Kandybin i Jakow Dmitrijew rozpatrzyło sprawę pisarza Isaaka Babla i za zdradę państwa, ale też za szkalowanie sowieckiego wojska, a dokładniej napisanie zbioru opowiadań *Armia konna*, skazało go na rozstrzelanie. Wyrok został wykonany następnego dnia, ale władze długo nie informowały o losie pisarza. Jego żonę okłamywano i dopiero w 1954 r. dowiedziała się prawdy. Data egzekucji została ujawniona w 1984 r.

Władze rozprawiły się także z jego spuścizną literacką. Jak wynika z protokołu rewizji przeprowadzonej w dniu aresztowania, w moskiewskim mieszkaniu Babla skonfiskowano: „1. Różnorodnych manuskryptów — 15 skoroszytów. 2. Zapisanych brulionów — 11 sztuk. 3. Bloknotów z zapiskami — 7 sztuk”. Do dziś większości tych dokumentów nie odnaleziono. Nazwisko Babla na lata zostało wykreślone z podręczników, a książki wycofane z bibliotek. Mimo to działania władz zakończyły się fiaskiem. Ilia Erenburg w wierszu *Okulary Babla* (1957) zapisał:

[...]

Przygadywali: — okularnik. Ani

Do tańca, ani do różańca. Słaby.

Do siebie gada, milczy drań w kompanii.

Do łóżka bierze książkę zamiast baby.

Świątek i piątek świerzbią ręce. Żydek

Patrzy na palce władzy. Kto tu panem?!

Zabili Babla, żeby zaćmić widok

*Tym szkłom, wciąż groźnym, chociaż
rozdeptanym.*

(Tłum. J. Pomianowski).

Wybrane piśmiennictwo

1. T. Drewnowski, *Wskrzeszenie Babla*, „Polityka”, 28 listopada 1961.
2. W. Grimes, *Antonina Pirozhkova, Engineer and Widow of Isaac Babel, Dies at 101*, „New York Times”, 22 września 2010.
3. T. Klimowicz, *Obywatele Arkadii. Losy pisarzy rosyjskich po roku 1917*, Wrocław 1993.
4. T. Klimowicz, *Przewodnik po współczesnej literaturze rosyjskiej i jej okolicach (1917 – 1996)*, Wrocław 1996.
5. A. Pirozhkova, *At His Side. The Last Years of Isaac Babel*, New York 1996.
6. A. Pirożkova, *Gody proszedziye riadom (1932 – 1939)*, <http://www.bibliotekar.ru/rus-Babel/27.htm> [data dostępu: 27.03.2017].
7. J. Pomianowski, *Historia spuszczone z łańcucha*, [w:] I. Babel, *Dziennik 1920*, Warszawa 1998.
8. J. Pomianowski, *Na wschód od zachodu. Jak być z Rosją?*, Warszawa 2004.
9. J. Pomianowski, *Priczina smierti — rasstriel*, Moskwa 1996.
10. J. Pomianowski, *Sodoma i Odessa*, Warszawa 1993.
11. J. Pomianowski, *Wstęp*, [w:] I. Babel, *Utwory zebrane*, Warszawa 1961.
12. J. Sałajczykowa, *Twórczość I.E. Babla. Zarys monograficzny*, Opole 1973.
13. K.M. Śliwińska, *Literackie środowisko Odessy wobec rewolucji i rzeczywistości sowieckiej*, Poznań 2010.

[1] Kombrig — dowódca brygady.

[2] Pierwsza fala pogromów ludności żydowskiej przeszła przez Rosję po zabójstwie cara Aleksandra II w 1881 r., choć wśród zamachowców z organizacji Narodnaja Wola była tylko jedna osoba pochodzenia żydowskiego: Hesja Helfman. Ale to z niej znaczna część prasy i opinii publicznej uczyniła główną postać spisku, winiąc przy tym Żydów za śmierć monarchy. Pogromy trwały do 1884 r.

[3] Druga fala pogromów nastąpiła w latach 1903 – 1906 i wiązała się z przegraną Rosji w wojnie z Japonią i z rewolucją 1905 r. Aby odwrócić uwagę antysemickiego w dużej części społeczeństwa, władze pozwoliły prasie pisać antyżydowskie artykuły. Największe natężenie przemocy było między październikiem 1905 r. a styczniem 1906 r.

Rozdział 8

Marina Iwanowna Cwietajewa



Marina Cwietajewa na fotografii z 1925 r.

Marina Iwanowna Cwietajewa (ros. *Марина Ивановна Цветаева*) urodziła się 26 września 1892 r. w Moskwie.

Uważana jest za jedną z najwybitniejszych poetek ubiegłego stulecia. Pochodziła z zamożnego domu i początkowo nic nie zapowiadało straszliwego pasma nieszczęść, jakiego miała doświadczyć w swoim nie tak długim życiu. Pierwszy cios otrzymała, mając 14 lat, gdy umarła jej matka. Osiem lat wcześniej, kiedy miała tylko sześć lat, napisała swój pierwszy wiersz. Pierwsze tomiki — *Wieczernyj albm* (*Album wieczorny*) i *Wołszebnyj fonar'* (*Latarnia czarnoksiężska*) — wydała własnym, a raczej ojcowskim sumptem, w 1910 i 1912 r. Jej dorobek zaczął być doceniany dopiero w latach 60. XX w.

Popełniła samobójstwo 31 sierpnia 1941 r. w Jełabudze.

Dom rodzinny opuściła w 1912 r., kiedy miała 20 lat i wyszła za mąż za młodszego od siebie o rok pisarza Siergieja Efrona. Już we wrześniu tego samego roku przyszła na świat ich pierwsza córka, Ariadna nazywana Aliją, jednak nowa rola matki i żony nie oderwała Mariny Cwietajewej od pisania. Choć bardzo młoda, nie była nieznana w rosyjskim środowisku artystycznym, a swoje wiersze zdążyła już opublikować w najważniejszych krajowych periodykach literackich. Zamierzała się poświęcić poetyce i pisarstwu i jako młoda mężatka pragnęła znaleźć sobie miejsce do życia, w którym mogłaby tworzyć. Mąż próbował jej w tym pomóc, ale chciała odkryć je sama i po wielu miesiącach poszukiwań w 1914 r. mogła wreszcie napisać o ich nowym, moskiewskim lokum:

*Dom, gdzie się nie kołacze:
Biedakom nie ma czego strzec.
Dom, gdzie się nie krępuje:
Można usiąść, a można lec*^[1].

Zamieszkali przy Borisoglebskim pierieułku 6, w dwupiętrowej kamienicy, której druga kondygnacja także dziś przypomina poddasze, a z ulicy nie widać jej okien. W budynku znajdującym się wówczas w dość opłakanym stanie stać ich było na wynajęcie kilku pokoi połączonych z mansardą na pięterku. Cwietajewej nie przeszkadzały ani zaniedbane parkiety, ani dziury w dachu, ani płatami odchodząca ze ścian farba. Była przeświadczona, że odkryła swoje *locus solus*, miejsce jedyne i niepowtarzalne, przeznaczone tylko dla niej. Dom stał się zarzewiem osobistej mitologii poetki, a jego ślady co rusz można odnaleźć w jej liryce.

Twórczość Cwietajewej napędzały zarówno emocje płynące z jej kolejnych związków miłosnych, jak i legendy oraz historie rodzinne. Jedną z ważniejszych opowieści była wysłuchiwana od czasów dzieciństwa historia jej rzadkiego w Rosji imienia. Otrzymała imię na cześć Maryny Mniszchówny, urodzonej w 1588 r. córki wojewody sandomierskiego Jerzego Mniszcha (Mniszchowie wywodzili się z Czech) i Jadwigi z Tarłów. Maryna przeszła do historii jako kluczowa postać dymitriad, jak nazywano intrygi polskich magnatów zmierzające do obsadzenia tronu moskiewskiego powolnym sobie władcą. Ich bohaterem stał się pewien awanturnik podający się za zmarłego w wieku ośmiu lat syna Iwana Groźnego, Dymitra. Oszusta tego wylansował, jak byśmy dziś powiedzieli, książę Adam Wiśniowiecki oraz jego krewni. Dymitr, nazywany również Łzedymitrem, pojawił się na dworze Wiśniowieckiego w Brahiniu w 1603 r. i wkrótce poprosił o rękę Maryny.

Mniszech, teść jednego z Wiśniowieckich, zażądał dla córki Pskowa i Nowogrodu, a dla siebie smoleńszczyzny i ziemi siewierskiej. Samozwaniec przyjął te warunki i 22 listopada 1605 r. odbył się ślub *per procura* w Krakowie w obecności króla Zygmunta III Wazy. Wojska Mniszchów i innych magnatów zainstalowały Samozwańca w Moskwie, do której z czasem wyekspediowano Marynę, by połączyła się z Dymitrem i została tam ukoronowana. Dosyć szybko, bo już 27 maja 1606 r., podniósł się bunt, w wyniku którego Samozwańca w okrutny sposób pozbawiono życia, a kolejnym władcą został Wasyl Szujski. Maryna, krótkotrwała żona fałszywego Rurykowicza, ocaliła życie, ale dostała się do moskiewskiej niewoli, z której w końcu została uwolniona, by wraz z ojcem wdać się zaraz w kolejną krwawą intrygę. Polegała ona na związku z następnym Łżedymitrem, czyli jej rzekomo cudownie ocalonym pierwszym mężem (aczkolwiek jakiś czas później w tajemnicy wzięła z nim ślub). Łżedymitr II zginął w 1610 r., Maryna przeżyła go o pięć lat i prawdopodobnie zmarła w więzieniu.

W mieszkaniu przy Borisoglebskim pierieułku Cwietajewa lubiła rozmyślać o swojej imienniczce, która jako Czeszka z pochodzenia, córka polskiego już magnata i żona moskiewskiego władcy mogła uosabiać modną wówczas w Rosji ideę pansławizmu. Dumiała o znaczeniu kobiet w literaturze czy historii i pisała swoje najpiękniejsze wiersze. Nie wiedziała, że 70 lat wcześniej po drugiej stronie ulicy, w budynku, w którym założono potem przytułek dla nieuleczalnie chorych, więc niemal po sąsiedzku, mieszkał jej przodek Łuka (Łukasz) Biernacki. Zruszczony Polak, który dożył 94 lat, był wiernym sługą kolejnych carów — Aleksandra I panującego od 1801 do 1825 r., jego brata Mikołaja I (1825 – 1855) i syna tego ostatniego, Aleksandra II

(1855 – 1881). Imperatorzy sowiecie go nagradzali, a w dokumentach odkrytych przez Jekatierinę Łubiannikową, badaczkę spuścizny Cwietajewej, jest taka oto niedługa notatka dotycząca dziadka poetki: *Po zdobyciu przez wojska rosyjskie Warszawy, na rozkaz dowódcy armii z dnia 15 października 1831 roku mianowany został zarządcą powołanej w Warszawie, przy Sztabie Głównym i kancelarii Jego Cesarskiej Wysokości, komisji czasowej do zbadania i uporządkowania spraw po zamieszkach wywołanych przez buntowników. W randze tej służył aż do zamknięcia komisji, czyli do dnia 25 września 1832 roku. Za doskonałą i oddaną służbę dla Jego Cesarskiej Wysokości i niewzruszoną wierność podczas niewoli u polskich buntowników, w dniu 25 marca 1832 roku z woli Najmiłościwszego wypłacono mu jednorazowo sumę 5700 rubli.*

Niedokończone, zdawałoby się, historie kontynuowane po dziesiątkach lat czy nawet wiekach, w których uczestniczą podobne do siebie postaci, Emanuel Levinas zwykł nazywać intrygą. Ten urodzony w 1906 r. w Kownie litewski Żyd, który potem stał się francuskim filozofem, pewnie dostrzegłby przejaw takiej intrygi snującej się wokół postaci Mariny Cwietajewej. Czyż nie mieszkała blisko kamienicy, gdzie niegdyś żył jej polski dziadek, i nie marzyła o niezwyklej Marynie Mniszchównie, której losy i odwaga robiły na niej takie wrażenie? Czy z niemałą domieszką polskiej krwi płynącej w jej żyłach mogłaby po trzech wiekach stać się uosobieniem mitu Mniszchówny?

Domowe marzenia, rodzinne historie

W życiu Cwietajewej wyjątkową rolę odgrywały domy. Ten, w którym się urodziła 26 września 1892

r. i w którym spędziła pierwsze 20 lat życia, opisała jej starsza siostra Waleria w książce *Zapiski. Wspominania* (*Notatki. Wspomnienia*). Rodzinne gniazdo znajdowało się w samym centrum Moskwy, przy Triechprudnym pierieulku 8, i zlezione było z szeregiem innych zabudowań. W głównym budynku, w którym mieszkali: filolog i historyk sztuki profesor Iwan Cwietajew, jego żona Maria (z domu Meyn), córki Waleria, Marina i Anastazja oraz syn Andriusza, było 11 pokoi. Waleria tak opisała wnętrza: *Skrzydło paradne miało przedsionek w białe i niebieskie paski, ciemne stopnie wiodły ku ciężkim drzwiom z miedzianą rączką starego dzwonka-kołatki. W środku do lepszych pokoi należały wysoki biały salon z pięcioma dużymi oknami i znajdujący się obok niego cały pomalowany na ciemnoczerwono pokój gościnny. Dalej gabinet ojca z dużym, ciężkim stołem do pisania, dużym tapczanem i regałami na książki przy ścianach. Z tyłu za domem rozciągał się sad z budynkami gospodarczymi, wśród których była niewielka powozownia oraz siedmiopokojowa oficyna wynajmowana rodzinie kupieckiej. Handlarze ci mieli kury oraz krowę. Rankiem trąbił pastuch i pędził stado ku Twerskiej Zastawie, do parku Pietrowskiego. Najwyraźniej nie tylko lokatorzy Cwietajewów trzymali bydło w samym środku jednej z dwóch ówczesnych stolic imperium Romanowów. Najzwyczajniejszy w świecie pastuch odbierał zwierzęta od właścicieli i prowadził je na pastwisko znajdujące się nieopodal miejsca, gdzie w latach 30. XX w. wybudowano dworzec kolejowy, a okalający go plac przemianowano z Twerskiej Zastawy na Płoszczad' Biełorusskiego Wokzała, czyli plac Dworca Białoruskiego.*

Tamtej sielskiej atmosfery próżno byłoby szukać za drzwiami mieszkania przy Triechprudnym pierieulku 8, w którym błąkały się duchy sztuki i filozofii. *Ideé fixe* profesora Cwietajewa polegała na

utworzeniu muzeum malarstwa i rzeźby, a jego małe jeszcze dzieci sądziły początkowo, że wymarzona instytucja, którą ojciec obmyślił i zaplanował do najdrobniejszych szczegółów, jest żywą istotą — tyle uwagi jej poświęcał. Po latach, gdy muzeum otworzyło podwoje, Marina zwykła je nazywać „gigantycznym młodszym bratem”.

Ale to nie ojciec, lecz matka, dama o polskich i niemieckich korzeniach, łączyła tę rodzinę z kulturą Zachodu. Jej ojciec, Aleksandr Meyn, Niemiec z pochodzenia, wykładowca akademicki oraz tłumacz, zaszczerpił córcę zamiłowanie do filozofii Georga Hegla i Immanuela Kanta oraz wielkich pisarzy i poetów epoki romantyzmu. Maria Mayn przekazała swoje pasje dzieciom. Po latach, w liście pisanym 8 kwietnia 1914 r., Marina zwierzy się filozofowi Wasilijowi Rozanowowi: *Matka, pianistka, była człowiekiem niezwykle uczuciowym, entuzjastką muzyki i niemieckiej poezji (Goethe, Schiller, Heine).*

Rusycysta Jan Orłowski, który przeanalizował autobiograficzną i epistolarną twórczość Cwietajewej, znalazł fragmenty jeszcze wyraźniej potwierdzające jej zanurzenie w kulturze niemieckiej. W kolejnym liście do Rozanowa, pisząc o swoim dzieciństwie, poetka wspominała, że duch, w jakim została wychowana, jest w całości germański. Z kolei w dzienniku powstającym w 1919 r. zanotowała: *Jest we mnie wiele dusz. Ta najważniejsza — niemiecka.* Jakże to współgra ze słowami Fiodora Dostojewskiego z jego mowy wygłoszonej w 1880 r. z okazji odsłonięcia pomnika Aleksandra Puszkina w Petersburgu i wielokrotnie przywoływanej w rosyjskim kręgu kulturowym: „Uwrażliwienie na świat i umiejętność całkowitego przeistaczania się w geniuszy obcych nacji, przeistaczanie się prawie doskonałe [...] to absolutnie rosyjska zdolność narodowa”.

Cwietajewa związana była także z polską kulturą. Maria Meyn, w połowie Niemka, a w połowie, za sprawą swojej matki Marii Biernackiej, Polka, wniosła do domu kult Chopina. Sama doskonale grała na fortepianie, najchętniej właśnie utwory naszego największego kompozytora. Jego prostsze rzeczy: niektóre mazurki, polonezy, nokturny czy walce ćwiczyły także córki, które po latach wspominały długie, wypełnione żmudnymi repetycjami godziny spędzane przy fortepianie.

Powiązania z kulturą polską, choć nie tak dobitnie wyrażane przez poetkę jak w przypadku kultury niemieckiej, towarzyszyły jej — twierdzi literaturoznawczyni Elena Janchuk — tak w świadomości, jak i twórczości. W jednej z ankiet, które poetka wypełniała, będąc już na emigracji, w rubryce poświęconej rodzicom napisała: *Matka jest polskiej krwi książęcej, była uczennicą [Nikołaja] Rubinsteina i osobą nadzwyczaj uzdolnioną muzycznie. Wcześniej zmarła. [...] Najgłówniejsze wpływy matki [na mnie] to muzyka, przyroda, wiersze, Niemcy, słabość do Żydów, [zasada] jeden przeciwko wszystkim, heroica. Bardziej ukryty, ale nie mniej mocny jest wpływ ojca: namiętny stosunek do pracy, odrzucenie karierowiczostwa, prostota, oderwanie od ziemi. Wspólny wpływ ojca i matki to zamiłowanie do spartańskiego trybu życia. Dwa lejtmotywy w jednym domu: Muzyka i Muzeum. Powietrze w domu było nie burżuazyjne, nie inteligenckie, tylko rycerskie. Życie według najwyższych zasad.*

Na równi z odniesieniami do wielkiej kultury intrygowały Cwietajewą losy kobiet wywodzących się z rodziny matki. Zgodnie z domową legendą babka, Maria Biernacka, wyszła za mąż za mężczyznę, którego nie kochała, a prababka, Marianna hrabina Ledóchowska, zmarła tragicznie

w wieku 24 lat, osierociwszy siedmioro dzieci. Marina była przekonana, że także biografia prababki kryje historię nieszczęśliwej miłości. Ponadto poetka była spokrewniona z późniejszą świętą katolicką Urszulą Ledóchowską (1865 – 1939), ale nie ma pewności, czy wiedziała o istnieniu i działalności starszej od siebie o 27 lat dalekiej ciotki. Być może tak, skoro założycielka zgromadzenia urszulanek szarych od 1907 r. do wybuchu pierwszej wojny światowej mieszkała w Rosji i prowadziła w Petersburgu działalność misyjną i edukacyjną.

Wyniesione z domu wychowanie i tradycje oraz pamięć o losach ważnych dla niej kobiet z rodów Biernackich i Ledóchowskich, a także imienniczki Maryny Mnischówny, stały się dla Mariny inspiracjami w jej twórczości. Na samym początku jednak pozwoliły jej stworzyć świat swoich wyobrażeń, do którego uciekała od rzeczywistości. Pochłonięty tworzeniem muzeum ojciec oraz Waleria, córka z jego pierwszego małżeństwa, nie mieli dla niej wiele czasu. Matka robiła wszystko, aby ich dom był domem idealnym, a dzieci najmądrzejszymi dziećmi na świecie, ale nie potrafiła okazywać córce wystarczająco dużo uczucia. Jak pisze Wiktoria Szwiejcer, biografka Cwietajewej, pojawienie się Mariny na świecie stało się dla Marii *dużym rozczarowaniem, gdyż marzyła o synu i już wybrała dla niego przepiękne imię, Aleksandr*. Tuż po urodzeniu oddała dziewczynkę mamkom, z których jedna była Cyganką. Także z tego faktu poetka uczyni później element swojej prywatnej mitologii.

Karneolowy koralik

Koktebel uchodzi za perłę Półwyspu Krymskiego, a nazwa tej osady wywodzi się z języka

krymskotatarskiego i najczęściej jest błędnie tłumaczona jako „Kraj błękitnych szczytów”. Niezależnie od otaczających ją wzgórz, nierzadko sięgających chmur, nazwę należałoby przełożyć jako „Siwy [koń] z gwiazdką na łbie”. Czy przyjeżdżając do Koktebela, rosyjscy literaci znali tę niecodzienną etymologię? Trudno to stwierdzić, wiadomo natomiast, że na początku XX w. uczynili z osady swoją letnią stolicę, a stało się to za sprawą poety i malarza Maksymiliana Wołoszyna. *W miejscowym ambulatorium spotkał on Polkę, Marię Zabłocką, zakochał się w niej i zdecydował pozostać na półwyspie* — piszemy w książce *Grażdanin N.N.* poświęconej radzieckiej historii. Ci dwoje nie zamykali drzwi przed przyjaciółmi i ok. 1910 r. byli kojarzeni już nie tylko jako para artystów (Maria, która dopiero w 1927 r. oficjalnie stała się drugą żoną Wołoszyna, uprawiała pisarstwo beletrystyczne), ale i mieszkańcy uroczego miejsca nad brzegiem Morza Czarnego.

Już na początku swojej drogi twórczej Cwietajewa znalazła się w gronie szczęśliwców zapraszanych do Koktebela, a historia pierwszego tam pobytu zbiega się z jej debiutem poetyckim. Pisała od wczesnego dzieciństwa, ale dojrzałe wiersze zaczęły powstawać ok. 1906 r., a ich pojawienie się poprzedziły liczne wyjazdy z matką do europejskich sanatoriów. Zdaniem historyków literatury podróże te okazały się ważnym katalizatorem dla twórczości Mariny (przy okazji nauczyła się też kilku języków). Poczynając od 1908 r., czyli kiedy miała 16 lat, zaczęła również bywać w moskiewskich kawiarniach literackich, a pod koniec 1910 r. postanowiła wydać pierwszy tom poetycki. Pieniądze na ten cel wzięła z kasy ojcowskiej (nie pytając go wcale o zgodę) i ze 111 lirykami poszła do moskiewskiej drukarni Mamontowa. W eseju napisanym w 1925 r. wyznała, że tamten zbiór

wierszy powstawał „zamiast miłosnego wyznania”, a adresatem westchnień nastoletniej poetki okazał się student Władimir Nilendier, który z czasem stał się cenionym tłumaczem dzieł Heraklita. Nic z tej miłości nie wyszło, bo 26-letni młodzian szukał muzy, a gimnazjalistka z wierszykami zapisanymi w szkolnych zeszytach niewiele go obchodziła.

W tę historię zaplątał się również niejaki Ellis (Lew Kobylinski), 30-letni poeta i przyjaciel utalentowanego pisarza Andrieja Biełego. Jego pojawienie się otworzyło Marinie oczy na lirykę współczesną, natomiast rodzinie Cwietajewów przysporzyło mnóstwa kłopotów. Ojciec borykał się z niekończącymi się problemami związanymi z powstającym muzeum oraz szefował kilku instytucjom kultury, w tym Muzeum im. Rumiancewa, w którym zgromadzono starodruki, inkunabuły (druki opublikowane przed 1500 r.), księgi, rękopisy, a także zbiory monet. Korzystając zapewne ze znajomości z córką dyrektora, Ellis mógł się zapoznać z niedostępną dla zwykłych śmiertelników książką, z której wyciął grawiurę (rycinę wykonaną poprzez wytłoczenie). Kradzież szybko odkryto i stała się ona powodem zwolnienia Cwietajewa z pracy, a tym samym pozbawienia go wpływu na ukochane muzeum oraz renty.

Wszystkie te perypetie, choć nie zostały opisane wprost, znalazły odzwierciedlenie w debiutanckim tomiku Cwietajewej zatytułowanym *Wieczernyj albm* (*Album wieczorny*). Tomik zauważyli znani twórcy z Walerijem Briusowem, pisarzem i nestorem rosyjskiego symbolizmu na czele, modnym poetą Nikołajem Gumilowem czy kilka lat starszą od Mariny Mariettą Szaginian, która miała już za sobą debiut poetycki. Wszyscy oni wypowiadali się o tomiku z dużym uznaniem, dostrzegali genialność niektórych wierszy, choć wskazywali i słabsze liryki,

które ich zdaniem być może nie powinny znaleźć się w tym zbiorze. Jedyne Wołoszyn podkreślał spójny charakter kompozycji, pisząc: *Trzeba ją czytać ciągiem, jak dziennik, i wtedy każda linijka będzie zrozumiała i na swym miejscu. Jest ona cała na granicy ostatnich dni dzieciństwa i pierwszej młodości.*

Zainteresowanie twórczością nowej gwiazdy rosyjskiej poezji nie przemijało, tym bardziej że Marina budziła wiele kontrowersji. Nie uchodziła za piękność, ale przyciągała mężczyzn swoim ekscentrycznym *entourage'em*, a jej znakami rozpoznawczymi stały się niezliczone pierścionki, charakterystyczna fryzura i podkreślający kobiecość ubiór. Otaczał ją nimb uzdolnionej poetki idącej własną ścieżką twórczą, trzymającej się z dala od koterii wydawniczo-literackich.

Wołoszyn, który zapragnął dowiedzieć się o niej więcej, zaprosił ją do Koktebela, co stanowiło niemałe wyróżnienie, a zarazem okazję do wejścia na skróty do świata wielkiej rosyjskiej literatury. Cwietajewa pojawiła się na Krymie na początku maja 1911 r. i z miejsca zachwyciła nie tylko gospodarza, ale tutejszą śmietankę towarzyską. Rozmowy o sztuce, polityce czy zamięłowanie do prostej przyjemności, jaką daje wspólne biesiadowanie, nieoczekiwane straciły dla niej znaczenie, a genezę mających nastąpić wydarzeń ukazuje rozmowa z Wołoszynem, którą zapisała w dzienniku:

Leżę na brzegu, obok poeta Wołoszyn Maks.

— Maks, wyjdę za mąż tylko za tego, kto na całej plaży odgadnie, jaki jest mój ulubiony kamień.

— Marina! (Przymilny głos Maksa). Zakochani, jak może już wiesz, głupieją. I

*kiedy ten, kogo pokochasz, przyniesie ci
kamień (najśłodszym głosem) koci łeb, ty
całkiem szczerze uwierzysz, że to twój
ulubiony kamień!*

*— Maks, ja od wszystkiego mądrzeję! Nawet
od miłości!*

Rozmowa wylegujących się na brzegu morza literatów miała ukryty sens. Zdaniem biografów Cwietajewej i badaczy jej twórczości, romanse, w jakie się wdawała, zarówno te hetero-, jak i homoseksualne, stanowiły dla niej niezwykle mocną podstawę twórczości. Znajduje to także odzwierciedlenie we współczesnej krytyce feministycznej, uwypuklającej kobiecy aspekt literatury, gdzie pisarstwo Mariny określa się mianem „powstałego z trzewi”. Ale z dialogu plażowiczów można odczytać znacznie więcej — żarcik poetki okazał się bowiem proroczy.

Po kilku dniach pobytu na Krymie spotkała niepozornego, zdawałoby się, kuracjusza, który wręczył jej kamień. Określiła ten podarek fachowo „karneolowym koralikiem” (sądząc po opisie, był to rodzaj półprzezroczystego chalcedonu stanowiący niemałą rzadkość). Siergiej Efron, bo to on odgadł, jaki kamień najbardziej spodoba się poetce, uskarżał się na płuca i przyjechał nad Morze Czarne podreperować zdrowie. Codziennie spacerował wzdłuż wybrzeża oraz w okolicach masywu wulkanicznego Karadah leżącego pomiędzy dolinami Koktebela i Otuzu. To wówczas musiał znaleźć cenny karneol.

Ale nie tylko nim zauroczył poetkę. *W Sieroży* — pisała później — *cudownie zjednoczyły się dwie krwi: żydowska i rosyjska. On wspaniale utalentowany, mądry, szlachetny. Dusza, maniery, oblicze — cała matka. A matka jego była wielką piękną i bohaterką. Ojciec młodzieńca, Jakow Kałamanowicz-*

Efron, był Żydem z guberni wileńskiej, a zatem można podejrzewać, że dorastał w kręgu kultury polskiej, co nie mogło ująć uwagi Cwietajewej. Matka, Jelizawieta Pietrowna, wywodziła się ze starego ruskiego rodu (Durnowo) spokrewnionego z Tołstojami. Oboje połączyła działalność rewolucyjna w organizacji Narodnaja Wola chcącej przez terror wywołać rewolucję i w ten sposób doprowadzić do obalenia caratu. Wszystko to razem stanowiło mieszaninę, która zachwyciła Marinę, i po niespełna roku Cwietajewa wyszła za mąż za chłopaka z plaży.

Rewolucja

- *Dokąd!?*
- *Tam strzelają!*
- *Przecież nie macie broni!*
- *Całą noc biegam tam, gdzie strzelają.*
- *Po co?*
- *Nie wiem! Biegnijmy!*

Pawieł Fokin przywołał ten dialog w książce biograficznej *Majakowski biez glanca* (*Majakowski bez pomady*). Wymiana tych zdań odbyła się najpewniej rano 26 października 1917 r. w Moskwie. Człowiekiem chcącym szukać miejsca strzelaniny był Władimir Majakowski, a jego rozmówcą znany później poeta i pisarz Aleksandr Tichonow. Tamtego dnia moskwianie wylegli na ulice i „zachowywali się jak w gorączce”, a choć wydarzenia nie były aż tak dramatyczne jak w Piotrogradzie, to wyczuwało się narastający niepokój i widać było też coraz większy chaos. Atmosfera ta udzielała się wielu moskiewskim rodzinom zmęczonym trwającą trzeci rok wojną. Większość mężczyzn trafiła na front, pozostawiając na miejscu kobiety zmuszone samodzielnie zatroszczyć się o siebie, dzieci, starych rodziców.

Sytuacja rodziny Cwietajewej była pewnie gorsza niż los wielu innych moskwian. Ariadna miała dopiero pięć lat, a jej lubujący się w cygańskim trybie życia rodzice musieli jakoś zapewnić dziewczynce normalne dzieciństwo. Nie żyli już teściowie Mariny, nie mogła więc liczyć na ich hojne wsparcie finansowe, a oprócz niewielkich wynagrodzeń za przekłady nie posiadała stałych dochodów. Efron wstąpił do szkoły podchorążych, gdzie wypłacano mu skromny żołd, który kawalerowi dawał pewną niezależność, ale w żadnym wypadku nie pozwalał na utrzymanie rodziny. Poetka tymczasem nie chciała rezygnować z wygód, więc wyprzedawała skarby rodowe. Żyli z dnia na dzień, ale warunki i tak stawały się coraz trudniejsze, bo precjozów z mieszkania przy Triechprudnym pierieulku 8 ubywało, a że wojna zdawała się nie mieć końca, to i nabywcy byli coraz mniej skorzy do ich kupowania.

Niemniej do 1917 r. nastrój Cwietajewej nie był najgorszy — odnosiła sukcesy literackie oraz miłosne. Efron pogodził się z poligamiczną naturą żony, choć niezwykle boleśnie przeżywał jej związek z Sofią Parnok. Kochanka nie należała do pierwszej ligi rosyjskich poetów, za to wyróżniała się niezwykle urodą. Dystygowana, o klasycznych rysach twarzy, wyrazistych oczach i pełnych ustach, stanowiła obiekt westchnień wielu mężczyzn w Moskwie, a jej romans z cenioną, a przy tym zamężną poetką okazał się wydarzeniem towarzyskim sezonu. Nieszczęsny Efron stał się natomiast obiektem niewybrednych drwin i szukał ukojenia jako pielęgniarz (tzw. brat miłosierdzia) w pociągu sanitarnym, którym przez kilka miesięcy przemierzał tyły frontu.

Wojna zaczęła im się dawać mocno we znaki na początku 1917 r. Poetka, która — jak pisze Szwiejcer

— obserwowała straszliwy konflikt *oczyma prostej żołnierki* [żony żołnierza], *bez patosu i wielkich słów*, została zmuszona do przeorganizowania dotychczasowego życia. Efron powrócił na łono rodziny i był u granic wytrzymałości. U progu rewolucji lutowej odesłano go do Peterhofu nieopodal stolicy, a później do Niżnego Nowogrodu, gdzie znajdowała się „przygotownia” dla żołnierzy wysyłanych potem na front. Dopiero wtedy Marina zdała sobie sprawę, jak mocno jest związana z mężem. Była w ciąży, zamknęła się w ukochanym mieszkaniu i z ukrycia obserwowała nadchodzące wydarzenia. Po rewolucji lutowej także w jej pierieułku pojawili się na chwilę bolszewicy. W liryku noszącym datę 2 marca 1917 r. i zaczynającym się od słów „Nad cerkiewką — błękitne obłoki” zapisała:

Idą — w kolorach popiołu i piasku —

Rewolucji wojska.

[...]

Nie ma twarzy u nich, nie ma imion, —

Pieśni nie ma!

Wytykanie niestosownego wyglądu i zachowania żołnierzom rewolucji mogłoby wydać się śmieszne i łatwo można by zarzucić poetce pięknoduchostwo, jednak Szwiejcer wskazuje na głębsze znaczenie pieśni w twórczości Cwietajewej. Zestawia to pojęcie z propagowaną przez znakomitego (nieco starszego od Mariny) poetę Aleksandra Błoka „muzyką świata”, czyli harmonią wydarzeń rozgrywających się według prawideł boskich. W takim ujęciu niepozorny może liryk Mariny brzmi jak dogłębna krytyka bolszewickich poczynań.

Trzynastego kwietnia 1917 r. „dziejąca się” historia zeszła na dalszy plan, oddając pierwszeństwo narodzinom drugiego dziecka, jednak radość szybko przeistoczyła się w rozczarowanie. Poetka powiła

bowiem nie tak bardzo wyczekiwanego syna, lecz drugą córkę, która otrzymała imię Irina. Od tej chwili jej samopoczucie stopniowo się pogarszało, choć nie znalazło to odbicia w powstających wówczas wierszach. Podjęła temat Stieńki Razina, dońskiego kozaka, który w latach 1665 – 1671 stał na czele powstania przeciw władzy carskiej. Poemat miał opiewać walkę z samodzierżawiem, jednak Cwietajewa nie miała wielu sposobności do pisania, bo do codziennych obowiązków doszło zajmowanie się noworodkiem i pięcioletnią córką oraz wspieranie młodszej siostry, Anastazji, która straciła męża i malutkiego synka. Zachował się list Mariny, w którym pisała rozpaczającej po tej stracie siostrze: „Musisz żyć”.

Nieoczekiwanie na początku lata w Moskwie pojawił się Efron, który został tam odesłany dla podreperowania zdrowia przed ostatecznym wyruszeniem na front. Tymczasem po Piotrogradzie czy Moskwie krążyło już widmo kolejnej rewolucji, a jednym z jej zwiastunów stały się braki w aprowizacji. Z tego powodu Cwietajewa postanowiła pojechać z dziećmi do Koktebela, bo na Krymie wciąż panował względny dobrobyt. Na miejscu mogła obserwować, jak bolszewicy organizują rady robotnicze i żołnierskie stające się alternatywą dla administracji Rządu Tymczasowego. Kiedy jedna z tych rad ogłosiła nacjonalizację krymskich winnic i spowodowała odebranie dużej ich części właścicielom, Cwietajewa miała okazję być świadkiem plądrowania przez motłoch piwnic z kilkudziesięcioletnim winem. Grabieży towarzyszyły pijatyki, wino płynęło po ziemi strumieniami, w których nurzało się ptactwo. Opite alkoholem ptaki wznosiły się w górę i spadały martwe na ziemię. Marina dobrze zapamiętała ten przerażający widok. Uznała go za złowróżbny prognostyk nadciągających zmian.

Informacje o październikowym puczu bolszewików docierały na Krym z opóźnieniem, były dość fragmentaryczne, ale zawierały wystarczającą dawkę grozy, by Cwietajewa zdecydowała się wrócić do Moskwy. Wiedziała, że Efron w stopniu chorążego został wcielony do 56 Pułku mającego ochraniać budynki użyteczności publicznej oraz Kreml, i obawiała się o jego życie. Na miejsce dotarła na przełomie października i listopada 1917 r., kiedy walki właśnie ustały, a bolszewicy kontrolowali już miasto. W domu przy Borisoglebskim pierieułku 6 zastała męża, który porzuciwszy mundur i broń, przebrany za robotnika szykował się do ucieczki.

Zostawiła dzieci pod opieką siostry i 4 listopada wyruszyli oboje na południe. Początkowo wszystko szło dobrze: niezatrzymywani przez nikogo wyjechali z Moskwy i zmierzali w kierunku Donu, gdzie powstała armia białych. Musieli jednak zmienić marszrutę i w końcu dotarli na Krym, gdzie planowali przeczekać dwa tygodnie. Tam, pod wpływem Wołoszyna, Cwietajewa postanowiła rozdzielić się z mężem, który miał jechać dalej, na północny wschód, najpewniej do Nowoczerkaska, gdzie trwał zaciąg do Armii Ochotniczej. Ona chciała przeczekać rewolucyjną zawieruchę na Krymie. Ruszyła więc po dzieci, lecz w Moskwie spotkało ją rozczarowanie. Pociągi już nie kursowały, co, jak się miało okazać, oznaczało jej utknięcie w tym mieście na ponad trzy lata. W uszach dzwięczały jej słowa Wołoszyna: „Pamiętaj, że teraz będą dwa kraje — Północ i Południe”.

Odyseja

Rewolucja postąpiła z nią tak samo jak z wieloma innymi rosyjskimi intelektualistami i artystami. Najpierw rozłączyła Marinę z ukochanym, potem

skazała ją na życie w skrajnej biedzie, a w końcu zmusiła do emigracji. Wyjazd za granicę okazał się przedłużeniem żebraczej egzystencji i wymęczona poetka po latach tułania się po Europie postanowiła wrócić do kraju. Jej najbliżsi podzielili losy setek tysięcy obywateli Związku Radzieckiego — skończyli z kulą w głowie albo trafili do więzień i łagrów. Ona, dzięki swojemu talentowi, nie stała się jedną z milionów anonimowych ofiar zbrodniczego systemu, który uosabia Stalin.

Uwięziona podczas wojny domowej w Moskwie musiała utrzymać siebie i córki. Tłumaczyła, dostawała niewielkie tantiemy ze sprzedanych książek, honoraria z prac dla znanych dramaturgów, więc dzięki zarobionym w ten sposób pieniądзом nie umarły z głodu, lecz wegetowały w skrajnym ubóstwie. Niedożywienie, życie w przeraźliwie wyzębionym mieszkaniu, którego nie było czym ogrzać, odbiło się szczególnie źle na zdrowiu i rozwoju fizycznym malutkiej Iriny. Wiktorja Szwiejcer tak pisze o losie młodszej córki poetki: *Nie było z nią tak ciekawie jak z Aliją [starszą córką żyjącą w latach 1912 – 1975], a potem Murą [synem Gieorgijem, 1925 – 1944] , nie można było się nią pochwalić. We wspomnieniach ludzi spotykających wówczas Cwietajewą [w latach 1918 – 1920] imię Iriny praktycznie nie padało.* Szwiejcer przyznaje jednak, że poetka „była trudną matką”, co widać wyraźnie zwłaszcza w jej podejściu do młodszej córeczki. Po powrocie z Krymu wiosną 1921 r. Anastazja Cwietajewa była — jak pisze biografka — *wstrząśnięta zapuszczeniem, bałaganem i brudem, jakimi obrósł dom siostry.* Zaczęła sprzątać mieszkanie i mogła przywitać Marinę w zupełnie teraz odmienionych pokojach, ale zamiast podziękowań usłyszała od niej: „Jest mi to całkowicie niepotrzebne! Nie trać na to swoich sił”.

Przyjaciele próbowali im pomóc, przede wszystkim poprawić jakoś warunki życiowe córek. Najlepszym i prawdę powiedziawszy, jedynym rozwiązaniem wydawało się oddanie Ariadny i Iriny do przytułku w podmoskiewskim wówczas Kuncewie (gdzie później pomieszkiwał w swojej daczynie Stalin i tam też zmarł). Poetka zgodziła się, tym bardziej że sierociniec otrzymywał wsparcie od Amerykańskiej Administracji Pomocy (ang. *American Relief Administration* — ARA), więc jeśli córki miały przeżyć nadchodzącą zimę 1919/1920, to na pewno były na to większe szanse w Kuncewie niż z matką w Moskwie.

Uwolniwszy się od opieki nad córkami, Cwietajewa skupiła się na pracy nad książką, za którą mogła dostać przyzwoite honorarium, i na... romansach. Napisała później wiersz, którego bohaterka powiada:

*Och — po starej przyjaźni
Zaszumiałabyś, krwi!*

Chęć zaspokojenia potrzeb cielesnych powodowała, że kwestie związane z macierzyństwem schodziły na dalszy plan i poetka długo nie mogła się zdobyć na wyjazd do córek do Kuncewa. Kiedy wreszcie się tam pojawiła, zastała nieprzytomną Aliję z gorączką przekraczającą 40°C. Ponoć na kolanach ubłagała jakiegoś woźnicę, żeby ją zawiózł z dzieckiem do Moskwy, i przez dwa miesiące kurowała pierworodną. Na początku stycznia 1920 r. otrzymała wiadomość z sierocińca, że z kolei Irina zachorowała, ale tym razem nie znalazła w sobie sił, by pojechać do młodszej córki. Wmawiała sobie, że musi zostać w domu i opiekować się zdrowiejącą Ariadną. Kilkakrotnie otrzymywała wiadomości, że z Iriną jest coraz gorzej, aż w końcu, w połowie lutego 1920 r.,

powiadomiono ją o śmierci dziecka. Nie była w stanie pójść na pogrzeb.

Na początku lat 20. Ilja Erenburg, znajomy Cwietajewej, otrzymał zgodę na wyjazd na Zachód i został potem korespondentem gazety „Izwestija”. Poetka poprosiła go, by popytał wśród rosyjskich emigrantów o Efrona, i dość nieoczekiwanie Erenburg odnalazł go w Pradze.

Więści te uskrzydliły Marinę. Rozpoczęła starania o zgodę na wyjazd z Rosji i w 1922 r. dostała pozwolenie. W maju wyjechała do Berlina, gdzie połączyła się z mężem. Żyli głównie ze stypendium wypłacanego rosyjskim emigrantom przez władze niemieckie. Trzy lata później, w lutym 1925 r., urodził się Gieorgij nazywany Murem (jego ojcem był, być może, Boris Pasternak, zmuszony w 1958 r. przez Kreml do rezygnacji z literackiej Nagrody Nobla przyznanej mu za rzekomo antyradziecką powieść *Doktor Żywago*). W tym samym roku przenieśli się do Francji, najpierw do Paryża, ale potem, z braku pieniędzy, musieli mieszkać na prowincji.

Siedemnaście lat spędzonych na emigracji okazało się czasem bardzo płodnym pod względem artystycznym i towarzyskim, bo Cwietajewa nawiązała cenne znajomości, m.in. z austriackim symbolistą Rainerem Marią Rilke. Na obczyźnie naraziła się właściwie wszystkim. Krytykowała komunistów za to, co wyrabiają w Rosji, a także sławiła w swoich wierszach męstwo białych podczas wojny domowej. Wyrzucała białej emigracji rosyjskiej, siedzącej głównie w Paryżu, chwalenie kunsztu Gorkiego czy Majakowskiego, którzy się stali poetami reżimowymi. Emigrantom dostawało się także za ich wyalienowanie i brak pomysłów na Rosję.

Trzeciego września 1937 r. w Lozannie zamordowano Ignatija Reissa, niegdyś agenta sowieckiego, który, jak się zdaje, został przewerbowany, a w lipcu tamtego roku opublikował we francuskich gazetach list z opisem trwającej właśnie w Związku Radzieckim Wielkiej Czystki. W zabójstwo to miał być zamieszany Efron — Cwietajewa nigdy w to nie uwierzyła — i zagrożony procesem uciekł do ojczyzny. Wcześniej pojechała tam starsza córka, wierząca wówczas komunistka. Również Gieorgij, który tęsknił za nigdy nieoglądanym krajem rodzinnym, chciał wracać. Po powrocie Efron dostał dachę w Bolszewie pod Moskwą i tam też zamieszkała Marina, kiedy w czerwcu 1939 r. wróciła z synem do kraju. Szczęście trwało bardzo krótko.

Na zatłoczonej daczce w Bolszewie, przydzielonej Efronowi przez NKWD — pisze Elaine Feinstein, biografka Anny Achmatowej — Cwietajewa przekonała się, że wiara męża w komunizm pozostała niezachwiana nawet po aresztowaniu jej siostry Anastazji oraz ich bliskiego przyjaciela Dymitra Światopełka-Mirskiego, krytyka literackiego. Mieszkali tam również Klepininowie, których Efron zwerbował do sowieckiej tajnej służby. Cwietajewa była coraz bardziej samotna. Alija tak samo niezłomnie jak jej ojciec wierzyła w szczytne cele sowieckiej władzy, a mimo to w niedzielę 27 sierpnia, pomiędzy podpisaniem niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji a inwazją na Polskę, została aresztowana. Emilię Litauer, francuską komunistkę, częstego gościa w domu Efronów, aresztowano w tym samym czasie. Obie uwięzione kobiety wypytywano o wzajemne powiązania.

Po tajnym referacie Nikity Chruszczowa, ogłoszonym w nocy z 24 na 25 lutego 1956 r. podczas XX zjazdu KPZR, starsza córka Cwietajewej

mogła wreszcie opowiedzieć, jak wyglądało jej śledztwo. „Bito mnie bezlitośnie gumowymi pałkami przez dwadzieścia dni i nocy. Nie pozwalano mi spać [...]. Musiałam stać nago na baczność w zimnej celi; zaaranżowano pozorowaną egzekucję”. Więc w końcu powiedziała to, czego od niej oczekiwali śledczy, że jej ojciec, Siergiej Efron, okazał się podwójnym agentem i będąc na Zachodzie, pracował też dla francuskiego wywiadu. Enkawudziści aresztowali go 9 października 1939 r. Trzymał się do momentu, kiedy śledczy powiedzieli mu, że zdemaskowała go przyjaciółka, Emilia Litauer, a córka potwierdziła jego antyradziecką działalność. On dostał wyrok śmierci (wykonany dopiero 21 października 1941 r.), a Ariadna 15 lat łagru.

W 1939 r. Cwietajewai Gieorgij rzecz jasna nic nie wiedzieli o losach najbliższych. Kiedy 22 czerwca 1941 r. Niemcy napadły na Związek Radziecki, poetka znajdowała się w Moskwie. Miała nadzieję trafić tam na kogoś, kto pomógłby jej wyciągnąć męża i córkę z więzienia, albo przynajmniej dowiedzieć się czegoś o ich losie. Gdy zaczęły się bombardowania, ewakuowała się z synem do Jełabugi, odległego od stolicy o 1200 km na wschód miasta nad Kamą. Dotarli tam w sierpniu i dostali pokój w skromnej chatce Anastazji i Michaiła Brodielszczyków, z którymi w 1966 r. Wiktoria Szwiejcer zdążyła porozmawiać. Najpierw zapytała o tamtą niedzielę, 31 sierpnia.

— Pogonili nas na subbotnik [sobotni lub niedzielny czyn społeczny], czyścić lotnisko. Zamiast Mariny Iwanowny poszedł syn — wspominała Anastazja Brodielszczyk. — Lepiej by ona sama poszła, nic by się nie stało. Przecież na oczach ludzi...

Anastazja pierwsza wróciła do domu i w sieni spostrzegła krzesło. „Po co tu to krzesło?” — pomyślała. Podniosła wzrok, dostrzegła Cwietajewą wiszącą na sznurze i wybiegła z domu.

— Dlaczego nie popatrzyliscie, może jeszcze żyła, kiedy przyszliście? Może dałoby się jeszcze uratować — spytała Szwiejcer.

— Trzeba było popatrzeć — odrzekła staruszka.

W tym momencie do rozmowy włączył się Michaił Brodielszczik.

— Jak zdjąć? — spytał zaskoczony.

Dlaczego popełniła samobójstwo? Zdaniem siostry poetki, Anastazji, decydując się na ten desperacki czyn, mogła się mamić nadzieją, że w ten sposób Gieorgij będzie mógł lepiej ułożyć sobie życie. Z kolei jej znajoma Maria Bielkina uważała, że Marina cierpiała wówczas na chorobę umysłową. *Dziennik Cwietajewej świadczy o tym — pisze Feinstein — że straciła chęć do życia jeszcze przed wyjazdem z Moskwy [...], a będąca na miejscu pisarka Lidia Czukowska zaprzeczyła, jakoby stan Cwietajewej graniczył z chorobą umysłową.*

W ostatnim liście do syna Marina napisała: *Przebacz mi. Byłoby znacznie gorzej ciągnąć to dalej. [...] Jestem strasznie chora. Nie jestem już sobą. Kocham Cię rozpaczliwie. Powiedz tacie i Alii — jeśli się z nimi zobaczysz — że kochałam ich do ostatniej chwili i że znalazłam się w ślepej uliczce.*

Wybrane piśmiennictwo

1. J. Ajzensztiejn, *Obrazy i mity Cwietajewoj*, Moskwa 2017.
2. M. Bielkina, *Skrieszczenije sudieb*, Moskwa 2005.
3. L. Feiler, *Marina Tsvetaeva: The Double Beat of Heaven and Hell*, Durham 1994.
4. E. Feinstein, *Anna Wszechrosji. Życie Anny Achmatowej*, tłum. A. Chojnacki, Warszawa 2005.
5. P. Fokin, *Majakowskij biez glanca*, Petersburg 2008.
6. A. Goworski, M. Panas-Goworska, *Grażdanin N.N.*, Warszawa 2017.
7. E. Janchuk, *Polskie inspiracje Mariny Cwietajewej*, „Acta Polono-Ruthenica”, 2008, nr 13, s. 57 – 77.
8. W. Katanjan, *Majakowskij. Litieraturnaja chronika*, Moskwa 1961.
9. A. Saakjanc, *Marina Cwietajewa: straniczy żyzni i tworczystwa, 1910 – 1922*, Moskwa 1986.
10. W. Szwiejcer, *Marina Cwietajewa*, Moskwa 2004.

[1] Fragment wiersza Mariny Cwietajewej zaczynającego się od incipitu „Dom, gdzie się nie kołacze”, w przekładzie autorów książki. Wszystkie inne fragmenty twórczości Cwietajewej, bez podanego nazwiska tłumacza, również w przekładzie autorów.

Rozdział 9

**Siergiej Siergiejewicz
Prokofiew**



Siergiej Prokofiew na fotografii zrobionej w Nowym Jorku w 1918 r.

Siergiej Siergiejewicz Prokofiew (ros. *Сергей Сергеевич Прокофьев*) urodził się 11 kwietnia 1891

r. w Soncowce.

Jego matką była Marija Grigoriewna, a ojcem Siergiej Aleksandrowicz, dyplomowany agronom. Już jako trzylatek grywał z matką na cztery ręce, w wieku pięciu lat napisał utwór na fortepian *Indyjski galop*, a jako dziesięciolatek — operę *Olbrzym*.

W 1909 r. otrzymał dyplom kompozytora, a trzy lata później pianisty i podczas egzaminu końcowego w petersburskim konserwatorium wykonał swój *I Koncert fortepianowy*, zdobywając główną nagrodę im. Antona Rubinsteina. W latach 1916 – 1917 skomponował swoje bodaj najbardziej znane dzieło: *Symfonię D-dur* nazywaną *Klasyczną*. W 1918 r., ku rozczarowaniu bolszewików, zdecydował się wyjechać z Rosji, najpierw do Stanów Zjednoczonych, potem do Europy Zachodniej. Na emigracji żył głównie z koncertowania.

W 1927 r. po raz pierwszy od niemal dziesięciu lat odbył trasę koncertową w ojczyźnie i z czasem zdecydował się wrócić do kraju. W ZSRR skomponował m.in. muzykę do *Aleksandra Newskiego* w reżyserii Siergieja Eisensteina i ośmiu innych filmów. Tworzył także na zlecenie władzy, m.in. *Kantatę na XX-lecie Października*.

W 1941 r., pozostając formalnie w związku z pierwszą żoną, nawiązał romans z Mirą Mendelson, którą poślubił w 1948 r. Podczas wojny, którą spędził na dalekich tyłach, skomponował operę *Wojna i pokój* (1941 – 1942). Po wojnie twórczość Prokofiewa została uznana za niezgodną z obowiązującym socrealizmem i kompozytor musiał się poddać publicznej samokrytyce.

Autor *Miłości do trzech pomarańczy* zmarł 5 marca 1953 r., tego samego dnia co Stalin. Wszystkie kwiaty Moskwy złożono na trumnie dyktatora i mogiłę Prokofiewa przyozdobiono suszonymi bukietami.

Piątego marca 1953 r. w Katowicach, w sali Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia, przed muzykami stanął ich dyrektor artystyczny, wybitny dyrygent Grzegorz Fitelberg. Poprosił, aby wszyscy odłożyli instrumenty, powstali i dopiero wtedy oznajmił: „Droży państwo, dziś w nocy zmarł wielki radziecki... — tu zrobił przerwę — ...kompozytor, mój przyjaciel Sergiusz Prokofiew. Proszę państwa o uczczenie jego pamięci minutą ciszy”. Po chwili Fitelberg zwrócił się do skrzypka z następującym pytaniem: „Panie Wochniak, podobno Stalin też umarł?”. Nie wiadomo, co odpowiedział muzyk, i nie ma też informacji o represjach wobec Fitelberga, który zresztą zmarł trzy miesiące później i uniknął w ten sposób ewentualnej odpowiedzialności za obrazę pamięci „Wielkiego Nauczyciela”.

Kiedy Prokofiew zmarł, bardzo wielu znawców muzyki, ale też zwykłych melomanów nie miało najmniejszych wątpliwości, że oto odszedł największy z ówczesnych kompozytorów, a wraz z nim zakończyła się epoka wielkich kompozytorów rosyjskich. Wielki radziecki pianista, 38-letni wówczas Swiatosław Richter, na wieść o tej śmierci rzekł: „Kiedy żył jeszcze Siergiej Siergiejewicz, zawsze można było liczyć na cud”.

Przyszedł na świat w 1891 r., w majątku Soncowka, nieopodal Doniecka. Ta duża wieś, która w czasach Związku Radzieckiego została przemianowana na Krasne, a od 2016 r. nazywa się z ukraińska Sonciwka, zdaje się być równie świetlista jak jej nazwa. Latem wokół dróg prowadzących do osady rosną dzikie słoneczniki, łąny zbóż mienią się niczym złoto, a małe kręte rzeki Straszna i Solonaja pobłyskują na jasnobrązowo.

Do tej malowniczej okolicy rodzice przyszłego kompozytora trafili w 1871 r. za sprawą sprzyjającego zbiegu okoliczności. Ojciec Prokofiewa, Siergiej Aleksandrowicz, marzył o własnym gospodarstwie, w którym mógłby stosować metody agronomiczne, jakich się wyuczył w wyższej szkole rolniczej. Niestety, był tylko synem niezamożnych kupców moskiewskich i nie mógł sobie pozwolić na zakup odpowiedniej wielkości gospodarstwa. Wówczas kolega z roku, potomek zamożnego szlacheckiego rodu Soncowów, Dmitrij, zaproponował mu pracę zarządcy w jednym ze swoich majątków na Ukrainie. Marzenie o własnym gospodarstwie, podzielane wówczas przez wielu rosyjskich inteligentów, należało odłożyć na lepsze czasy, bo oferta była na tyle kusząca, że grzechem byłoby jej nie przyjąć.

Dzięki nowoczesnym rozwiązaniom agronomicznym Soncowka zaczęła przynosić dochody i Prokofiewowie mogli myśleć o powiększeniu rodziny. Dorobili się dwóch córek, które niestety zmarły, zanim osiągnęły dziesiąty rok życia. Sierioża był trzecim, stosunkowo późnym i bardzo wyczekiwany dzieckiem. Mimo to rodzicom udało się go nadmiernie nie rozpieścić i wpoić mu wartości, które stały się dla niego kluczowe w dorosłym życiu. Zgodnie z ówczesnymi trendami wśród rosyjskiej inteligencji ojciec był ateistą i wyznawcą kultu pracy u podstaw, doceniał rolę edukacji oraz z szacunkiem, ale bez przesadnej uwagi odnosił się do sztuki. To dzięki niemu syn nie uchylał się od obowiązków, śmiało się mierzył z wyzwaniem i nauczył się też dbać o finanse, co w przyszłości okazało się niezwykle przydatne. Matce natomiast zawdzięczał zamiłowanie do muzyki. Marija Grigorjewna, Szwedka po kądzieli i wielka miłośniczka fortepianu, będąc w ciąży z Sieriożą, sześć godzin dziennie ćwiczyła grę na tym

instrumencie. Po porodzie nie zarzuciła muzyki, zwłaszcza Chopina i Beethovena, i szybko z niemałą radością zauważyła, że interesuje się nią także syn. Mając zaledwie trzy lata, chłopiec próbował grać z matką na cztery ręce, a w wieku pięciu lat skomponował swój pierwszy utwór na fortepian: *Indyjski galop*. Niecodzienna nazwa utworu koresponduje z kolejnymi utworami nazwanymi przez chłopca *Piosenkami* (choć wcale nimi nie były) albo *Pieskami*. W przypadku *Galopu* inspirację nietrudno wskazać — w owym czasie Indie nawiedziła fala głodu i najwyraźniej był to ważny temat w domu Prokofiewów.

Niezwykły talent nie oznaczał wcale, że chłopca czeka los innych cudownych dzieci. Rodzice nie skazywali go na wielogodzinne ćwiczenia przy fortepianie ani nie wytyczali wielkich i bardzo dalekosiężnych celów. Sierioża bawił się z innymi dziećmi, miał pozamuzyczne pasje, np. fascynował się marynarką i kapitulacją Port Arthur, bazy rosyjskiej Floty Pacyfiku podczas wojny z Japonią (1904 – 1905), odebrał jako osobistą tragedię. Namiętnie też czytywał kolejowe rozkłady jazdy oraz doskonalił się w grze w szachy.

Mimo to przyszłość fenomenalnie uzdolnionego muzycznie chłopca zdawała się jasna. W wieku dziesięciu lat napisał swoją pierwszą operę zatytułowaną *Olbrzym*, którą wspólnymi siłami wykonali mieszkańcy Soncowki. Po tym wydarzeniu Marija Prokofiewa zabrała syna do Moskwy i przedstawiła go tam dyrektorowi konserwatorium, znanemu kompozytorowi Siergiejowi Taniejewowi, uczniowi Piotra Czajkowskiego i Nikołaja Rubinsteina. Ten potwierdził, że chłopiec ma słuch absolutny, oraz zalecił dalsze kształcenie. Matka zaprosiła więc do siebie na wieś absolwenta moskiewskiego konserwatorium, który wziął się za

uczenie młodego Prokofiewa harmonii, instrumentacji i form muzycznych. Po latach kompozytor ambiwalentnie oceniał tamte nauki — twierdził, że oprócz oczywistych korzyści nabrał też szablonowego sposobu myślenia, od którego później musiał się wyzwolić.

W 1904 r. Prokofiewowie musieli zdecydować, czy zapisać syna do gimnazjum dającego wykształcenie ogólne, czy też rzucić go na głębszą wodę i wysłać do szkoły muzycznej. Wybrali to drugie rozwiązanie i wkrótce chłopiec stanął przed obliczem wielkiego kompozytora i równie znakomitego pedagoga Nikołaja Rimskiego-Korsakowa, który przewodził komisji egzaminacyjnej petersburskiego konserwatorium. Przedłożył dwie teczki wypełnione nutami swoich czterech oper, dwóch sonat, symfonii oraz kilku utworów na fortepian. Twórca *Szecherezady* miał powiedzieć: „To mi się podoba!” i przyjął trzynastolatka w poczet studentów.

Rozstanie ze słonecznym krajem dzieciństwa nie odbyło się bezboleśnie. W owym czasie rosyjska muzyka akademicka była dość skostniała, hermetyczna i chłopak co rusz słyszał z ust pedagogów, ale też starszych kolegów, że jego twórczość jest „piłkarska” (mianem „futbolowy” określono jego młodzieńczy jeszcze *I koncert fortepianowy Des-dur op. 10* pisany w latach 1911 – 1912) i „bije po czaszce”. Natomiast manierze defilowania po korytarzach konserwatorium z wyprostowaną niczym struna sylwetką i nieustępowania nikomu z drogi, niezależnie od tego, czy był to student, czy profesor, zawdzięczał przezwisko „muzyczny chuligan”.

Gwiazda Antares

W konserwatorium zaprzyjaźnił się ze starszym o dziesięć lat Nikołajem Miaskowskim, urodzonym w podwarszawskiej twierdzy Modlin synem carskiego inżyniera wojskowego. Miaskowski podobnie jak Prokofiew nie mógł znaleźć wspólnego języka z konserwatywnymi pedagogami i obaj w poszukiwaniu bardziej awangardowego środowiska trafili na petersburskie wieczory muzyki współczesnej. Brali w nich udział m.in. moderniści z „Mira Iskusstwa” („Świata Sztuki”), którzy z radością przywitali studentów i podczas spotkania zorganizowanego pod koniec 1908 r. Prokofiew zaprezentował swoje utwory na fortepian. Nie spotkały się z ciepłym przyjęciem, a ich omówieniu towarzyszyło niezrozumienie, do którego zdążył się już przyzwyczaić. Nieoczekiwanie dwa dni później w gazecie „Riecz” („Mowa”) ukazał się pochwalny felieton, którego autor, N. Siem, najwyraźniej bywalec wieczorów, napisał: *Młody twórca, który nie odebrał jeszcze w pełni wykształcenia artystycznego, należy do skrajnego odłamu modernistów i w swej śmiałości i oryginalności idzie znacznie dalej niż współcześni Francuzi.* Tak oto młodziutki kompozytor dostał nieodpowiadającą rzeczywistości łatkę modernisty.

W 1909 r. otrzymał dyplom kompozytora, a trzy lata później pianisty. Podczas egzaminu końcowego wykonał swój *I Koncert fortepianowy*, zdobywając główną nagrodę im. Antona Rubinsteina oraz fortepian Schredera. W tamtym czasie mógł szybko zdobyć popularność jako pianista, ale nie zamierzał kroczyć tą ścieżką. Jako kompozytor co rusz proponował dzieła nieprzystające do rosyjskiej tradycji, podjął się m.in. napisania opery, której libretto zostało oparte na motywach z powieści Fiodora Dostojewskiego *Gracz*. Powstałe dzieło, bez arii i z muzyką podporządkowaną tekstowi, nie przypadło do gustu reżyserom i opera trafiła na

deski scen dopiero po śmierci autora. Natomiast pierwsze wykonanie *II Koncertu fortepianowego g-moll op. 16* z 1913 r. , uważanego za jeden z najtrudniejszych w literaturze muzycznej, wzbudziło skrajne emocje i nadało kompozytorowi miano muzycznego futurysty. Wielu słuchaczy ostentacyjnie wyszło przed końcem, a kiedy Prokofiew, nie dbając o kąśliwe uwagi, uklonił się i przystąpił do bisów, nawet dobrze wychowana petersburska publiczność straciła cierpliwość. Ludzie szybko opuścili salę. W gazetach pisano m.in. tak: *Do diabła z całą tą muzyką futurystów! Chcemy mieć przyjemność, a taką muzykę mogą nam zrobić w domu koty.*

Zarzucane Prokofiewowi kakofonia, brak harmonii czy też niedostatki emocji stanowiły może w większym stopniu cechy typowe dla dzieł bardzo popularnego wówczas Aleksandra Skriabina. Oba kompozytorów, oprócz specyficznej poetyki (Prokofiew zazwyczaj starał się pisać utwory wesołe), różniło podejście do ideowej funkcji sztuki. Skriabin, podobnie jak większość rosyjskich kompozytorów, próbował w swojej muzyce odpowiadać na pytanie „jak”, czyniąc z niej coś w rodzaju swoistego narzędzia. Nie on jeden chciał za pomocą dźwięków skłaniać odbiorców do pożądanых przez siebie reakcji. Inaczej postępował Prokofiew, który zadając pytanie „dlaczego”, zgłębiał istotę samej sztuki. Swoje cele tak wyłuszczył w liście do Miaskowskiego: *Troszczę się o stworzenie nowych technik, nowej instrumentacji; łamię sobie na tym głowę, wyostrzam pomysłowość, żeby było to dobre, świeże, dźwięczne. I jak od diabła rogatego staram się dystansować od szkół w Petersburgu i Moskwie.*

W przededniu pierwszej wojny światowej w imperium Romanowów na palcach obu rąk można

było policzyć ludzi rozumiejących jego intencje, a za kilka lat kompozytor miał się przekonać, że jeszcze bardziej konserwatywna jest publiczność za oceanem. Na razie jednak skomplikowany świat artystyczny bardziej niż kiedykolwiek przybliżył się ku rozwiązaniom zero-jedynkowym. Po wybuchu wojny nawet najzagorzalsi awangardiści w Rosji zaczęli upraszczać swoje dzieła, a wielu z nich, tak jak Nikołaj Miaskowski, zaciągnęło się do wojska i ruszyło na front. Natomiast Prokofiew, jak twierdzą znawcy jego twórczości, rozpoczął „bytowanie paralelne”: nie został powołany do armii, bo jego ojciec już nie żył, więc uznano go za jedyne go żywiciela rodziny, i wraz z matką wyruszył do Paryża, a później Londynu. Podczas tych wojaży poznał Siergieja Diagilewa, słynnego rosyjskiego impresaria baletowego oraz twórcę zespołu Les Ballets Russes (Balety Rosyjskie), z którym za kilka lat miał nawiązać współpracę. Zetknął się też z kielkującym we Francji dadaizmem.

Przełomowym okresem nie tylko w twórczości, ale i w poglądach Prokofiewa okazał się rok 1917. Na początku wciągnął go wir rozgrywającej się w Piotrogradzie rewolucji lutowej. W swoim *Dzienniku* pisał: *Chciałem podejść i postanowiłem ominąć pałac przy Nabieżnej i wyjść przez Millionną. Z powodzeniem wykonałem manewr, choć na nabrzeżu po raz pierwszy usłyszałem strzały, dalekie jeszcze, ni to z Wyborga, ni to z Litiejnego Prospektu. Na Dworcowej Płoszczadi [placu Pałacowym] zobaczyłem długi szereg żołnierzy, którzy na komendę skierowali się do ogrodu pałacowego. Stał tam tłumek, ludzi ze trzystu, słuchający czyjejs mowy. Dołączyłem i zobaczyłem kapitana, który radośnie opowiadał, jak to dba o wyżywienie swych żołnierzy. Nie zainteresowało mnie to zbytnio i ruszyłem z powrotem, ale kiedy tylko wszedłem w Millionną, zatrzeszczały kule, jedna za drugą, kilkoma seriami.*

Zainteresowanie rewolucją szybko zastąpiło uczucie przytłoczenia, a potem lęk przed nieuchronnym chaosem. W kolejnych wpisach w *Dzienniku* coraz częściej pojawiają się konstatacje takie jak ta: *Z hałasem przejechała obok duża ciężarówka, na pace z dwudziestu uzbrojonych robotników, a nad nimi powiewała wielka czerwona flaga. Pomyślałem — jacyż oni są bezmyślni!* W końcu zapisuje frazę, którą mu zapamiętano: *Ani [ze mnie] kontrrewolucjonista, ani rewolucjonista.*

Na kartach *Dziennika* wyznaje też, że jedyne, czego pragnie, to zabrać swoją ukochaną Polinę i wyjechać z nią za granicę. Sprawa nie była prosta, gdyż dziewczyna nie skończyła jeszcze 18 lat, a jej rodzice nie zgadzali się na ślub z kompozytorem. Prokofiew pojechał więc w okolice Charkowa, gdzie mieszkała wybranka jego serca, by spróbować ją porwać. Po drodze natykał się na pierwszomajowe manifestacje organizowane już według kalendarza gregoriańskiego, który zostanie wprowadzony w Rosji w 1918 r. (według juliańskiego był 18 kwietnia), i notował: *Przez zalane jasnym światłem i zapchane ludźmi ulice szły pochody z czerwonymi flagami, między którymi błyskały błękitne sztandary żydowskie i czarne anarchistyczne.* Plan porwania Poliny nie powiódł się, najprawdopodobniej sama panna wystraszyła się tego pomysłu i podróży w nieznane.

Kompozytor zrezygnował ze swoich śmiałych planów matrymonialnych i ruszył z powrotem, ale nie dotarł do Piotrogradu, lecz zatrzymał się nieopodal stolicy, w miejscowości Sablino, gdzie na trzy tygodnie wynajął piętro w prowincjonalnym hotelu. Choć nie miał tam fortepianu, kontynuował pracę nad swoją *I Symfonią D-dur op. 25* zwaną *Klasyczną*, która była dowcipnym pastiszem na temat muzyki Josepha Haydna (1732 – 1809). O tym

może najbardziej znanym swoim utworze Prokofiew powiedział: „Mógłby go napisać Haydn, gdyby żył w naszych czasach”. Następnie, mimo ostrzeżeń o grasujących po kraju dezertach i bandytach, wsiadł na statek i popłynął nim w dół Wołgi, a potem w górę Kamy. Podróż tę odbywał w nadzwyczaj komfortowych warunkach i nie niepokojony przez nikogo, rozkoszował się urodą otaczającej go przyrody oraz pisał kolejne kompozycje. W Permie, przez który przepływa Kama, dostał się na kolejny statek i wędrówkę zakończył w Czerdyniu, 4,5-tysięcznym wówczas poduralskim miasteczku. Podczas tego rejsu w nocy obserwował Antares, gwiazdę o charakterystycznej czerwonej barwie, która wywarła na nim wielkie wrażenie. Czy stała się symbolem wewnętrznej rewolucji, prowadzącej go w stronę jego własnego neoklasycyzmu uosobionego w *I Symfonii*? Zdaniem znawców mając czerwiec 1917 r. były jednym z ważniejszych, jeśli nie najważniejszych miesięcy w jego twórczości.

Wojna i świat

Podczas rzeczniczego rejsu kompozytor przeczytał odezwę Aleksandra Kiereńskiego, wówczas ministra wojny w Rządzie Tymczasowym kierowanym jeszcze przez księcia Gieorgija Lwowa, w sprawie mobilizacji mężczyzn niepowoływanych dotąd do wojska. Zrozumiał, że od tego momentu w każdej chwili grozi mu pójście na front, więc postanowił się zwrócić do samego Kiereńskiego o odroczenie. Wrócił do Piotrogradu, gdzie Maksim Gorki napisał mu list polecający, natomiast przyjaciółka, aktorka Eleonora Damska, wystarała się o audiencję u coraz bardziej sławnego polityka. Mimo to kompozytor wciąż miał wątpliwości co do sensu wizyty i dał temu wyraz na kartach *Dziennika*: *Duch*

Schopenhauera się pojawił i zawstydził mnie, nie proszę, ale żądam, bo jestem Siergiejem Prokofiewem, mam określone i bardzo ważne miejsce w sztuce rosyjskiej. Zatem kim ja jestem — wiadomo, a kim Kiereński — jeszcze nie. Może zbawcą Rosji, a może tylko człowiekiem przypadkowym, który udatnie uchwycił istotę procesu politycznego, i nie mam powodów, żeby się go obawiać.

Ostatecznie dotarł tylko do poczekalni zapracowanego ministra, a że nie został przez niego przyjęty, zostawił podanie u sekretarza i po kilku dniach poinformowano go, iż rozpatrzono je pozytywnie. W trakcie godzin spędzonych przed drzwiami Kiereńskiego Prokofiew rozważał ponoć, czy w jakiś sposób zaangażować się w „dziejącą się na jego oczach historię”, czy też pozostać na dotychczasowej pozycji i dalej całkowicie poświęcać się sztuce. Ostatecznie zdecydował się na to drugie.

Mimo coraz częściej pojawiających się życzliwych recenzji, wsparcia związanego z rządzącymi już w Piotrogradzie bolszewikami Maksima Gorkiego oraz przybyłego do stolicy Anatolija Łunaczarskiego, który w gabinecie Lenina został ludowym komisarzem oświaty, Prokofiew wyjechał z Piotrogradu. Soncow, dawny kolega ze studiów i „pracodawca” ojca Prokofiewa (zatrudnił go przed laty jako zarządcę w swoim majątku), teraz przekazał jego rodzinie posiadłość na własność i kompozytor chwilowo mógł się nie martwić o pieniądze. Dzięki temu rewolucję październikową i kilka następujących po niej miesięcy przeczekał w sanatorium w słynnym kurorcie w Kisłowodzku odległym o 65 km od Elbrusu, najwyższego szczytu Kaukazu. Dopiero w marcu 1918 r. porzucił uzdrowisko i ruszył do Moskwy, gdzie nawiązał znajomości z futurystami. Sporo też koncertował, a niemałym powodzeniem cieszyło się wykonanie jego

pięciu pieśni do wierszy Anny Achmatowej z 1916 r. oraz powstała w następnym roku podczas rzecznego rejsu *III Sonata a-moll op. 28 „Ze starych zeszytów”*.

Przewodniczącemu ziemskiego globu w sekcji muzyki — przewodniczący ziemskiego globu w sekcji poezji — taką dedykację znakomity poeta i piewca rewolucji Władimir Majakowski wpisał w książce podarowanej kompozytorowi. Był to poemat z 1916 r. *Wojna i świat* (po rosyjsku tytuł brzmi *Wojna i mir*, ale rosyjskie słowo *mir* ma dwa znaczenia: u Lwa Tołstoja znaczy „pokój”, u Majakowskiego — „świat”). Prokofiewa spotkał też inny zaszczyt — bolszewicy zgodzili się, by w Piotrogradzie odbyła się prapremiera *Symfonii klasycznej* i 21 kwietnia 1918 r. została ona wykonana pod batutą kompozytora. Jak wielkie musiało być zdziwienie komisarza Łunaczarskiego, kiedy autor tego dzieła stanął przed nim i poprosił o zgodę na wyjazd za granicę. Łunaczarski nakłaniał Prokofiewa do pozostania, podpuszczał go, że skoro on jest rewolucjonistą w muzyce, a bolszewicy w życiu, to powinni pracować razem. Ale zaraz dodał: „Skoro jednak chcesz wyjechać, ja nie stanę ci na przeszkodzie”. Prokofiew chciał. Miał dość rewolucyjnego chaosu, rozkręcającej się okrutnej wojny domowej i komisarz oświaty ostatecznie kazał wydać mu paszport. Siódmego maja 1918 r. kompozytor ruszył do Władywostoku, a stamtąd popłynął do Jokohamy. Podróż tę porównał później do przejścia Izraelitów przez Morze Czerwone, albowiem na wschód pojechał jednym z ostatnich pociągów kursujących według rozkładu, a po jego wyjeździe dawne imperium carów na długo pograżyło się w odmętach wojny domowej.

Japonia, za którą od czasu wojny z lat 1904 – 1905 nie przepadał, wydała mu się rajem na ziemi. Czekaając na amerykańską wizę, zwiedził kilka

największych miast i wszędzie potwierdzało się jego pierwsze wrażenie, że cesarstwo to państwo uporządkowane, w którym monarcha gwarantuje nienaruszalność praw i ładu społecznego. Po dwóch miesiącach spędzonych w Kraju Kwitnącej Wiśni kompozytor odpłynął do Stanów Zjednoczonych i 2 sierpnia 1918 r. dotarł do San Francisco. Tak oto rozpoczął się nowy etap w jego życiu.

W Ameryce o wartości muzyka, w znacznie większym stopniu niż w Rosji, decydowała liczba sprzedanych biletów, a także liczba artykułów i notatek prasowych, afiszów rozlepionych na słupach oraz skandali towarzyskich. To dzięki tym czynnikom sale zapełniały się po brzegi. Dwudziestosiedmioletni kompozytor, miłośnik Arthura Schopenhauera i innych filozofów podnoszących znaczenie siły woli, podjął wyzwanie, jakie stawiał przed nim Nowy Świat, i dzięki wsparciu amerykańskich impresariów mógł wyruszyć w trasę koncertową. Mimo negatywnych sugestii swojego agenta próbował wykonywać własne utwory, ale jedynym, który zyskał niezgorszy poklask, stała się opera *Miłość do trzech pomarańczy*. W tym dziele kompozytor zawarł liczne pastisze czy nawiązania, np. jeden z bohaterów śmiejąc się, powtarza słynny czteronutowy motyw otwierający *V Symfonię* Ludwiga van Beethovena. Takie aluzje bawiły dobrze osłuchaną w muzyce klasycznej publiczność nowojorską, ale wielu słuchaczy o mniej wyrobionych gustach przyjmowało je bez zrozumienia. W grudniu 1918 r. prasa w Chicago pisała o „rosyjskim jazzie podstrzyżonym po bolszewicku”, a poważny, specjalizujący się w sprawach literatury i sztuki magazyn „Current Opinion” zauważył: *Rosja stworzyła nową skrajną psychologię, która w polityce dała bolszewizm, a w muzyce bezwzględny i obojętny wobec tradycji przeszłości materializm.*

Amerykanie chcieli słuchać klasycznych, XIX-wiecznych utworów, więc Prokofiew odłożył marzenia o sukcesie kompozytorskim na lepsze czasy i stał się „drogim pianistą”. W tej dziedzinie zyskał taką popularność, że któregoś dnia na łamach akademickiego pisma „Musica America” pod fotografią, na której widniał wraz z Igorem Strawińskim, znalazł się taki oto podpis: „Kompozytor Strawiński i pianista Prokofiew”. Z wielkim zapalem rzucił się też w wir życia towarzyskiego i prasa amerykańska raz po raz bombardowała czytelników informacjami o nowych romansach artysty, co korzystnie wpływało na wzrost jego popularności. Sława i wielkie pieniądze zdawały się być na wyciągnięcie ręki, jednak Prokofiew postanowił nie sięgać po nie. Chciał komponować, a nie wykonywać utwory innych twórców.

Wydarzyło się także coś, co przyspieszyło kluczową decyzję o wyjeździe z Ameryki — kompozytor zakochał się w śpiewaczce i wykonawczyni roli księżniczki Linetty w jego *Miłości do trzech pomarańczy*, 20-letniej Carolinie (nazywanej Liną) Codinie. Jej ojciec był Katalończykiem śpiewającym w chórze kościelnym w Barcelonie, a matka Słowianką. Źródła wskazują na rosyjskie bądź ukraińskie korzenie dziadka Liny, ale mówi się też o jego polskim pochodzeniu (niewykluczone, że był potomkiem napoleońskiego żołnierza spod Somosierry).

Z „Ptaszyną”, jak zwykł nazywać ukochaną, u boku Prokofiew wyjechał z Ameryki. Był rok 1923 i nie mógł wrócić do Rosji Radzieckiej, bo jego paszport dawno utracił ważność. Nie utożsamiał się z białą emigracją rosyjską, która osiedlała się najchętniej w Paryżu, i postanowił jechać do Niemiec, gdzie poślubił Linę. Na świat przyszły dzieci (Światosław

w 1924 r. i Oleg w 1928 r.), więc chcąc nie chcąc, kompozytor powrócił do koncertowania, bo jak inaczej mógł zarobić na utrzymanie rodziny powiększonej jeszcze o matkę, którą zdołał sprowadzić ze Związku Radzieckiego. Trasy koncertowe po Europie Zachodniej i Ameryce coraz częściej wiodły do stolicy Francji i w końcu Prokofiewowie zdecydowali się osiąść w Paryżu, gdzie kompozytor odnowił znajomość z Diagilewem. Ten zaproponował mu pisanie muzyki dla jego sławnego na całym świecie zespołu Les Ballets Russes. Współpraca z wielkim impresariem nie zdarzała się często, gdyż twórca *Symfonii klasycznej* potrafił się cenić, ale jeśli już do niej dochodziło, powstałe spektakle z reguły stawały się dużymi wydarzeniami artystycznymi. W 1925 r. Diagilew zaproponował mu stworzenie „sowieckiego baletu”, jako że w owym czasie tematyka radziecka zaczynała być w zachodniej Europie modna. Kompozytor przyjął zamówienie i powstał balet *Stalowy krok*, dzieło ważne w biografii muzyka ze względu na trendy, jakie wyznaczyło. Sama wartość artystyczna kompozycji, mimo ciepłego przyjęcia i sukcesu kasowego, była przeciętna. Dawny nauczyciel Prokofiewa, Boris Asafjew, również kompozytor i uznany muzykolog (podpisywał się jako Igor Glebow), po zapoznaniu się z tą muzyką zapisał: *Brzmi niezwykle jasno i swobodnie, po rosyjsku, choć nie ma w nim ani narodowych tematów, ani celowej stylizacji.*

Kompozytor marnotrawny

Igor Strawiński, twórca sławnego baletu *Święto wiosny* wystawionego przez Diagilewa w 1913 r. i zdaniem wielu będącego utworem, który dał prawdziwy początek muzyce XX w., wyjechał z

imperium Romanowów w 1910 r. i nigdy nie powrócił. Francuzi okrzyknęli go największym rosyjskim kompozytorem współczesnym, podobnie uważali Amerykanie. Kolejny gigant muzyki rosyjskiej, Siergiej Rachmaninow, w grudniu 1917 r. wsiadł w Piotrogradzie na statek płynący do Finlandii, skąd wyruszył do Stanów Zjednoczonych. Pozbawiony przez bolszewików majątku artysta nie zamierzał pozostawać w ojczyźnie. *Exodus* kompozytorów kontynuował Prokofiew, opuszczając kraj w 1918 r. Z gwiazd kompozytorskich dawnej Rosji pod opiekuńczym skrzydłem Łunaczarskiego pozostał na razie Arthur Lourié (Naum Izrailiewicz Łurja), który został mianowany szefem wydziału muzycznego Komisariatu Oświecenia Publicznego i mógł od nowa formować struktury wyższych szkół muzycznych. Ten futurysta z zamiłowania i miłośnik awangardy szybko odkrył prawdziwe oblicze bolszewickiej sztuki i w 1921 r. udał się z wizytą do Berlina. Więcej już się w Rosji Radzieckiej nie pojawił. Tak powstała pustka, której nie zapełnili ani Aleksandr Aleksandrow, twórca słynnego chóru, ani przyjaciel Prokofiewa, świetny pedagog, organizator szkolnictwa, ale kompozytor raczej średniej miary, Nikołaj Miaskowski, ani też radziecki twórca o polskich korzeniach Reinhold Glière. Gwiazda Dmitrija Szostakowicza dopiero miała rozbłysnąć — pierwsze sukcesy twórca *Symfonii leningradzkiej* święcił w 1926 r. i w roku następnym, kiedy to zdobył wyróżnienie na I Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie.

Brak wybitnych kompozytorów początkowo nie martwił zbytnio ojców założycieli Związku Radzieckiego. Lenin grywał na pianinie napisane w połowie XIX w. utwory Michaiła Glinki i to mu wystarczało. Stalin również nie był pozbawiony słuchu i w młodości brzdąkał na domrze, czyli

instrumencie zbliżonym do bałalajki, a jako były uczeń seminarium duchownego zachował sentyment do prawosławnej muzyki chóralnej. Bolszewikiem, który pewnie najlepiej znał się na sztuce, a co za tym idzie, także na muzyce, był Łunaczarski, ale nie miał wielkich zasług w promowaniu uzdolnionych kompozytorów.

Nie znaczy to jednak, że dla włodarzy Kremla muzyka była nieważna. Przeciwnie: doceniali znaczenie, jakie mogła odegrać w tworzonym przez nich nowym socjalistycznym społeczeństwie. Po pierwsze, scalała wspólnotę. W latach 20. i 30. w Związku Radzieckim powstała niejedna quasi-naukowa książka poświęcona znaczeniu instrumentów muzycznych w wojnach średniowiecznych. Punktem wyjścia autorów tych prac były źródła z epoki, np. XIII-wieczna *Kronika Henryka Łotysza* będąca opisem ówczesnej Liwonii (obecna Estonia i północna Łotwa). W konkluzjach dokonywano tendencyjnych uogólnień, np. że rzekomo tylko Słowianie zamieszkujący tereny na wschód od Bugu walczyli przy akompaniamencie muzyki, wzorując się pod tym względem na Teutonach. Przekonanie to znajdzie potem odzwierciedlenie w *Aleksandrze Newskim*, słynnym filmie Siergieja Eisensteina z 1938 r. z muzyką Prokofiewa. A skoro, jak pouczali bolszewicy, wojna klasowa trwa nieustannie, to wszystkim masowym imprezom musi towarzyszyć oprawa dźwiękowa. Już na początku lat 20. w Rosji Radzieckiej zaczęto odchodzić od idei internacjonalistycznej i wracać do XIX-wiecznej koncepcji muzyki narodowej, której przyklasnęliby pewnie zarówno Lew Tołstoj, jak i Piotr Czajkowski czy Aleksandr Skriabin. Dokonano tylko drobnych zmian w teorii i w miejsce Boga, jako pierwotnego źródła dźwięków, wstawiano, w zależności od rozwoju sytuacji, partię, potem naród radziecki, a następnie wodzów, czyli Lenina i

Stalina. Bolszewicy wykluczyli eksperymenty z harmonicznością, atonalność czy dodekafonię, odrzucili wszelkie aluzje, pastisze czy gry artystowskie. Muzyka miała być użyteczna.

Tu dochodzimy do drugiej niezwykle ważnej funkcji muzyki opisanej przez wspomnianego wyżej Borisa Asafjewa. W pozornie niegroźnym dziele *Muzykalnaja forma kak process (Forma muzyczna jako proces)* z 1930 r. odwołuje się on zarówno do Marksa, jak i Hegla, dzięki czemu — jak przekonywał — koncert fortepianowy można interpretować dialektycznie, w kategoriach konieczności dziejowej. Tu jednak powstaje trudność, bo muzyka należy do sztuk niewerbalnych i pianista nie zagra cytatu z Lenina. Ale i z tym Asafjew sobie poradził — uznał, że każdy utwór składa się z tzw. jednostek semantycznych posiadających znaczenie i od czasów romantyzmu znanych jako obrazy muzyczne. Za ich pomocą, zdaniem tego muzykologa, można wskazywać dowolne byty. Dla bolszewików ta koncepcja stała się orężem w walce o partyjność, ideowość i narodowość (owa triada w pełni zostanie wyartykułowana w epoce socrealizmu). Jeśli muzyka, nawet ta instrumentalna, ma znaczenie, to może być słuszna i zgodna z linią partii albo przeciwnie — błędna bądź szkodliwa. Po drugiej wojnie światowej partia zmusiła kompozytorów do dostosowania się do obowiązujących także w sztuce reguł socrealizmu.

Sowieccy władcy i muzykolodzy uważnie przyglądali się też poczynaniom rosyjskich kompozytorów przebywających za granicą. Niewątpliwie ich wielka sława przydałaby się Związkowi Radzieckiemu. Gdyby żyli i tworzyli w ojczyźnie, to może na początku lat 20. łatwiej byłoby przekonywać rządy zachodnie do nawiązywania

stosunków dyplomatycznych z Moskwą. Również później, na przełomie lat 20. i 30., ich obecność mogłaby się przydać, no bo czy w kraju, w którym mieszka i pracuje światowej sławy kompozytor, na dodatek wcale niezwiązany z władzą, możliwa jest zbrodnicza kolektywizacja rolnictwa, o której donoszą korespondenci zagraniczni w ZSRR? Strawiński i Rachmaninow nie nadawali się na ambasadorów Związku Radzieckiego. Pierwszy tworzył dzieła modernistyczne, pod którymi bolszewicy nie mogli się podpisać, drugi zarzucił kompozycję i skupił się na pianistyce oraz koncertowaniu. Pozostawał więc Prokofiew i za pośrednictwem ambasady radzieckiej w Paryżu zaczęto wysyłać sygnały, że partia wybacza mu „zdradziecką ucieczkę” i niewykluczone, że zorganizuje indywidualne *tournée* po ojczyźnie. Był to czas, gdy Prokofiew koncertował, ile się da, grając jednak cudze kompozycje, i pisał na zamówienie Diagilewa. Jego sztuki było w tym niewiele.

Prokofiew nasz!

W 1927 r. Prokofiew nie musiał się już legitymować dokumentem nansenowskim wydawanym bezpaństwowcom — miał w kieszeni świeżutki paszport radziecki. Strach przed podróżą do ZSRR nie opuszczał go jednak do ostatniej chwili i mimo zapewnień i gwarancji sowieckiej ambasady wcale nie był pewny, czy komuniści zechcą go wypuścić z ojczyzny. Ku jego zaskoczeniu po niemal dziesięciu latach nieobecności Moskwa i Leningrad przywitwały go jak bohatera. Dawał koncerty jako pianista, dyrygował orkiestrami grającymi jego utwory, a po dwóch miesiącach żegnany przez tysiące melomanów bez problemu wyjechał do Francji. Od tej pory myśl o powrocie do ojczyzny stała się jego

idée fixe. Współczesna rosyjska muzykolożka i historyk sztuki Olga Chwoina nie ma wątpliwości, że Prokofiew „był człowiekiem rosyjskiej kultury” i we Francji przeżywał kryzys twórczy. Kompozytor zwykł też mawiać, że nie może pisać „bez rosyjskiego materiału”.

Widząc jego wahania, komuniści kusili go jeszcze energiczniej i przekonywali, jak bardzo on i jego muzyka są potrzebni ojczyźnie. Prokofiew zaobserwował jednak, że w ZSRR grywano tylko jego wcześniejsze dzieła, a ignorowano te powstałe na emigracji. Poza tym podczas kolejnych wizyt zdarzały się kłopoty na granicy, padały nieprzyjemne pytania i coraz wyraźniej dawano mu do zrozumienia, że okazja do zmazania win może się nie powtórzyć. Z drugiej strony podobno sam Stalin był na jednym z koncertów i to z jego ust miały paść słowa: „Prokofiew nasz!”. Dzięki życzliwości wodza podczas kolejnych wizyt w Moskwie kompozytor otrzymywał atrakcyjne zamówienia i nie musiał już grać czyichś utworów. W Związku Radzieckim, nawet w okresie Wielkiego Głodu (1932 – 1933), wybrańcy dostawali honoraria wyższe niż na Zachodzie. Do tych artystów bez wątpienia należał Prokofiew, który podczas ostatniego pobytu w Stanach Zjednoczonych w 1938 r. za pośrednictwem pochodzącego z Białorusi kompozytora Władimira Dukielskiego, lepiej znanego jako Vernon Duke, otrzymał propozycję z Hollywood. Kompozytor miał zarabiać 2500 dolarów miesięcznie, co stanowiło bardzo atrakcyjną gażę. Oferty tej nie przyjął, a Chwoina nie ma wątpliwości, że w ZSRR mógł zarobić więcej.

Decyzja o powrocie na stałe nie była łatwa, ale ostatecznie w 1936 r. rodzina zjechała do Moskwy. Dwa lata później na ekrany wszedł *Aleksander Newski* z muzyką Prokofiewa wpisującą się w

radziecką i rosyjską kulturę popularną. Pieśń *Wstawajcie, Rosjanie!* (*Wstawajcie, ludi russkije!*) konkurowała pod względem popularności z pieśniami Chóru Aleksandrowa, choć jest trudniejsza w odbiorze.

Bycie najwybitniejszym rosyjskim kompozytorem tworzącym w Związku Radzieckim oznaczało obowiązki wobec odzyskanej ojczyzny. Prokofiew napisał muzykę do ośmiu filmów, a także, z okazji jubileuszu rewolucji, *Kantatę na XX-lecie Października*. W 1937 r. Stalin przystąpił do Wielkiej Czystki i również w muzyce jego słudzy zaczęli wskazywać wraże nurty: modernizm i formalizm. Kompozytor rezygnował z najmniejszych nawet elementów awangardy, wykorzystywał motywy ludowe, stosował diatonikę, czyli przeciwieństwo skali dodekafonicznej, kojarzącej się wprawdzie z progresywnym Arnoldem Schönbergiem, ale i z zacnym Skriabinem. Chór w *Kantacie* miał śpiewać teksty Marksa, Lenina i Stalina, a tymczasem dzieło nie zostało dopuszczone do obiegu publicznego. Dlaczego? Jak pisze rosyjsko-amerykański muzykolog Solomon Volkov, od stosownej komisji Prokofiew usłyszał następujące słowa: *Cóż to, Siergieju Siergiejewiczu, wzięliście teksty, które stały się narodowymi, i podłożyliście pod nie taką niezrozumiałą muzykę?*

Zanim wybuchła wojna, w Kisłowodzku, który już raz odegrał istotną rolę w jego życiu, poznał studentkę moskiewskiego instytutu literatury, Mirę Mendelson. Młodsza o 24 lata kobieta zaofiarowała się, że zostanie sekretarką kompozytora. Romans rozwijał się w najlepsze, aż w 1941 r. Prokofiew zostawił Linę z synami i przeniósł się do kochanki. Po wybuchu wojny tak jak inni wybitni artyści został ewakuowany wraz z najbliższymi na dalekie tyły. Ponieważ żona nie zgodziła się jechać z rywalką

i została w Moskwie, Prokofiew pojechał na wschód z Mirą i do 1945 r. w Azji Środkowej, a później w Permie pisał operę *Wojna i pokój*.

Powrót do stolicy zapoczątkował końcowy i najtragiczniejszy etap w jego życiu. W 1945 r. upadł w sklepie i od tego czasu borykał się z coraz większymi problemami zdrowotnymi. Mimo przestróg lekarzy nie zwolnił tempa życia, wciąż komponował i nadal angażował się w rozmaite projekty artystyczne. Wkrótce po wojnie Stalin ponownie przykręcił śrubę, w zniszczonym kraju panowała nędza, na ulicach miast inwalidzi wojenni zebrali o kawałek chleba (dopóki na polecenie dyktatora nie zostali z nich usunięci). W takich to ponurych czasach Swiatosław Richter natknął się w Moskwie na kompozytora. *Był słoneczny dzień i siedłem Arbatem i nagle widzę niezwyklego człowieka. Ma w sobie jakąś wyzywającą siłę i przechodzi obok mnie niczym zjawą. W jasnych żółtych butach, garnitur w kratkę, jasny, pomarańczowy krawat* — opisał to nieoczekiwane spotkanie wielki pianista.

Witalność Prokofiewa coraz częściej była wystawiana na próbę. Znowu zaczęły się prześladowania, także artystów, i kompozytor został zakwalifikowany do grona „formalistów”, na szczęście władze nie posunęły się do tego, by sławnego i schorowanego geniusza wysłać do łagru. Zapewne za rzekome odstępstwa kompozytora odpokutowała jego pierwsza żona, która 20 lutego 1948 r. została aresztowana (próbowała wysłać pieniądze matce mieszkającej w Hiszpanii), uznana za szpiega i skazana na 20 lat ciężkich robót. Trafiała do obozu w Republice Mordowii w Rosji europejskiej, z którego została zwolniona dopiero po śmierci Stalina.

Ciemne chmury wciąż gęstniały nad głową twórcy *Miłości do trzech pomarańczy*, kiedy m.in. Asafjew wystąpił z totalną krytyką jego twórczości. Zaszczuty artysta złożył samokrytykę, w której kajał się za naśladowanie burżuazyjnych twórców muzyki atonalnej. Zmarł tego samego dnia co Stalin. Żałoba po „Wielkim Nauczycielu” i „Słońcu Narodów” przyćmiła odejście jednego z największych kompozytorów XX w. Tłumy obywateli Związku Radzieckiego uniemożliwiły przemarsz konduktu pogrzebowego i 9 marca 1953 r. bliscy i wielbiciele Prokofiewa przepychali się przez zaułki. W Domu Kompozytorów, gdzie ostatecznie wystawiono trumnę z ciałem, składano wieńce z iglaków i roślin doniczkowych, bo wszystkie kwiaty zostały wykupione na uroczystości związane z pogrzebem Stalina. Jednak tylko nad ciałem Prokofiewa mogły paść słowa: *Jego twórczość wywołuje niemal fizyczne poczucie szczęścia.*

Wybrane piśmiennictwo

1. O. Chwoina, *Wydajuszczijsia russkije kompozitory. Siergiej Prokofjew* [wywiad radiowy — prowadzenie S. Stilavin], Radio Mayak, 28 sierpnia 2016, <http://radiomayak.ru/shows/episode/id/1326574/> [data dostępu: 05.05.2017].
2. I. Martinow, *Siergiej Prokofjew — żyzn' i tworczestwo*, Moskwa 1974.
3. S. Morisson, *Lina i Siergiej Prokofjewy. Istorija lubwi*, tłum. z ang. G.W. Maksimow, Moskwa 2014.
4. I.V. Nestyev, *Prokofiev*, Stanford 1960.

5. S. Prokofjew, *Pis'ma, wospominanija, stat'ji. K 110-letje so dnia roždienija*, Moskwa 2004.
6. S. Prokofjew, *Siergiej Prokofjew: Dniewnik 1907 – 1933*, Paryż 2002.
7. S. Prokofjew, *Wospominanija, pis'ma, stat'ji. K 50-letiju so dnia smierti*, Moskwa 2004.
8. S. Richter, *S. Richter o Prokofjewie*, „Otkrytyj Tiekst”, 5 marca 2007,
<http://www.opentextnn.ru/music/personalia/prokofiev/?id=848> [data dostępu: 05.05.2017].
9. S. Volkov, A.W. Bouis, *Shostakovich and Stalin: The Extraordinary Relationship Between the Great Composer and the Brutal Dictator*, New York 2004.
10. S. Volkov, A.W. Bouis, *The Magical Chorus: A History of Russian Culture from Tolstoy to Solzhenitsyn*, New York 2008.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

Spis treści

[Wstęp](#)

[Od rewolucji do rewolucji — kalendarium wydarzeń
1902 – 1917](#)

[1902](#)

[1903](#)

[1904](#)

[1905](#)

[1906](#)

[1907](#)

[1911](#)

[1914](#)

[1915](#)

[1916](#)

[1917](#)

[Rozdział 1](#)

[Michaił Nikołajewicz Tuchaczewski](#)

[Z gwardzisty bolszewik](#)

[Ogniem i gazem](#)

[Kochliwy marszałek](#)

[Spisek, sąd, rozstrzelanie](#)

[Gra z Niemcami](#)

[Wybrane piśmiennictwo](#)

[Rozdział 2](#)

Marija Leontjewna Boczkariowa

Tam, gdzie biją i katuja

Po kacie „ludzki” złodziej

Jaszka

Batalion śmierci

Wybrane piśmiennictwo

Rozdział 3

Anatolij Wasiljewicz Łunaczarski

Miedzy Rosją a Zachodem

Krwawe zabawy

Zesłanie w cieniu monastynu

Człowiek, który umiał mówić

Z polemisty komisarz

Wybrane piśmiennictwo

Rozdział 4

Aleksandra Michajłowna Kołontaj

Historia zaginionego „a”

Zbuntowana

Droga dla skrzydlatego Erosa

Rewolucjonistka obyczajowa

Wybrane piśmiennictwo

Rozdział 5

Aleksandr Wasiljewicz Kołczak

Balkańskie korzenie

Polarnik i żołnierz

[Ziemia, której nie ma](#)

[Złota szabla](#)

[Mauzer z czerwoną gwiazdką](#)

[Koniec w przerebli?](#)

[Wybrane piśmiennictwo](#)

[Rozdział 6](#)

[Łarisa Michajłowna Reisner](#)

[Lublinianka i paryżanka](#)

[Córeczka tatusia](#)

[Ciężka artyleria](#)

[Córa rewolucji](#)

[Wybrane piśmiennictwo](#)

[Rozdział 7](#)

[Isaak Emmanuiłowicz Babel](#)

[Przebudzenie](#)

[Lekcja stylu](#)

[Syndrom ćmy](#)

[Okulary skazańca](#)

[Wybrane piśmiennictwo](#)

[Rozdział 8](#)

[Marina Iwanowna Cwietajewa](#)

[Domowe marzenia, rodzinne historie](#)

[Karneolowy koralik](#)

[Rewolucja](#)

[Odyseja](#)

Wybrane piśmiennictwo

Rozdział 9

Siergiej Siergiejewicz Prokofiew

Gwiazda Antares

Wojna i świat

Kompozytor marnotrawny.

Prokofiew nasz!

Wybrane piśmiennictwo